



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Hejnał : nad morzem życia ze szczytów prawd ducha i praw człowieka : miesięcznik poświęcony wiedzy duchowej.

Liczba stron oryginału

204

Liczba plików skanów

204

Liczba plików publikacji

207

Sygnatura/numer zespołu

CZ II 00094

Data wydania oryginału

1938

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków PW Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+

01 001
Digitalizacja



„HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

S.C.

ZESZYT 3

MARZEC 1938

ROCZNIK X

Prenumerata na rok 1938 w kraju i Czechosłowacji: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50, kwartalnie 3.50; numer pojedynczy poza prenum. 1.30. Zaległości oblicza się po 1.30 za zeszyt.

Prenumerata za granicą: rocznie 15 zł, numer pojedynczy 1.40 zł.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

Adres redakcji i administracji: Jan Pilch, Wisła 721. (Śl. Ciesz.)

Telefon 28

Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. 305.993

lub

przekazem rozrachunkowym.

Głównym przedstawicielem dla Ameryki „Hejnału” i naszych wydawnictw jest: **A. S. Węgrzyn, 1134 Milwaukee Ave, Chicago, Ill., USA.**

Egzemplarze okazowe wysyła się na życzenie bezpłatnie.

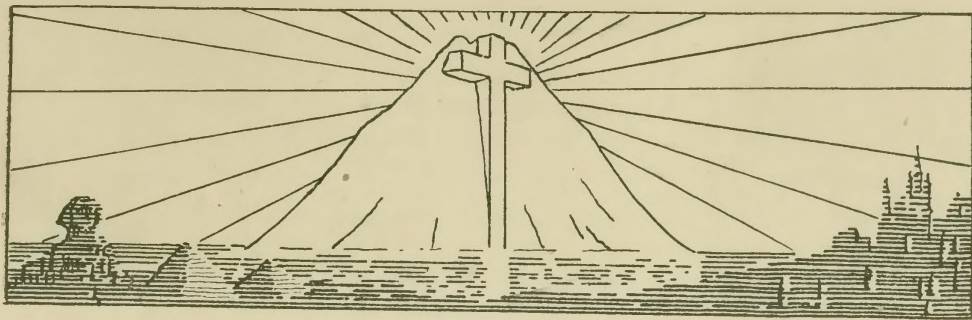
T R E Ś Ć :

Modlitwa o Niebo	H. Bronikowska Smolarska
O skarbach ducha Polskiego	Dr Kazimierz Krobicki
Bronisław Trentowski	J. Chobot
Uskrzydlony Faraon	Prof. Winc. Lutosławski
Odpowiedź na zarzuty, że zmarli nie odsłaniają nigdy prawd naukowych	Ernest Bozzano
Księga mediów	A. Kardec
Opinie o seansach z medium Fr. Kluskim	*
Gdzie są umarli	Janina R. i A. Pilchowa
Dziewczę Ty moje	Janka Pilchówna
Fotografie psychiczne 3-ch członków jednej rodziny	Medium Gibson
Przestrzeń i czas	T. O.
Atlantyda	Jadwiga Domańska
Czy myśl jest materialna	M. Chattey
Ewangeliczne metody leczenia	Agni Pilchowa
Wstęp do Astrologii	Zorian Staniewicz
Istota twórczości Wyspiańskiego	*
Miałem iść	Prof. M. S.
Esperanto a walka z alkoholizmem	Prof. M. S.
Przegląd bibliograficzny	*

KRONIKA: Deputowany parlamentu angielskiego mówi pochlebnie o spirytyzmie. — Wiadomości z Hiszpanii. — Dwa media amerykańskie Margery i Frank Decker. — Spirytyzm rozszerza się w Szwajcarii. — Przykład identyfikacji. — Wizja Jerzego Washingtona. — Doświadczenia dr Gl. Hamiltona z Kanady. — Problem zła i zbawienia. — Dusza zwierzęca. — Hasło spirytystów argentyńskich. — Księga o zdolnościach metapsychicznych. — Dar rozpoznawania chorób.

Drobne wiadomości.

Od Redakcji.



„HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 3

MARZEC 1938

ROCZNIK X

Celem człowieka: duchem świata podniesionym łamać
prawa materią rządzące i sprowadzić Bożą słoneczność
i nową Jeruzalem, która jest obiecana — a celem ludz-
kości: stworzenie Królestwa Bożego, ciał naszych prze-
mienienie i twórczość w jedności z Bogiem i rozslonecz-
nienie ducha w coraz wyższych wzlotach i wschodach
w nieskończoność aż do wniebowzięcia ostatecznego.

Juliusz Słowacki.

H. Bronikowska-Smolarska

Modlitwa o Niebo

A gdy odejdę za życia wrota,
A gdy odejdę w światy wieczyste —
Niechaj się spełni moja tęsknota:
Za śladem Twoim pozwól iść, Chryste,
Gdzie mrok najgłębszy, najwięcej bólu —
Tam mnie posyłaj, o Niebios Królu.
Jeśli tu dusza pochwycić zdoła
Promyček światła — to daj, o Panie,
Rozjaśniać — chmurą osnute czoła
I w najczarniejsze schodzić otchłanie,
I tych, co giną w win swych żałobie
Wyrywać z ciemni i wieść — ku Tobie.
Nie pragnę, Chryste, tej wielkiej ciszy,
Która nagrodą ma być za życie,
Serce me czynu tęsknotą dyszy
I w przeradosnym wierzy zachwycie,
Że innym będzie służyć tak samo —
Jak tu — za gwieздną, tajemną bramą.

CZ II/94/1938



D 118196
9,00

*Wiesz, mnie nie nęca lazurów blaski,
Daj je, o Panie, tym, co — znużeni,
Dla mnie dowodem będzie Twej łaski,
Jeśli iść będę — choć bez promieni,
Ale z pomocą — zawsze i wszędzie,
To moim niebem wyśnionym będzie.*

Dr KAZIMIERZ KROBICKI.

O skarbach ducha Polskiego

Jakkolwiek ludzkość jest jednym zbiorowym ciałem, od wieków jednak dzieli się na narody, jak i organizm człowieka na poszczególne członki, — a wszystkie razem służą jakiemuś wyższemu celowi. Mimowoli przypominają się tu słowa I listu św. Pawła do Koryntian: „Różności darów są: lecz tenże Duch. I są różności posług: ale tenże Pan. I są różności spraw: ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich... Albowiem jako ciało jedno jest, a członków ma wiele: a wszystkie członki ciała, choć ich wiele jest, wszakże są jednym ciałem: także i Chrystus... wszyscy jednym duchem jesteśmy napojeni“... (I Kor. XII, 4—13.)

Tak więc ludzkość posiada również pewien cel zbiorowy. Można by śmiało rzec, że poszczególnymi zaś członkami ludzkości są narody. Każdy z nich składa swoje odrębne, specyficzne własności na ołtarzu wspólnej sprawy i dopiero wszystkie te elementy razem, uzupełniając się wzajemnie, tworzą wartość wyższego rzędu.

Z tego punktu widzenia patrząc zrozumiemy, jaką wagę należy przykładać do badań poszczególnych cegiełek, tj. narodów. Badanie skarbów własnego, narodowego ducha przestaje więc być objawem szowinizmu, jakiejś rzekomej manii wielkości, braku krytycyzmu — jak to niektórzy uczeni, obłudnie kosmopolityzmu zarażeni, zarzucają, ale staje się jednym ze środków odkrywania różnorodnych cegiełek ducha zbiorowego, wielostronnych tajemnic Kosmosu, spełniającego Plan Boży...

W rodzinie narodów nasz naród polski spełnia od wieków rolę ciekawą i można rzec — wyjątkową. A odzwierciedleniem misji jego jest olbrzymia literatura, w której pokolenia całe składają nieprzebrane skarby swego ducha. Jest ona według słów naszego natchnionego wieszczu „arką przymierza“, w którą lud składa „swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty“. Ona — to „stoi na straży narodowego pamiątek kościoła z archanielskimi skrzydłami i głosem“, — a czasem „dzierży i miecz archanioła“.

Rzućmy okiem na te skarby naszego narodowego geniusza, przyjrzyjmy

się im nieco bliżej, a zobaczymy, że mamy słuszny powód chlubić się bogactwem naszym przed sobą i przed obcymi narodami.

Jak w owym bagdadzkim skarbcu Harun-Al-Raszyda, jak w owym Sezanie z tysiąca i jednej nocy — zgromadzone zostały w literaturze naszej wielkie góry królewskich diamentów, od których płyną potoki olśniewającego światła, migotliwe, różnobarwne, wzbudzające podziw i zachwyt.

Czy jednak każdy naród posiada podobny skarbiec?

Nie ulega wątpliwości, że wielkie są skarby świata ducha na ziemi i wiele narodów poszczycić się może podobnymi „zbiorami“. Zaznaczyliśmy już jednak, że nasz skarbiec jest pod pewnym względem jedyny w swoim rodzaju. Ale dlaczego?

Oto stwierdzić należy, że literatura nasza należy w świecie do najbardziej uduchowionych. Wielcy twórcy nasi w chwilach natchnienia doznawali jakby jakichś objawień, w których stawały przed ich oczyma głęboko ukryte prawdy duchowe, metafizyczne prawa, rządzące światem i przyszłe losy ludzkości. Do żadnej z literatur świata nie dałaby się w takiej pełni, jak do polskiej, dostosować nazwa „prorocze“.

Narody to zbiór jednostek, — ale narody nie są sobie równe, — każdy z nich odznacza się odrębnymi cechami. Wynika to stąd, że są to zbiorowiska jakby „jednogatunkowych“ duchów. Widocznie zbiorowiska te nie składają się z poszczególnych osobników przypadkowo, ale celowo, świadomie. Duchy podobne ciągną do siebie i tworzą zrzeszenia, w których się najlepiej czują i w których mogłyby najlepiej wykonać swoją misję. Stąd tworzą się i misje zbiorowe.

Talent jest darem, ale nie spada niespodziewanie. Do wytworzenia tego stanu, by się stać godnym przyjęcia takiego daru, wiedzie długa i żmudna droga przygotowawcza — oczywiście nie tylko w tym naszym ziemskim życiu. Stąd niezgłębione tajemnice w danym duchu, stąd rodzące się „niespodziewanie“ błyski geniusza i intuicji, stąd niesłychane, przedziwne objawienia, gorejące krzaki Boże z świętej góry Synaj... Oto „jednemu przez Ducha bywa dana mowa mądrości: a drugiemu mowa umiejętności, według tegoż Ducha, innemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu, drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo, drugiemu rozeznanie duchów, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden, a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu, jako chce.“ (I Kor. XII, 8—11.)

I udzielił też hojnie naszemu narodowi, gdyż my posiadamy jakby specjalną misję: przyspieszenia Królestwa Bożego, trzeciej ery dziejów, Epoki Ducha Świętego.

Jakimi drogami wiodła nas Opatrzność ku temu celowi? Nieodgadnione są wyroki Boże, prowadzące to zbiorowisko o „wysokim gatunku ducha“

ku celom odwiecznym. Widzieliśmy jednak już takie dwa środki pedagogiczne: to szkoła szczęścia — i szkoła kaźni.

Gdy naród nie sprzeciwia się Bożym celom i staje się powolnym ich narzędziem, wie dzie go Opatrzność drogą radosną, pełną róż i słońca. Gdy zaś załamie się w tej wędrówce, sprzeniewierzy wysokim drogowskazom, zejdzie na manowce, wówczas nastaje konieczność stosowania drogi drugiej. To wędrówka przez ból, przez cierpienie, przez mękę serdeczną i krwawe ofiary, przez żywy ogień pokuty.

I czego niezawsze nawet dokona metoda pierwsza, to staje się udziałem tej okrutnej i srogiej. Oto dusza narodu uszlachetnia się dzięki temu mistycznemu, przedziwnemu kwiciu, jakim jest ogień cierpienia i dorasta do zrozumienia i odkrycia tajemnic, zasłoniętych zwyczajnym oczom ziemskim.

Już dawno, u rozkwitu dziejów naszych, zjawiła się natchniona pieśń Kochanowskiego, która na strunach orfeuszowej lutni wtargnęła do „pokojów srogięgo Plutona i Persefony“, by upomnieć się o zwrot ukochanej córki, porwanej tak brutalnie przez nieznane potęgi — i wtedy po raz pierwszy, w „Treniach“, zdarta została po części zasłona z tak zazdrośnie ukrywanej tajemnicy bytu pozagrobowego. Proroczym znów duchem obdarzony był największy kaznodzieja niepodległej Rzeczypospolitej, Skarga, gdy przyrównując Polskę do ginącej Jerozolimy, wołał głosem wielkim: „Bych był Ezechijelem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jedną część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozproszycie... Tak się z wami stanie, żadne was zamki i twierdze nie obronia; wszystkie nieprzyjaciół wywróci i was pogubi.“

Aż wreszcie nadeszła epoka „nocy ducha“, w której Opatrzność postanowiła wypróbować nas, jak żelazo w ogniu, — czy „hartowane i czy w gromach nie pęknie“. Ale wtedy zeszyły na nasz padół i najwyższe nasze duchy narodowe, nasi prorocy i wizjonerzy, by czarem baśniowego, wymarzonego świata przyszłości znieczulić nas na ból i cierpienia. Nasz romantyzm, to najwyższy wykwit naszego ducha, który dotarł już do tej granicy, gdzie kończy się świat natury, a zaczyna sfera Boga. Oto Mickiewicz, „najwyższy z czujących na ziemskim padole“, wzbija się na skrzydłach uczucia w krainę, niedotkniętą nigdy stopą śmiertelnika i toczy z Bogiem bój o szczęście własnego narodu i świata, a potem w osobie pokornego ks. Piotra doznaje wizji przyszłości: nadejścia trzeciej ery i jej mesjasza, gigantycznego męża „Czterdzieści i cztery“.

Na podobne wyżyny wzbija się i drugi nasz romantyk Słowacki, który odkrywa w sobie to odwieczne prawo, że „wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla celu cielesnego nie istnieje“. Słowacki to ze wszyst-

kich naszych wielkich duch najbardziej zaświatowy, mający wizje i objawienia. Dlatego twórczość jego dopiero w świetle wiedzy ezoterycznej odkryć nam może swe tajemnice. Ptakiem podobnych wyżynnych szlaków był i Krasinśki.

W duchu tej nieziemskiej wiedzy pracowali i wielcy nasi filozofowie, jak Hoene-Wroński, Trentowski, Cieszkowski, Towiański i in. Jakże znamienne są np. następujące słowa Cieszkowskiego:

„Dziś zamiast pojedynczych ludzi, rozesłanych po świecie, idee się w świat rozsyłają. To są apostoły ludzkości, apostoły Ducha św. — apostoły niewidome do założenia widomego królestwa, jako za dni Chrystusowych byli widomi Rozesłańcy do założenia niewidomego Królestwa. Idźcie idee, bierzcie ludy Duchem św., głoscie im dobrą nowinę — o nadejściu Królestwa Bożego, — o Pocieszeniu!“

Romantyzm to jakby nasze narodowe Pismo św., na którego kartach odkryć możemy ślady namacalne Królestwa Ducha i wyczytać prawa, dziedziną tą rządzące.

A potem przez twórczość artystów późniejszych, jak Prus, Sienkiewicz, Asnyk, Konopnicka, Wyspiański, Żeromski, Kasprówicz, Rośtworowski — zsyła nam raz po raz Opatrzność nowe strumienie ducha, by przez tę ożywczą kąpiel w wodzie życia zahartować się i walczyć wytrwale o świetlane jutro naszej ludzkości.

Czytajmy więc z przejęciem i namaszczeniem utwory naszej czołowej literatury, albowiem w nich zawarte są skarby ducha, tak na prawdę mało ogółowi znane, leżące w pyle zapomnienia, a godne aby je pokazać w pełnym blasku świata — a przede wszystkim sobie samym — i abyśmy zrozumieli naszą rolę i przeznaczenie dziejowe.

Dzięki takim utworom bowiem przyspieszymy nową erę, zapowiadaną tak dawno, ale tak trudną do zrealizowania. Albowiem:

„Jest mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru
I wszystkie serca nastroił do wtóru,
Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
A wodząc po nich wichry i pioruny,
Jedną pieśń śpiewa i gra od początku:
A świat dotychczas's nie pojął jej wątku“,

(Mickiewicz: Arcy-mistrz.)

A gdy pojmie — nastanie nowa Era...

Józef Chobot.

Bronisław Trentowski*)

Bronisław Trentowski (21 I 1808 — 16 IV 1869) jest, by tak rzec, najwierniejszym, najistotniejszym filozofem polskim, zrodzony z krwi i kości i ducha polskiego. Filozofia jego jest niejako wizerunkiem duszy narodu polskiego — taka bujna i żywa, rzutka i strzelista, potężna i głęboka, błyskawicami skrząca i wytryskająca żywym strumieniem z ducha.

Zarazem atoli jest jego wspaniały dorobek duchowy niestety najmniej znany w Polsce, ponieważ od kilku dziesiątek lat są dzieła jego zupełnie wyczerpane i tylko rzadko gdzie można jedno lub drugie dostać do ręki, a na domiar niektóre z nich, może najwartościowsze, spoczywają jeszcze w rękopisach wcale drukiem nie wydane, dostępne jedynie dla nielicznych badaczy źródłowych! Dlatego też podajemy tutaj pogląd na twórczość duchową Trentowskiego przeważnie na podstawie sumiennych prac krytycznych o filozofii Trentowskiego gruntuwnego znawcy jego dzieł dra Wł. Horodyskiego, K. Libelta i dra St. Garskiego, ponieważ doszły do naszych rąk okrom „Panteonu“ tylko niektóre z nich, w dodatku nie w całości.

Jeszcze za życia posiadał on wielu gorących wielbicieli, a jego filozofia wywarła wielki wpływ na ówczesny świat naukowy polski i naszych wieśców, szczególnie na Z. Krasińskiego, którego poezja mesjanistyczna oparta jest na zasadach filozofii Trentowskiego.

Krasiński wysoko cenił go i od r. 1847 aż do swej śmierci wypłacał mu tysiąc talarów rocznie za jego niebiańską „Bożycę“, olbrzymie, czterotomowe, dotychczas nie wydane dzieło, i za wychowywanie jego dzieci, dając mu możność niezależnej pracy i twórczości duchowej, tak płodnej i obfitej.

Pochodził z ziemi podlaskiej. Ojciec jego był wójtem i zarządcą dworu rządowego w Łukowie, był człowiekiem wykształconym i zwolennikiem filozofii Kanta. Trentowski był protestantem-kalwinistą, skończył uniwersytet warszawski i doksztalał się w Paryżu.

Po powrocie do kraju poświęca się zawodowi nauczycielskiemu, a w roku 1830 zaciąga się w szeregi Powstania listopadowego, biorąc udział w 11-tu bitwach. Dwukrotnie ranny, wkroczył po upadku Powstania z korpusem Rybińskiego do Prus i osiadł ostatecznie w Fryburgu w Badenii, gdzie uzyskał tytuł doktora filozofii i tymczasową posadę docenta filozofii na uniwersytecie fryburskim. Gdy stałej posady profesorskiej tam nie uzyskał, otrzymał za pośrednictwem Marcinkowskiego stałą pensję roczną od hr. E. Raczyńskiego za wydawanie polskich dzieł naukowych aż do roku 1847.

*) W 130 rocznicę przyjścia jego na świat przynosimy ten krótki obraz jego życia, prac i działalności dla dobra narodu i ludzkości.

W roku 1843 urządził kilka wykładów w Poznaniu z ogromnym powodzeniem, a rząd pruski, uznając jego działalność za niebezpieczną dla siebie, zmusił go do opuszczenia Poznania. W r. 1848 przyjeżdża do Krakowa. Sława jego jako wielkiego filozofa narodowego i patrioty gorącego wyprzedziła jego przyjazd. Gdy stanął w grodzie królewskim, przyjęto go z wielkim entuzjazmem, obrzucono kwiatami, strojono wieńcami, wyprzęgano konie z powozu i noszono na rękach. Tam dwa razy na tydzień wygłaszał płomienne mowy i wykłady, był bowiem nieznurównanym mistrzem słowa, lecz rząd austriacki wkrótce wydalili go stamtąd.

Już w maju tego roku (1848), który był wiosną ludów, budzących się do wolności, widzimy go we Frankfurcie nad Menem, gdzie brał żywy udział w pierwszym Sejmie Rzeszy niemieckiej w charakterze posła Krakowa, występując w roli nieznużonego orędownika praw Polski.

Upragnionej katedry filozofii w Akademii Krakowskiej niestety nie otrzymał i żył w niedostatku aż do uzyskania wspomnianej pomocy Krasińskiego. W roku 1859 był w Paryżu z ogromną radością witany i uwielbiany. Umarł 16 VI 1869 r. w Fryburgu, po przebyciu choroby kilkuletniej. Osierocił żonę niemkę i córkę, wychowaną i wykształconą bardzo starannie na prawdziwą Polkę, która jeszcze za życia ojca wyszła za mąż za światłego ziemianina z Litwy — E. Butkiewicza. Na mogile jego wyryto na marmurowej otwartej księdze słowa:

Miłuj w bliźnim	Chowanna
i w sobie samym	1842
tylko Boga	Myślini
i Człowieczeństwo.	1844
	Panteon wiedzy ludzkiej
	1869.

Pierwsze swoje dzieła filozoficzne, które od razu zjednały mu sławę filozofa pierwszorzędnego, pisał i ogłaszał Trentowski w języku niemieckim, wychodząc ze szkoły filozofów niemieckich: Kanta, Hegla, Schellinga, Fichtego, Krausego i innych współczesników, przerastając i wyprzedzając ich poglądy. Budował na tym podłożu swój własny, wyższy system filozoficzny nowej filozofii polskiej z ducha polskiego wynikającej, odznaczającej się zadziwiającą bystrością, szerokością i powszechnością, a przede wszystkim żywym tętnem życia, bo z życia płynącej i dla życia przeznaczonej, a nie od życia oderwanej.

W filozofii swej jednoczył, syntezował w sobie dwa kierunki, dwa światy — filozofii niemieckiej i romańskiej: realizm i idealizm, empiryzm i spekulację; syntezuje duszę i ciało w jaźń, zmysł i umysł w myśl, treść i formę w istotę, względną różnię i jednię bezwzględną w różnojednię filozoficzną — jako zdobywcę nowej filozofii polskiej.

Mówi on: „Do światów romańskich i germańskich — świata realnego i idealnego — dochodzi świat trzeci — polski. Jest to świat transcendentalny, stanowiący tak Natury i Objawienia, jak Rzeczy i Myśli, słowem, Wszech Jawu Istotę. Jest to niebo, w jądrze Natury i Objawienia Rzeczy i Myśli, wszystkiego świata tego obecne i świat ten piastujące. Jest to świat tamten.“

Polska stworzy więc świat nowy, nową epokę w dziejach ludzkości, w której Polska pierwszą odegra rolę, bo „dzieje nasze są szczodre w poświęceniu dla człowieczeństwa i wolności, obfitują w ofiary i całopalenia, innym ludom nieznane. My jesteśmy do nowego obrotu rzeczy najbardziej przygotowani. Wyjdziemy promiennicą około głowy narodów europejskich.“

Lecz nie tylko w filozofii, dowodził on, ale i w innych dziedzinach twórczości duchowej i w życiu społecznym, politycznym i religijnym należy dążyć do godzenia, wyrównywania sprzeczności istniejących i wyprowadzenia syntezy. Ten prąd i popęd do syntetyczności jest kardynalnym wyrazem duszy polskiej, a filozofia polska zbawieniem Europy w jej rozterkach i sprzecznościach wewnętrznych.

W przeciwieństwie do Hoene-Wrońskiego, który dłuższy czas złudnie Rosji przypisywał rolę przewodnią wśród Słowiańszczyzny i świata w ogóle, wyróżnia Trentowski Polskę od owych pobratymczych niewolników, którzy zawsze walczą za niewolę i zagrażają swobodzie Europy. Naród polski nazywa szczepu słowiańskiego królem, podkreśla silnie jego rolę w Słowiańszczyźnie i woła: „Nam stać oddzielnie potrzeba, bo jaźń nasza i dzieje nasze innej zupełnie natury.“ Wierzy wreszcie gorąco, że przyszłość należy do Słowian i gdy wystąpią na arenę dziejową, nastąpi zmierzch narodów germańskich i romańskich.

Z dzieł filozoficznych, pisanych w języku niemieckim, wymieniamy tu: „Grundlage der universellen Philosophie“, „Vorstudien zur Wissenschaft der Natur“, „Glaubensbekenntnis“ „Die Freimaurerei in ihrem Wesen u. Unwesen“, a w języku łacińskim: „De vita hominis aeterna“. W nich zawarte są już zgoła wszystkie zasady jego potężnego systemu filozofii uniwersalnej.

W języku polskim zaś wydał: „Myślinię, czyli całokształt Loiki narodowej“ (2 tomowe dzieło), „Chowanę“, czyli system pedagogiki narodowej z godłem: „światło, religia, narodowość“ (2 tomy potężne), „Panteon wiedzy ludzkiej, lub pantologia, encyklopedia wszechnauk i umiejętności, propedeutyka powszechna i wielki system filozofii“ (3 tomy ogromne), „Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego szesnastolecia przez Ojczyźniaka“, „Stosunek filozofii do cybernetyki“, czyli

sztuki rządzenia narodami, „Przedburza polityczna“, „Demonomania“, o której obszerniej będzie w dalszym ciągu powiedziane, a z nie-drukowanych jeszcze wspomniana już „Bożyca“, dzieło 4 tomowe i inne dotychczas nieznane prace pośmiertne. Cdn.

Prof. WINCENTY LUTOSŁAWSKI.

Uskrzydłony Faraon

Siedzieliśmy w obszernym pokoju, pełnym książek. Słońce łagodnym blaskiem ślizgało się po ich okładkach, przesuwając się z jednej na drugą, coraz też zajaśniał mocniej tytuł jakiejś książki. Po szlakach ich żywe biegły poprzez wieki myśli sędziwego uczonego, przeskakując z fali na falę, wpadając nieraz w zawrotny wir różnorodnych dźwięków i uczuć. Inaczej dźwięczały myśli, wylaniające się w języku polskim, inaczej we francuskim, angielskim i innych. W krótkich przerwach w rozmowie ze znakomitym uczonym, którego włosy okryła siwizna, ale duch jeszcze rzeźki, pełen sił — obserwowałam to falowanie myśli, wypełniające nie tylko jego aurę, lecz przepływające przez wszystkie ściany i snujące się niemi pajęczymi po różnych państwach, w różnych zakątkach ziemi... Jak rój pszczoł wirowały myśli jego dokoła zielonego biurka we Francji, gdzie niebawem wyjdzie z druku jego praca.

Rozmowa nasza zesłała na ten temat.

— Nie — powiedziałam — w Polsce nie widzę teraz odpowiedniego za-interesowania dla prac Ojca (tak nazywam czcigodnego uczonego zgodnie z jego własnym życzeniem). Nie powiem, żeby się tu nie odczuwało głodu duchowego dobrych dzieł — ale prace Ojca znajdują większe uznanie i dostęp do szerszych warstw raczej po Jego odejściu w zaświaty. Wtedy będą poszukiwać i za manuskryptami i pracami niewydanymi jeszcze, by mogły ujrzeć światło dzienne.

— W takim razie śmierć byłaby pożądana — robi uwagę Lutosławski.

— O nie, jeszcze nie wszystko na to życie ukończone, jeszcze nie czas!

W myślach Ojca czytam odpowiedź: — Tak dużo już napisałem! — a głośno dodaje:

— Czuję spokój wewnętrzny i czekam końca. Naturalnie pracuję jeszcze i będę pracował.

Po krótkiej wymianie zdań na temat zdrowia podnosi się i podaje mi książkę w języku angielskim ze słowami:

— Co mi możesz powiedzieć o tej książce?

Ledwo ją wzięłam do rąk, znikł mi duży pokój i Ojciec jakby zawisł w powietrzu; cała przestrzeń wypełniła się tajemniczym światłem. Uderzył mię mocny wiew tysiącletnich dziejów... Wynurzyło się to tak błyskawicznie, że nie zdążyłam opowiedzieć kalejdoskopu wynurzonych obrazów, zawołałam tylko:

— Wschód... wschód... można jej zaufać, mówi prawdę!

Ojciec odezwał się:

— Dla tej książki i ja mam duże uznanie. Dobrze byłoby wydrukować ją w języku polskim. Czy masz kogo, kto by ci ją przetłumaczył?

Poniżej podajemy recenzję tego poczytnego angielskiego dzieła, napisaną przez prof. Wincentego Lutosławskiego. Agni P.

Pod tym tytułem w październiku 1937 roku firma Arthur Barker w Londynie wydała przedziwne dzieło nieznaney dotąd autorki Joan Grant. Jest to powieść sprzed 6000 lat, w formie pamiętnika królowej Egiptu z pierwszej

dynastii, zwanej Sekitara przy urodzeniu, Marinejt po wtajemniczeniu kapłańskim, a Zat Atet po wstąpieniu jej na tron z bratem i małżonkiem swym Neja.

Jednak jest to znacznie więcej, niż powieść lub pamiętnik. Czytając te autobiograficzne wyznania duszy potężnej, śmiałej, żadnej wiedzy najwyższej, a jednak ofiarnie poświęconej służbie ludu, wcale się nie nastęrcza pytanie co do wierności historycznej. Obraz psychologiczny pozostaje prawdziwym, choćby nie odpowiadał wcale historii. Autorka wyzyskała sposobność, aby przedstawić pewne wiekuiste typy szlachetne i przeciwległe im typy przewrotne, oraz wiekuiłą ich walkę między sobą. Przedstawia nam kapłanów mędrców, żyjących ascetycznie i mających za jedyny swój cel dobro ludu. Także kapłanów fałszywych, chciwych i lubieżnych, nadużywających swego stanowiska, by własnym zachciankom dogodzić i lud oszukiwać. Ukazuje w sposób przenikliwy i przekonywujący, jakie skutki te przeciwległe sobie czyny za sobą pociągają już w życiu doczesnym, a jeszcze więcej, po śmierci.

Przedstawia dwa najazdy przewrotnych Sumerian na Egipt i dwie wielkie bitwy, w których ginie wielu obrońców Egiptu, a jeszcze więcej najeźdźców. W obu wypadkach Faraon na czele wojsk daje przykład odwagi i sprawności, a zarazem miłosierdzia wobec pokonanych wrogów. W pierwszej bitwie Faraon ginie po zwycięstwie, w drugiej jego córka Sekitara zabija własnoręcznie wiarołomnego najeźdźcę, króla Sumerii, nazwanej przez Egipcjan Zuma. Autorka opisuje wyrocznie bogów, głoszone przez prawdziwych kapłanów i przez tych, co w imię Bogów przemawiają, lecz nie mają żadnej styczności z nadprzyrodzonym światem. — Zwycięstwo jest przedstawione nie jako wynik liczebności lub wyćwiczenia wojsk, lecz przede wszystkim jako skutek potęgi ducha Faraona, wspieranego przez prawdziwe sługi Boże.

Jeśli Bolesław Prus pozostaje o tyle w związku z tym światem, który kochał, aby wezwania nasze dochodziły do jego świadomości, to życzymy naszemu czcigodnemu pisarzowi, żeby „Uskrzydłonego Faraona“ przeczytał i kapłanów egipskich pokornie przeprosił za oszczerstwa zawarte w jego powieści „Faraon“, rzucane nie tylko na dawne kapłaństwo egipskie, ale na kapłaństwo w ogóle. Stary sceptyk byłby zdumiony, gdyby poznał ten obraz prawdziwych kapłanów, sięgających po mądrość z nieba, by ułatwić grzesznikom nawrócenia i poprawę na ziemi.

Autorka opisuje szkołę mądrości kapłanów egipskich i ćwiczenia duchowe, przez które nabyła opanowanie swego porywczego i gwałtownego usposobienia i pozyskała umiejętność skupienia, umożliwiającą odróżnienie prawdy od fałszu. Niezmiernie ciekawe są liczne przykłady orzeczeń sądowych w trudnych sprawach między poddanymi odwołującymi się do sprawiedliwości Faraona. Ukazała ludzi pewnych siebie a niesprawiedliwych, gnębiących w okrutny sposób swoje ofiary. Szczególniej godnym uwagi jest wyrok w sprawie dwóch kobiet walczących o dziecko.

Bogata wdowa chciała odebrać nieślubne dziecko biednej dziewczynie. Ojciec dziecka zmarł przed jego urodzeniem — był on synem tej bogatej wdowy, która zapobiegła jego małżeństwu z kochanką, chcąc mu świetniejszą partię zapewnić. Po utracie syna chciała ona wnuka po swojemu wychować, odmawiając matce prawa do dziecka. Wdowa, czterdziestopięcioletnia kobieta, bogato ustrojona, onieśmielona wobec królowej z gorzkim uśmiechem ale ufna w wyrok przychylny. Dziewczyna ubogo ubrana stała prosto i patrzyła w oczy królowej. Królowa zapytała:

— Dlaczego miałas dziecko?

— Bo kochałam jego ojca, mego prawdziwego małżonka, lecz nie mogłam go poślubić, gdyż jestem uboga, a jego matka chciała go ożenić z posażną panną. Chociaż nie byliśmy poślubieni przez kapłanów — stanowiliśmy jedno, i gdy obcowaliśmy z sobą nie obawialiśmy się bogów i nasze serca nie знаły wstydu. Gdy on zachorował przed urodzeniem naszego dziecka, jedna służąca powiedziała mi, że często mnie wołał. Ale nie dopuszczono mnie do niego, choć bardzo pokornie czekałam w ogrodzie i błagałam jego matkę, by mi wolno było zobaczyć ukochanego i pocieszyć jego. Ona wiedziała, że oczekuję dziecka i mówiła mi, że jestem nierządnicą, której obecność zakazała jej ogród więcej niż gnojowisko wiejskie. Ale gdy jej syn umarł, nie pozostawiając innego dziecka, kazała mnie szpiegować, aż się urodziło moje dziecko i posłała do mnie swych służących, aby je odebrać.“

Królowa zapytała:

— Co możesz dać twemu synowi?

— Będzie miał jadło i mieszkanie, słońce i powietrze. rzekę dla kąpieli, rośliny, które zasadzi i zwierzęta do zabawy, a gdy urośnie, będzie miał pole do orania i krowę do dojenia i pasienia. Nauczy się obchodzić z łódką i zarzucać sieci. Nauczę go uprzejmości i rzetelności, aby mógł spojrzeć w zwierciadło i nie wstydzić się tego, co jego oczy wyczytają w odbiciu własnych oczu. Nauczę go trzymać ciało w czystości i sile i przekonam, że największym szczęściem na ziemi jest spotkać kogoś, kogo więcej kochamy niż samego siebie.

Królowa wiedziała, że wszystko, co ta dziewczyna mówiła, było prawdą, gdyż była uprzedzona w tej sprawie widzeniem. Zwróciła się do wdowy i zapytała, co ona może dać swemu wnukowi? Ta zaczęła wydrwiwać dziewczynę, nazywając ją kłamczynią, która jej syna uwiodła przelotnie. — Uważała za swój obowiązek uchronienie wnuka od życia z taką kobietą. Będąc z wysokiego rodu, nie mogła się zgodzić, by jej wnuk orał ziemię i żył jak robotnik. Wyliczyła bogactwa, które po niej odziedziczy i ogrody i winnice, niewolnice i złoto, które do niej należą i które po śmierci jej należałyby do wnuka. Gdy skończyła, królowa milczała przez chwilę. Wdowa była pewna wyroku na swą korzyść. Nie domyślała się, że królowa przenika jej serce i widzi jej wartość. Po chwili królowa rzekła:

— W twym domu dziecko miałoby wszystko dla wygody ciała. Miałoby złożone łóżce, lecz dokądby duch jego sięgał, gdy będzie spał? Jasno się zdradziłaś, że nie wiesz wcale, jak dopomóc wzrostowi ducha dziecka. Myślisz, że bogactwo jest ważniejsze, niż miłość, bo chcesz dać dziecku majątki, pozbawić je miłości matki. Jeśli je uznasz za twego wnuka, to matkę należałoby uznać za córkę. Ale w twej zarozumiałości patrzysz z góry na tę dziewczynę. Jeśli myślisz, że ona zgrzeszyła, to razem z nią zgrzeszył twój syn i należałoby wszystko uczynić, aby jej wynagrodzić tę krzywdę od twego syna doznaną. A ty chcesz pozbawić ją dziecka. — Więc jesteś złodziejką. Wygnałaś sprzed twoich drzwi ukochaną twego syna. Więc nie masz współczucia, śmiesz gardzić kobietą, która doznała bezinteresownej miłości dla męża i dziecka. To dowodzi, że nie masz mądrości i że mało masz doświadczenia.

Co najgorsze — mówiła dalej królowa — nie śmiałaś stanąć przed sądem w twym własnym mieście, bo tam wiadano, że gdyby nie twoja pycha, ta dziewczyna zostałaby żoną twego syna. Więc przysłaś z tą sprawą do mnie,

myśląc, że ja, królowa, dam się oszukać. To dowodzi, że będąc głupią zło-dziejką bez współczucia, bez wiedzy ani doświadczenia, śmiesz lekceważyć twoją najwyższą władzę i myślisz, że ukryjesz prawdę przede mną. Za to należałoby ciebie oćwiczyć. Zamiast tego oddasz żonie twego syna całą część twego majątku, któraby przypadła, gdyby ona była prawnie poślubioną twemu synowi przed kapłanami, a nie tylko w sercu swym i przed bogami. Nadto dasz jej tyle złota, ile para osłów udźwignie, a połowę takiej wagi srebra. A gdy ujrzysz mniej jadła na twym stole i mniej służących w twym domu, pamiętaj, że ja jestem Faraonem i Prawdą.

Wiele takich mądrych wyroków przytacza nam autorka w opowiadaniu swej bohaterki. W ten sposób przesuwają się przed oczyma czytelnika różne stosunki ludzkie, różne fałszywe pretensje i przewrotne zbrodnie, które nie tylko w Egipcie 6000 lat temu mogły się wydarzyć, ale się z wieku na wiek powtarzają.

Cały ustrój państwa rządzonego mądrością przez specjalnie ku temu przygotowanych ludzi, przedstawia nam autorka w tej szczerej spowiedzi z całego życia swej bohaterki. Nadto poznajemy dwie inne cywilizacje sąsiadów na Krecie i w Sumerii. Tu znowu nie chodzi o historyczną dokładność, gdyż mamy do porównania trzy różne postawy ducha wobec życia, które istniały nie tylko 6000 lat temu, ale także jeszcze teraz — i obraz tych różnych możliwości jest kunsztownie ujęty w ramach swobodnego toku opowiadania potężnej osobistości, która nie kryje przed nami niczego. Widzimy ją jako zwycięskiego wodza, jako sprawiedliwego sędziego, jako nieustraszoną kapłankę, ale także jako czułą kochankę, matkę, babkę, jako szlachetną małżonkę i wdowę, widzimy ją na ucztach i w bojach, w dzieciństwie i w wieku dojrzałym, w starości przy śmierci trochę przedwcześnie, bo dziwnym się wydaje, że tak potężna i mądra osoba nie żyła dłużej niż pięćdziesiąt trzy lata.

Niepodobna streścić dziewięćdziesięciu ośmiu rozdziałów tej przedziwnej książki, która w lekkiej i nadzwyczaj interesującej opowieści żywi czytelników mądrością wieków, ustawicznie uprzytamniając im moc ducha w przenikaniu tajemnic, szersze horyzonty życia pozagrobowego, sprawiedliwość losu, kierunek Boży w życiu ludzkim. Mądrość spokojna i opanowana, która czytelnika świadomego spraw ducha porywa, budzi zaufanie. że znaczna ilość opisanych zdarzeń istotnie miała miejsce, że autorka siłą swej nadzwyczajnej intuicji sięgnęła poza zasłonę wieków i uchwyciła nie tylko zasady i prawa, lecz także wiele konkretnych zdarzeń, które zachodziły sześćdziesiąt wieków temu w trzech ośrodkach różnych cywilizacji: w Egipcie, na Krecie i Sumerii.

Ale choćby szperacze historyczni wykryli setki niedokładności jak ta jedna, do której się autorka przyznaje w przedmowie, że konia wprowadza na scenę w czwartym dziesięcioleciu przed Chrystusem, gdy historycznie pojawił się w drugim — to w niczym wartości psychologicznej i moralnej tego natchnionego dzieła nie umniejsza.

Wartość takiej powieści polega na tym, że ona pobudza czytelników do myślenia i badania, czyni ich mędrszymi i lepszymi, szczególnie gdy w ogromnym bogactwie konkretnych szczegółów nic nie razi wręcz nieprawdopodobieństwem. Jedyne rażące nieprawdopodobieństwo, to żeby nowoczesna powieściopisarka angielska, przypuszczalnie młoda, skoro dotąd nic nie pisała, mogła w swym życiu czas znaleźć na tak dokładne poznanie odległej epoki.

Nie przytacza ona źródeł, jak to czyni Kossak-Szczucka w Krzyżowcach, opiewających czasy siedem razy bliższe. Bo źródeł bezpośrednich z czasów pierwszej dynastii Faraonów prawie nie ma i dlatego wyobraźnia powieściopisarza działa tu z większą swobodą. Ale, czytając „Uskrzydlonego Faraona“, doznajemy wrażenia, że to nie wyobraźnia współczesna pisarza wymyśla treść i budowę opowiadania, lecz że sam bezpośrednio swe życie opowiada nadzwyczaj mądry i dobry człowiek. Autorka staje się pośmiertną sekretarką wielkiej monarchini, która jej w obcym, barbarzyńskim języku dyktuje słowa, mające północnych barbarzyńców opamiętać i zwrócić z bezdroży pychy i zarozumiałości ku pokornej służbie Bożej.

Ta wizyjność, chwytająca za serce i budząca sumienie, jest główną zaletą „Uskrzydlonego Faraona“ i czyni zeń jedną z tych powieści, jak Don Kichot, Robinson, Gulliwer, co przetrwają pokolenia.

Jest to dzieło najzupełniej jedyne w swoim rodzaju, którego z żadnym innym porównać nie można. Wydawca Arthur Barker (12 Orange Street, London W. C. Z.) na okładce oświadcza, że jest to najwięcej interesująca (exciting) i ważna książka ze wszystkich, jakie dotąd wydał. Bez wahania dodam, że jest to najciekawsza i najwięcej pouczająca powieść ze wszystkich, jakie do siedemdziesiątego piątego roku życia przeczytałem, będąc namiętym czytelnikiem powieści i szczerym wielbicielem powieściopisarzy.

Ernest Eozzano

Odpowiedź na zarzuty, że zmarli nie odslaniają nigdy prawd naukowych

(Dokończenie.)

Drugi dział zarzutów tkwi w spostrzeżeniu, że jeżeli zjawiają się osobistości zmarłe, które za życia były wielkimi pisarzami, sławnymi uczonymi, głębokimi filozofami, to większą część czasu poświęcają komunikatom tak ubogim w myśli, że wzbudzają w nas żal, jak bardzo zdegenerował się ich duch po tamtej stronie. W tym wypadku korespondenci moi mają w większości słuszność; ale przecież zaznaczyłem już na początku, że w dziewięćdziesięciu przypadkach na sto, osoby piszące posłannictwa mediumiczne automatycznie, nie są mediami, lecz „pseudomediami“, tzn. przedmiotem hipnotycznym w początkującej fazie swego psychicznego rozwoju, że medialność ich przejawia się w dziecięcej formie pisma automatycznego, i że to tylko jest powodem tylu błędów w tej dziedzinie. Bezsprzecznie, jest to przykra rzecz, ale to nie daje nam prawa, by używać tych dziecięcych personifikacji do oczerniania autentycznych osobistości zmarłych, którzy się nam zjawiają. Ci postępują zupełnie inaczej. Nie można tym więcej tak sądzić, jeżeli się zauważy, że sposób rozróżniania personifikacji podświadomych autentycznych zjaw zmarłych nie nastrocza żadnej trudności. Wszak wystarczy, jeśli obecni zażądają od osobistości zjawiającej się, by dała dowody tożsamości osobistej im zupełnie nieznane, wtedy unikną wtargnięcia niepożądanych personifikacji, efemerycz-

nych i nieodpowiedzialnych. I znowu sędzę, że odpowiedziałem drugiemu odłamowi ludzi stawiających w tej sprawie potrójne zarzuty. Pozostałoby mi tylko odpowiedzieć tym trzecim. Zarzuty te sformułował znany uczony, o którym wspominałem, w następujący sposób:

„Przypuśćmy, że w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto, te wielkie imiona, podpisane na posłannictwach ludzi senzytywnych, uważanych mylnie za media, trzeba brać za podświadome mistyfikacje. Zostaje jednak dziesięć na sto wypadków, w których stajemy wobec obecności zmarłych, którzy za życia byli sławnymi uczonymi. Jeżeli zjawiają się za pośrednictwem pierwszorzędnych mediów, i gdy dają dostateczne dowody tożsamości, nie można przeczyć ich obecności i świadomości duchowej. Analizując ich posłannictwa, można znaleźć duże podobieństwo formy, treści i rozumowania tego, który się zjawiał, ale jest też rzeczą niemniej pewną, że żadna z tych osobistości, które były przecież wynalazcami, uczonymi, lekarzami, nie poddała myśli do jakichś odkryć przemysłowych, nie odsłoniła nieznanых prawd naukowych, nie wskazała nowych wytworów farmaceutycznych, by leczyć choroby lub epidemie. Nie mamy więc chyba wątpliwości, iż wszystko wskazuje na to, że ci zmarli zatracili swój geniusz odkrywczy.“

Taki jest trzeci dział zarzutów, które do mnie wystosowali moi korespondenci. Zgodzę się i tym razem, że wyżej wspomniany uczony ma zupełną rację co do okoliczności negatywnych, o których wspomina, ale myli się i nie ma słuszności we wnioskach, które z nich wysnuł. Przeciwnicy hipotezy spirytystycznej często wspominają te same wnioski i to nie w tym celu, by głosić przypuszczalną „degenerację psychiczną zmarłych“, lecz jedynie w tym celu, aby zaprzeczać ich realnej obecności. Z tych względów chcę zanalizować i zgłębić ten problem. Będzie mi niezmiernie łatwo wykazać, że nie wchodzi tu właściwie w grę zarzut, ale mało poważna pretensja i ciekawość naszych przeciwników, wywodząca się z bardzo powierzchownej analizy rozstrząsanych zagadnień.

René Sudre formułuje zarzuty w tych słowach:

„W poselstwach naukowych nie otrzymano nigdy sugestii wynalazczej, ani rozwiązania jakiegoś zagadkowego problemu. Wygląda to tak, jakby geniusze z chwilą, kiedy opuściły ziemię milkły, lub też stając się czystymi duchami, traciły siłę twórczą.“ — (*Introduction à la métapsychique*, str. 360.)

Z kolei doktor Eugeniusz Osty mówi tak:

„Trzeba przyznać, że na zapytania, skierowane do największych filarów wiedzy, wywoływanych przy pomocy medium, nie otrzymano dokładnych wskazówek, umożliwiających nowe odkrycia; nie uzyskiwano nawet zapowiedzi przyszłych odkryć, nie otrzymano inspiracji nawet pewnego rodzaju przeczuć, ułatwiających uzyskanie choćby przypadkowo wynalazków.“ (*Revue Métapsychique* 1933, str. 36.)

Do p. Gabriela Delanne nadesłała trzecia osoba trochę odmiennie powtarzane, ale te same zarzuty:

„Jeśli jest rzeczą pewną, że możemy się komunikować z mieszkańcami Zaświatów, to jak wytłumaczyć fakt, że przy ich współpracy nie uzyskujemy żadnych odkryć w dziedzinie nauki, żadnych pomysłów, ani w ogóle nie ułatwiają nam w żadnym kierunku postępu naukowego. A przecież muszą oni mieć dużo wiadomości, których nam brakuje!! Jak zrozumieć, że nie dają

nam z nich korzystać?...“ (*Revue Scientifique et Morale du Spiritisme* 1923, str. 15.)

Czwartą odmianę tego samego zarzutu zawdzięczamy prof. Henrykowi Moselli:

„Wychwalano tak poselstwa intelektualne spirytyzmu, ich użyteczność i szlachetność, a przecież nie dostarczyły nam one ani jednego pomysłu, choćby skojarzonego ideowo z pojęciami, które już znamy; nie myślę tu o koncepcjach filozoficznych, które mają pewną wartość... Z punktu widzenia filozofii, nauki, przemysłu, sztuki i obyczajów, a więc wobec Prawdy, Piękna i Dobra, spirytyzm zbankrutował... i to zanim otworzył bank... Świadoma twórczość stworzyła ogniwa elektryczne, telefon, telegraf — czyż nie jest więc wyższa od spirytyzmu?“ — (*Psicologia e Spiritismo*, tom I, str. 276—280 i 380.)

A oto piąta seria zarzutów, którą zawdzięczamy prof. Richetowi; pisze on:

„Jest to nieszczęściem dla hipotezy spirytyzmu, że nigdy nic nowego nie odsłoniły nam osobistości zmarłych, ale podawały tylko fakty ogólnie ludziom znane. Nie posunęły nas ani o krok w geometrii, fizyce, fizjologii, nawet w meta-psychice. Nie udowodniły duchy nigdy, że wiedzą coś więcej o jakiegokolwiek rzeczy, niż pospolity człowiek. Nie wskazały, jak dokonać niespodziewanego odkrycia, nie zrobiły żadnej rewelacji... Nie pozwoliły domyśleć się żadnego działu, ani kierunku przyszłej wiedzy.“ (*Traité de Métapsychique*, str. 777, wydanie pierwsze.)

Nareszcie szósty zarzut stawia w formie pytań p. James Douglas w *Sunday Times* z Londynu, skąd przedrukował go *Revue Spirite* (1924, str. 34):

„Dlaczego zmarli nie odślaniają nam nowych prawd?... Dlaczego nie mówi Newton i czemu milczy Darwin? Czemu sławni lekarze, którzy są już po tamtej stronie, nie powiedzą nam, jak można uleczyć raka?... Które medium piszące automatycznie mogłoby mi na to odpowiedzieć?“...

Nie będę przytaczał więcej jeszcze pism, gdyż te, które podałem, zdaje mi się, że wystarczą, aby wykazać, jak wielką wagę przywiązuje opozycja do zarzutów, o których mówimy. Zarzuty te zostały sformułowane nie po to, aby wykazać przypuszczalną degenerację zmarłych, komunikujących się z nami, ale wysunięte zostały w tym celu, aby zburzyć hipotezę spirytystyczną, sprowadzając wszystkie wypadki identyfikacji osobistej zmarłych, do zwykłych epizodów „podświadomej mistyfikacji“, skojarzonych i wywołanych przez czytanie w podświadomości drugich. Jest to konieczne, by wyjaśnić w jakiś sposób te wypadki, w których komunikujący się z nami zmarły daje wyjaśnienia osobiste, nieznane zupełnie medium i obecnym.

Nad problemem, o którym mówimy, dyskutowano od początku ruchu spirytystycznego i p. Epes Sargent dał w tym względzie sprawiedliwą ocenę. Zauważa on:

„Mądrość Najwyższa nie chce być może usunąć nas od obowiązku ćwiczenia naszych zdolności w poszukiwaniu prawdy i nie chce ograniczyć naszego rozwoju duchowego. Jasną jest rzeczą, że cel ostateczny naszego życia i nasza indywidualność rozwijają się dzięki temu naturalnemu obowiązkowi, który zmusza nas do myślenia naszym własnym rozumem, poszukiwania światła naszymi własnymi siłami, kroczenia naprzód o własnych siłach. Z tego wynika, że ten, kto ma tę niemoralną pretensję, aby duchy zaoszczędziły mu możliwości ćwiczenia jego zdolności mentalnych, nie ma prawa skarżyć się

i narzekać, gdy stanie się zabawką duchów nisko postawionych i bez żadnych skrupułów.“ (Planchette, the Despair of Science, str. 325.)

Zdaje mi się, że uwagi te są podstawowymi w odniesieniu do ewolucji duchowej ludzkości. Ewolucja ta nie mogłaby się napewno dokonać, gdyby duchy zmarłych mieszały się bezprawnie do wydarzeń ludzkich w celu alternistycznym oczywiście, ale błędnym, aby oszczędzić żyjącym trudu myślenia własną głową i gdyby sugerowały nowe pomysły, odkrycia i różnego rodzaju wiadomości naukowe. Nierozsądna ta interwencja okazałaby się najokropniejszą klęską w ewolucji psychicznej rodzaju ludzkiego. Zamiast rozwoju i wzrostu duchowego — rodzaj ludzki niszczałby i degenerował się, dochodząc w końcu do atrofii i idiotyzmu, spowodowanego brakiem używania wyższych zdolności intelektualnych, jakie mu natura przyznała w formie pierwiastków boskich, przeznaczonych do objawiania się i rozwoju w twardym prawie „walki o byt“.

W ten sposób i w tym sensie odpowiadają zmarli, gdy się ich pytamy o zagadnienia, którymi się właśnie zajmujemy. W samym dziele posłannictw mediumicznych, które William Stead uzyskał własną zdolnością mediumiczną i psychograficzną, osobistość „Julia“ czyni nie tylko aluzję do tych okropnych konsekwencji, jakie spadłyby na ludzkość, gdyby zmarli „spełniali zadanie żyjących“, ale rozszerza je także na wypadki, kiedy zmarli obarczają się kierowaniem postępowania żyjących, dają im systematycznie (nie w wyjątkowych tylko wypadkach) rady i wskazówki, dotyczące różnych wydarzeń życia bieżącego. Piszcie ona tak:

„Mogę przepowiadać ewentualne wydarzenia z przyszłości i fakty z przeznaczenia twego, by cię przekonać o mej rzeczywistej tu obecności; ale stałabym się twym największym nieszczęściem, gdybym usiłowała sugerować ci, jak masz w życiu postępować. Byłabym tak nierozsądną, jak matka nosząca stale dziecko na ręku — wszak wtedy dziecko nie nauczyłoby się nigdy chodzić... Oh! mój drogi przyjacielu, gdybyś mógł przewidzieć właściwy cel życia, wtedy zdałbyś sobie sprawę, jaką szkodą jest wzywanie rad, dyrektyw, pomocy, o które do nas zwracają się w życiu... Celem życia jest obudzenie i rozwój w nas boskości, a to nie może nastąpić, jeśli na innych zwałamy obowiązek kierowania naszymi krokami... Jest po naszej stronie niestety dużo duchów, które dziwnie lekkomyślnie zapomniały, że nie należy interweniować w ludzkich wydarzeniach, i chętnie kierowałyby krokami tych, którzy ich wzywają... Ale ponieważ nie wolno ani żywym ani umarłym przeciwstawiać się wyrokowi Boga, więc jeśli duchy zbyt mieszały się w wydarzenia ziemskie i przechodzą miarę dozwoloną, wtedy zostają na czas zdeorientowane i zawstydzone w ten sposób, że raz na zawsze zostaje zniszczony ich autorytet w oczach ludzi żyjących i żywi muszą sami iść dalej.“ — (Letters from Julia, str. 104—105, wydanie pierwsze).

Muszę tu zauważyć, że to ostatnie bardzo ciekawe wyjaśnienie zupełnie tłumaczy przyczynę otrzymywanych okolicznościowo proroczych posłannictw, które zaczynają się bardzo dobrze i wskazują szereg ciekawych wypadków, mających rzeczywiście w przyszłości miejsce, ale... kończących się zwykle smutno.

Następną cytate wyjmuje z artykułu E. W. Duxbrery (Light 1921, str. 306). Dając odpowiedź na te same zarzuty, przytacza autor miejsce z książki, zawierającej rewelacje mediumiczne, a noszącej tytuł: „As it is to be“, która to

książka wywarła wielkie wrażenie na znanym mężu stanu E. W. Gladstone. Oto jak przemawia osobistość przekazująca swe zlecenia:

„Zrozumcie, że nie na to przychodzimy, aby odsłaniać żywym prawa natury, lub robić wielkie odkrycia naukowe, ale jedynie w tym celu, by przekazywać żywym prawdy duchowe, których jako żyjący nie umieliby przeniknąć środkami, jakie posiadają. Wiedźcie też, że Bóg nie miał wcale zamiaru udzielać żyjącym — skoro zdolności swe własnowolnie ograniczyli — daru łatwego poznania sekretów natury. Inteligencja ludzka jest jednak zdolną je przeniknąć, ale musi szukać, badać i uczyć się. Wszystko na planie ziemskim, co jest człowiekowi potrzebne, aby wzrastał i rozwijał się duchowo i materialnie, musi i powinno być zdobyte przez niego samego. Gorliwością i wytrwałością swą może przeniknąć istotę i tajemnicę wszechrzeczy, pokonać przeszkody, musi umieć czekać, a jednak nie ustawać w badaniu, aż dojdzie do obudzenia swych cudownych zdolności intelektualnych. Tej szlachetnej gorliwości jedynie i tylko jej zawdzięczamy współczesny rozwój zdolności intelektualnych w jednostkach i masach. Ci którzy rządzą, kierują, badają, myślą, są tym koniecznym dźwigiem, powodującym szybsze wzrastanie i rozwijanie się intelektualne w masach. W tych warunkach byłoby rzeczą bezsensowną, aby duchy pracowały nad tym, by niweczyć i usuwać tę wspaniałą dążność ludzkości ku wiedzy i wzrostowi duchowemu, — dążność, która zbliża ludzkość cokolwiek do aniołów.“

Wyżej przytoczony wyjątek zawiera prawdy duchowe tak wzniosłe i logiczne, że ci wszyscy, którzy je przeczytają i przemyślą, starając się usunąć od siebie uprzedzenia i sofizmy, będą musieli uznać ich rację. Mam przed sobą jeszcze dwadzieścia dwa analogiczne wyjątki z dzieł i „zbiorów transcendentnych“, ale nie przyniosłyby one nic nowego ponad to, co nam powiedziały dwa wyżej podane cytaty. Nie przytaczam ich więc celowo.

Wolę przytoczyć raczej niektóre sądy w tej kwestii znanego psychisty Pascala Forthuny. Odpowiadając na pytania Jamesa Douglasa, które podałem, a który chciałby, aby duchy podały mu sposób leczenia raka, zauważa on: „Naszym jest obowiązkiem zapewnić sobie postęp, — pewno, że przy pomocy Zaświata, ale tylko w tej mierze, by ten największy wysiłek w pracy do nas należał. Naszymi własnymi pomysłami, naszą ciężką pracą mamy zyskiwać zwycięstwo jedno po drugim. Inaczej byłoby zbyt łatwo. Newton, Darwin i inni wzięliby na swe barki całą pracę, a my nie mielibyśmy zasług. Oni rozwiązałiby wszystkie problemy i wszystkie trudności, a nam pozostałoby powiedzieć im tylko „dziękuję“. — Wystarczyłoby wziąć ołówek do ręki i pozwolić ręce pisać, by uzyskać klucz do wszystkich tajemnic i formułę na ogólne lekarstwo. Stalibyśmy się mówiącymi lalkami, bez obowiązku myślenia, wnioskowania, tworzenia, — dochodzilibyśmy do bram Zaświata, jak rentierzy, którzy nigdy nie pracowali, ani nie ryzykowali. Tego, panie Duglas, „Stwórca nie chciał“...

„Light“ przypomina doświadczenia, uzyskane w tej kwestii już dawniej przez spirytystę Maurycego Davisa, który pragnął otrzymać z Astralu wskazówki terapeutyczne celem ulżenia nędzy fizjologicznej ludzkości i otrzymał odpowiedź, która wskazywała na wielką ambicję jego przedsięwzięcia. Odpowiedziano mu, że gdyby Duchy usuwały w ten sposób wszelkie trudności, jak o to ludzie na ziemi proszą, „to świat ten stałby się doskonałym“, i dodam: „A nie jest powiedziane, że doskonałość ma być na waszym świecie“. —

Wszystkie odkrycia i wszelkie udoskonalenia spraw ludzkich nadchodzą w swoim czasie, według reguły i stopniowo.“ — A więc i uleczenie raka stanie się faktem dokonanym w chwili przewidzianej i wyznaczonej. Pewność ta nie może zniechęcać badaczy, ale przeciwnie, podniecić ich do szukania i zdobywania ukrytej jeszcze prawdy, bo chwila objawienia się jej jest może bliska.“ (Revue Spirite 1924, str. 33.)

Dochodząc do tego punktu w naszej dyskusji, musimy wyciągnąć wnioski i stwierdzić, że to wszystko, co powiedzieliśmy, jest rozsądne i decydujące logicznie i powinno usunąć zarzuty, którymi zajmowaliśmy się, a które opierały się na niedającej się utrzymać absurdalnej pretensji, że abyśmy wierzyli w posłannictwa zmarłych, to wielcy ludzie nauki tam w Zaświecie powinni udzielać nam wszelkiego rodzaju odkryć naukowych, oszczędzając żyjącym kłopotu myślenia. Sądzę też, że przeciwnicy hipotezy spirytystycznej, czytając ten artykuł, zrozumieją swój błąd. Wyjaśnienia w tej sprawie, otrzymane mediumicznie, mają swą wagę nie dlatego, że pochodzą od „duchów“, ale że przemawiają zrozumiałym dla wszystkich logicznym językiem. Przy stosowaniu się poza tym do prawa ewolucji biologicznej, która uczy, że wzrost i rozwój biologiczny i psychiczny wszystkich żyjących gatunków następuje dzięki „walce o byt“. Nasi przeciwnicy zaś chcieliby, aby zmarli zastąpili żywych w obowiązku walczenia i stopniowego triumfowania przy przezwyciężaniu trudności, które pokonywujemy za pomocą zdolności i bystrości umysłu, a które przewidująca natura postawiła celowo na drodze wszelkich ludzkich dążeń. Musimy trudności te pokonywać i zdobywać doświadczenie „w pocie naszego czoła“ i „natężeniem nieustannym naszego ducha“. Taką jest właśnie ta wielka próba, w której ma dojrzeć pierwotna nasza inteligencja, która indywidualizując się, wznosząc i wzbijając ku naturze aniołów, rozpalic ma isierkę boskości, tlejącą w głębiach naszej podświadomości ludzkiej. Stać się to może wtedy tylko, gdy nieustannie i uporczywie rozwijać będziemy naszą inteligencję.



A. Kardec

Księga mediów

Ciąg dalszy.

Pismo bezpośrednie.

Pneumatografia jest to pismo, dokonywane wprost przez ducha, bez żadnego pośrednika. Różni się ona od psychografii, która polega na przenoszeniu myśli ducha za pośrednictwem pisma przez rękę medium.

Fenomen pisma bezpośredniego jest bezsprzecznie jednym z największych dziwów spirytyzmu; wszelako, jakkolwiek nienormalnym wydaje się na pierwszy rzut oka, jest to już dziś fakt dowiedziony i niezaprzeczalny. Jeśli teoria jest potrzebna, żeby sobie zdać sprawę z możliwości zjawisk spirytystycznych w ogólności, jest — być może — bardziej jeszcze potrzebna w tym wypadku, bez-

sprzecznie jednym z najdziwniejszych, jakie się wydarzyły. Przestaje on jednak wydawać się nadnaturalnym, gdy się rozumie jego zasadę.

Przy pierwszym objawieniu tego fenomenu górującym uczuciem było powątpiewanie; natychmiast nasuwała się myśl o oszustwie. W istocie wszyscy znają działanie atramentów, nazywanych sympatycznymi, których ślady, zrazu całkowicie niewidoczne, zjawiają się po upływie pewnego czasu. Mogło się więc zdarzyć, że nadużywano łatwowierności ludzkiej i nie zamierzamy twierdzić, że tego nigdy nie zrobiono; jesteśmy nawet przekonani, że pewne osoby, czy to w celach zysku, czy tylko dla zadowolenia miłości własnej i przekonania drugih o swojej mocy, używały wybiegów (patrz rozdział o oszustwach).

Lecz nonsensem byłoby wnioskować, że jakaś rzecz nie istnieje, ponieważ można ją naśladować. Czyż nie wynaleziono sposobu naśladowania stanu jasnowidzenia somnambulicznego aż do wywołania całkowitego złudzenia? A wszakże czyż z tego, że ten oszukańczy proceder obiegł wszystkie jarmarki, należy wnioskować, że nie ma prawdziwych somnambulów? Skoro kilku kupców sprzedaje wino fałszowane, czy to powód, by nie istniało wino czyste? To samo jest z pismem bezpośrednim. Środki ostrożności, mające zapewnić prawdziwość faktu, są zresztą bardzo proste i łatwe do osiągnięcia, a dzięki tym środkom nie może w tej sprawie zachodzić żadna wątpliwość.

Skoro duch posiada możność pisania bez pośrednika, a duchy istniały po wsze czasy i po wsze czasy też dokonywały różnych znanych nam już zjawisk, mogły więc również wywoływać pismo bezpośrednie w starożytności równie dobrze, jak za naszych dni. W ten też sposób można wytłumaczyć zjawienie się trzech słów na ścianie w czasie uczty Baltazara. Wieki średnie, tak obfitujące w tajemne dziwy, tłumione jednak dymem stosów, musiały również znać pismo bezpośrednie i może w teorii zmian, jakie duchy mogą wywoływać w materii, znaleźlibyśmy podstawę wiary w transmitację metali.

Jakiegokolwiek były wyniki, otrzymane w różnych epokach, dopiero od rozpowszechnienia zjawisk spirytystycznych wypłynęło poważne zagadnienie pisma bezpośredniego. Pierwszy, który z nim zapoznał Paryż w naszych czasach, to baron de Guldenstubbe, który ogłosił w tej sprawie dzieło bardzo interesujące, zawierające wielką liczbę fac-simile próbek otrzymanych przezeń pism.*) Fenomen ten znany już był w Ameryce od jakiegoś czasu. Stanowisko społeczne bar. de Goldenstubbe, jego niezależność, poważanie, jakim się cieszy w najwyższych sferach, usuwają niezaprzeczalnie wszelkie podejrzenie świadomego oszustwa, tym bardziej, że nie miałby w tym żadnego interesu. Można by co najwyżej sądzić, że on sam stał się igraszką złudzenia, lecz temu zarzutowi stanowczą odpawę

*) „Realność duchów i ich przejawów wykazana drogą pisma bezpośredniego“ — przez barona de Guldenstubbe 1 tom w 8-ce z 15 rycinami i 93 fac-simile. Cena 8 franków.

daje fakt, iż ten sam fenomen otrzymały inne osoby po przedsięwzięciu wszelkich środków ostrożności, potrzebnych dla uniknięcia jakiegokolwiek oszustwa i błędu.

Pismo bezpośrednie otrzymuje się, jak w ogóle większość przejawów spirytystycznych nie spontanicznych, drogą skupienia, modlitwy i ewokacji. Otrzymywano je często w kościołach, na grobowcach, u stóp posągów albo obrazów osób, które się wzywa. Wiadoczne jest jednak, że samo miejsce nie ma innego wpływu, jak tylko wywołując większe skupienie i większą koncentrację myśli; dowiedzione jest bowiem, że otrzymuje się ten fenomen również bez tych akcesoriów i w miejscach najpospolitszych, na prostym sprzęcie domowym, jeśli się znajdzie w pożądanych warunkach moralnych i jeśli się posiada potrzebną zdolność medialną.

Na początku domagano się, żeby położyć ołówek i papier; fakt ten do pewnego stopnia dawał się wytłumaczyć. Wiadomo, że duchy mogą powodować ruchy i przenoszenie przedmiotów, że je chwytają niekiedy i rzucają w przestrzeni. Mogły więc równie dobrze ująć ołówek i posługiwać się nim do pisania liter. Skoro prowadzą go za pośrednictwem ręki medium, deseczki itd., mogą to również uczynić w sposób bezpośredni. Rychło jednak przekonano się, że obecność ołówka nie jest potrzebna i że wystarczy prosty kawałek papieru, złożony albo nie, a znajdzie się na nim po kilku minutach wypisane litery. Tu fenomen ten zmienia zupełnie oblicze i przetrzuca nas w rodzaj zjawisk całkowicie nowy. Litery te nakreślone zostały jakąś substancją; skoro nie dostarczono tej substancji duchowi, zrobił ją sobie, przyrządził sam. Skąd ją wziął? Oto zagadka.

Jeśli zechcemy zwrócić się do wyjaśnień, danych w rozdziale VIII, znajdziemy tam kompletną teorię tego fenomenu. W piśmie tym duch nie posługuje się naszymi substancjami, ani naszymi przyrządami. Sam sobie sporządza materię i przyrządy, których mu potrzeba, czerpiąc materiały z pierwotnego powszechnego czynnika, któremu nadaje swoją wolą zmiany, potrzebne do wywołania pożądanego wyniku. Może więc równie dobrze sfabrykować sobie ołówek czerwony, czernidło drukarskie, czy zwyczajny atrament, jak ołówek czarny, a nawet czcionki typograficzne, dość wytrzymałe, by dać wypukłą rzeźbę na odbijanie, jak widzieliśmy tego przykłady. Córką pewnego naszego znajomego, dziecko między 12 a 13 rokiem życia, otrzymało całe stronicę zapisane substancją analogiczną do pastelu.

Do takich wyników doprowadził nas fenomen aportu tabakierki (rozdz. VII), nad którym długośmy się zatrzymali, ponieważ widzieliśmy w tym sposobność do zgłębienia jednego z najważniejszych praw spirytyzmu, prawa, którego znajomość może wyjaśnić niejedną zagadkę nawet świata widzialnego. W ten sposób z jednego faktu, pospolitego na pozór, może wytrysnąć światło; należy tylko obserwować starannie, a to może każdy zrobić podobnie jak my, jeśli się nie ograniczy do oglądania wyników bez wnikania w przyczynę. Jeśli nasza wiara się umacnia z dnia na dzień, to dlatego, że rozumiemy fakty; ułatwiajcie więc zrozumienie, jeśli chcecie

zyskiwać poważnych zwolenników spirytyzmu. Rozumienie przyczyn ma i inny rezultat: przeprowadza linię demarkacyjną między prawdą a zabobonem.

Jeśli rozpatrujemy pismo bezpośrednie z punktu widzenia korzyści, jakie ono może przedstawiać, powiemy, że aż do teraz głównym pożytkiem było materialne stwierdzenie poważnego faktu: interwencji tajemnej mocy, która w tym znajduje nowy sposób manifestowania się. Wszelako otrzymane tą drogą poselstwa bywają rzadko obszerne; są na ogół spontaniczne i ograniczone do słów, zdań, często niezrozumiałych znaków. Otrzymano je we wszystkich językach, greckim, łacińskim, syryjskim, w znakach hieroglificznych itd., nie okazały się jednak jeszcze przydatne do tych rozmów ciągłych a szybkich, na jakie pozwala psychografia, albo pismo za pośrednictwem medium.

Pneumatofonia.

Duchy, mogąc powodować hałasy i stuki, mogą równie dobrze wywoływać odgłosy wszelkiego rodzaju, także dźwięki artykułowane, naśladujące głos ludzki, obok nas lub w przestrzeni powietrznej. To jest zjawisko, oznaczone nazwą *pneumatofonii*. Według tego, co wiemy o naturze duchów, można sądzić, że niektóre spośród nich, duchy niższego stopnia, ulegają złudzeniu i wierzą, że mówią jak za życia (patrz *Revue spirite*, luty 1858: „Historia ducha panny Clairon“).

Trzeba się w każdym razie wystrzegać, by nie brać za głosy z zaświata wszystkich dźwięków nieznanego pochodzenia, albo zwykłego dzwonienia w uszach. To dzwonienie, pochodząc z przyczyn czysto fizjologicznych, nie ma poza tym żadnego znaczenia, podczas gdy dźwięki pneumatofoniczne wyrażają myśli, i po tym jednym można poznać, że mają przyczynę inteligentną, a nie przypadkową.

Można postawić jako zasadę, że jedynie wyniki stanowczo inteligentne mogą potwierdzić interwencję duchów; co do innych można z prawdopodobieństwem sto na jeden przypuszczać, że pochodzą z przyczyn przypadkowych.

Zdarza się dość często, że w półśnie słyszymy wyraźnie wyrazy, imiona, czasem nawet całe zdania i to wymawiane tak głośno, że się zrywamy na równe nogi. Chociaż może się zdarzyć, że w pewnych wypadkach jest to rzeczywiście manifestacja, fenomen ten nie ma dość danych, by go nie można również przypisywać przyczynie analogicznej do tej, jaką rozwinęliśmy w teorii halucynacji, rozdz. VI. Nie jest to samo, kiedy się jest całkowicie obudzony, gdyż wówczas, jeśli się dał słyszeć jakiś duch, można niemal zawsze doprowadzić z nim do wymiany myśli i nawiązać regularną rozmowę.

Dźwięki spirytystyczne albo pneumatofoniczne mogą się przejawiać na dwa oddzielne sposoby. Czasem jest to głos, dosłyszalny wewnętrznie; choć słowa są jasne i wyraźne, nie mają nic materialnego. W innych wypadkach jednak są dosłyszalne zewnątrz nas

i są tak wyraźnie wymawiane, jak gdyby pochodziły od osoby, stojącej obok nas.

Zjawisko pneumatofonii, czy dokonuje się w ten, czy w inny sposób, jest niemal zawsze spontaniczne i tylko bardzo rzadko może być wywołane.

—○○○—

Opinie o seansach z medium Frankiem Kluskim“.

P. prof. dr Karol Richet — Paryż. — „Niniejszym stwierdzam, że kilkakrotnie w Paryżu i w Warszawie uczestniczyłem w seansach z medium p. Frankiem Kluskim z Warszawy i że stwierdziłem w dobrych warunkach kontroli (*dans de bonnes conditions de contrôle*), zjawiska charakterystyczne bardzo wielkiej siły mediumicznej.

Na tych seansach stwierdziłem:

1. Zjawiska świetlne od punktów świetlnych, aż do dość silnych światel różnych kształtów i barw.
2. Dotyki zmaterializowanych członków.
3. Szelesty i szmery i odgłosy kroków.
4. Przesuwanie się, lewitacje, poruszanie się różnych przedmiotów, wielkich i małych, jak również aporty przedmiotów, znajdujących się w pokoju seansowym, poza granicą osiągalności medium.
5. Tworzenie się foremek parafinowych, które po odlaniu w gipsie dają doskonały kształt rąk i nóg ludzkich.
6. Materializacje rąk, twarzy, głów i postaci ludzkich, oświetlających się własnym światłem lub przy pomocy ekranu.“

P. prof. H. Breuil — Paryż. „Niniejszym zaświadczam, że w r. 1923 brałem udział w jednym seansie z medium p. Fr. Kluskim w Warszawie i w warunkach doskonałej kontroli stwierdziłem zjawiska, świadczące o wysokich właściwościach mediumicznych powyższego medium.

W czasie seansów stwierdziłem:

Liczne zjawiska świetlne w kształcie kulek, dzielących się często aż na dwanaście części i wznoszących się do znacznej wysokości.

Liczne dotknięcia członków zmaterializowanych o zimnym dotyku; ująłem z nich dwie ręce, normalnej budowy.

Uderzenia mebli, bujanie ramy wysoko umieszczonej i szeleszczenia papierem w miejscu oddalonym od medium.

Liczne lewitacje na dużej wysokości ekranu świetlnego, potem na wysokości mej głowy i między moimi rękoma. Ekran poruszał się powyżej 3 m ponad głowami sześciu osób asystujących.

Materializacje rąk, twarzy, głów albo częściej osób lub piersi ludzkich, świecących własnym światłem, albo też zwykle oświetlanych przy pomocy ekranów świetlnych. Między twarzami tymi mogłem doskonale rozeznaczyć jeden dnia 29 IV 1923 r. osobę zmarłej synowej medium, której fotografię widziałem po seansie, inne zaś, jak oficer w mundurze, człowiek w kapeluszu

piłśniowym i inny z dużą brodą w kapeluszu a la Leonardo da Vinci, głowa kobiety, podobna do opisanych — były mi nieznane.

Zjawiska te wywarły na mnie wrażenie istot niemożliwych do naśladowania przy pomocy oszustwa. Ustawienie stołu było tego rodzaju, że uniemożliwiało poruszanie się medium i dwu osób, siedzących po jego prawej stronie, a pozostałe dwie były pod moją bezpośrednią kontrolą.“

P. inż. Guy hr du Bourg de Bozas — Paryż.

W odpowiedzi na list pański z dnia 22 grudnia 1924 r. mam zaszczyt streścić poniżej kilka spostrzeżeń, które zrobiłem w ciągu moich doświadczeń z panem F. Kluskim (medium o wyraźnym działaniu fizycznym i ekto-plazmicznym).

Pan Kluski promieniuje w czasie seansów energię o zgęszczeniu zmiennym, mogącą przybierać kształt ekto plazmiczny — mniej lub więcej widoczny i stwarzać działanie radio-aktywne różnej przenikliwości, mogące być przewodnikiem elektryczności, — pozostając przy tym w łączności z ciałem medium, z jego systemem nerwowym i prawdopodobnie z jego podświadomością.

Kiedy ekto plazma ustala na odległość połączenie elektryczne, pomiędzy dwoma biegunami o dostatecznym napięciu, wstrząśnienie bywa odczuwane przez ten organ medium, który właśnie fluid wypromieniowuje.

Ekto plazma jest więc rzeczywiście promieniowaniem substancji organicznej i przewodnikiem odczucia nerwowego.

Pod wpływem tego wstrząsu ekto plazma zbiega się (wraca do) w medium, a potem promieniuje na nowo.

Zdaje się, że światło i inne promieniowanie krótsze oddziałują w znacznej mierze tak na ekto plazmę, jak i na to, co ona wytwarza.

Prawdopodobnie mogą one również działać szkodliwie na stan fizjologiczny medium.

„Fluid“ ekto plazmiczny służy także do tworzenia się różnych zjaw, ożywionych przez inteligencję, dotychczas jeszcze nie zidentyfikowane.

Tworzenie się tych zjaw jest, zdaje się, tym bardziej łatwe i wyraźne, im bardziej medium należy do kategorii osobników o ekto plazmie skondensowanej i wyraźnej.

Fluid ekto plazmiczny wypromieniowany może przybierać kształty i skupienia najróżnorodniejsze (kształty ostre, okrągłe, spiczaste itp. stwardnienia zbliżone twardością do stali).

Fluid ten wydaje się być przyczyną, przy niewyjaśnionym jeszcze mechanizmie, rozdzielania się a następnie atomicznego grupowania ciał, które w ten sposób mogą przechodzić przez ścianki ścisłe i stałe.

Proszę mi pozwolić w zakończeniu tego listu wyrazić zachwyt głęboki jaki mam dla pana Kluskiego, który podejmuje się, w celu naukowym i bez żadnego wynagrodzenia, dawać seansy, na których się męczy i osłabia znacznie ogólny stan zdrowia.

~~~~~

*Trzeba mieć odwagę z niebios i mówić prawdę, którą się poznało,  
a za przekonania swe, gdy inaczej nie idzie, dać się przybić do krzyża.*

*B. Trénotowski.*



## Gdzie są umarli ?

Czcigodna, droga Pani!

Dawno już miałam do Pani napisać, lecz żal mi Ciebie droga Pani było, że po każdym takim liście sama cierpisz i nie śmiałam pisać. Lecz niestety ból tak straszny szarpie sercem i duszą moją, iż z bólu i tęsknoty chora obecnie jestem, i rady ze swoją tęsknotą dać sobie nie mogę. Dlatego przebac mi, droga Pani, że ośmielałam się pisać do Ciebie, lecz coś ciągle mi mówi: „napisz do naszej świetlanej siostry duchowej, a otrzymasz ukojenie“. O tak, droga Pani, po przeczytaniu ostatniego Hejnału wzięłam za pióro i kreślę ten list, bo wierzę, że Bóg łaskawy i miłosierny pozwoli Ci na odpisanie mi i od Ciebie przyjdzie ukojenie.

W pierwsze święto Wielkiej Nocy straciliśmy ukochaną bratową Marysienkę, matkę dwojga dzieci. Bawiła na kuracji w Krynicy, po tygodniu brat otrzymał depeszę, że stan beznadziejny. Pojechał, a po tygodniowej walce z ciężką chorobą, gdy krwotoki ustały, bratowa prosiła, by Ją przywiózł do domu do dzieci, niestety ziemskimi oczętami już ich nie ujrzała; przywiózł Ją w pierwsze święto i miast radości, stanął katafalk. Umierała z odwagą, bo pocieszała brata i prosiła by Ją przy dzieciach zastąpił, a gdy rozpaczał, mówiła: „Stefku, wszak twe nauki głoszą, że śmierć jest zapłatą za grzechy, ale i wyzwoleniem i stamtąd będziemy się porozumiewać“. Ostatnie Jej słowa były: „Odejdę i spokojnie odpocznę, gdy nadejdzie trzech lotników“. I rzeczywiście, gdy trumna stanęła nad otwartym grobem, nadjechało niespodziewanie z 3 stron trzech lotników, dolecieli do grobu i zawrócili; wszystkich to uderzyło, że nad nami nie przelecieli. Brat w żalu nieutulony pragnąłby z swoją ukochaną Marysienką pomówić, lub by się przyśniła, niestety cisza, nie przychodzi ani się nie śni.

Wtedy Mateńka moja była bardzo chora, obawiałam się, że i Ją utracę; ale Bóg łaskaw powrócił Jej zdrowie, by niestety w pół roku później, to jest 19 października 1937 r. po krótkiej chorobie powołał Ją do siebie. Jestem sama, tak strasznie sama z tą nieutuloną tęsknotą za najukochańszą Mateńką. Choć miała już lat 84, lecz umysł był jasny, młody, wszystkim się zajmowała, rozumiała potrzeby dzisiejszych czasów, rozumiała dzieci, młodzież i dorosłych, dla każdego miała słów pociechy, była nie tylko najdroższą Matką, ale i najukochańszą przyjaciółką. Poza nami ludzie dla nas nie istnieli, naturalnie o tyle, o ile żyłyśmy sobą, razem modliłyśmy się, razem niosło się drugim pomoc i razem cieszyłyśmy się, a dziś jestem samą z szalonym bólem i rozpaczą. Wiem, że nie powinnam rozpaczać, bo na pewno wierzę w to, że jest u Boga szczęśliwą, a tu biedactwo cierpiało.

Gdy droga Pani była u mnie w gimnazjum rok temu w czerwcu, opisałaś mi dokładnie stan mej ukochanej Mateńki i powiedziałaś, że tutaj w swym cierpieniu oczyszcza się z dawniejszych przeżyć, że brak Jej do zupełnego wyzwolenia 2-ch etapów, a gdy te przebędzie, Pan powoła Ją do Siebie i mniej więcej podałaś czas, co niestety spełniło się. Na 3 tygodnie położyła się do łóżka, by z niego nie powstać. Jak w tamtych cierpieniach była spokojna, słodka i ufną w moc Bożą, tak i teraz, ciągle bezustannie żyła modlitwą; prosiła o łaskę, by Ją Pan zabrał do Siebie i kto tylko Ją odwiedził, prosiła: „Módlcie się, by mię powołał do Siebie, żał mi tylko Janki, że tak samą zostanie.“

W nocy, gdy przy Mateńce czuwałam na dzień przed Jej odejściem, w pierwszym pokoju o 3 godz. w nocy usłyszałam kroki wielu osób i poczułam, jak pełno niewidzialnych osób otoczyło mię i łóżko Mateńki. Byłam spokojna i cała zdrętwiała, tylko pomyślałam: „Przyśłicie, by Ją mi zabrać“. Odczułam myśl: „Módl się, by lekkie było przejście.“ Po chwili odeszli, a w chwilę później z kuchni przybiegła matka mej dziewczyny, padła na kolana i zaczęła się modlić. Gdy skończyła, zapytałam, dlaczego nie śpi. Odpowiedziała: „Obudziła mię jedna pani, ubrana w białą suknię z niebieską szarfą, mówiąc: idź i módl się — a gdy stanęłam w przedpokoju, ujrzałam pełno jasnych postaci i przestraszona wpadłam do pokoju.“

We wtorek w dzień odejścia od 5 rano Mateńka była zupełnie spokojna, lecz mówić z osłabienia nie mogła; nogi spuszczała na ziemię i w moich ramionach uspakajała się, to znów kładłam Ją. Tak trwało do 10 rano, do 11 leżała spokojnie, patrzyłyśmy sobie w oczy, to było straszne, prosiłam Boga o siłę by nie płakać. Zbawiciel ulitował się nad nami, bo byłam spokojna. Godzinna rozmowa oczami minęła niby minuta, o 11 wyciągnęła do mnie ręce, otoczyła nimi szyję moją i Ją objęłam rękoma niczym matka, gdy tuli do siebie dziecię. O tak, była wtedy moją ukochaną Mateńką i maleńką dzieciną, szukającą ukojenia w ramionach. Przytuliłyśmy się do siebie całym swem jestestwem i straciłam przytomność, bo później obecne osoby opowiadały, że do Mateńki mówiłam: Idziemy do Ojca i do ukochanego Zbawiciela, żegnamy się na chwilę.“ Podobno mówiłam, że idziemy słoneczną drogą, słyszałam muzykę i cudowny śpiew. Podobno byłam tak błada, jak Mateńka i obecni byli pewni, że kończymy życie obie, niestety żyję i w pewnej chwili zostałam szarpniętą bardzo boleśnie, krew uderzyła do głowy, podniosłam się i zażądałam książki z pieśniami. Gdy mi przyniesiono, machinalnie otworzyłam: „W objęciu Jezusowym bezpiecznie złożę się, Na Jego świętym łonie o niebie tylko snię. Pasternskim głosem woła: „Pójdź do mnie, pójdź i wierz, Uciszy serca burze Ma

Zbawicielska pieśń". Mateńka spała spokojnie, a gdy zaczęłam czytać tę pieśń, twarz rozjaśniała się, a przy ostatnim wierszu połknęła ślinę i ostatni oddech z uśmiechem wnet spłynął i odeszła.

Trzy dni leżała w domu, nic twarz się nie zmieniła i uśmiech pozostał. Każdy, kto Ją widział, mówił: „Dziwna twarz, nie wygląda na umarłą, tylko na śpiącą, jakgdyby za chwilę z uśmiechem miała się obudzić.“ Obudziła się, ale po tamtej stronie, a ja zostałam sama z tęsknotą i szalonym bólem i dla czego nie mogę się uspokoić? Uspokoiłabym się, gdyby do mnie przyszła, a niestety nie przychodzi. Dziwne i dla mnie niezrozumiałe, że przychodzi we śnie do mej pomocnicy domowej, która Ją bardzo kochała, i nieraz słyszę, jak z nią Mateńka rozmawia, daje jej rady i wskazówki. Moja droga świetlana Pani, czy ja jestem już tak strasznie grzeszną, że do mnie Mateńka przyjść nie może? czy nigdy tu na ziemi nie będę mogła się z Nią porozumieć, a jeśli tak — w jaki sposób? Dziewczyna mówi, że Mateńka do niej przychodzi w bardzo jasnej szacie, lecz na krótko, bo zawsze się śpieszy, mówiąc, że dąży do pracy, lecz przychodzi o wiele młodsza, pełna radości, wielbiąc Pana nad Pany. Gdy moja dziewczynka była chora, dostawała od Mamy owoce i lekarstwa, po których czuła się na drugi dzień zdrowa; raz ją Mateńka zaprowadziła do cudownego ogrodu, gdzie było dużo słońca i pełno precudnych owoców.

Ja odczułam raz tylko obecność Mateńki na jawie. Było to pierwsze święto Bożego Narodzenia, leżałam samiuteńka jedna, byłam chora; wtedy przyszła i czułam na głowie dotknięcie Jej drogich rąk. Dziś jestem bardzo chora, lekarze utrzymują, że żołądek i worek żółciowy i serce, a jedna osoba medialna powiedziała, że jest to u mnie porażenie węzła solarnego; ból przechodzi przez środek piersi, dochodzi do połowy brzucha, a nieraz między piersiami mam taki ból, jak gdyby tam się wszystko rwało i pękało na strzępy, a tu pracować na kawałek chleba trzeba. Hejnał jest moją otuchą, pracuję jak mogę, by zbliżyć się do stóp Pańskich, bym kiedyś, gdy zostanę powołana, mogła być koło Mateńki.

O moja świetlana, droga Pani, jeśli znajdziesz kiedy chwilę czasu i będziesz mogła porozumieć się z Mateńką i Marysienką i dać mi radę na moje bóle, będę nieskończenie wdzięczna, wierzę, że pociechę Pan ześle mi tylko przez Twoje drogie rączęta. Bardzo przepraszam za swoją śmiałość opisanie Ci ostatnich chwil mych drogich Istot i mego bólu, wiedząc, że tyle masz pracy, lecz do prawdy nie mogłam dłużej cierpieć wierząc, że pomoc od Ciebie, droga Pani, nadejdzie. Pozostaję z głęboką cziłą i szacunkiem:

Janina R.

Bóg z Panią!

Pani związana jest ze swoją matką węzłami, jakie miał na myśli Chrystus, mówiąc: „Co Bóg złączy, człowiek niechaj nie rozłącza.“

Jasną, niezliczonymi subtelnymi kolorami tęczy mieniącą się stulą otoczył was Bóg, wypuszczając z nieba jak dwie gołębice na wspólny lot po wszechświecie, byście budziły śpiących do życia duchowego, byście wskazywały drogę zbłąkanym.

Wpadałyście w sieci i zatrzymywały się przy majakach sławy, dając sobie kłaść i korony na głowę — korony z drogich kamieni, pereł i złota. Ofiarowy-

wano je Wam w uznaniu za Waszą mądrość, szlachetność i siłę duchową. Lecz wówczas kusiciele — te pierwsze upadłe duchy — umiały wszczynać między Wami zawieruchę wojenną, używając do tego pośrednictwa duchów grupy drugiej, podatnej w swej niewiedzy i zaślepieniu dla złej sugestii. I podpisywano w Waszym imieniu akta wojenne, choć Wy bolałyście nad tym coraz bardziej.

Mijały wieki, a Wy nieraz napotykałyście na kłody na swej drodze życia i cierpiałyście w labiryncie Karmy, tęskniąc nieraz ogromnie na ziemiach za swoją niebiańską ojczyzną, za czystszyimi sferami duchowymi.

Kiedy Wam zbytnio strzępiono Waszą szatę duchową, stało się za sprawą Mocy Wyższej przed dwoma tysiącami lat, iż odjęto Wam Waszą krasę, Waszą siłę duchową, zostało Wam jej tyle tylko, byście wyrównać mogły swoje błędy. Waszą piękną szatę ducha zachował Wam Chrystus w wyższych sferach bytu, bo z dobrej woli pragnęłyście ongiś śpieszyć z pomocą zbłąkanym, a sztucznie narzucane cienie złej woli, cienie pychy i buntu, nie zdołały wgryźć się Wam do głębi ducha; było to zatrucie powierzchowne i przed końcem ostatniej setki drugiego tysiąclecia po Chr. zostanie i Pani z tego wyleczona.

Matka Pani już jest zdrowa i ze wspaniałych sfer ducha na świat ten się zniża, by walczyć w hufcach wojowników Bożych ze złem, kłębiącym się na planetach i w duszach ludzkich.

Nie może się ukazać w swojej — zaiste już boskiej — piękności, bo pomocnica pani ani by jej nie poznała, ani zrozumiała. Przybiera więc postać podobną do ludzkiej, ale niedobrze się w niej czuje, więc mówi, że jej śpieszno odejść, że ma dużo pracy. Tak, pracy ma dużo i z radością się jej podejmuje. Gdyby pomocnica stała wyżej duchowo, zrozumiałaby, z czym przychodzi — a tak w szarych jeszcze jej myślach i aurze rychło prawda się załamuje i stwarza powszedni obraz z myśli Pani matki, tak, że wskazówki przybierają charakter dosyć przyziemny.

Pani nie może się matka jeszcze teraz zjawić tuż przy ziemi, ani zabrać bodaj na chwilę do Waszego wspaniałego domostwa po tamtej stronie, gdyż mogłyby się zerwać pasma magnetyczne, wiążące ducha z ciałem, wszak Pani nie chciałaby powracać na ten świat — i odeszłaby tam Pani przedwcześnie, coby właśnie utrudniło możność spokojnego wytchnienia i przebywania razem z ukochanym duchem, który w ostatnim życiu był matką Pani na ziemi.

Kiedy matka kończyła swoją wędrówkę życiową, odczuła Pani obecność wielu istot niewidzialnych. Mocno się już rozluźniał związek ducha z ciałem u chorej i szeroką strugą ulatniała się z dogorywującego organizmu teleplazma. Dzięki temu przybysze z tamtego świata częściowo się zmaterializowali, stając się słyszalni, a dla matki służącej nawet do pewnego stopnia widzialni. Przyszło ich wielu, bo ważna to była chwila — w obliczu wieków rozgrywał się u łoża konającej rodzaj sądu. Sprowadzono duchy, jakie ongiś pośredniczyły uwodzicielom w narzucaniu na Was siel złej woli. Odpokutowały już wiele swoich win, a teraz przyglądały się, jak matka, ta dawna królowa i kapłanka, triumfalnie odchodzi z tego świata. Boć przyszły po nią duchy z wysokich sfer, by ją tam zabrać, do pięknego Waszego domu, dokąd i Pani się z nią wzniosła, zanim matka ostatecznie zamknęła oczy cielesne. Nie pamięta Pani

wszystkiego, jak tam było — ale w duszy została ogromna tęsknota — tęsknota za tym nieziemskim pięknem, swobodą i lekkością.

Biała Pani z niebieską szarfą — to Anioł pokoju, Anioł śmierci. Proszono Was o modlitwę. Modlitwa, myśl dobra, to najlepsza pomoc w ciężkich chwilach życia — szczególnie jednak potrzebną jest w chwili śmierci. Jak nurek, rzucając się do wody, musi zaczerpnąć powietrza, tak konający musi nasycić się modlitwą, by pod jej osłoną zerwać więzy, łączące go z ciałem fizycznym i wejść w nowe, odmienne warunki bytu.

Również i bratowa należała do duchów, które ofiarnie śpieszyły na ziemię z pomocą innym. Trzej lotnicy to trzej główni winowajcy, którzy ją wciągnęli w karmiczne sieci. Im to miała przy odejściu spojrzeć w twarz, toteż przypłynęli z astrala jakby na sąd, materializując się w postaci lotników w aeroplanach, które się również w tym celu zmaterializowały. Nie mogli już rzucić zatrutych myśli w jej stronę, bo modlitwą, miłością sparaliżowany został ostatni odruch złej woli, w nią wymierzony, by przeszkodzić jej w swobodnym locie w wyższe sfery ducha. „Odejdę i spokojnie odpocznę, gdy nadejdzie trzech lotników.“ I rzeczywiście do tej chwili była przy zwłokach na cmentarzu wraz z całym orszakiem pogrzebowym, a kiedy odlecieli, znikli — miała już wolną drogę w wyższe sfery.

Moment ten stał się i dla nich zwrotnym punktem, poczynając etap szybszego wyrównania karmicznego. Raz po raz staje im przed oczami obraz wieków minionych. Cierpią już odtąd każdy oddzielnie, nie mogąc jeden drugiemu pomagać, by zwaćć wspólnie własne cierpienia na innych.

Bratowa nie zjawia się, bo rzeczywiście wypoczywa, a raczej jest hen z wysoka świadkiem sądu. Niebawem jednak Was zacznie odwiedzać i także zaciągnie się do armii wojowników Bożych.

Z Bogiem!

Agni P.

~~~~~

Zaufanie w siły własne jest niezbędnym w uprawie naszej wewnętrznej jaźni. Zdolności twoje osobiste mogą być ograniczone, ale dziedzictwo ducha twego jest wielkie, bo jako człowiek zawierasz w sobie wszystkie pierwiastki wszechświata i stosownie do rozwoju władz twoich materialnych, duchowych, fizycznych, umysłowych, czy uczuciowych, zamieszkujeś na różnych planach stworzenia. Możesz sięgać po prawdę w każdym kierunku i osiągnąć wiedzę, jednocząc i zasilając władze twoje u Źródeł Mądrości. Twój umysł zespolony jest z Prawdą, wyobrażnia z Pięknem, serce z wszechmiłością, sumienie z obowiązkiem, a duch ze wszystkim, co nadprzyrodzone i wieczyste. Bacz więc, byś nie zmarnował i nie roztrwonił dziedzictwa twego.

Hartingh.

JANKA PILCHÓWNA.

Dziewczę Ty moje

Śp. Wandeczce Hadyniance



Czasem, gdy smutne przyjdą chwile
i cały świat mi poszarzeje,
nad życiem dumam i nad sobą
i coraz niżej głowę chylę
i płaczę cicho, potajemnie — — —
Ale gdy bywa, spojrzę w górę,
skąd się tak słodko do mnie śmiejesz
— muszę się cieszyć razem z Tobą...
I smutki moje i nie moje,
i troski własne i nie własne
maleją, nikną — — — a ja stoję
i w oczy Twoje patrzę jasne.

*Dziewczyno moja... Tak radośnie
wychylasz główkę roześmianą
śród bieli skrzydeł — jasną, złotą,
i koisz oczu swych pieśczętą.
I jakaś fala w sercu rośnie
i coś pochłania i coś kruszy
i coś przemienia, leczy we mnie — —
aż się rozśpiewa w mojej duszy
wspomnieniem Twojem i tęsknotą.*

*A kiedy smutne przejdą chwile
i znów przede mną rozednieją —
w słonecznym okąpana pyle
tak się rozkosznie do mnie śmiejesz,
że mi się zdaje, że tajemną
choć zrozumiałą chcesz mi mowę
powiedzieć — — — że się cieszysz — ze mną.
I wtedy jedno tylko słowo
w tej ciszy pada rozśpiewanej
i chce utulić swą pieśczętą
Twą główkę jasną, dobrą, złotą
— dziewczę Ty moje ukochane...
A kiedy ciemna noc zapada,
śnie, że mi na nie odpowiadasz
i że słuchając jego echa
dobry się w niebie Bóg uśmiecha...*

—oOo—

Fotografie psychiczne trzech członków jednej rodziny

Medium Gibson.

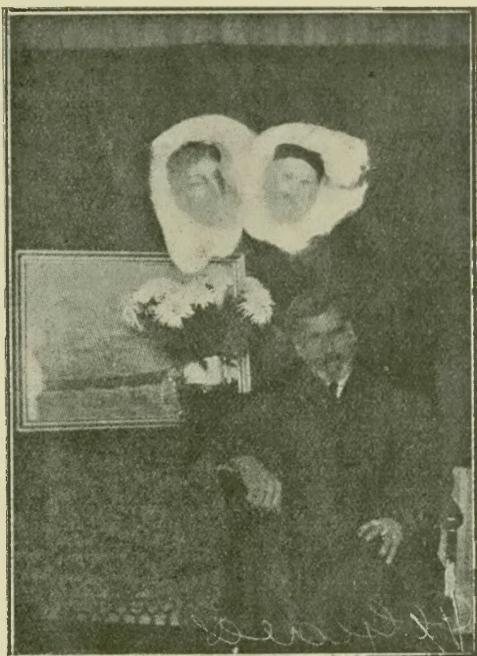
W „Le Monde Supérieur“ maj 1934 czytamy:

Od pani Klary Graves z Exter otrzymaliśmy następujący list: „W dniu 8 lutego 1934 r. odbyło się u mnie bardzo interesujące doświadczenie i sądzę, że warto się nim z wami podzielić. Pan Robert Gibson z Manchester bawił właśnie w Exeter, więc zaprosiłam go na seans fotografii psychicznej. Zakupiłam paczkę klisz fotograficznych ultra rapid Imperial i sama włożyłam je do kasetki tak, że p. Gibson nie miał ich zupełnie w ręku. Aparat fotograficzny był w pokoju na I piętrze. Po włożeniu klisz, weszłam wraz z mężem do tego pokoju, trzymając ciągle klisze w ręku. Usiadłam przed ciemną zasłoną, stanowiącą tło i dałam jedną kasotę p. Gibson. Widziałam jak włożył ją do aparatu, po czym utworzył obiektyw na przeciąg dwóch minut. Po ekspozycji oddał mi p. Gibson kasotę. Tak samo postąpiłam z drugą płytą, do której pozował mój mąż. Zeszliśmy następnie na parter i tam wywołałam płyty. Na mojej fotografii ukazał się supranormalny obraz mej córki zmarłej w 1907 r.

Extra widoczne na fotografii mego męża przedstawiają rysy jego ojca i siostry, co według mnie jest dosyć ciekawe. Możecie też pewno zauważyć na stole obraz przedstawiający statek. Duch mego teścia zawładnął p. Gibsonem tak, że poszedł do salonu i zatrzymał się przy obrazie, przedstawiającym jego



P. Graves i nadnaturalny portret jej córki.



„Extra“ ojca i siostry pana Graves.

własny statek. Prosił, aby obraz postawiono na stole, po czym obiecał że będzie się starał zjawić na fotografii. Podpis mego męża widać bardzo dobrze na fotografii, gdy podpisał kliszę przy wkładaniu jej w ciemnicy. Państwo Graves stwierdzają wielkie podobieństwo tych extras z rysami ich krewnych i dodają, że za pośrednictwem p. Gibsona uzyskali jeszcze inne fotografie psychiczne.

~~~~~

*Natura odśłania nam kosmogoniczne tajemnice w każdej isierce, którą wydobywa się z krzemienia; my atoli jesteśmy na to ślepi. Odzywa się do nas każdym tonem, mającym coś z onego słowa Bożego, które staje się ciałem; my nie staramy się głosu jej rozumieć. Okrąża nas na okół cudami i wskazuje na koniec wszędy Boga; my przecież smakujemy w twarogach ziemi i nie oglądamy otwierającego się przed nami nieba. Że nie znamy dotąd, jak mówi się pospolicie, ani nawet abecadła Bożego w księdze przyrodzenia, to jedynie wina beznadziejności naszej.*

B. Trentowski.

T. O.

## Przestrzeń i czas

(Ciąg dalszy.)

Wiadomo, iż rzeczy, obserwowane codziennie, wydają się najbardziej zrozumiałe, proste i bez efektu, oslepiając niejako uwagę samą bliskością swoją. Najczęściej i najbardziej pociągają zagadnienia odległe w czasie lub przestrzeni. Stworzenie świata i koniec świata — oto np. problemy, cieszące się wielkim stosunkowo umiłowaniem odkrywców. Natomiast wszystko oglądane bezpośrednio, szczególnie, jeśli powtarza się w masowych, bezprzerwnych rytmach, nie tylko, że ciekawości na ogół nie wzbudza, ale z trudem zdobywamy się co do nich na sądy obiektywne, z wielkim mozolem dają się wyprowadzić na światło rzeczowej analizy. Objawy często nieomal fantastycznie głębokie odbrzmiewają w lichej, przeciętnej wyobraźni koszmarnym cieniem tandety zjawiskowej.

Do takich właśnie cudów, zlekceważonych po tysiącokroć razy, zaliczyć musimy żywą rękę człowieka.

Wyobraźmy sobie np. trzymane w dłoni pióro, kiedy pod nakazem umysłu kreślono całe szeregi liter na papierze, i poddajmy rozbirowi ten pospolicie, mało ciekawy, w istocie rzeczy zaś niezwykle problematyczny fenomen.

Jeśli usunąć z pamięci wyobrażenie o człowieku, który coś pisze, i wyrugować z myśli złudne uczucia prostoty objawu, wywołane przyzwyczajeniem i fałszywością wniosków; jeśli na poruszające się pióro spojrzymy obiektywnie, biorąc pod uwagę jeno ten zamknięty w sobie fragment, jakbyśmy nic nie wiedzieli o głowie i mózgu, o fizjologii i psychologii, o naszych teoriach i wierzeniach, wówczas musi nas uderzyć jakieś naprawdę tajemnicze dziwo. — W metalowym ostrzu przebywa potencja nieograniczonej możliwości znaków. Stalówka umie kreślić literę w każdym porządku, we wszelkiej pomyślanej wielkości o przeróżnym kształcie. Może je powtarzać dowolnie często, w dowolnych odstępach czasu. Próżno by ktoś usiłował objąć formułą owe przeszłe i przyszłe zmiany w przestrzeni, do jakich zdolną jest pisząca dłoń człowieka. Tam nie ma żadnych zasad. Nie istnieją żadne wskaźniki. Proces, odbywający się na tle zapisywanych, czy też zarysowywanych arkuszy papieru, jest całkowicie sprzeczny z wszelkimi naszymi pojęciami o mechanizmie ruchów. Każdy bowiem mechanizm, choćby najbardziej zawily, kiedy pracuje sam w sobie jako wytrysk w nim tylko zawartej energii, posiada ilość ruchów, ograniczoną w przestrzeni i czasie. Ograniczoność w przestrzeni wyraża się, jako zdefiniowana ściśle liczba kierunków, do których dana cząstka maszyny jest w swej funkcji przystosowana i zdolna. Ograniczoność w czasie przedstawia częstość zmian i długotrwałość działania każdej z nich, co również podlega przepisom fizycznego prawa, zamkniętym ilościowo. I dlatego nad wszelkimi mechanizmami panuje matematyka, zasady liczbowe, formuły nieublagane jak fatalizm.

Pisząca dłoń reprezentuje świat zgola odmienny, zjawisko z punktu widzenia fizyki i chemii niepojęte. Energia, która dyktuje stalówce ruchy, jest wszechkierunkową. Na próżno ktoś staralby się postawić granice jakimkolwiek w tym względzie możliwościom. — A przybywa nam jeszcze sztuka koordynowania zmian w czasie i następstwie tworzonych form.

Sila więc, która rządzi w danym wypadku, to potencjał twórczy nie-skończony, to wykładnik prawa, stojącego jakby ponad prawem, rzecznik działania niezależnego od materii. Kontrastując wyraźnie z przejawami przyrody martwej, musi promieniować z jakiegoś metafizycznego źródła, przenikać w czwarty wymiar kosmosu.

Rozejrzyjmy się więc, gdzie istnieje w naturze taki odpowiednik wszechkierunkowego tworzenia.

Jakoż środowisko, mogące się poszczycić tak niezwykłym przywilejem, pokrywa się wyłącznie z tym, co świadomością nazywamy. Wola w swym subiektywnym państwie może być zawsze i wszędzie jak świat długi i szeroki. Na tle przestrzeni, odkreowanej wyobraźnią, myśl może zataczać kontury, niczym nieskrępowane. Pod jej to właśnie naciskiem posuwa się dłoń ludzka wszechwładczo i stwarza efekt nieobjęty żadnymi co do kierunku i czasu trwania przeszkodami.

Musimy teraz rozwikłać rzecz ogromnie doniosłą.

Jaki zachodzi techniczny związek pomiędzy nakazami woli, a ruchem pióra?...

Na ogół rozumuje się w ten sposób, że jakkolwiek pisząca dłoń pozostaje w ścisłym kontakcie z myśleniem, niemniej energia, która zmusza ją do akcji, należy do zjawisk czysto materialnych. Wszak ciało nasze pracuje głównie dzięki procesom odżywiania, a siła takowego zależna jest od rodzaju mięśni, oraz innych współczynników, zatem świadomość nie może być samodzielną energią duchową, lecz nieokreślonym bliżej fenomenem psychicznym, który współtowarzyszy jedynie ośrodkowi pewnych komórkowych drgań i pewnych przemian.

Jest to wielki teoretyczny błąd, który z łatwością można wykazać.

Prawda, iż w spłotach ciała żyjącego panują siły fizyczne, ale również i to stanowi prawdę, jako żadna siła fizyczna nie zna sztuki możliwości wszechkierunkowej, a dyktuje takową jedynie świadomość. W jakim tedy stosunku musi pozostawać owa świadomość do działających czynników, aby koordynować ich kierunek?

Otóż wiemy z praw fizyki, iż to, co wywołuje zmiany w akcji kierunkowej pewnej siły, może być tylko siłą. Pędzący z góry kamień o tyle tylko zmienia prosty bieg, o ile zetknie się z najbardziej może słabą, niemniej jednak rzeczywistą energią. W przeciwnym wypadku żaden, nawet bardzo drobny mechaniczny wpływ, nie może nastąpić.

Wyobraźmy sobie pędzące drogą auto.

Sila motoru popycha je w kierunku prostym. Aby jazda miała charakter celowy i myślą uplanowany, należy bezustannie korygować ten żywiołowy, czysto materialny nacisk sił. Służy do tego kierownica, poruszana dłonią szofera, czyli energia, interweniująca od zewnątrz. Pod takim jedynie warunkiem auto zataczać będzie kręgi, jakie mu człowiek nadać zechce. Żadna inna przyczyna, żaden jakiś czynnik wyrojony, pozbawiony wartości dynamicznej, nie będzie w stanie zmienić kierunku o jeden nawet milimetr, gdyż siła słucha tylko nakazów siły. Może to być energia tak słaba, jak ręka szofera na tle osiągniętego przez samorząd impetu, niemniej musi być energia.

Dla uwypuklenia niniejszej prawdy rozważmy stosunek, jaki zachodzi pomiędzy pociągami, zdążającym do określonego miejsca, a maszynistą, zamkniętym w lokomotywie.

Pociąg idzie olbrzymią siłą pary i bezwładności, a jednak gdyby nie wąż ręką istoty ludzkiej, na pewno by nie przystanął we właściwych momentach, ani na nowo rozpoczynał wędrówkę, nie przyspieszałby ani nie zwalniał biegu. Wszelkie zmiany w ruchach kolosa powstają dzięki interwencji maszynisty, który aczkolwiek jest niesłychanie słabym ustrojem w odniesieniu do kilkudziesięciu ładownych wagonów, niemniej wywiera na nie decydujący wpływ.

Jakiej więc natury jest ów stosunek jednego do drugiego?

Oczywiście natury dynamicznej. Gdyby maszynista nie posiadał cieleśnego narządu, obdarzonego nikłą wprawdzie ale realną dozą siły, to o jego kierowaniu pociągiem nie można byłoby i marzyć. Zagadnienie możliwości poruszenia siły niezmiernie wielkiej przez niezmiernie małą polega na tym, że maszynista zna punkty przyłożenia, dzięki którym eksploatuje ślepe wyładowanie energii w strony, pożądane dla siebie i ujarzmia giganta, przerażającego niesłychanie jego własny zasób fizycznej potęgi. I oto powstaje dziwne zjawisko, że wąża i dynamicznie niezależna ręka człowieka prowadzi pociąg.

Podobnie dzieje się ze świadomością w stosunku do naszego organizmu. I ona, będąc energią o nieznanym skali wysubtelnienia, powoduje ślepe wybuchy sił cielesnych i nieustannie przekształca ich kierunek. Bez tego nie da się pomyśleć ruchu stalówki na papierze, znak, który się odbywa ściśle według życzeń umysłu.

Tylko jakieś mistyczno-naukowe omamienie naszych czasów sprawia, iż wierzy się w możliwości ruchu planowego ludzkiej dłoni bez wpływu świadomej woli, jako energii, odznaczającej się supremacją nad ciałem. Nie rozumiejąc splotu pewnych objawów, zachodzących w organizmie, uważamy ten ostatni za dziwną całość, naszpikowaną hipotezami, które, nie wyjaśniając, тумanią jedynie ludzki rozum. Bo ducha poczytuje się za konglomerat „zjawisk psychicznych“, które stanowią nierealne odrzucenie pewnych fizyko-chemicznych przeobrażeń, a nie dostrzega się prawdy jak słońce oczywiście, iż energia wszechkierunkowa, a znamionująca ludzki organizm, nie przejawia się w żadnym procesie materialnym, w żadnym otoczeniu, pozbawionym życia, a znajduje swego pobratymca jedynie tylko w świadomości. Nadto nie rozróżnia się rzeczy, stanowiącej fundament naszych pojęć psychologicznych, iż gdyby świadomość nie była energią, to w jaki sposób pobudzałaby taką np. rękę do pisania. Podobnie jak samochód bez wpływu dłoni szofera na kierownicę mógłby co najwyżej pędzić ślepo naprzód, podobnie ciało zwierzęce zdobywałoby się jedynie na jakieś konwulsyjne wypadki, a nie na ruch, podyktowany planowością. Bo, powtarzamy jeszcze raz naciskiem, wszystko co koordynuje działalność pewnej siły, musi być tylko i bezwzględnie siłą. Doszukiwanie się zaś energii wszechkierunkowej w jakiegokolwiek materii, w jakimkolwiek zbiorze atomów, elektronów, czy eteronów, to prosty nonsens.

Wszechkierunkowość to potencjał, wywodzący się jedynie z myślenia, z ducha, z metafizycznego łona kosmosu. Ułomek materii, mogący przejawiać wszelkie w ogóle ruchy sam z siebie, to coś, czego nie tylko nikt, nigdzie i nigdy nie obserwował, ale coś, co się nie da w ogóle przyrodniczo pojąć.

Każdy ruch ma swoją przyczynę. I w jakiż to sposób dany, przypuśćmy, elektron mógłby wykonywać posunięcia w przestrzeni aż do nieskończoności różnolite? Cóżby go do tego pobudzało? On sam siebie?....

Ależ w takim razie musiałby posiadać świadomość, bo tylko ona jest wszechkierunkowo twórczą. Musiałby zatem mieć rozum, dążenia, cechy duszy ludzkiej.

A więc na jedno wychodzi. Potencjał wszechkierunkowy bierze początek z umysłu i wtedy nawet, gdyby jakiś fanatyk uwierzył, iż grupa pewnych cząstek materialnych zawiera w sobie świadomość, bo tylko ona stanowi pierwotne ognisko, gdzie rodzi się owa czysto idealna inicjatywa ruchu o nieograniczonych własnościach.

A czy tego rodzaju inicjatywa mogłaby się przenieść na materię, gdyby świadomość nie była energią?

Konia z rzędem uczonemu, co wykaże przyrodniczo, iż tak zdarzyć by się mogło.

Dusza więc jest to energia psychiczna, która gdzieś w ośrodkach mózgowych powstaje w dokładnym zetknięciu z aparaturą ciała fizycznego. Poprzez hamulce i mechaniczne centra wyzwala ona lub powstrzymuje prądy sił cielesnych, przy czym reguluje ich działalność odpowiednio do celu.

Powróćmy jeszcze raz do mknącej lokomotywy, która ślad swej drogi zaznacza długim, dymnym warkoczem.

Nadmienialiśmy, iż wątpiąca ręka człowieka prowadzi pociąg jedynie dlatego, iż sama przedstawia pewną dozę siły. Nie na tym jednak wyczerpuje się zagadnienie. — Ręka bowiem z kolei działa pod wpływem umysłu również dla tych samych względów. Zatem energia psychiczna ujarzmia i prowadzi lokomotywę.

W jaki więc sposób siła o niezwykle wysubtelnieniu, której nie mogą wykazać techniczne środki wiedzy, wpływa na kolosa i ujarzmia jego wolę?

Tajemnica spoczywa w owym prawie wszechkierunkowości przedziwnej. Ona to sprawia możność przeprowadzenia każdego ruchu w przestrzeni, dzięki czemu wszystko staje się technicznie wykonalne. Nadto pod wpływem inteligencji rodzi się plan, co, gdzie, jak i kiedy należy wykonać. Współdziała tutaj teoria z praktyką, pomysł i realizacja, dwaj nierozdzielni towarzysze czynu.

Nie lekceważmy więc ducha dlatego, że jest subtelny. Nie przejmujemy się potęgą żywiołów. Ślepe moce nie stanowią władzy najwyższej.

Teraz należy zaznaczyć, iż dłoń, władająca stalówką, wybraną została tutaj jedynie jako moment, odpowiedni do analizy. W rzeczywistości bowiem wyładowanie metafizycznej energii poprzez ciało ludzkie odbywa się przy wszelkich czynnościach. Czy to będzie ruch hebla lub pily, czy artystyczne manipulowanie dłutem, czy śpiewy lub tańce, zawsze obserwować będziemy ten sam rodzaj zjawiska.

Badana więc w mediumizmie, a tak zwana ideoplastia jest objawem codziennym, mimo, że różni się technicznie od form, które pojawiają się na sesjach materializacyjnych. Wszystko, co tylko nas otacza, z dziedziny ludzkiej wytwórczości, jako odcisk, pozostawiony na bryłach materii nieożywionej wyłącznie na zasadzie ideoplastii powstało. Gdyby świadomość nie była energią, nie mogłoby zaistnieć ani jedno rękodzieło ludzkie. Myśl, pozbawiona właściwości dynamicznych nie byłaby w stanie zmieniać kierunku, hamować lub wyzwalać żadnej z otaczających sił, a tym samym nie mogłaby wywoływać zmian w bryłach materii.

Czemuż więc odnośnego prawa nikt przeważnie nie dostrzega i rzadko kto próbuje o nim dysputować?

Jest to prawdziwy tragizm ducha ludzkiego, iż zjawiska najbliższe, potoczne, powtarzające się w prądzie codziennych, bezustannych wrażeń, znieczulają potęgę uwagi, zrastają się niejako z umysłem i pozostają w ukryciu. Dla zrozumienia wielu faktów należy oderwać się na pewien czysto obiektywny dystans od przedmiotu, zniweczyć nabyte asocjacje i własną naturę przezwyciężyć.

Reasumując powyżej omówione szczegóły, przychodzimy do wniosku, iż we wszechświecie panuje także energia psychiczna, którą rozpoznać można jedynie po skutkach na materię wywieranych, gdyż zmysły takowej bezpośrednio nie dostrzegają. Obecność tej siły przejawia się we wszystkich organizmach zwierzęcych, a nawet roślinnych, jakkolwiek my sami jesteśmy szczytem jej promieniowania.

Energia psychiczna posiada niezaprzeczoną supremację we wszechświecie, gdyż jej wylew wszechkierunkowy ujarzmia wszystko dokoła. Będąc niezależną od czasu, formy i kierunku wahań, stanowi potencjał nieskończoności twórczej.

Oto gdzie istnieją bezkresy prawdziwe.

Rojowiska gwiazdne muszą osiągać pewnych granic. Wszelkie cechy materii mogą być wymierzone z drobiazgową dokładnością. Ale duch, zdolny do wszechkierunkowego wyładowania stoi niejako ponad prawami matematycznymi, ponad jarzmem formuły. Nic bowiem nie ogranicza umysłu w ruchach: ani czas, ani przestrzeń. Jego działalność w czasie jest zupełnie swobodną, gdyż może się odbywać prędzej lub wolniej. W przestrzeni potrafi zawsze i wszędzie zmieniać kierunek. Czyli odznacza się sztuką, w której żadna inna siła mu nie sprostą. Żaden przepis nie może warunkować ducha, jak warunkuje np. drganie struny, ruch elektronów, albo szybkość promieni świetlnych.

Nie materia zatem, nie przestrzeń, nie dzielenie na cząstki, ale życie jest nieskończonością. Nieskończoność jest to pozamechanizm, czyli brak ograniczenia przez tak zwane prawo natury.

Z wielką przejrzystością rolę energii psychicznej odsłania widok człowieka umarłego. Na pozór nic tam nie uległo zmianie. Istnieją wszystkie organa, tkanki, komórki.

Cóż więc ubyło z subtelnej aparatury, będącej przed chwilą światem indywidualnie zamkniętym, a zamienionej raptownie na szczątek zbutwiałej odzieży?

To prawda. Ale jak należy powyższe słowa rozumieć? Jak sformułować w ujęciu najbardziej obiektywnym tę dziwną przemianę, spowodowaną zatrzymaniem się ruchu krwi?

Rozumujący pobieżnie określiliby umarłego, jako istotę, która się nie porusza.

Czy mieliby słuszość?

Wstrząsy zewnętrzne i wewnętrzne, w sposób pomysłowy zastosowane, mogłyby tyle uczynić, że umarły będzie się poruszał.

Czemu więc sztucznych ruchów nie uznamy za istotne? Jaka przeto nastąpiła przemiana zasadnicza, kiedy człowiek umarł?

Odpowiedź można dać tylko jedną: danemu organizmowi zabrakło potencjału wszechstronności ruchów, zabrakło tej dziwnej energii, która w każdej chwili gotowa jest się wyładować we wszelkich kierunkach i każdy moment wyładowania utrzymać w czasie zupełnie dowolnym. Zabrakło tej

dziwnej siły, której nie posiada żaden mechanizm, żadne zjawisko fizyczne, żaden najbardziej pomysłowy aparat. Ani drgająca igła patefonu, ani film, naśladowy życie, nie może się pochwalić jednym drobnym ułamkiem tej swoistej energii, bo ruchy ich są konieczne, wynikają z fatalizmu ustrojowego i pozostają objęte zasadą formuł matematycznych. Energia ta, będąca prostym odzwierciedleniem świadomości, narodzić się może tylko w świadomości, a zatem świadomość musi być energią. W przeciwnym wypadku jakżeby podziałała na materię?

Rzeczy tak jasne, a, mimo wszystko, świat ich nie rozeznaje i określa życie jako szereg związków chemicznych reakcji.

Są znów tacy, którzy wyroili sobie jakąś duszę „niematerialną“ i zapytują poważnie, w jaki sposób „niewidzialna“ dusza wpływa na ciało materialne?

Ależ w bardzo prosty sposób, szanowni panowie, jeno wyrugujecie z waszych dróg asocjacyjnych fikcję materialności, a zastąpicie ją terminem rzeczowym „energia“. Dajcie spokój z swą materią i materialnością, bo oba wyrazy oznaczają zawsze osobiste wrażenie, odbierane, jako symbole pewnych bardzo skomplikowanych dziedzin Bytu.

Wówczas zrozumiecie z łatwością, że wszechkierunkowa energia psychiczna, obdarzona potencjałem nieskończonej twórczości, z łatwością może opanować wszelką fizyczną energię, która jest ślepa, zmechanizowana i tylko do bardzo małej liczby ruchów zdolna. A zarządza nią przez dobór stosownych punktów przyłożenia, jak to my czynimy, wiedząc, iż np. bryły kamienne, pozbawione równowagi, muszą upaść, a spuszczone z wierzchołka góry, stanowią siłę dla słabszych od siebie przedmiotów groźną i niszczycielską.

Biorąc to wszystko pod uwagę, zrozumiecie także z łatwością, dlaczego ciało na duszę również wywiera wpływ i zmiany w mózgu wywołują zmiany psychiczne. Nie będziecie już wówczas w imię psycho-fizycznego paralelizmu zwalczać ducha, ani obwieszczać supremację materii, czyli energii ślepej, ociężalej nad lotną, wszechkierunkową i nieskończenie twórczą energią psychiczną.

Zrozumiecie także, iż sekeja trupów nie może rzucić światła na życie, bo zagadka duszy spoczywa w energii, nieuchwytniej dla naszych instrumentów naukowych. (Cdn.)



*Świat ducha jest wszechmaterii piastun; on jej siła i potęga, jej prawo Boże, zowiące się zwykle koniecznością, jej Paracelsowy Archeusz, jej przyrodzenie wewnętrzne.*

*Duch, jako dusza materii, jest równie rzeczywisty, jak materia sama.*

*Dla materii mają wszyscy oczy, nawet gęby otwarte, ale rzadko kto jest Platonem, a widzi ducha i wkracza w świat idealny.*

*B. Trentowski.*

J. Domańska

## Atlantyda

Ciąg dalszy.

Medium p. J. Domańska, obecny dr Habdank. Manifestuje się prof. Julian Ochorowicz.

— Jeśli przeciągniemy linię prostą, przechodzącą ściśle przez szczyt piramidy, przekonamy się ze zdziwieniem, iż ci, którzy pozostawili nam owe kamienne zagadnienia (nie należy zapominać, iż nadzwyczajni ci architekci byli jeno uczniami mistrzów z Atlantydy), mieli pojęcie równie dokładne, jak my obecnie, dotyczące rozmiarów ścisłych kuli ziemskiej i potrafili kalkulować z tak drobiazgową ścisłością, iż linia, o której mowa powyżej, wskazuje istotnie kierunek idealnego południka, przechodzącego przez najznaczniejszą ilość rozmiarów suchego lądu, a najmniejszą wodnych. Dwie inne proste linie, wyprowadzone z dwóch kantów piramidy i przedłużone do delty nilowej, tworzą trójkąt, obejmujący w zupełności deltę, podczas gdy trzecia linia, idąca od wierzchołka, dzieli ową deltę na dwie kompletnie równe połowy. Czy okoliczności te nie dają do myślenia, — i wobec nich jesteśmy uprawnieni uważać ową piramidę za zwykłą jedynie formę geometryczną, wystawioną bez określonego planu.

— Przechodźmy obecnie do punktu ciekawszego jeszcze, nad którym nie zastanawialiście się zapewne nigdy. W sprawie tej bowiem chodzi o rzecz znacznie poważniejszą i przechodząc kolejno od jednej dedukcji do następnej, moglibyśmy dojść powoli do zademonstrowania Wam problemu, stanowiącego rozpacz uczonych matematyków, mianowicie kwadratury koła.

Medium p. Marta Czernigiewicz, obecny dr Habdank. Manifestuje się prof. Julian Ochorowicz.

Trzymajmy się porządku, pozostawiając na boku linie proste, szukajmy koła w piramidzie... Rzeczą dobrze znaną w geometrii jest stały stosunek między obwodem koła, a średnicą jego, wyrażający się cyframi 3,1416... Otóż podstawa piramidy wynosi 232,805 m, wysokość 148,208 m. Podwójcie rozmiar wysokości, co da cyfrę 296,416; weźcie poczwórny rozmiar podstawy, co da cyfrę następującą: 931,220, co stanowi obwód, czyli perymetr owej piramidy. Jeśli te dwie ostatnie cyfry podzielimy przez siebie, otrzymamy jako rezultat liczbę: 3,1416, tj. formułę owego stosunku obwodu koła do średnicy jego, oznaczoną grecką literą  $\pi$ .

Dowodzi to niedwuznacznie, iż przy budowie tego wiekowego pomnika kwestia ta była zrozumiana i odpowiednio pod uwagę wzięta; — prawidłowy kwadrat zamknięty w idealnym kole. Proszę o tym nie zapominać, gdy przejdziemy kiedyś do kwadratury koła.

Na uwagę zasługuje dalej sprawa następująca: Odległość Ziemi od Słońca znaną nam jest dopiero względnie od niedawna. Grecy, zdaje się, oznaczyli byli ową odległość na 15 kilometrów, ale synowie Atlantydy byli w sprawie tej lepiej poinformowani i dowód tego pozostawili nam również zaklęty w tymże pomniku. Weźcie wysokość piramidy, tj. cyfrę 148,208 i pomnóżcie ją przez 1 miliard, a otrzymacie z bardzo nieznaczną różnicą jedynie, aktualną odległość od słońca, ustaloną obecnie na mniej więcej 149 milionów km.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga. Znany był Atlantom również i Promień

Polarny i ustanowili byli system metryczny na tych samych zasadach, jak i my. Oto dowód tego: Egipską miarą długości był łokieć stanowiący 0,63565621 metra, zaś promień Polarny ma 356521 metrów. Czy to nie uderzające?

Wypada nam zapoznać się sumarycznie z politycznymi i religijnymi zasadami, na których opierały się prawa i konstytucja tego narodu, zdumiewającego nas wielkością swych koncepcji. Schuré po części przeczuwał prawdę — czyni tu uwagę Ochorowicz — utrzymując, że u Atlantów religia była formą rządów, albowiem kapłani byli absolutnymi kierownikami kultu, opartego na filozofii Boskiej, panowali nad psychiką narodu i co za tym idzie, byli twórcami praw, będących w zgodzie z ową filozofią.

Prawo obowiązujące i religia były tak ściśle z sobą połączone, że stanowiły prawie jedno. Kapłani, doskonale wtajemniczeni i znający wybornie prawa obowiązujące w planach fizycznym i astralnym, między innymi także wszelkie prawa w dziedzinie hypnozy, panowali przez tajemniczy i zbawienyny terror, który potrafili wszczepić w umysły niewtajemniczonych i pozostałe masy narodu. To, co obecnie nosi u nas miano magii lub cudów — mniejsza o wyrażenia, stanowiło dla nich zabawę dziecięcą. Nekromancja nie miała dla nich tajemnic i wywoływanie wysokich duchów, ongiś do rasy tej należących, było dla nich wielce pożyteczne.

Jednym z najpotężniejszych środków działania ich — była masowa sugestia, trochę podobna do tego, co się dzieje dzisiaj jeszcze u Was w pewnych centrach religijnych, zwanych cudownymi, np. w Lourdes. Kapłani ci byli w stanie w danych okolicznościach pobudzić do czynu cały naród, stosownie do potrzeb uprawianej przez nich polityki.

Wojna u Atlantów nie była tym również, czym stała się z biegiem czasu, tj. barbarzyńskim mordowaniem się wzajemnym, właściwym epoce tzw. cywilizacji. Jedynym celem wojny bowiem było nie tylko powiększenie terytoriów, stosownie do zwiększającej się wciąż ludzkości, ale jednocześnie chodziło im o zabezpieczenie sobie odpowiednich ilości pracowników, przeznaczonych do uprawy roli i ciężkich zajęć w ogóle, z czego wypadało, iż fakt każdej śmierci ludzkiej był w przeciwieństwie do ich założenia. Wychodząc z pomienionej zasady, wojna u nich nie była bynajmniej krwawą rozprawą, a była wzięciem na własność, za współdziałaniem wyższego ducha — duchów niższych. W naszej epoce, noszącej, jak już byłem wspomniał, nazwę „cywilizowanej“ — sprawy załatwiane bywają w inny sposób. Gdzie jednak szukać należy prawdziwej cywilizacji?

Na czele rządów cywilnych stało Kolegium, złożone z 7 hierofantów, których nikt nie widział nigdy. Byli oni przed wszystkimi w ukryciu, a rozkazy ich przechodziły przez zespół grupy, złożonej z 70 kapłanów, wyedukowanych specjalnie do pełnienia pomienionych funkcji i których niezwykła charakterystyka mogła nam przedstawiać się jako barbarzyńska. Kapłani ci, wychowywani od dzieciństwa w podziemiach Wielkiej Świątyni, zostawali pozbawieni wzroku natychmiast po urodzeniu. Zabieg ten miał na celu pobudzenie ich wrażliwości duchowej, astralnej, — w ten sposób bowiem nie pozostawało im w świadomości wspomnienie, ani żadna możność poznawania form materialnych, planowi ziemskiemu właściwych. Byli oni wielkimi jasnowidzami i oni tylko jedni mieli prawo zbliżania się do hierofantów i słyszenia ich głosu; oni tylko jedni mogli, wypowiadając się wobec po-

wołanych po temu, w ciemnościach świątyni, podawać jak należało rozkazy owych mistrzów i bogów, przemawiających przez nich zarazem.

W Egipcie natomiast Bóstwo było przez kapłanów wystawiane pod postacią Słońca, nigdzie nie widziano go pod formą ludzką upostaciowanego i dlatego, w tenże sposób hierofanci ukrywali wielkość swą, za osłoną ocienionych kapłanów. Wspomniane zaś przedstawienie bóstwa pod widzialną formą było rodzajem obrazu, mającego pozory absolutnej realności.

---

G. CHATTEY.

## Czy myśl jest materialna

(Ciąg dalszy.)

Stosownie do przyrzeczenia, zawartego w moim pierwszym artykule, zbadajmy część pierwszą, dotyczącą dowodów materializacji myśli, otrzymanych przy doświadczeniach nad sugestią hipnotyczną i pohipnotyczną.

Znane są od dawna doświadczenia hipnotyzerów, którzy każą osobie w chwili sugestii widzieć przedmioty i twory wyimaginowane, a mające wszelkie pozory rzeczywistości. To są halucynacje, które stwarzają obrazy wyimaginowane, ale tak silnie zaznaczone, że odpowiadają rzeczywistości materialnej. W ten sposób np. gdy weźmiemy większą ilość białych kartonów, zupełnie do siebie podobnych, i gdy wmówimy w osobę hipnotyzowaną, że jej portret figuruje na jednej z nich, a następnie kartony pomieszczy, znajdzie ona między nimi ten karton, na którym rozpozna swą twarz. Przy podtrzymywaniu sugestii jest rzeczą zupełnie możliwą, że rozpozna ją nawet po przebudzeniu.

By wytłumaczyć ten fakt podczas pierwszych doświadczeń, przypuszczano, że zahipnotyzowany przyczepia swoje złudy do drobin papieru w różnych punktach, złudy — odbicia myśli, niewidoczne dla nas, ale widoczne dla niego wskutek pracy jego podświadomości.

Jednak inne doświadczenia obaliły tę hipotezę, a dowiodły przedmiotowości obrazów halucynacji. Przede wszystkim, jeśli obrócić karton do góry podstawą w ten sposób, aby zniszczyć pierwotne położenie odbicia myśli w różnych punktach papieru, osoba widzi dalej obraz, ale stwierdza jego odwrócenie. Jeśli się wstawi pryzmat szklany między nią i obraz, widzi go podwójnie, jak zwykły przedmiot z materii; przez lornetkę obraz zdaje się zbliżać, lub oddalać, zależnie od jej nastawienia; za pomocą zwierciadła jest zupełnie możliwym zrobić odbicie przedmiotu wyimaginowanego. Prawa fizyczne odnoszą się więc do tego obrazu tak, jakby się odnosiły do obrazu rzeczywistego, i dowodzą tym jego materializacji.

Muszę wam przedstawić jeszcze jeden dowód fizjologicznej natury, dowodzący istotnej materializacji obrazów podczas halucynacji; jest to fakt przystosowywania się źrenicy u człowieka widzącego ten obraz. Gdy mu się w myśli poleci obserwować ptaka na szczycie dzwonnicy, albo wznoszącego się wysoko w powietrze, źrenica jego stopniowo rozszerza się; jeśli w myśli każe się ptakowi opuszczać, źrenica stopniowo zwęża się. Widzi więc ta osoba ten fikcyjny przedmiot tak, jakby istniał naprawdę i wywoływał swymi rucha-

mi konieczne wysiłki, przystosowujące wzrok według reguł, obowiązujących przy obserwacji realnego przedmiotu.

Możemy więc zauważyć, że sen narzucony wywołuje u uspiętego zanik chwilowy świadomości, aby zrobić miejsce wyzwolonej podświadomości; wiemy, że jest ona specjalnie uzdolniona do wytwarzania obrazów, te zaś otrzymuje prawdopodobnie z większą wyrazistością i siłą, niż na jawie, zdobywając się wtedy na większą ich materializację, bo ma większą siłę myśli i więcej światła.

Przejdźmy do drugiej serii i do dowodów materializacji myśli, wywołujących się z doświadczeń, które odnoszą się do sugestii, wywołanej na jawie u wrażliwych osób.

Opowiem tu, drodzy czytelnicy, doświadczenie z r. 1891, dokonane przez mego nieodżałowanej pamięci przyjaciela, M. Bouvier z Lyonu. Te doświadczenia opisał tak, jak niżej podaję, uczestnik seansu w dzienniku „La Paix Universelle“.

„M. Bouvier bierze około 30 kartonów różowych zupełnie czystych, mających wygląd kart wizytowych. Jeden z nich, wybrany na chybił trafił, któryś z uczestników zaznaczył ołówkiem tak lekko, że tego prawie nie widać, a to w celu odróżnienia go od innych. Karton ten położono na innych, znakiem na dół, aby wierzchnia strona była nienaruszoną. Jasnowidz bierze go do ręki, wpatruje się chwilę w uczestnika, o którym mówiłem, jakby przelewając na karton jego podobieństwo fluidalne. Po kilku sekundach uwagi zdaje się być dosyć pewnym siebie, aby rozpoznać wśród całego pakietu kartonów czystych tę fotografię nowego typu. Wymieszano wszystkie kartony i od razu między nimi bez wahania odnalazł kartę, wybraną przez uczestnika seansu. Dotąd jest to nic nadzwyczajnego, gdyż wolno nam przypuścić, że człowiek, wpatrując się w karton, zrobił znak jakiś na papierze, znak prawie niewidoczny, ale pozwalający mu rozpoznać karton.

Na to dam odpowiedź, iż nastąpiło drugie doświadczenie. Wymieszano ponownie kartony i dano innemu jasnowidzowi, który je widział po raz pierwszy i nie mógł zapoznać się z żadnymi znakami, zrobionymi przypuszczalnie przez pierwszego. Mimo to rozpoznał także karton, na którym znalazł odbicie myśli — jednej myśli swego poprzednika. Lecz to nie wszystko! Zaproszono trzeciego, by wyszukał wspomniany karton. Ten nie posługiwał się już wcale wzrokiem; był to co prawda niezwykły jasnowidz. By znaleźć karton wystarczyło, by po kolei przykładał je do czoła i rozpoznał w ten sposób karton, wybrany przez uczestnika.“

Te różne doświadczenia dowodzą jasno realności tworów i formy materialnej myśli.

Dochodzę do trzeciej serii, tj. do dowodów materializacji myśli, otrzymanych za pomocą fotografii bez użycia aparatu. Do tego rodzaju doświadczeń nie pozuje się przed obiektywem aparatu fotograficznego. Kliszę zawiniętą w papier czarny, chroniący ją przed światłem, poddaje się odbiciu myśli wprost w ten sposób, że najczęściej trzyma się ją na czole, koncentrując intensywnie myśli na pozornym obrazie. Te przejawy nazywamy skotografią (z greckiego skotos = ciemność), gdyż klisze są naświetlane w ciemności, a nie przy świetle, jak na zwykłej fotografii. Należy zaznaczyć, że eksperymentatorzy w wymaganiach swych, stawianych osobie koncentrującej myśli, ograniczają się do przedmiotów bardzo prostych, jak trójkąt, koło, butelka, laska itp.

Nie dochodzi się nigdy przy tej koncentracji do obrazów złożonych, np. twarzy, postaci ludzkiej. Otrzymano co prawda takie obrazy, ale w tych okolicznościach stwierdzono nieomylnie, że w obrazie zarejestrowanym na kliszy w tejże chwili, lub chwilę przedtem, odbił się jakiś podświadomy proces psychiczny, zasłży w duchu eksperymentującego. To wszystko raz jeszcze dowodzi, że w nadnaturalnych przejawach duszy, świadoma wola stanowi raczej przeszkodę przy ich dowolnym wytwarzaniu i, że wyższe zdolności człowieka należą do jego podświadomości. Dlatego osobowość silnie świadoma może jej używać tylko wyjątkowo.

Pierwsze skotografie otrzymano u Dargeta. Dnia 27 maja 1896 r. otrzymał bardzo wyraźny obraz butelki, o której myślał bardzo intensywnie, trzymając kliszę na czole. Ten sam rezultat otrzymał 5 czerwca w obecności 6 świadków, kładąc po prostu palce na kliszy po stronie szkła. Otrzymał też bardzo czysty obraz łaski, po dłuższym wpatrywaniu się w nią. Podobne klisze otrzymano u wielu innych ludzi. Odnośnie do tego przypomnę specjalne doświadczenie profesora japońskiego dr Fukurai, prezesa Instytutu Psychicznego w Tokio, ogłoszone w odczycie na Kongresie Spirytystycznym w Londynie 1928 r. i ogłoszone w „Revue Spirite“ w artykule M. André Ripert pt. „Les formes-pensées originales“ w nr z listopada i grudnia 1929 r. i stycznia oraz lutego 1930 r.

Te doświadczenia wskazują szczegółowo, że medium wyćwiczone, skupiając myśl na paczce 3 klisz fotograficznych, oddalonych od niego o parę metrów, nadało obraz np. na środkowej tylko kliszy, pozostawiając nietkniętymi dwie inne i na tej jednej figurował prosty obraz jakiejś litery z alfabetu. To jest już wyczyn bardzo niezawodny myśli zmaterializowanej, którego nie mogły spowodować promienie świecące. Te doświadczenia dowodzą, że myśl jest siłą promieniującą, twórczą i obdarzona jest pewną materią, jeśli jest zdolna działać chemicznie i rozkładać sole srebra na kliszy. Tych samych dowodów dostarczą nam zresztą, drodzy czytelnicy, zwykle procesy fotograficzne, o których chcę wam opowiedzieć, a które, myślę, niemniej was zainteresują. Oto pierwszy przykład, w którym gra rolę myśl podświadoma osoby pozującej przed aparatem fotograficznym.

Cdn.



*O Panie, coś łaski otworzył nam dłoń,  
Zachowaj w nas radość, od rozterk nas broń.  
Niech wola Twa Panie pokrzepi dziś nas...  
O ześlij nam, ześlij Twą moc, bo już czas!  
O Panie, co dajesz nam łaski i schron,  
Co dajesz nam życie i dajesz nam zgon —  
Co dnia, co godzinę wielbimy Cię wraz —  
O ześlij nam, ześlij Twój znak, bo już czas!*

*Wolkowińska.*

*Agni Pilchowa*

## Ewangeliczne metody leczenia

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia otrzymałam między innymi listami aż cztery z prośbą o ratunek dla śmiertelnie chorych na zakażenie krwi. Jeden z nich, przysłany express, brzmiał:

Wielce Szanowna Pani!

Piszę do Niej z najgłębszą wiarą w Jej siłę i możliwość dopomożenia cierpiącym. Przyjaciółka moja, z którą wiąże mnie głębokie uczucie wzajemne, jest niebezpiecznie chora. Po zastrzyku wdała się róża w ręce lewej, a następnie ogólne zakażenie krwi. Stan jest ciężki, lekarze nie rokują wielkich nadziei, a biedna chora przeżywa okres wprost okrutny, bo zdaje sobie sprawę ze swego stanu. Nazwisko chorej Kazimiera M.\*), leży w szpitalu Czerwonego Krzyża w Warszawie. Z powodu stanu, w jakim się znajduje, nie dopuszczają do niej niemal nikogo, nawet rodzice i bracia otrzymują bardzo rzadko zezwolenie. Mnie do tej chwili nie dopuszczono do niej. Błagam Panią o pomoc i oddziaływanie na stan Kazimierzy chociaż z oddali. Czy to możliwe uratować ją? Pośpiech konieczny, bo biedny organizm walczy kilka tygodni, wyczerpuje się i słabnie. Nie umiem dobrać słów, jak dziękowałabym za udzieloną pomoc. Proszę o odpowiedź, na którą czekać będę z utęsknieniem.

Wyrazy najgłębszego szacunku i poważania

przesyła      Helena O.

Nie mogłam już doczytać reszty nadeszłej korespondencji. Poszłam do swego pokoju, patrząc, czy ta przyjaciółka jeszcze jest przy ciele, czy już odłączona. Ze wszystkich, dla których proszono mnie w listach o pomoc, coś specjalnie ciągnęło mnie najprzód do niej. Ciało jej prawie że już rozkładało się pod wpływem najwyższego stopnia zatrucia krwi. Pozornie wydawało się, że znieczulone zastrzykami i chora już nic o sobie nie wie — a biedaczka duchem stała jak na rozpalonym stosie i w bóleści nie miała gdzie głowy skłonić.

Lecz w księdze życia widniały karty, które powinna jeszcze zapisać w obecnym wcieleniu. Zatrucie powstało przez nieostrożność; naturalnie podstawa karmiczna do tej katastrofy była ogromna.

W niespełna pół minuty ani się spostrzegłam, jak uczułam, że przy niej stoje. Objęłam ją, stojącą na tym płonącym stosie, podsycanym

---

\*) Nazwisk pełnych z zasady nie umieszczamy w Hejnale w listach naszych Czytelników bez wyraźnej potrzeby.

pożogą coraz bardziej przyplływających fal karmicznych. Tuląc ją do siebie, zaczęłam gasić płomienie magnetycznymi głaskami, uspokajałam ją i pomimo, iż jej nigdy w obecnym życiu nie spotkałam, ani też była czytelniczką „Hejnału“, mocarna miłość, wywołana w imię Boże, dodawała mi sił do niesienia jej ulgi. Mówiłam do niej:

— Nie boli, nie boli! Wrócisz do zdrowia, kochanie! Jesteś w mocy Bożej, zdrowa, silna i spokojna! Jesteś dosyć silna, by przejść w imię Boże przez te katusze karmiczne, a odejść z tego świata dopiero wówczas, gdy wybijie godzina przeznaczenia.

W niespełna pół godziny napisałam do jej przyjaciółki krótki list:

Bóg z Panią!

Zaraz po przeczytaniu listu za pół minuty nawiązałam kontakt z chora. Widziałam — rozumiem — pomagam. Zatrucie krwi w ostatnim stadium.

Opiece Bożej polecam i czuwam, daję swoich sił.

Z Bogiem! Agni.

W pierwszej chwili zamierzałam chorej przynieść tylko ulgę i pomóc jej odłączyć się od ciała. Lecz kiedy zobaczyłam, że nie czas jeszcze jej odejścia, pomagałam niweczyć tę straszną pożogę i napełniłam jej niemal konające już ciało swoim magnetyzmem, co zaczęło natychmiast działać, jak mocna transfuzja zdrowej krwi. Nie mogłam już tego dnia załatwić dalszej korespondencji, pomimo iż czyste siły przyrody wdzierały się wszystkimi porami do mego astralnego i fizycznego ciała, wypełniając luki powstałe po oddanym chorej zdrowym magnetyzmem. Za silne było to przeżycie — wszak wedle opinii lekarzy minuty chorej były już policzone, jak mi to opowiadała pani Helena O. w czasie mego ostatniego pobytu w Warszawie, gdy osobiście składała mi dzięki za uleczenie przyjaciółki. Powiedziała mi, że lekarze takim argumentem uzasadniali już zakaz odwiedzania chorej.

Gdy odruchowo rzuciłam się chorej z pomocą, gasząc własnym magnetyzmem pożogę astralną, jaka niszczyła jej ciało — podążyły mi też na odsiecz dobre duchy, pomagając w procesie uzdrawiania jej.

Wkrótce nadszedł od przyjaciółki chorej list pod datą 2 stycznia br.:

Wielce Szanowna Pani!

Nie znajduję słów na wyrażenie podziękii za Jej czynny wpływ na stan zdrowia przyjaciółki mej, Kazimiery M. W czasie, gdy Szanowna Pani zajęła się jej życiem, nastąpiła poprawa stanu psychicznego i temperatura uporczywa spadła. Gdy odwiedzałam M. dnia 23 grudnia, powiedziała mi: „Dziś dopiero czuję, że będę żyła“. W tym dniu Sz. Pani wysyłała kartkę do mnie. Na fakty te nie znajduję możliwości doczesnych

odwdzięczenia się Pani. Wierzę, że dobry Bóg da Pani to wszystko, co Jej potrzebne, aby być dalej i zawsze tak pożyteczną i potrzebną dla biednych cierpiących ludzi. Biedną Kazimierę polecam nadal niezwyklej opiece Pani i błagam o czuwanie nad nią, bo medycyna jest bezsilna wobec mocy, jaką Sz. Pani posiada.

Z wyrazami najgłębszej wdzięczności i serdeczności łączę słowa szacunku i poważania.

H. O.

Dnia 6 stycznia wysłałam jej taką odpowiedź:

Bóg z Wami!

Kochana Pani! Kontakt z p. Kazimierą ani na chwilę nie przerywam i niszcę bakterie w jej organizmie. Bądźcie spokojne, szukam miejsca wyprowadzenia składników ropnych z organizmu.

Jeszcze proszę o więcej ufności i wiary; tym wspomóżecie mnie w dalszym ratowaniu jej. Niech mi Pani pisze często o p. Kazi. Na planie ziemskim jest mi to potrzebne, bo Pani kocha p. Kazię. Trochę gorączki jeszcze będzie.

Dawajcie jej do picia sok ze zdrowej marchwi pół szklanki dziennie naprzemian ze sokiem z pomarańczy (mandarynek). Można też pić przygotowaną wodę ze sokiem cytrynowym lekko osłodzoną po kilka łyków parę razy na dzień. Można też pić lekką herbatę z piołunu i szaławii.

Polecam p. Kazię opiece Bożej.

Z Bogiem!

Agni.

A oto list, datowany 2 lutego br.:

Wielce Szanowna i ponad wszystko dobra Pani!

Nie mąciłam Jej spokoju listami swymi, bo spełnił się cud i mało znacząca stała się wiedza medyczna wobec mocy Szanownej Pani. Kazimiera M. jest już na nowej drodze życia, ocalona i powraca z wolna do normalnego swego trybu. Przeobrażenie nastąpiło dnia 23 grudnia 1937, tj. w chwili, gdy nawiązałam kontakt z Szanowną Panią. Czyż podobna znaleźć słowa, by podziękować za to, co się stało za Sz. Pani pośrednictwem i wolą! Największą podzięką jest i będzie modlitwa, by Bóg zachował dla Pani wielkie Swe łaski i wszelkie dobrodziejstwa, których udzielić Jej może. Człowiek jest za mały, by umiał odwdzięczyć się tak, jak tego pragnie serce jego. Proszę jeszcze o słowo dobre od Pani, bo mi tak bardzo w życiu potrzebnym się stał kontakt z Panią. Za przesłane książki z serca całego dziękuję, wiem, że mi będą pomocą i niejednokrotnie źródłem sił do życia.

Z najgłębszą czcią kreślę słowa szacunku i wdzięczności.

Helena O.



Z. Staniewicz

## Wstęp do astrologii

Ciąg dalszy.

### IV.

#### Wenera.

Naszym najbliższym planetarnym sąsiadem jest Wenera, oddalona od Ziemi zaledwie 41,000.000 km, gdy znajduje się w perigeum. Odległość ta rzeczywiście jest nieznaczna w porównaniu z odległościami innych ciał niebieskich, aczkolwiek może wydać się wielką, jeśli pomyślimy o ziemskich środkach komunikacji. Gdyby przestrzeń międzyplanetarna wypełniona była powietrzem (wiemy jednak, że tak nie jest), wówczas samolot lecący z szybkością 160 km/godz. potrzebowałby 30 lat na przebycie tej odległości w czasie, kiedy Wenera jest najbliżej Ziemi, tzn. lecąc po wyimaginowanej linii prostej między Ziemią a Słońcem. Lotnik musiałby przy tym zdążyć do celu z niezwykle punktualnością. Gdyby spóźnił się chociaż o minutę, Wenera byłaby już oddalona o 2100 km, pędząc z straszliwą szybkością 35 km/sek. Pocisk albo rakieta — którą niektórzy traktują całkiem poważnie, jako wehikuł planetarny przyszłości — pędzi z szybkością 537 metr./sek., potrzebowałaby zatem  $2\frac{1}{2}$  lat na przebycie „trasy“ Ziemia—Wenera.

Wenera jest naszą siostrzaną planetą w całym tego słowa znaczeniu, niemal siostrą bliźniaczą. Warunki panujące na niej uderzająco przypominają ziemskie. Znajduje się na niej powietrze, woda, odpowiednia temperatura — jednym słowem wszystko, co my, ziemianie, uważamy za niezbędne do życia. Poza tym jest mniej więcej tej samej wielkości, aczkolwiek nieco lżejsza od Ziemi. Również warunki klimatyczne do tego stopnia przypominają nasze, iż możnaby przypuścić, że życie organiczne w tej formie, w jakiej występuje na Ziemi, mogłoby się tam przyjąć w krótkim stosunkowo czasie. Duża ilość ciepła, otrzymywana od Słońca, w połączeniu z atmosferyczną warstwą przepojoną wilgocią, mogłyby wytworzyć hipertropikalną florę i faunę, podobne do tych, które istniały na Ziemi w okresie antydyluwialnym. Nadto znacznie większa ilość światła, bardziej równomiernie rozdzielona i silniej odbita czyni wenusowe „morze światła“ wspanialszym od jego ziemskiego odpowiednika.

Niezwykłe silna reakcja na światło słoneczne — stanowiąca jedną z cech wenusowej atmosfery — posiada znaczenie zarówno astronomiczne, jak astrologiczne. Astronomicznie rzecz biorąc dowodzi ona niezwykle wysokiego albedo, które znowu jest dowodem istnienia atmosfery o wielkiej gęstości.

(Albedo jest stosunkiem ilości światła, które ciało odbija — do ilości, którą przyjmuje; w wypadku Wenus: 0,60.) W astrologii stanowi prawdopodobnie przyczynę wyznaczenia jej poważnego miejsca, jako jednej z dwóch „szczęść“, aczkolwiek posiada zaledwie  $1/400$  objętości drugiego „szczęścia“ — Jowisza.

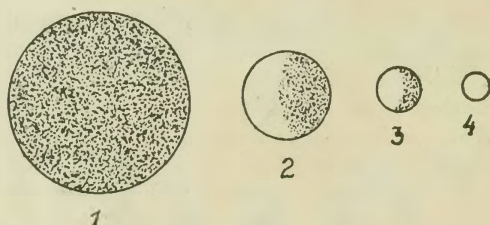
Dla astronoma-amatora Wenera jest idealnym przedmiotem wstępnych obserwacji. Odległa od Słońca najdalej 48 stopni, rozpoznać ją łatwo po blasku wkrótce po zachodzie Słońca na zachodnim lub południowo-zachodnim niebie, kiedy mówimy o niej, jako o gwiazdzie wieczornej; lub przed wschodem Słońca, na wschodnim lub południowo-wschodnim niebie — kiedy ukazuje się naszym oczom, jako gwiazda poranna. Widziana przez teleskop przedstawia się jako tarcza, podczas gdy oglądana okiem nieuzbrojonym widnieje tylko jako świetlny punkt. Nie ukazuje się jednak zawsze jako tarcza; posiada bowiem „fazy“, jak Księżyc, tylko w odwrotnym porządku — gdyż sierp po lewej stronie wskazuje, że Wenus „przybiera“, zaś sierp po prawej, że „odbiera“.



Rys. 4.

Istnieje jeszcze jedna ważna różnica: zwiększanie się w kolistej formie oświetlonej powierzchni nie oznacza bynajmniej zwiększania się światła! Rys. IV ułatwi zrozumienie. Przedstawia on mianowicie Wenerę w pewnej ilości miejsc na jej orbicie, jak je widać z punktu leżącego nazewnątrz tej orbity, w tym wypadku z Ziemi. Orbita ziemską leży o 41 milionów km nazewnątrz orbity Wenus i dlatego jest odpowiednio dłuższa. Ziemia posiada również wolniejszy bieg dookoła Słońca. Podczas gdy Wenus potrzebuje 224 dni na przebycie tej drogi, Ziemia zużywa 365 dób. Z powyższego wynika, że Wenus przechodzi między Ziemią a Słońcem raz na 584 dni. W chwili, kiedy znajduje się w prostej linii między nami a Słońcem, odległość jej od Ziemi jest najmniejsza, a tarcza uzyskuje największy wymiar. Niestety, strona jej skierowana ku naszej planecie nie jest wówczas oświetlona przez Słońce, zatem ciemna, a tym samym niedostrzegalna okiem nieuzbrojonym. Położenie to nazywamy dolną koniunkcją Wenus z Słońcem, podczas gdy przeciwną pozycję, którą widzimy z Ziemi, nazywamy górną koniunkcją. W tej ostatniej pokazuje nam Wenus swą pełną tarczę, lecz będąc wówczas odległą 260 milionów km — sześć razy dalej niż podczas dolnej koniunkcji — widzimy ją też odpowiednio mniejszą. U żadnej innej planety granice oddalenia od Ziemi nie posiadają tak wielkiej rozpiętości. Proporcjonalnie również wpływ astrologiczny ulega odpowiednim wahaniom. Dolna koniunkcja, oczywiście, jest silniejsza od górnej, a też każdy aspekt — dodatni czy

ujemny — utworzony przez Wenerę, gdy jest blisko Ziemi posiada większe znaczenie, aniżeli, gdy znajduje się daleko. Niestety nie ma w handlu efemeryd, któreby odróżniały dolną koniunkcję od górnej — zrozumiałwszy jednak należycie istotę rzeczy, łatwo można kwestię tę rozwiązać. Istnieją mianowicie dwa sposoby stwierdzenia tego faktu, przy czym jeden potwierdza drugi. Jeśli Wenus widzialna jest na wieczornym niebie po zachodzie Słońca, znajduje się na drodze do dolnej koniunkcji. Jeśli natomiast dostrzegalna jest na rannym niebie przed wschodem Słońca, znajduje się na drodze ku górnej koniunkcji, która nastąpi mniej więcej za osiem miesięcy od chwili, kiedy osiągnie swą największą jasność, jako gwiazda poranna. Druga — dla celów astrologicznych może nawet stosowniejsza — metoda polega na stwierdzeniu przy pomocy efemeryd, które z dwóch ciał: Wenera czy Słońce porusza się szybciej (używając astrologicznego określenia). O ile koniunkcja sprowadzona jest przez Wenerę poruszającą się szybciej od Słońca — mamy górną koniunkcję, jeśli zaś jest ona sprowadzona przez Wenerę poruszającą się wolniej, która w końcu staje się retrogradacyjną — koniunkcja jest dolną.



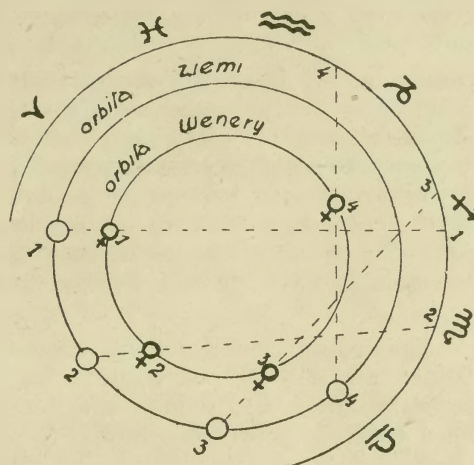
Rys. 5.

Przemyślenie rys. IV napewno odsłoni logiczny sens tego cośmy powiedzieli, oczywiście, o ile czytelnik rozumie należycie istotę retrogradacji. Poniższy rysunek ułatwi zrozumienie „wsteczności”.

Wewnętrzne koło przedstawia orbitę Wenerę, zewnętrzne — orbitę Ziemi. Łuk u góry reprezentuje wycinek zodiaku — tło, na którym widzimy poruszające się planety. Przerywane linie wyobrażają promień naszego widzenia. W pozycji 1. linia kreskowana od Ziemi do Wenerę, wskazuje poza tą ostatnią na znak Łucznika — innymi słowy mieszkańcy Ziemi widzą Wenus w znaku zwierzyńcowym Łucznika. Obie planety posunęły się i z pozycji 2. widzimy Wenus w Skorpionie, wskutek czego pozornie przesunęła się ona wstecz, zamiast podążać naprzód. Taki pozorny ruch wsteczny nazywamy retrogradacją. Mówimy: Wenus znajduje się w retrogradacji. Pozycja 3. wykazuje pozorne posunięcie się Wenerę naprzód w znak Łucznika. Wenus stała się z powrotem „prostobieżną”. W pozycji 4. widzimy ją w Wodniku.

Zanim opuścimy naszą piękną planetarną sąsiadkę i udamy się ku Merkurmu, nie sposób oprzeć się pokusie rzucenia mentalnym wzrokiem na obraz wenusowego nieba, zbudowanego z fragmentów wiadomości, jakie w ciągu stuleci udało się zebrać. Aczkolwiek nie poznaliśmy dotąd dokładnego nachylenia osi Wenerę, od czego zależą warunki klimatyczne — wiemy jednak, że ilość ciepła otrzymywana od Słońca jest znacznie większa od pobie-

ranego przez Ziemię. Dlatego przynajmniej pewne strefy powierzchni Wenusy muszą posiadać niezwykle upalną temperaturę. Obecność gęstej atmosfery stwierdzono drogą analizy spektralnej, oraz albedo. Współczesne teleskopy odkryły góry znacznie wyższe od istniejących na Ziemi. Wszystko to składa się na wielką różnorodność warunków, wśród których życie mogłoby istnieć i prawdopodobnie istnieje — oraz wywiera, jeśli nie bezpośredni, to przynajmniej pośredni wpływ na obraz wenusowego nieba, które nie przedsta-



Rys. 6.

wia się — jak na Ziemi — jednakowo z każdego punktu globu. Znajdują się tam głębokie gardziele i płaszczyny, gdzie niebo wykazuje barwę brudnoszarą, a dnie są niezmiernie wilgotne i gorące, podczas gdy noce podobne do brzasku, bez gwiazd, które by oświecały niebo. Lecz również są strefy wyżynne i nizinne, o niebie przypominającym nasze, z tą tylko różnicą, że Słońce jest wielkości podwójnej, a na nocnym niebie występuje mniejsza ilość gwiazd. Ostatecznie mogą tam być wysokogórskie strefy o czystej, rozrzedzonej atmosferze i iskrzącym się gwiazdami niebem. Na niebie tym zaś znajdować się będzie jeden punkcik — który specjalnie zainteresuje gości ziemskich — mianowicie piękna duża gwiazda o czerwonym świetle, pozornie sześć razy większa i jaśniejsza od naszej gwiazdy wieczornej. Tą piękną gwiazdą jest „Terra“ — nasza rodzima planeta — tuż przy niej zaś dostrzegalna mała żółta gwiazda, nieustannie ją okrążająca — nasz Księżyc.

C. d. n.

*Kruszce, kamienie i ziem gatunki odpowiadają słońcom, planetom i mlecznym drogom świata powszechnego. Ten sam duch, co tworzył niebiosy, tworzy i ziem wewnątrzności, będące nieba odstonem, a wyjawia się sam, jako na górze, tak i na dole.*

B. Trentowski.

## Istota twórczości Stanisława Wyspiańskiego

„Kurier Literacko-Naukowy“ z dnia 29 listopada 1937 r., nr 49, poświęcony jest w znacznej mierze Stanisławowi Wyspiańskiemu z racji trzydziestolecia jego zgonu. Wśród innych ciekawych prac na pierwsze miejsce wybija się znakomity artykuł dra Kazimierza Krobieckiego pt. „Fenomen artystyczny“, tak trafnie ujmujący istotę twórczości tego genialnego poety, iż nie możemy sobie odmówić przyjemności podzielenia się z Czytelnikami „Hejnalu“ przynajmniej najciekawszymi wyjątkami tej pracy.

Na wstępie stwierdza autor, iż „...całe społeczeństwo literackie prawie jednogłośnie uznało tego twórcę za jednego z czołowych, najwyższych przedstawicieli polskiego ducha w sztuce. Postawienie go na tym piedestale przez stwierdzenie w nim **najpotężniejszych wartości twórczych, zrównanie z naszą wielką, romantyczną trójką**, a nawet uznanie go pod pewnym względem za **jeden z najdziwniejszych fenomenów świata** — nastąpiło spontanicznie i żywiołowo i mimo zasadniczej zmiany warunków naszego życia i upłynienia dawnej epoki, a powstania nowych dążeń i hasel, stanowisko to trwa do dziś niewzruszenie.“

Podchodząc do Wyspiańskiego, jako artysty, zaznacza dr Kr., iż jedną z głównych cech wielkich artystów — bez względu na rodzaj twórczości — jest **zdolność artystycznej wizji** — i to pojmowanej nie tylko wzrokowo, ale i słuchowo, węchowo, a niekiedy nawet dotykowo. Wizyj takich doznawali i Goethe i Dante, i Mickiewicz i Słowacki. „Gdy pod tym punktem widzenia spojrzymy na Wyspiańskiego jako artystę — mówi autor — stwierdzimy, że stanowi on najzupełniej podobny w charakterze typ twórczości wizyjnej. Zdolność wizji artystycznej miała jednak u niego cechy nawskroś oryginalne. Widział on bowiem świat całkowicie inaczej, niż inni...“ „Świat przedstawiał się poecie w formie kalejdoskopowych obrazów, równocześnie w formie plastycznej i muzycznej.“

„...Świat cały przedstawiał się Wyspiańskiemu jak scena, na której ludzie odgrywają swoje role, ale nie widzą przy tym, że grają czasem role pionków, gdyż niewidzialne dla nich siły wpływają bardzo intensywnie na przebieg wypadków. Tę interwencję świata nadzmysłowego, to zjawianie się jakichś mar z zaświata, by działać według pewnych planów na aktorów tego życiowego dramatu, odczuwał autor „Wesela“ wszystkimi zmysłami duchowymi, a nawet fizycznymi. Kojarzy się z tym fenomenem i inne przedziwne zjawisko: Oto nic w świecie nie jest martwe, a więc i dzieła rąk ludzkich, posągi, obrazy, gobeliny itp. żyją i mają swój byt samoistny, tym bardziej zaś postacie zdawałoby się fikcyjne bogów i bohaterów starożytnych. Każdy więc przedmiot na ziemi ma duszę i magiczne słowo może ją ożywić — wówczas zaś mieszają się ze sobą dwa światy: żywy i ów „symboliczny“. Gdy dodamy zaś do tego mieszanie się ze światem żywych świata umarłych, o czym była mowa poprzednio, pojmiemy, jak wygląda świat Wyspiańskiego. To olbrzymi teatr naturalny, jakaś kosmiczna scena, na której odgrywa się misterium ziemsko-zaświatowe, a niby zwyczajne, — ziemskie więc wypadki, toczące się na płaszczyźnie „realnej“, nagle w sposób niespodziewany i niedostrzeżony przechodzą na platformę metafizyczną. Po prostu „łuski spadają z oczu“, a życie ludzi, bogów, posągów i duchów

(dobrych i złych) toczy się w jakimś wirze niepowstrzymanym, ku jakimś celom niematerialnym. Jednym słowem „plan fizyczny“ przeistoczył się na „astralny“. Aktorami są dla widza „nie jasnowidzącego“ zwyczajni ludzie, dla wtajemniczeńca zaś misteryjnego ludzie ci to aktorzy dopiero drugorzędni, pierwszorzędnymi zaś są te siły poza- i ponadludzkie. Te są prawdziwe „*dramatis personae*“. Sam poeta, czując przemożny wpływ swych bohaterów na wyobraźnię, pisze:

„I ciągle widzę ich twarze  
ustawnie w oczy im patrzę —  
ich nie ma — myślę i marzę,  
widzę ich w duszy teatrze.  
Teatr mój widzę ogromny,  
wielkie powietrzne przestrzenie,  
ludzie je pełnią i cienie,  
ja jestem grze ich przytomny.  
Ich sztuka jest sztuką moją,  
melodię słyszę chóralną,  
jak rosną w burzę nawalną,  
w gromy i wichry się zbroją...“

Te artystyczne wizje są olbrzymie, potężne, ziejące grozą lub demonicznością. Świat subtelnych uczuć, półtonów i słowiczych sentymentalnych pień — obcy jest duszy poety. Ona nurza się jedynie w gigantycznych scenach zmagania się „bogów i dusz“, w kosmicznych gromach i burzy, w grozie i majestacie tworzenia się nowych światów. Tak pojęte życie na tym padole ziemskim, to nie sielanka, ale dramat, urastający rozmiarami do granic kosmicznych.

Tu nasuwa się jednak bardzo ważne zastrzeżenie: nie można tak pojętego dramatu „misteryjnego“ oceniać kategoriami, np. Szekspira czy Ibsena. W ziemskim musi istnieć najpierw wyraźne zawiązanie się konfliktu dramatycznego między dwiema sprzecznymi ideami przy niemożności pogodzenia obu punktów widzenia, dalej poszczególne etapy starcia aż do punktu kulminacyjnego i wreszcie tragiczny koniec jednej ze stron, czyli życiowa katastrofa. W dramacie misteryjnym natomiast konflikt tragiczny idei zostaje w zaświatach, a tu mamy tylko widoczne poszczególne etapy tych borykań się — przy czym raz po raz osoby te i cały nurt zdarzeń pogrążają się w świecie zaziemskim, przechodzą niepostrzeżenie na „plan astralny“, tak, że mamy przed sobą istny kalejdoskop scen pozornie bez ziemskiego związku — jakby raz po raz wylaniające się partie taśmy filmowej, ustawicznie zaślanianej.

Taki dramat typowo „romantyczny“ krytyków zwodzi i dekoncentruje. Nie wiedzą po prostu, jakie kryterium do niego dostosować i co z nim zrobić. Wobec takiego zjawiska stają bezradnie. Istotnie każdą scenę „Wyzwolenia“ czy „Akropolis“, „Legionu“ czy „Nocy Listopadowej“ można by przestawić, usunąć, zmienić cały porządek scen — i ani dla widza, ani czytelnika dramat taki nie stałby się mniej — ani bardziej zrozumiały. Ale ten pozorny brak logiki wewnętrznej odnosić się może tylko do oceny dramatów „ziemskich“. Dramaty Wyspiańskiego bowiem, nie mogąc się wy-

kazać widzom czy czytelnikom logiką ziemską, posiadają swą głęboką logikę metafizyczną. Są tam wszystkie etapy konfliktu: nawiązanie węzła tragicznego, jego zenit i katastrofa, ale momenty te, zrodzone w duszy poety, przybierają fantastyczne rozmiary scen nieprawdopodobnie bogatych w kolorystykę i muzykę, w orgię barw i kształtów, w ustawicznie narzucający się perseweracyjny rytm refrenu, w jakieś symbole apokaliptycznych wizyj św. Jana.

Ale czy naprawdę nie ma w literaturze świata zjawisk podobnych? Przecież pierwotyp „dramatu romantycznego“, „Faust“, także posiada akcję na platformie metafizycznej, z trudno dającą się dociec ideą pewnych scen (zwłaszcza w części II), a sceny w części III „Dziadów“ Mickiewicza dałyby się także poprzestawiać dowolnie. Tam bowiem również mamy inną logikę.

Istnieje tylko trudność zasadnicza przy ocenie dzieł Wyspiańskiego: czujemy wielkość przeżyć, podziwiamy ogrom talentu, jakąś niezwykłą muzyczność, zaświatowość i majestat scen poszczególnych, ale brak nam umiejętności wychwywania tej złotej nici przewodniej, na którą te sceny dramatyczne są nanizane. Po prostu, aby ocenić należycie Wyspiańskiego, trzeba by wzbicić się na te wyżyny, na jakich przebywał on sam w chwili pisania. Przeżycia na wyżynach ducha nie dadzą się na język ziemski przetłumaczyć bez reszty — na niektóre pojęcia, wrażenia, barwy, kształty, fantomy i duchowe doznania brak jest słów, dlatego każdy taki wyżynny ptak musi posługiwać się symbolami. Klasycznym przykładem z dziedziny religii jest Pismo św. Wszystkie karty Ewangelii roją się od przypowieści symbolicznych, a czyż nie zwraca się Chrystus do swych uczniów z uwagą, że „zaprawdę wiele by mógł im jeszcze powiedzieć, ale słów Jego nie rozumieją!“ Choć analogia to bardzo odległa i z innej kategorii pojęć, ale wiele wyjaśniająca. Czy np. Mickiewicz, który miał niewątpliwie wizję „męża 44“, mógł być w inny sposób przeżycie swoje określić? A przedziwne wizje „Króla-Ducha“, dwie zjawy niewieście na początku poematu, sen Mieczysława o dwunastu aniołach-symbolach etc. — nie są podobnej kategorii?

Ale czy przez to mamy stanąć przed tym zjawiskiem bezradnie, rezygnując z góry ze zrozumienia idei? Byłoby to niedopuszczalne. Do zrozumienia jednak trzeba dochodzić przez głębokie studia dzieł tego autora, przez obcowanie z jego duchem, przez wczuwanie się w atmosferę duchową tych wyżyn, a kontury tego świata będą się coraz bardziej rozjaśniać, jak to już mamy dowód przy studiach nad Słowackim. Do Wyspiańskiego dałyby się śmiało zastosować *mutatis mutandis* słowa twórcy „Króla-Ducha“, tak mówiącego do czytelnika o właściwym poemacie:

Znajdziesz (tam) tajemnicę początku i końca. Wyraźniejsze tych rzeczy wypowiedzenie wzbronione zostało dotąd poecie pod trwogą Boga zostającemu. Trudu doznasz, czytając niniejsze poema, a walkę będziesz musiał odbyć, duchu czytelnika, z duchem poety. Jeśliś leniwy — dzieło odrzucisz; wszakże zostaniesz pod zaklęciem prawdy, która ci w drodze wiedzy dalej iść nie pozwoli.“

To też choć duch Wyspiańskiego wiedzie nas w nieco inną zdaje się sferę, choć nie genezyjskie tajemnice są celem wysiłków twórczych tego poety, wszyscy pozostajemy pod zaklęciem prawdy, bijącej mimo niejasnego zrozumienia tekstu — z kart dramatów tego twórcy. Stąd tak powszechne uznanie krytyki, takie intuicyjne rozeznanie wielkości,

a równocześnie tak niedoskonały język tych peanów i taka rozpaczliwa trudność dotarcia do rdzenia tej twórczości.

Wizje te olbrzymie, jakby kosmiczne, optyczno-foniczne, wywierały tak przemożny nacisk na ten instrument Boży zaświatowych natchnień, jakim był Wyspiański, iż stworzyły przymus twórczości. Gwałtowny jednak napór kalejdoskopowych obrazów o orgii świateł, barw i melodyj nie dał się ująć w żadne karby. Dlatego język jego dzieł, to jakby lawa wulkaniczna, zastygła w chwili wybuchu, a nie mogąca jeszcze wszystkich części składowych stopić w jeden aliaż. Stąd słowa eruptywne, chropawe, twarde, nieoszlifowane, stąd dzieła czynią wrażenie jakby brulionów, ale mimo tych wad bije z nich potężna muzyka słowa, olbrzymi czar poezji i jakiś majestat wielkości i grozy kosmicznego dramatu.

Wprzągnięty w służbę narodu naszego, stał się spadkobiercą najwznioślejszych myśli wielkich romantyków, gdyż to ptak wyżynny z tej samej krainy. Prawdziwą wielkość w dziedzinie poezji, teatru, malarstwa i swoistej mistyki zapewni mu jednak nie ideologia narodowa, ta ostatnia romantyczna próba wyzwolenia naszej ojczyzny, lecz ten „fenomenalizm artystyczny“, który jest po prostu unikatem w dziejach twórczości ludzkiej.

Wyspiański to poeta przyszłości, dlatego mimo iż kroczył on zdaje się w świecie ducha jakby po omacku, a brak jasnej świadomości pewnych zdumiewających go zjawisk nie pozwolił mu na takie konstrukcje filozoficzne, jak twórcy „Genezis z Ducha“, stał się on narzędziem przedziwnym, złotostrunną harfą jakichś — zda się — zaświatowych objawień, do których zrozumienia późniejsze pokolenia muszą dopiero powoli dorastać.“

Tyle dr Krobicki. Ze swej strony zaznaczamy, iż trudno o głębszą intuicję współtwórczą i doskonalsze wyczucie istoty twórczości naszych genialnych Duchów Królewskich, niż to spotykamy u dra Krobickiego.

Na ukazujące się często w „Kuryerze Literackim“ prace jego zwracaliśmy już uwagę na łamach „Hejnału“. Tchną one iście polskim rozmachem duchowym, pozwalającym autorowi wzbijać się na skrzydłach intuicji na wyżyny niebosiężnych wzlotów naszych Mocarzy Ducha — wyżyny, jakich nam świat cały może pozazdrościć. Nieocenione skarby ducha, oddane ludzkości w darze w postaci polskiej myśli transcendentnej, która ma świat wyprowadzić z chaosu w słoneczną, Chrystusową przyszłość — leżą nieznane, nierozumiane — już nie dla obcych, ale dla nas samych. Materialistyczny kierunek wychowania naszej młodzieży nie sprzyja popularyzowaniu się wśród szerszych warstw narodu świętego ognia, zdobytego w ciężkim znoju przez naszych Prometeuszów. Ciemności coraz większe ogarniają świat — a my za leniwi jesteśmy, by podjąć jasną pochodnię, oddaną nam w testamentie przez najlepszych synów naszej ojczyzny — i oświecić ludzkości drogę.

Toteż z tym większą radością powitać należy w osobie dr. Krobickiego pracownika, który z głęboką erudycją wysoko podnosi sztandar kultu ducha, a w szczególności zrozumienia i kultu dla skarbnicy ducha polskiego.

---

## *Miałem iść*

*Miałem iść w słońca cichą zorzę,  
w błękity miałem iść bez końca  
i snuć złociste nici z słońca  
o jasny ranku, o wieczorze —  
Boże, Boże!*

*Miałem iść w słońca cichą zorzę,  
w jaśniejsze miałem iść zaświaty,  
dokąd się duch mój rwał skrzydlaty,  
nie mogąc ziemskie przejść zaproże —  
Boże, Boże!*

*Miałem iść w słońca cichą zorzę —  
a tu się czarne ścielą Noce  
i w piersi dziwny ból szamoce,  
a Życie stapa po ugorze...  
Boże, Boże!*

*Miałem iść w słońca cichą zorzę —  
a tu mi gwiazdy moje gasną  
i mrok okrywa przyszłość jasną,  
więc nie wiem, gdzie swe myśli złożę —  
Boże, Boże!*

Prof. M. S.

---

## Esperanto a walka z alkoholizmem

Wielkie idee wymagają wielkich ofiar i wielkich poświęceń. Do takich idei należy przede wszystkim idea abstynencji, oraz niemniej ważna idea esperantyzmu. Obie dążą do wyzwolenia ludzkości z nalogów zła, do zbudowania jaśniejszej i lepszej przyszłości, do uszczęśliwienia wszystkich ludzi. Niestety, obie te wielkie idee są jeszcze niedocenione przez ogół naszego społeczeństwa, obie są często wyszydzane i zwalczane. Mimo to postępy w rozwoju tych idei są widoczne; nie dlatego, jakoby ludzie poznali już ich olbrzymią wartość, ale że życie samo zmusza ich do zajęcia się nimi, że życie samo od nich tego wymaga.

Dziś, gdy warunki egzystencji żądają od każdej jednostki jak największej sprawności fizycznej i umysłowej, gdy na każdym polu spotykają człowieka niespodzianki związane z „wyścigiem pracy“, gdy z drugiej strony tysiące bezrobotnych daremnie kołaczą o pracę i wołają o chleb, dziś sprawa abstynencji, sprawa zdrowia duchowego i fizycznego nie jest już obojętną, zwłaszcza dla tych, którzy dopiero w to życie wstępują.

Podobnie rzecz się ma i z ideą esperantyzmu, którą uznać muszą wszyscy, mający jakiegokolwiek zainteresowania międzynarodowe. Dzisiejsze życie wy-

maga ciągłej konsolidacji, nieustannej współpracy na polu różnych zagadnień międzynarodowych. Każdy naród wnosi do ogólnoświatowej społeczności ludzkiej pewne wartości kulturalne. Im te wartości są większe, im wyżej oceniane przez inne państwa, tym większym uznaniem, szacunkiem i wpływem cieszy się dany naród i jego państwo. Polska do życia narodów wniosła wiele cennych wartości kulturalnych. Jedną z bardzo ważnych jest esperanto. Jak wiadomo, esperanto jest międzynarodowym językiem pomocniwłasny narodowy, jako najświętszy dla niego skarb, i drugi: międzynarodowy pomocniczy w stosunku z zagranicą, mógłby się łatwo porozumieć z całym światem. Otóż tę wielką ideę wcielił w życie dr Zamenhof, lekarz warszawski, twórca języka esperanto.

Przed wojną traktowano język Esperanto jako intruza i natręta, uparczywie narzucającego się społeczeństwu polskiemu. Odpędzano go, wyszydzano i lekceważono. Ale nadszedł kataklizm dziejowy: wojna światowa. Europa zamieniła się na dwa obozy, pełne karabinów i armat; dwa obozy, nie mające nic wspólnego z takimi zagadnieniami kulturalnymi, jak kwestia języka międzynarodowego. Jedynym językiem był wówczas przez kilka lat tylko język armatni i karabinowy, którym porozumiewały się narody świata. Ale im dłużej trwała wojna i nadchodził czas dyplomatycznych rokowań, tym bardziej w obydwu obozach odczuwano potrzebę przemówienia do narodów; nie biorących udziału w krwawych zapasach.

I stała się rzecz dziwna: w huk armat i grzechot karabinów wmieszała się propaganda, prowadzona przez dwa obozy, państwa centralne i koalicję, w języku pokoju: esperanto. Każda strona usiłowała przekonać państwa neutralne w tym języku, że ona a nie obóz przeciwny ma słuszość, że ona się tylko broni, a przeciwnik napastuje. W ten sposób Esperanto po raz pierwszy został oficjalnie przez państwa uznany i użyty.

Po wojnie potrzeba jego wzrosła jeszcze bardziej. Kongresy pokojowe, Liga Narodów, zjazdy naukowe, turystyka, awiatyka, radio, film dźwiękowy — oto pola, na których język międzynarodowy okazał się już dziś niezbędny. Obecnie, gdy dzięki radiofonii mowa ludzka, wypowiedzana w Ameryce, czy w Azji, rzucona na fale radiowe przebiega z szybkością światła do Europy, lub na odwrót, niwecząc odległość pomiędzy narodami, zagadnienie języka dochodzi do najwyższego napięcia i wymaga natychmiastowego rozwiązania.

Nawoływanie ogółu do uczenia się języków obcych jest — zdaniem prof. Aleksandra Brücknera — wykroczeniem przeciwko własnemu narodowi, gdyż każde dążenie nasze do opanowania obcą mową to pomost, nieopatrznie rzucony na cudze wybrzeża, to nieświadomy wstęp do zubożania i psucia własnego języka, choćby pobudki nasze brały początek w zrozumiałej skądinąd chęci poznania obcych środowisk i możliwości porozumiewania się z nimi. W dziele swoim pt. „Walka o język“, tak mówi wymieniony uczony: „Ucząc się z potrzeby języków obcych, nie władamy żadnym poprawnie, zato zaśmiecamy własny naleciałościami z każdego, a powoli utracamy na to wszelką odporność. Czas najwyższy, aby otrząsnąć się z nałogu wygodnego, ale szkodliwego aż nadto, niszczącego tkankę językową, jak alkohol nerwową.“

Najmniej szkody językom narodowym wyrządza język sztuczny, jasny i logiczny, jak matematyka — esperanto. Wszyscy, począwszy od Leibniza, którzy się kiedykolwiek poważnie zajmowali zagadnieniem języka międzynarodowego, wysuwali trzy warunki, jakim powinien odpowiadać język pomocniczy:

1. musi być neutralny, aby nie obrażać niczyjej dumy narodowej i nie dawać jednemu narodowi przewagi nad innymi,

2. przez swe bogactwo ma się nadawać do wyrażania wszelkiej myśli ludzkiej,

3. przez swą łatwość musi być dostępnym dla każdego.

Tym trzem warunkom odpowiedział spośród olbrzymiej ilości języków sztucznych jedynie język esperanto, który znalazł bardzo szerokie zastosowanie w literaturze pięknej i naukowej całego świata. Język ten rozbrzmiewa nie tylko z kazalnicy kościołów katolickich w czasie międzynarodowych zjazdów esperanckich, ale opanował już i radiofonję, a także wkroczył w progi uniwersytetów. Esperanto jest już dziś poważnym ruchem społecznym, samo życie ułatwiło mu jego rozwój, a resztę dokona czas.

Esperanto jest jedną z największych zdobyczy kulturalnych XIX stulecia, jest najwyższym wykwitem humanizmu. Łączy ludzi, których dzieli najsurowsza granica: język. Toteż słusznie można uznać ten wynalazek w dziedzinie ducha ludzkiego za jeden z najpoważniejszych dokumentów, ratujących honor cywilizacji naszego wieku.

Praktyczne znaczenie esperanta zostało już należycie ocenione na różnych polach życia kulturalnego. Niemniej jednak ważne jest jego znaczenie ideowe. W tym znaczeniu esperanto jest wyrazem najgłębszych dążeń rodzaju ludzkiego ku jedności. Zasadniczą dążnością kultury jest łagodzić i znosić przeciwieństwa międzyludzkie — to znaczy — źródła cierpienia. Wyrównywać te antagonizmy — to jest zmniejszać liczbę cierpień na ziemi. Podobne zadanie spełnia i idea abstynentyzmu, której celem — szczęście człowieczeństwa!

Jak Liga Narodów jest — niestety — niewykończonym jeszcze symbolem zdobyczy, jakie ludzkość posiada w spadku doświadczenia, tak Esperanto jest wyrazem najpotężniejszego czynu ludzkości, jaki dokonywa się w naszych czasach.

Esperanto zwyciężył już i obalił wszystkie wątpliwości i zarzuty, jakie mu stawiano. Nie ma już żadnej przeszkody dla dalszego jego rozwoju i bezgranicznego rozkwitu. Esperanto — zgodnie ze swą nazwą — pełny nadziei idzie w świat szeroki i coraz dalszy ku pożytkowi wszystkich uciskanych i krzywdzonych narodów i ku największej chwale Polski!

Prof. S.

---

*Ludzie zanedbali sobie grzechy zaniedbania.*

*Sprawiedliwy pytał pewnego razu: „Jeżeli nikogo nie skrzywdziłem dzisiaj czynem, ani słowem, kogóż mam prosić o przebaczenie?” A na to głos z góry mu odpowiedział: „Proś o przebaczenie dziecka, którego twarzą nie rozjaśniłeś uśmiechem radości, — pokrzywdzonego zwierzęcia, w obronie którego nie stanąłeś, — i róży, która zwiędła, boś jej nie podlał wodą.”*

*Hartingh.*



**Czerwiński S. Czy możemy żyć po kilkaset lat?** B. m. i r. wyd. (Równe 1937), str. 38. Do nabycia w Administracji „Hejnału”, Wisła 721, Śląsk Cieszyński. Cena 50 gr.

Autor tej broszury, inżynier-wynalazca, mający już za sobą szereg drukowanych prac z zakresu awiatyki, porusza tutaj problem interesujący od najdawniejszych czasów każdego myślącego człowieka, problem, który rozwiązać usiłowali średniowieczni poszukiwacze eliksiru wiecznej młodości. Na pozór — sądząc z tytułu zdawało by się, że mamy do czynienia z rozprawką medyczną z zakresu higieny lub czymś w tym rodzaju — tymczasem z chwilą otwarcia tej niedużej książeczki spotyka czytelnika cały łańcuch niespodzianek. Nie będziemy ich tutaj przytaczali, gdyż wówczas książka straciła by siłę atrakcyjną. Powiemy tylko, że w oparciu o koncepcje okultystyczne, sięgające początkami swymi starożytnej Atlantydy, stawia autor zdumiewającą i śmiałą hipotezę, iż przyczyna śmiertelności człowieka nie znajduje się na naszym globie, lecz na... pierścieniu, który rzekomo ma otaczać ziemię — podobny do pierścienia saturnowego — i składać się z kwadrylionów niebieskich ciał różnej wielkości. „Można go widzieć gołym okiem — pisze autor — jest to tak zwane światło zodiakalne”. Sądzę, że więcej pisać o tej książce nie trzeba. Wystarczy, ażeby jednych nią zainteresować i skłonić do nabycia, zaś u drugich wywołać wybuch homeryckiego śmiechu. Sąd pozostawiamy czytelnikowi.

**Szajan Włodzimierz. Hymny Rygwedy (Wiązka pierwsza), Lwów. Nakładem autora. Str. 47. Z 2 ilustr.** Skład Główny: „Hejnał”, Wisła 721. Cena dla czytelników „Hejnału” zł 1.35. — **Szajan Włodzimierz. Hymny Rygwedy (Wiązka Druga), Hymny Walki.** Lwów. Nakładem autora. Str. 47. Do nabycia: „Hejnał”, Wisła 721. Dla czytelników „Hejnału” zł 1.35.

Przekłady z języków wschodnich należą w naszej literaturze do rzadkości, to też z prawdziwą radością należy powitać te dwa nieduże tomiki, zawierające wybór pieśni Rygwedy w przekł. z oryginału wedyjskiego. Polski czytelnik, który nie znając obcych języków nie może korzystać z przekładów obcojęzycznych, pozbawiony był dotąd możności poznania najstarszych wykwitów aryjskiego ducha i aryjskiego geniuszu religijnego, jakim są bezsprzecznie prastare hymny wedyjskie. Posiadamy wprawdzie przekład czterdziestu hymnów Rygwedy pióra Stanisława Michalskiego, lecz wydany w r. 1912 należy obecnie do rzadkości bibliograficznych, a więc ogółowi nie dostępny.

Każdy z dwóch tomików p. Szajana składa się z dwóch części: pierwsza zawiera oryginalne wiersze autora, oparte na motywach wedyjskich, druga przekłady hymnów. Zarówno jedno jak i drugie cechuje głębokie wyczuwanie najsłabszych odcieni językowych i wzorowa forma, nie pozbawiona w wysokim stopniu artystyczności.

Chcąc dać czytelnikowi pojęcie o poezji p. Szajana, podamy jeden wiersz oryginalny, oraz jeden przekład.

Wiersz oryginalny p. t. „Surya — Słońce”:

„Jam dzień i ruch i życie:  
W spiralach tężyżn  
Pręży się  
Drgająca moc  
Moich ognistych mięśni.  
Ja — w awangardzie słońc  
Walczę o życie kosmosu.  
Kurczy się i drży  
Przedemną  
Chłód chaosu.  
Ja — torpedą Słońc  
Zdobywam stratosferę,  
Czasowi zakreślam tor,  
Stwarzam nowe przestrzenie.  
Propellerem  
Wgryzam się w eter,  
Wywalczam wam istnienie.“

Oto dwie pierwsze zwrotki z wiersza, który można nazwać tytanicznym, zarówno pod względem formy, jak treści. A teraz przytoczymy pięknie przetłumaczony hymn (Rgv. X, 186) p. t. „Modlitwa o Życie“:

„Powiej, Wayu, przywiej tchnieniem  
Zdrowie, radość, rzeźkość, siły,  
Nie skąp, przedłuż nam istnienie.  
Tyś jest nasz ojciec, tyś nasz brat,  
Tyś jest dla nas druh prawdziwy,  
Obyśmy żyli długo, spraw.  
W twoim domu, w bogów czarze  
Nektar życia, dziw nad dziwy,  
Przywiej, Wayu, życie w darze.“

Lepiej, doprawdy niepodobna byłoby oddać tego klejnociku literatury wedyjskiej. To samo można zastosować i do pozostałych przekładów, których w obu tomikach jest 18. Wierszy oryginalnych tyle samo. Dodać musimy, że niektóre hymny wedyjskie posiadają podkład okultystyczny.

**Mgr J. Biegański i dr E. Wasiutyński. Reumatyzm, artretyzm. Leczenie ziołami,** w opracowaniu dla wszystkich.

Reumatyzm i artretyzm to niewątpliwie najbardziej rozpowszechnione choroby naszych czasów. Powyższy podręcznik przedstawia zwięźle i dla wszystkich zrozumiałe metody leczenia reumatyzmu i artretyzmu ziołami w przystosowaniu do różnych przejawów tych chorób. Daje możliwości choremu radzenia sobie w cierpieniach i stosowania odpowiednich ziół. Broszura zawiera przeszło 30 przepisów, podaje ciekawe przykłady wyleczenia, objawy chorób i długotrwałe nieraz przebieg, co czytającemu ogromnie ułatwia orientowanie się w stanie własnych dolegliwości. Stron 48, cena 1,80 zł.





### **Deputowany parlamentu angielskiego mówi pochlebnie o spirytyzmie.**

P. Ernest Marklew z Anglii, przemawiając w Picture House, Huddersfield, na mityngu, zorganizowanym przez Kościół Nacjon. Spiryt., oświadczył: „To, czym jestem, co mam, i to wszystko, czego się spodziewam, zawdzięczam wpływowi spirytyzmu na moje życie”. Light (str. 568) dodaje, że p. E. Marklew już raz złożył takie oświadczenie w Izbie Gmin, i że szczęśliwy jest, mogąc to powtórzyć. W młodym wieku przeszedł rozmaite okresy życia, aż doszedł do zupełnej obojętności w sprawach religijnych. Zapoznał się ze spirytyzmem i wtedy zrozumiał sens życia i prawo odpowiedzialności osobistej. Zaszła w nim tak radykalna zmiana życia, że ojca jego metodystę i kaznodzieję uderzyła ta przemiana duchowa syna i sam zaczął studiować spirytyzm, który potrafił duchowo podnieść młodego człowieka. Rezultatem tych studiów było, że z kolei i on stał się najżarliwszym obrońcą sprawy spirytyzmu. Gdyby ludzie, zajmujący się polityką, mieli większą styczność z prawdami, które głosi spirytyzm, nie byłoby rozpasania i barbarzyństwa na świecie z powodu błędów jednych, ani korupcji i zgangrenowania społeczeństwa z powodu innych polityków. Ale w Brazylii jest jeden Campos Vergal, w Anglii też tylko jeden Ernest Marklew — a co się dzieje w innych krajach?...

### **Wiadomości z Hiszpanii.**

Z listu J. Tejada ze Stowarzyszenia Spiryt. Hiszpańskich dowiadujemy się o działalności spirytystów w Barcelonie, która nie ustala pomimo walk i tylko pierwsze dni rewolucji trochę jej przeszkodziły. O. Christophilo, który wychodzi w Rio de Janeiro, podaje w Nr. 62 list Koła z Barcelony „Miłość i Wolność”, skierowany do spirytystów brazylijskich z prośbą o datki. Wyżej wspomniane Koło otrzymało dużą zapomogę od Związku Katalońskiego dla utworzenia Domu Spirytystów, gdzie miałyby pomieszczenie: żłóbek, przytułek dla niewinnych ofiar rewolucji, szkoła elementarna, biblioteka popularna itd.

### **Dwa media amerykańskie — Margery i Frank Decker.**

W Light (str. 635) i The Two Worlds (str. 649) opowiada nam p. Horacy Life o seansach z dwoma słynnymi amerykańskimi mediami, Margery i Frank Decker, odbytych w obozie spirytystycznym w Silver Belle (Euphrate), w Springfield (Massachusetts) i w Worcester w Bostonie. Kilkakrotnie powtarzane seanse wzmocniły jego medialność i miały charakter czysto spirytystyczny. Nie możemy niestety ich opisywać, przytaczamy oderwane fakty. „Rozmawiałem z ludźmi, którzy setki razy współpracowali z „Margery“ i przyjaciółką jej „Sary“, słynnym medium piszącym, i wszyscy stwierdzili, że są przekonani o ich prawdziwości przejawów. Pismo automatyczne „Sary“ ma tę właściwość, że jest odwrócone i można je odczytać jedynie w lustrze. Píše w najbardziej nadzwyczajnych okolicznościach. „Sary“ siedzi przy stole z ołówkiem w rękę i rozmawia z odwieczającym ją o czymkolwiek, a ręka jej sunie z szybkością błyskawicy po

bloku papieru i znaczy jakieś dziwne znaki, które w lustrze dają się odczytać. W dniach 14 i 16 września 1936 r. odbyte seanse z „Margery“ — Frank Decker w Bostonie, dały różnorodne i zadziwiające rezultaty: były lewitacje przedmiotów, grało na harmonijce, zmaterializowane ręce dotykały obecnych, przy czym pomagał bardzo „Walter“ (zmarły brat medium), mówiono językiem hindustani, postawiono diagnozy chorym, oddalonym o wiele mil, bezpośrednio głosy podały imię (Uriah Heep) i opisały kota (z językiem wystającym z pyszczka) bardzo dokładnie, kot ten znajdował się w Cambridge, sąsiednim mieście Bostonu. Profesor uniwersytetu z Tokio otrzymał również bardzo przekonujące dowody.

### **Spirytyzm rozszerza się w Szwajcarii.**

Schweizerische Allgemeine Volkszeitung (Zofingen, nr 34, 21. VIII. 1937) w formie korespondencji z czytelnikami, podał różne wiadomości o spirytyzmie. Kronikarz wymienia Tow. „Vaudoise“ Nauk Psychicznych, Dom Spirytystów Revue Spirite i działalność spirytystyczną w krajach anglosaskich, oraz Zeitschrift für metapsychische Forschung z Berlina. Opierając się na zeznaniach prof. J. Kasnacich, autor wykazuje bankructwo moralne różnych religii wobec nieszczęścia wojny, prawdę i dobrodziejstwa spirytyzmu, prowadzącego nawet ateuszy do Boga, zmartwychwstanie Chrystianizmu w Chrystusie na sposób św. Pawła, zainteresowanie, jakie objawiają duchowni angielscy (50 w Londynie) wobec spirytyzmu doświadczonego, kłamstwa jakoby wpływ duchów miał charakter diabelski, przytacza świadectwo duchownego Ch. Tweedale, którego kościół nigdy nie był tak pełny, jak odkąd wstąpił w szeregi spirytystów i wstyd, jaki ogarnia duchownego F. Fielding-Ould na myśl, że niektórzy wierząc dowodom prawdy spirytyzmu, jednak to ukrywają itd.

### **Przykład identyfikacji.**

W La Revue Belge (2, 37) pisze p. Gobnen o młodych australijczykach, pozartych przez rekina. Oto co w interviewie p. Edgar Tozer w Australii opowiedział o tym zdarzeniu:

„Straszną była historia śmierci dwu synów zmarłego już dziś piwowara z Melbourne East, p. Hugh Braune. Dwaj chłopcy płynęli łodzią w Port Philips Bay, gdy nagły szkwiał przewrócił niespodziewanie szalupę. Pomimo poszukiwań nie można było odnaleźć ciał utopionych chłopców. Chcąc za wszelką cenę wyjaśnić tajemnicę, zwrócił się p. Braune do jasnowidzącego medium Jerzego Spriggs'a. Dwaj synowie p. Brauna zmaterializowali się w salonie medium w obecności bardzo wielu osób. Przywitali się bardzo serdecznie z ojcem i młodszymi z nich dokładnie opowiedział przebieg zatonięcia szalupy. Materializacja zakończyła się oświadczeniem, że obu braci pożarł olbrzymi rekin. „Bądźcie pewni, zauważył duch, że fakt ten będzie udowodniony“.

W 15 dni później rybacy z Frankstonu złowili dużego rekina. W wnętrznościach jego znaleziono kawałek kamizelki młodszego chłopca, a w kieszeni srebrny zegarek z wygrawerowanym nazwiskiem na wewnętrznej stronie koperty. Zegarek stanął dokładnie na godzinie, o której mówił duch chłopca, że nastąpiła katastrofa.

### **Wizja Jerzego Washingtona.**

„Light“ na str. 622 przypomina przepowiednię domowej wojny w Ameryce i Wielkiej Wojny. Było to w roku 1776 w Valley Forge, a widzenie to miał Jerzy Washington i jeden z jego oficerów; bliższe szczegóły o tym ogłosił Illinois Free Press z 13. II. 1862 r. Opisywał je sam Jerzy Washington tak: Był tego popołudnia Jerzy Washington dziwnie niespokojny, i nagle zobaczył niezwykle piękną kobietę, która pomimo rozkazu niewpuszczania kogokolwiek weszła do jego pokoju. Trzy i czterokrotnie pytał przybyłą, po co przyszła, ale ta nie odpowiedziała nic, wzniosła tylko oczy w górę. Washington chciał wstać od stołu, przy którym pisał, jednak nie mógł, język mu odmówił posłuszeństwa, jakieś nieznane uczucie ogarnęło go, wszystko zdawało mu się bardziej przesycone powietrzem, promieniejące, pełne fluidu. Nagle zabrzmiał głos jakiś słowami proroczymi, naszkicowano

obraz Ameryki, zalanej krwią w wojnie domowej, a następnie Europy, zmasakrowanej wojną, niszczącą wszystkie kraje i ludzi różnych religii i barwy skóry.

### **Doświadczenia dr. Glena Hamilton z Kanady.**

Prof. Haslinger ogłasza w *Zeitschrift für metapsychische Forschung* ciekawą pracę o badaniach doświadczalnych dr. Glena Hamiltona, uczonego i badacza kanadyjskiego, którego część dokumentów wydało „*Psychic Science*“, a wdowa po nim wydaje ogromną pracę o przeprowadzanych przez niego doświadczeniach w Kole od roku 1929 wraz z trzema mediami (Ellen, Dawn, Mercedes) i przy współudziale lekarzy, techników, wyższych osobistości z Winnipegu oraz 10 kontrolnych aparatów fotograficznych, które „obstrzeliwały“ zmaterializowane zjawy ze wszystkich stron, przygotowane często przez ducha opiekuńczego Waltera. Dnia 27 października 1929 r., po 20 przygotowawczych seansach zmaterializowała się „Lucy“ prawie cała. Dnia 10 marca 1930 r. przy bardzo ostrej kontroli ze strony różnych osób przeprowadzających badanie, sfotografowano na fotelu obok medium masę ektoplazmy. Masa ta wyłoniła głowę i biust istoty żyjącej, rzadkiej piękności (klisze są w tekście) prawdopodobnie młodej dziewczynki.

Prof. Haslinger był w zżyłości z dr. Glenem Hamilton i podkreśla naukowe nastawienie wszystkich biorących udział w doświadczeniach, a zajmujących czołowe stanowiska w Winnipegu.

### **Problem zła i zbawienia.**

Znany już jest czytelnikom hałas, jaki powstał w prasie angielskiej i światowej po publikacji dzieła spirytystycznego p. Erika Palmstierna, byłego ministra spraw zagranicznych w Szwecji, a ostatnio ambasadora szwedzkiego w Londynie, w której wyjaśnił, jak duch Roberta Schumanna zjawił się, aby dopomóc do odnalezienia zaginionego koncertu skrzypcowego. Koncert miało nadać radio brytyjskie 20 października 1937 r.

Praca p. Erika Palmstierna zawiera wiele posłannictw spirytystycznych, używanych za pośrednictwem słynnej wiolinistki Adili Faschiri. Posłania te wskazują na dosyć rzadką wzniosłość ducha.

### **Dusza zwierzęca.**

Candide (4. II) pisze o dalszym życiu zwierząt po ich fizycznej śmierci: Opowiadający udał się do dosyć znanej w Anglii jasnowidzącej, niejakiej p. Edith Potts. Udzielała mu ona wskazówek i wyjaśnień, o które ją prosił, gdy nagle przerwała seans, schylając się ku ziemi i głaszcząc jakąś niewidoczną dla niego istotę. Po chwili zawołała zdziwiona: „Glaskałam pieska czarnego, nazwiskiem zdaje mi się Tibby, a obecnie widzę nie jednego, ale trzy czarne psy. Drugi nazywa się Jimmy“. Osobie, która przyszła do p. Potts, miesiąc przedtem zdechł pies nazwiskiem Tubby, a przed nim miała psa z tej samej rasy, także czarnego, który już dawno nie żył. Nie mogła tylko pojąć, skąd wziął się trzeci czarny pies. Zaledwo jednak powróciła do domu, dowiedziała się telefonicznie, że piesek jej kuzynki, podobny zupełnie do jej piesków, nazwiskiem Timmy, zginął dzień przedtem (*The Two Worlds*).

W dniu 26. II. p. René Thimmy daje dowody przeczcucia u zwierząt, czerpiąc je z książki Ernesta Bozzano. Na przyjęciu niedawno urządzonym przez koło republikanów p. Herriot wspominał też różne wypadki, wskazujące na intuicję u zwierząt. Po katastrofie pod Fourvières robiono dochodzenia, aby dojść jej przyczyny i zbadać, czy nie można było jej przewidzieć, a przez to choć w części uniknąć. Zniszczenie przeczuwały — ale tylko zwierzęta. Na szczycie muru urządziły sobie gniazdko gołębie i w przeddzień katastrofy wyniosły się stamtąd. Konie nie chciały wejść do stajni i opierały się tak uporczywie, że musiano je umieścić w innym miejscu. Kot, który bardzo lubił małe dziecko, wyciągnął je z domu, w którym mieszkało, wykazując niezwykłą u kota aktywność. Czepiał się dziecka i powoli je kulał — tak, że ocalił mu życie.

### Hasło spirytystów argentyńskich.

„Niech wszechświat będzie waszym Kościołem, serce wasze ołtarzem, Bóg obrazem, a sumienie wasze kapłanem!”

### Księża o zdolnościach metapsychicznych.

W „Kuryerze Metapsych.” z 21. XII. 1937 czytamy:

W ostatnich czasach dwu księży polskich zasłynęło zdolnościami metapsychicznymi: ks. wikary Franciszek Głęb z Rzepiennika Biskupiego w pobliżu Gorlic w Małopolsce, który jako różdżkarz wyrobił sobie imię, oraz ks. proboszcz Kawecki z Grędkowa pod Kałuszynem w Królestwie Polskim, który posiada dar rozpoznawania chorób, a leczy ziołami.

Jak wiadomo, duchowieństwo w naszych czasach odnosi się przychylnie do różdżkarstwa, choć dawniej było ono traktowane na równi z wróżbiarstwem zakazanym i grzesznym. Dziś jednak często spotykamy się z nazwiskami księży różdżkarzy. Najgłośniejsze nazwiska znajdziemy wymienione w książce „Okultyzm, fakty i złudzenia” Szczepańskiego, gdzie czytamy m. in.: Znaczny udział zakonników i księży w doświadczeniach „radiestezji”, jak we Francji dziś lubią nazywać praktyki różdżkarskie, tłumaczy się poglądem, że różdżkarstwo da się całkowicie sprowadzić na teren zagadnień fizykalnych i fizjologicznych. Ale tak nie jest... Zagadnienie różdżki czarodziejskiej jest przede wszystkim zagadnieniem psychicznym, względnie metapsychicznym, jest problemem „kryptestezji”, problemem „jasnowidzenia”. U różdżkarza wyczuwanie podziemnych żył wodnych i kruszców opiera się na akcie poznania nieznanego, skomplikowanej natury... (Rozdział: „Różdżka czarodziejska i różdżkarze” str. 163).

Poniżej zamieszczone korespondencje zaznają czytelników z dwiema ciekawymi osobistościami.

### Nowy różdżkarz polski w sutannie.

Gorlice, w grudniu 1937.

W związku z powstaniem Polski „C” ogarnęła ludzi istną gorączką poszukiwawczą. Szuka się wszędzie czy to minerałów, przeważnie rudy żelaznej, czy też nowych złóż ropośnych.

Najsilniejszy ruch kopalniany ogarnął powiat gorlicki, który pod tym względem posiada już swoją tradycję.

Powstaje cały szereg spółek, uruchamiają się kapitały nawet drobne mimo, że inwestycje w te przedsiębiorstwa wkładane są poniekąd hazardem. W jednym bowiem takim otworze, można zakopać od razu dziesiątki tysięcy i nic w zamian za to nie uzyskać — albo też w przeciągu paru tygodni z człowieka rozporządzającego skromnym kapitałem, stać się bogaczem.

Powodzenie zależy tu niejednokrotnie nie tylko od fachowców geologów, ale dużo od szczęścia. Niewielkie uchybienie może spowodować zupełne fiasko, to też wśród przedsiębiorców i pionierów ruchu kopalnianego cieszą się dużym zaufaniem, nie tylko uczeni geologowie, ale i fachowcy, mający w tym względzie długoletnie doświadczenie, takie jakie posiadał np. śp. Władysław Długosz.

Wśród poszukiwaczy nowych złóż ropośnych wielkim autorytetem cieszy się ks. Franciszek Głęb, wikariusz z Rzepiennika Biskupiego, posiadający niezwykle właściwości różdżkarskie. On to w Krygu, w tym nowym dziś zagłębiu naftowym, przy okazji pobytu u tamt. ks. proboszcza, w czasie przechadzki po terenach, wskazał nowe pokłady ropośne. Wielu niedowierzało, wielu uśmiechało się na to, jednak właściciel tych terenów p. Ignacy Król, poszedł za jego wskazówkami i dziś stał się prawie milionerem. Teren bowiem okazał się wysoce bogatym w pokłady ropy naftowej — i tam, gdzie już zapowiadano koniec wszelkiej produkcji, dziś jeden otwór wyrzuca na powierzchnię około 30 cystern mieściennie doskonałej ropy naftowej.

Właściwościami tymi ks. Głęb zainteresował się szereg spółek a między innymi i Spółka Kasztelania w Bieczu (Merkury) pozostająca pod technicznym kierownictwem p. Witolda Hefki. Zaproszony przez niego ks. Głęb wskazał miejsce pod nowy szyb kopalniany, i dziś po upływie 8 tygodni z miejsca tego bije źródło najcenniejszej ropy naftowej, niespotykanej na innych terenach. Jak wykazała bowiem analiza, ropa ta zawiera 52 proc. benzyny, 43 proc. nafty, a jedy-

nie 5 proc. innych składników bitumicznych, bez śladu asfaltu, czego się przy innych gatunkach ropy nie spotyka.

Ks. Głęb jako różdżkarz cieszy się wielkim wzięciem i wiele osób zwraca się do niego o wskazówki.

### **Dar rozpoznawania chorób.**

Sprawozdawca „Kuriera Czerw.” udał się do Grędkowa, małej wioski pod Kaluszyńnem, której proboszcz ksiądz Kawecki otoczony jest sławą cudotwórczego lekarza. Tłumy pacjentów nie tylko furmankami, ale i limuzynami spieszą doń po zdrowie. Reporter kreśli taki charakterystyczny obrazek:

Pacjenci muszą nieraz długo czekać na swoją kolej. Niektórzy lżej chorzy nocują pod gołym niebem, hotelu w małej wiosce oczywiście nie ma, a zdarza się nieraz, że wszystkie chaty wsi nabite są nocującymi. Ksiądz postanowił, że przyjmuje tylko 60 osób dziennie, ale w praktyce liczba ta jest większa, bo coraz furmanka przywiezie jakiegoś ciężko chorego, wymagającego nagłej pomocy poza kolejką.

Numerki wydaje jakaś stara, milcząca wieśniaczka. Ksiądz przyjmuje na werandzie. Samo badanie trwa ledwo chwileczkę — jeden rzut oka, ale dużo czasu zajmuje tłumaczenie, jak sporządzić i jak stosować właściwe leki.

Po zakończeniu badań prosimy księdza o chwilę rozmowy.

— Z prasy? — kręci niechętnie głową. — Nie lubię reklamy i tak już ludzie za bardzo o mnie mówią. Niech pan spojrz na tę masę pacjentów. Jutro będzie sześć razy tyle. Przecież ja nie mogę wszystkim pomóc, nie starczyłoby mi czasu, niech pan nie zapomina, że jestem księdzem i mam swe obowiązki kapłańskie...

— Czy ksiądz jest doktorem medycyny?

— Nie, jestem samoukiem. Mam zresztą swoją własną metodę leczenia, opartą na ziołarstwie. Leczę ziołami, nie zaś w cudowny i niezbadany sposób, jak to zapewne słyszał pan już... Nie można ludziom wytłumaczyć, że w moim leczeniu nie ma nic nadprzyrodzonego, że nie są to żadne cuda. Mam, co prawda, specjalny dar od Boga rozpoznawania chorób, wystarczy mi spojrzeć na człowieka, zobaczyć jego oczy, aby wiedzieć, na co cierpi... Resztę robią zioła...

Mam swoje własne sposoby leczenia epilepsji, wyleczyłem już zupełnie z tej strasznej choroby około trzystu osób, mam własne sposoby leczenia chorób sercowych, jaglicy, wrzodów... Uleczyłem już kilka tysięcy osób na wszystkie bezmała choroby.

— A jak ksiądz odkrył w sobie ten dziwny dar uzdrawiania?

— Najpierw na samym sobie. Dostałem zakażenia krwi, a doktorzy aplikowali mi proszki na nerwy, zrozumiałem, że grozi mi niebezpieczeństwo i sam intuicyjnie wybrałem sobie lekarstwo, które postawiło mnie na nogi..., a potem pewnego dnia szedłem z Sakramentami do konającego... Był to biedak, miał chorą żonę i siedmioro dzieci. Nie wiem, w jaki sposób, od razu zorientowałem się co do rodzaju choroby i dałem mu lekarstwo. Po kilku dniach chłop wrócił do roboty. Ten i ów dowiedział się, — najpierw przychodzili, prosili, nie chciałem leczyć. Jestem wszak kapłanem, to mój obowiązek i powołanie. Ale widok cierpień ludzkich był zbyt wzruszający, miłosierdzie chrześcijańskie nakazywało przyjść z pomocą..., miałem najpierw po kilkunastu dniennie, potem kilkadziesiąt, a teraz kilkaset osób. Musiałem w końcu poświęcić tylko dwa dni w tygodniu na leczenie. Leczę już od czterech lat...

— Pieniądzy od biednych nie biorę — mówił dalej ksiądz, jakby przeczuwając nasze pytanie. — Kogo stać, daje mi złotówkę. Z tych złotówek uzbierało się już 17 tysięcy. Postawiłem za to dom katolicki i odremontowałem kościół.

Do pokoju, w którym rozmawiamy z księdzem, raz po raz zaglądają przez okno głowy pacjentów. Ksiądz łagodnie, ale stanowczo odmawia.

Ludzie cofają się, aby czekać cierpliwie do rana.

Opuszczamy plebanię pod wrażeniem, żeśmy jednak zetknęli się z jakąś tajemną, niezbadaną właściwością psychiki ludzkiej.

## DROBNE WIADOMOŚCI

Z prospektu księgarni Waltera de Gryuter (Berlin) dowiadujemy się, że uczony dr. E. Mattiesen, „niemiecki Bozzano“, opublikował dwa nowe dzieła spirytystyczne dla wykazania, że człowiek żyje po śmierci.

Natur und Kultur (6/1937) ogłasza artykuł o wpływie promieni telurgicznych na rozwój niektórych chorób (poparcie władz publicznych). Doświadczenia z różdżkarzami od r. 1932 nie dały rezultatu.

Prasa spirytystyczna brazylijska od pewnego czasu ogłasza zebrania spirytystyczne na publicznych placach.

Dr Helgi Pjefurss z Reykiaviku napisał do Light (str. 539) artykuł o dalszym życiu roślin.

Duchowny Karol Tweedale ogłasza w artykule The Worlds (str. 549) o powrocie William Hope (materializacje pani Duncan).

Ali del Pensiero (str. 215) cieszy się, że Osservatore Romano, watykański organ, z wielką sympatią zajął się oceną pracy Clio o chiromancji.

Międzynarodowy Instytut Badań Psychiczych w Londynie ogłosił swój program na jesień i zimę. Między całą masą podjętych prac znajdujemy „seanse materializacyjne z medium Fru Lara Agustsdottir“.

W Brazylii wyświetla się propagandowy film spirytystyczny pt. „Droga w Zaświaty“.

Związek Spirytystyczny z Rio Grande do Sul zorganizował wystawę 60-ciu obrazów mediumicznych.

---

## OD REDAKCJI

### „Niebu Gwiazdzistemu“ w odpowiedzi.

W lutowym nrze „Nieba Gwiazdzistego“ ukazała się wzmianka, jakoby p. Juliusz Foitik ze Lwowa wprowadzał w błąd redakcję „Hejnału“, podszywając się pod pseudonimy: J. R. — Z. Staniewicz etc. Dalej stwierdza Zarząd Polskiego Twa Astrologicznego w Bydgoszczy z ubolewaniem, że zamieszczony w styczniowym i lutowym numerze „Hejnału“ horoskop Agni P., sporządzony rzekomo przez St. K. „wybitnego artystę-rysownika, mieszkającego we Lwowie i znanego w kołach zwolenników astrologii naukowej pod pseudonimem Lu-Can“ — jest dziełem p. Juliusza Fojtika, który jako „anonimowy J. R. (vel Z. Staniewicz) kooptował do swej ryzykownej mistyfikacji szachów nazwiskowych jeszcze jedną bezkształtną figurę — Lu-Cana“.

I jeszcze: „Nieprawdą jest, jakoby Lu-Can nie wiedział, że otrzymuje dane urodzenia p. Agni P. i ogólniki jej horoskopu interpretuje, zwłaszcza że horoskop jej kilka miesięcy wcześniej ukazał się w kalendarzu astrol. r. 1938, str. 97.“

W odpowiedzi stwierdzamy niniejszym, że Lu-Can to pseudonim wybitnego rysownika lwowskiego i również wybitnego znawcy astrologii praktycznej, p. Kazubskiego. Być może, że nie jest znany Zarządowi Polskiego Twa Astrol. w Bydgoszczy, gdyż astrologią nie zajmuje się zawodowo, pracując w tym kierunku cicho, bez reklamy.

Zaznaczyć musimy również, że horoskop Agni P., zamieszczony w „Hejnale“, sporządzony został jeszcze przed ukazaniem się „Kalendarza astrologicznego“ na rok 1938.

Na koniec stwierdzamy, że p. Fojtik nie jest autorem artykułów w „Hejnale“, podpisywanych J. R., oraz Z. Staniewicz, co możemy udowodnić w razie potrzeby.

Redakcja „Hejnału“.



## Prosimy

# o regulowanie zaległości i wpłacanie przedpłaty na rok 1938!

### W Administracji „Hejnalu“ są do nabycia:

|                                                                                       | Cena z przesyłką<br>zł |       |
|---------------------------------------------------------------------------------------|------------------------|-------|
| Z pogranicza zaświatów — Dr. Breyer . . . . .                                         | 1.90                   | 2.15  |
| Zagadka człowieka — Dr. Breyer . . . . .                                              | 1.80                   | 2.05  |
| Religia Absolutna — Dr. Breyer . . . . .                                              | 1.60                   | 1.85  |
| Leczenie syntetyczne — Dr. Breyer . . . . .                                           | 3.—                    | 3.25  |
| Jarska kuchnia witaminowa — Dr. Breyer . . . . .                                      | 4.—                    | 4.25  |
| Nowy lekarz domowy — Dr. St. Breyer . . . . .                                         | 6.—                    | 6.50  |
| Ewangeliczne metody leczenia — J. Domżał . . . . .                                    | 0.30                   | 0.40  |
| Żywot Marszałka Piłsudskiego w gwiazdach pisany — Jan Starża<br>Dzierzbicki . . . . . | 1.—                    | 1.15  |
| Z zamkniętej księgi bytu — Dr. Habdank . . . . .                                      | 2.—                    | 2.25  |
| Żyjemy — Dr. Habdank . . . . .                                                        | 2.—                    | 2.25  |
| Przeciw śmierci — Mulford . . . . .                                                   | 6.—                    | 6.50  |
| Moc życia — Mulford . . . . .                                                         | 6.—                    | 6.50  |
| Moc ducha — Mulford . . . . .                                                         | 6.—                    | 6.50  |
| Wspomnienia z seansów z Fr. Kluskim — N. Okołowicz . . . . .                          | 7.50                   | 8.—   |
| Pierwsze kroki na drodze okultyzmu — H. P. Bławacka . . . . .                         | 1.20                   | 1.35  |
| Symbolika Astralna Słowackiego — Zbigniew Prewoz . . . . .                            | 2.—                    | 2.15  |
| Zagadnienia siły nadziemskiej i życia pozagrobowego — B. Rattner . . . . .            | 2.—                    | 2.30  |
| Uzdrowienie Chrystusa — Sedir . . . . .                                               | 6.—                    | 6.50  |
| Wtajemniczenia — Sedir . . . . .                                                      | 3.—                    | 3.25  |
| Kilku przyjaciół Boga — Sedir . . . . .                                               | 2.—                    | 2.25  |
| Siły mistyczne — Sedir . . . . .                                                      | 2.50                   | 2.75  |
| Obowiązek duchowy — Sedir . . . . .                                                   | 1.50                   | 1.65  |
| O prawdziwej religii — Sedir . . . . .                                                | 0.30                   | 0.40  |
| Energja ascetyczna — Sedir . . . . .                                                  | 0.50                   | 0.60  |
| Siedm ogródków mistycznych — Sedir . . . . .                                          | 1.—                    | 1.15  |
| Nowy Testament z Psalmami (w oprawie) . . . . .                                       | 1.—                    | 1.25  |
| Biblia (Stary i Nowy Testament) w oprawie . . . . .                                   | 3.50                   | 4.—   |
| Biblia a gwiazdy — And. Niemojewski . . . . .                                         | 0.75                   | 1.—   |
| Rzym a Polska w twórczości Słowackiego — Z. Gorecki . . . . .                         | 5.—                    | 5.50  |
| Nasze zioła — Mgr. Z. Biegański . . . . .                                             | 6.—                    | 6.50  |
| Elem. Kurs Astrologii Urodzeniowej — Fr. A. Prengel . . . . .                         | 10.—                   | 10.30 |
| Na marginesie chirolologii — Dr St. Peliński . . . . .                                | 1.20                   | 1.35  |
| Nowoczesny ruch spirytualistyczny — J. Chobot . . . . .                               | 4.—                    | 4.25  |
| Leczenie gruźlicy witaminami — Dr Terlecki . . . . .                                  | 0.90                   | 1.05  |
| Czy możemy żyć po kilkaset lat? — S. Czerwiński . . . . .                             | 0.50                   | 0.60  |
| Hymny Rygwedy — Wł. Szajan, 2 części po . . . . .                                     | 1.35                   | 1.50  |
| Reumatyzm i artretyzm. Leczenie ziołami — Biegański i Wasiutyński . . . . .           | 1.80                   | 1.95  |
| Lekcje języka światowego Esperanto — Prof. M. Sygnarski . . . . .                     | 1.50                   | 1.75  |
| Polski Kalendarz Astrologiczny 1938 — Fr. A. Prengel . . . . .                        | 2.50                   | 2.75  |

P. K. O. 305.993.

Chociaż polecamy także książki nie naszych wydawnictw, nie chcemy przez to powiedzieć, że zgadzamy się z ich treścią pod każdym względem. Zwracamy na to uwagę dla uniknięcia ew. nieporozumień. Uważamy jednakże, że w każdej z tych książek znajdzie Czytelnik coś naprawdę dobrego i pożytecznego dla siebie.

3000  
2981/4

# Nakładem „HEJNAŁU“ wyszły i są do nabycia

w Administracji „Hejnału“, Wisła 721 (Śląsk Cieszy.)

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                   | Cena z przesyłką<br>zł      zł |      |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------|------|
| SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ — Agnieszka P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                    | 2.—                            | 2.25 |
| ZMORA, powieść okultystyczna — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                      | 3.00                           | 3.25 |
| W płóciennej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                    | 5.50                           | 6.00 |
| UMARLI MÓWIA, druga część Zmory — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                   | 3.50                           | 4.00 |
| W płóciennej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                    | 6.—                            | 6.50 |
| PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi — A. P. . . . . | 4.00                           | 4.50 |
| W płóciennej oprawie z podobizną autorki . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                | 7.—                            | 7.60 |
| JASNOWIDZENIE — A. Pilchowa . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                             | 1.50                           | 1.75 |
| ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                      | 3.50                           | 4.—  |
| ZBIÓR PIEŚNI . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                            | 1.00                           | 1.10 |
| ŚWIATŁO ASTRALNE — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                 | 0.60                           | 0.70 |
| PARAPSYCHOLOGJA — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                  | 0.75                           | 0.85 |
| TEOLOGJA I ANTYTEOLOGJA — T. O. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 1.20                           | 1.35 |
| KSIEGA DUCHÓW — Allan Kardec . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                            | 4.50                           | 5.—  |
| CHRYSTJANIZM A SPIRYTYZM — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                     | 3.50                           | 4.—  |
| WIELKA ZAGADKA — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                               | 3.50                           | 3.75 |
| TAJEMNICZE GRUCZOŁY W LUDZKIM USTROJU — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                             | 0.40                           | 0.50 |
| MATERIALIZACJE — A. E. Brackett . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                         | 1.50                           | 1.75 |
| RÓŻOKRZYŻOWCY — PRAKTYCZNY SYSTEM ALCHEMII DUCHOWEJ — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                               | 1.—                            | 1.25 |
| ASTROLOGIA A WYCHOWANIE — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.40                           | 0.55 |
| ASTROLOGIA A MAŁŻEŃSTWO — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.50                           | 0.65 |
| MEDIUMIZM A BIBLIA — L. DENIS . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.80                           | 0.90 |
| LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                          | 1.25                           | 1.40 |
| UKRYTA POTĘGA MUZYKI — Tomira Zori . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                      | 1.—                            | 1.15 |
| MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                    | 0.60                           | 0.70 |
| ANATOMIA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA, Chodkiewicz . . . . .                                                                                                                                                                                                                                     | 0.80                           | 0.90 |
| WIEDZA TAJEMNA CZY DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . . . .                                                                                                                                                                                                                                             | 0.40                           | 0.45 |
| ROCZNIKI HEJNAŁU z lat poprzednich — po . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                 | 7.—                            | 8.—  |
| W płóciennej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                    | 9.—                            | 10.— |

**Dla Czytelników Hejnału obniżamy cenę naszych książek o 30% cen podanych w powyższym cenniku.**

P. K. O. 305.993.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Pilch, Wisła na Śląsku Cieszyńskim.  
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.



# „HEJNAŁ”

## MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

S.C.

---

Prenumerata na rok 1938 w kraju i Czechosłowacji: rocznie 12 zł, półrocznie zł 6.50, kwartalnie zł 3.50; numer pojedynczy poza prenum. zł 1.30. Zaległości oblicza się po zł 1.30 za zeszyt.

Prenumerata za granicą: rocznie 15 zł, numer pojedynczy 1.40 zł.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

---

**Adres redakcji i administracji: Jan Pilch, Wisła 721. (Śl. Ciesz.)**

**Telefon 28**

**Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. 305.993**

**lub**

**przekazem rozrachunkowym.**

Głównym przedstawicielem dla Ameryki „Hejnału” i naszych wydawnictw jest: **A. S. Węgrzyn, 1134 Milwaukee Ave, Chicago, Ill., USA.**

---

Exemplarze okazowe wysyła się na życzenie bezpłatnie.

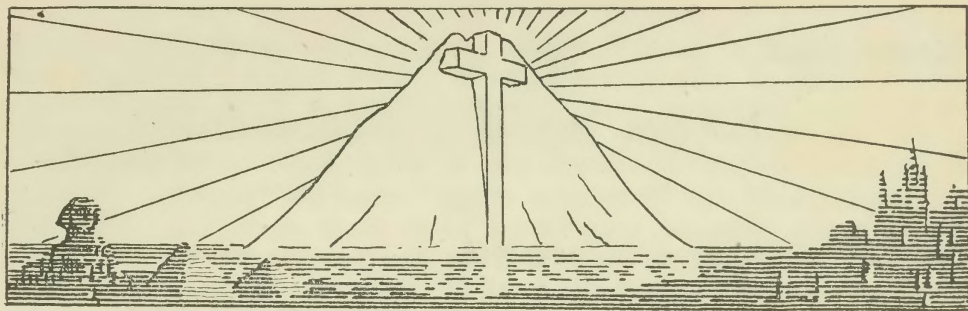
---

## T R E Ś Ć :

|                                                            |                            |
|------------------------------------------------------------|----------------------------|
| Mocarny pługu . . . . .                                    | Stefan Bagiński            |
| Potęga myśli i wyobraźni . . . . .                         | K. Libelt                  |
| Bronisław Trentowski . . . . .                             | Józef Chobot               |
| O Panie . . . . .                                          | H. Bronikowska-Smolarska   |
| „Widzenie” Mickiewicza . . . . .                           | Wincenty Lutosławski       |
| Głosy z wyżyn . . . . .                                    | * *                        |
| Gdzie są umarli? . . . . .                                 | J. J. Prudhom              |
| Bracia powiedzcie . . . . .                                | Mila Kaczowska             |
| Atlantyda . . . . .                                        | Jadwiga Domańska           |
| Wstęp do Astrologii . . . . .                              | Zorian Staniewicz          |
| Przestrzeń i czas . . . . .                                | T. O.                      |
| Czy myśl jest bezcielesna? . . . . .                       | M. Chattey                 |
| Beskidzka noc . . . . .                                    | Janka Pilchówna            |
| Co to było? . . . . .                                      | Agni Pilchowa              |
| Głosy Czytelników . . . . .                                | Dobski, Pilchowa, Bagiński |
| Godzina w krainie czarów . . . . .                         | Boy Żeleński               |
| Bezpośrednie rysunki psychiczne . . . . .                  | * *                        |
| Ewangeliczne metody leczenia . . . . .                     | Agni Pilchowa              |
| Magia czarna i biała . . . . .                             | Gustaw M. Grams            |
| Zwiedzamy pracownię i urządzenia ciała ludzkiego . . . . . | * *                        |
| Przegląd bibliograficzny . . . . .                         | * *                        |

**Kronika:** O Leonie Denisie w Brazylii. — Zjawa starca w bieli na kirkucie wileńskim. — Widmo w hucie. — Przyszłe drogi nauki pozytywnej o reinkarnacji. — Prawda i dobrodziejstwa spirytyzmu. — Nadzmysłowe wydarzenia w życiu pisarza portugalskiego. — Medium wyznacza dokładnie 29 nazwisk.

---



# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 4

KWIECIEŃ 1938

ROCZNIK X

Celem człowieka: duchem świata podniesionym łamać prawa materią rządzące i sprowadzić Bożą słoneczność i nową Jeruzalem, która jest obiecaną — a celem ludzkości: stworzenie Królestwa Bożego, ciał naszych przemienienie i twórczość w jedności z Bogiem i rozświecenie ducha w coraz wyższych wzlotach i wschodach w nieskończoność aż do wniebowzięcia ostatecznego.

Juliusz Słowacki.

STEFAN BAGIŃSKI, Kraków.

## *Mocarny pługu*

*Mocarny pługu Wiecznego Oracza  
przeoraj me serce do głębi  
i niechaj wszystko się w nim przeistacza  
cokolwiek mnie dusi i gnębi.*

*Prowadź, o Panie, swe bruzdy głęboko,  
zachowaj ich ślady po wieczność,  
aby zasiewy wyrosły wysoko —  
chłonęły Twą całą słoneczność.*

*O, kiedyż nadejdiesz Dniu urodzaju,  
owocu mej późnej jesieni?...  
O, kiedyż me serce swym światłem zrumienisz,  
bym wkroczył pogodny do bram Twego Raju  
i nie stał — jak dziś — w pustej sieni?...*



KAROL LIBELT.

## Potęga myśli i wyobraźni

Myślą człowiek wszystko bada, obejmuje, pojmuję, rozważa, sądzi, wnosi, poznaje; wszystko u niego staje się myślą. Świat cały, Bóg sam, jest jedną myślą. Wszystko się od myśli rozpoczyna i myślą kończy; myśl siebie wszędzie i zawsze znajduje; jak błyskawica przenika czas i przestrzeń; nic jej lotu nie ogranicza. Rozjaśnia ciemnie, sięga, gdzie zmysł nie sięga i samego ducha obejmuje.

Cała potęga, cały żywot myśli, na jej zewnętrznym objawieniu się polega; myśl grzmi słowem, a jak piorun uderza czynem. Człowiek nie może inaczej myśleć, tylko przez znaki myślenia, czy to nimi będą słowa mowy ustnej lub pisanej, czy też obrazy całe, będące również wyrazem myślenia.

Pierwotnymi wyrazami wewnętrznie objawionej myśli są **wyobrażenia**, obrazy świata zewnętrznego, i na sposób tegoż świata konterfetowane wizerunki świata wewnętrznego — ogólniki i idee. Któż te wyobrażenia formuje i składa, w które się myśl obudzona ubiera? Jest nią **wyobraźnia**.

Obok więc pierwiastku ducha myślącego, pojmującego, sądzącego, rozumującego w ogólności, postawionym został pierwiastek tegoż ducha, innej natury, oblekający myśl w ciało, dający jej wyraz zewnętrzny — pierwiastek kształcący, formujący, obrazujący, tworzący w ogólności — płodna matryca wszystkich pomysłów, wszelkich pojavów, w których się myśl ducha wytłacza.

Każda rzecz, kamień każdy, ziarnko piasku, przedstawia się i wyobraża tym, czym jest; a natura cała jest niezliczonością takich wyobrażeń. Bóg nareszcie sam, z tego samego powodu, co i człowiek jest myślący i wyobrażający zarazem. Każda myśl jego staje się ciałem, czyli przeobraża się w ciało. Świat nieskończonych tworów, co wyszedł z łona jego wszechmocności, jest **wyobrażeniem** mądrości jego, a pierwotwory, czyli ideały tworów, są istnymi wyobrażeniami Boga. Przed poczęciem się światów wciąż się poczynających, Bóg już wyobrażał, i wyobraża wciąż te słońca i planety, które się w niezmierzoności czasu i przestrzeni poczynają i tworzą. Bóg **wyobraziciel** jest, jako taki, Stwórca nieba i ziemi i wszystkich rzeczy.

Świat zatem cały w nieskończoności tworów jest wyrazem, symbolem Boga i wypowiada jego mądrość. Każdy twór jest jedną **myślą Bożą**, w szatę zmysłową przybraną.

Okazuje się tutaj nieskończona różnica między Bogiem a człowiekiem, między Stwórcą a twórcą. Potęga wyobrażająca w człowieku, nie tylko jest zawarowana, ale całkiem innej, niższej natury, niżeli potęga wyobrażająca w Bogu. Podobnie myśl ludzka jest tej samej natury, co myśl Boga, uważając rzecz bezwzględnie, a jednak w ograniczeniu przez ciało ulega fałszom, złudzeniom, niewiedomości.

Dwa więc będą światy: **boski i ludzki**, chociaż ta różnica między nimi względna. Obydwa światy są właściwie boskie, bo świat ludzki, będąc dziełem tworu boskiego, jest zarazem dziełem Stwórcy pierwotnego. Lepiej więc będzie nazwać świat jeden bezpośrednio boski, a drugi pośrednio boski, czym zarazem świat ludzki nie zostaje wyłączonym, ale i owszem poddanym pod rządy Boga, jako pierwotwórcy.

*Józef Chobot, Wista.*

## Bronisław Trentowski

Ciąg dalszy.

Jego „Myślini“, czyli logika narodowa, jest szczerze polskim, gruntownym wykładem samodzielnym praw i zasad myślenia. Wykład jej jest tak prosty, tak przemawiający, a przykłady tak oczywiste, żywe, często z naszego życia narodowego zaczerpnięte, że i pod tym względem jest jedyna w swoim rodzaju. Logika jego jest „narodową“, bo miała być instrumentem kształcenia jaźni człowieka, powołanego wraz z swym narodem do spełnienia misji w ludzkości i wprowadzająca na widownię tzw. „bożyniec“, najwyższe prawo stawania się, prawo bożoczłowieczeństwa.

„Bożystan“ jest wedle „Myśliny“ najwyższym urzeczywistnieniem bytu i nicestwa, to znaczy, że prawdę absolutną, a lepiej: uniwersalną, zdobywa człowiek w bożoczłowieczeństwie, tj. w poczuciu się bóstwem — nie celem wywyższenia się nad innymi, lecz dla wyrażenia w życiu wielkiej myśli Bożej. Takiemu zadaniu podoła tylko taki człowiek, który poznaje w jaźni swej pierwiastek bóstwa. Taki stan zowie się „żywostanem“, czyli zrozumieniem zagadki życia w doczesności. „Bożostan“ jest to „żywostan“ w wieczności. Pojęcie bożoczłowieczeństwa, słynne zdania Trentowskiego o „zbożaniu się“, są rdzeniem jego systemu filozoficznego.

W pracy: „De vita hominis aeterna“ wywodzi Trentowski, że istotą człowieka nie jest ani ciało, bo pochodzi od przyrody, ani dusza, bo pochodzi od ducha, lecz człowieczeństwo boże, osobistość, jaźń, rezultat wzajemnego przenikania się duszy i ciała. A rezultatem tym — osoba. Urabia ją człowiek dla siebie — ona zachowuje się po śmierci. Tak rozumiał Trentowski nieśmiertelność osoby. Osobą jest również Bóg. I On jest przeto jaźnią, więc tkwi w Nim coś cielesnego (somatyczność Boga). Czym jest jaźń, jak ją sobie wyobrazić, tego nie wiemy. W każdym razie jest to bóstwo.

„Chowanina“ Trentowskiego przedstawia w szerokim rzucie wspa-

niały system wychowania narodu, wyprzedzający daleko ducha czasu, a głoszone tam zasady jeszcze i dziś po stu latach jej napisania mają swoją wartość i zastosowanie. Żąda tam samodzielności w rozwoju duszy dziecka. Dziecię to już bóstwo samodzielne; mamy mu ułatwić rozwój i udoskonalenie, przygotować je do życia i służby dla narodu.

Celem ostatecznym wychowania powinien być *Ideał Bożoobrazowości* — zbożania, do którego należy bezustanku zdążać. Nie wolno wychowywać „małpy“, rozwijać jakichkolwiek tendencji religijnych, politycznych, państwowych, społecznych. Dziecko jest już osobą, jaźnią, duchem samoistnym, a celem wychowanie dzielnego i samodzielnego obywatela i zacnej, światłej obywatelki, przede wszystkim dobrej matki. Wielką wagę przykładu on do wychowania w duchu prawdziwie religijnym, a nie ciasnym dogmatyzmie. Sam był gorliwym „religiantem“ a religię uważał za przyrodzoną, wrodzoną własność człowieka; ale nie pochwałał wyłącznie żadnej religii znanej, bo były dla niego wszystkie jednostronnościami. Religia istotna jest jedna; tak nauczał.

Pod tym względem tak pisał o posłannictwie Narodów i Kościołów: „Jak różne narody, tak różne wiary religijne, rozdzielające Ludzkość w ogromne Ciała zbiorowe, lub różne Kościoły, istnieją na ziemi z woli Bożej. Jako we wszelakim narodzie innym, tak i w każdym kościele innym, pracuje pewna *Myśl Boża*, która się wypowiada, i jest pewne dla ludzkości *Posłannictwo z niebios*, pewien *Mesjanizm*. Uboga byłaby ludzkość bez różnic narodowych, — również uboga byłaby jej religia bez różnic wiarowych. Różnice te, są zaiste, nie z niebios, lecz z ziemi, a wyrażają różny stopień oświaty i wewnętrznej potrzeby ducha ludzkiego. Jednym wystarcza Fetysz, drugim Budda, innym Mohamet. Nam potrzeba Chrystusa. Różnice te na piersiach ludzkości są naturalne i konieczne. Bez nich Jedność byłaby bezbarwna. Jedno jest niebo, lecz i na nim gwiazd tyle. Jedna jest religia, ale w niej światel udzielných, lub wiar mnóstwo.

Cóż stąd? Oto jeden Kościół względem drugiego Kościoła jest także Bliźni, a każdy z nich ma jednako za święty i od Zbawiciela przykazany obowiązek: *Miłość Bliźniego!* Szanuj więc wszelaką obcą ci wiarę, jak własną! Jeżeli tego nie czynisz, grzeszysz przeciwko prawu Bliźniego i obrażasz Boga!“

W Panteonie wiedzy ludzkiej nareszcie przedstawił z ogromnym rozmachem swój własny system filozoficzny, wyprowadzony z dotychczasowego dorobku duchowego ludzkości, ożywionego i zapłodnionego pierwiastkami i siłami, zrodzonymi w duszy narodu polskiego. Cechą jej zaś charakterystyczną, jak już powiedziano, jest dążenie do godzenia sprzeczności, jednoczenie, całkowanie i syntezywanie, kojarzenie sprzeczności dualizmu

w trójcy, wyprowadzającej ze świata zewnętrznego i wewnętrznego Rzeczywistość stwórczą, absolutną, czyli świat boski.

„Tamten świat, mówi on, to istota i wiekuiste świata tego jądro, a ten świat bezprzerwany świata tamtego odsłoni. Świat tamten, utajony na dnie tego, nadaje światu temu, a świat ten, będąc tamtego świata odbłaskiem, nadaje tamtemu Rzeczywistość. Oba światy te przenikają się wzajem i sprawują jeden, nieskończony i żywy świat Boży. Ten świat trzeci zawiera się w tej wiekuistej Jedności żywej; jest to wszechstronna Rzeczywistość Boża, w której zlewają się z sobą w jedno niebo i ziemia. I oto widzimy przed sobą ten piękny świat Boży, z którego dna wygląda tamten świat i Bóg, na którego powierzchni jaśnieje ten świat i Boży obraz, człowiek.

Jakże wysokie i szczytne pojęcie Boga, Syna i Ducha św. i jaźni — ducha człowieka spotykamy u Trentowskiego!

„Bóg — czytamy w Panteonie — ukazuje się Jaźnią, ciągle jedną, w mirjadach jaźni ludzkich obecną, lub Jaźnią wszechjaźni. (Słowo „jaźń“ oznacza tutaj „ducha.) Bóg ukazuje się Osobą przedwieczną, pierwiastkową, samoistną, świętą — stanowiącą w każdym człowieku, w każdym narodzie, w każdej ludzkości osobistość ich jedną i jedyną i tę samą krynicę. Na początku bowiem stoi Jaźń i Osoba Boża jako Absolut, a na końcu Jaźń i Osoba ludzka jako Absolutu tego odbłask lub obraz i wizerunek Boga na ziemi.“

„Słowo Boże na wieczności łonie stwarza świat, a Słowo ludzkie na piersiach czasów staje się świata przeświadczeniem. To, co się znajduje pomiędzy Bogiem a człowiekiem, świat nieosobisty, jest niejako niewością, ale taką, w której się jaźniowość czyli Boskość tai. Jest to osobistość rozwiązana, to znaczy, nie mająca świadomości o sobie, bo od siebie samej odpada, ale ponieważ w istocie swej wiekuista, więc nie przepadła i stąd pragnąca jest zawiązać się znowu w samą siebie i wzdychająca za jaźniowością w Bogu i w człowieku.“

„Na dnie Jaźni Twojej Bóg, a z Nim i uznanie Boże, — to, którym Bóg Siebie samego zna... Wydobać tylko z siebie znanie to wiekuiste i zamień je w twe poznanie, czyli to, co pod tym względem tkwi w tobie in potentia- przeistocz w wytwór twój in actu, a dopniesz celu! Bóg znający samego siebie, przemieszkując w tobie, a znanie jego Boże, to światłość z niebios jaźni twej dana. On chce tedy, ażebyś Go poznał. Jeśli tego nie czynisz, to jedynie twoja w tym gnuśność i — wina.“

„Oświecajcie naród — woła do ziomków — ażeby wiedział, czym był, czym jest i czym być powinien! Prawcie mu co godzina, że wielka, wspała, wiekuista Boskość stanowi jego jaźń, a więc nie umrze on i umrzeć nie może, że nie ma dlań śmierci, chyba, iż sam zechce zgładzić w so-

bie nieśmiertelność nierozumem, ospałością moralną, tchórzostwem, brakiem uczucia własnego, niezdolnością do ofiar i podłymi czyny.“

„Syn Boży — druga osoba Trójcy św. — to pierwiastek człowieczeństwa w Istocie Bożej, to przed wiekami, przez wieki i po wiekach, a więc wiekuiście istniejący Arcy-typ Ludzkości, Arcy-jaźń Człowieczeństwa. Chrystus to nie tylko jednorazowe w czasie i z jednorazowej łaski Bożej zstępujące z wyżyn na padół zjednoczenie się pierwiastka Boskiego z ludzkim, ale przedwieczny w istocie Boskiej hebrajski Adam Kadmon, czyli najpierwszy Człowiek niebieski, Człowiek w Bogu, Bóg jako człowiek.“

„Bóg jest Osobą pierwotną, najpierwszą, jedyną, prawdziwą; Osobą w całkowitej pełni znaczenia, a będącą wszechsobistości ludzkiej niebiańskim gruntem i piastunem. Bóg-Człowiek wyjawia się od wieków na wieki w Człowieczeństwach wszechświatów i czasów, lecz mógł wyjawić się także całkowicie w jednym człowieku. Musiał skupić się i zogniskować w sobie samym, ażeby równie na ziemi jak w niebie Bóg-Syn wyświęcił się Osobą jedną, jedyną, Ojcu równą, ażeby wielość ludzka nie tylko wypływała z Jedności niebieskiej, ale i wylewała się napowrót w tę Jedność na ziemi. Objaw Syna Bożego na ludzkości pierśiach to potrzeba i konieczność teozoficzna. A że stało się to w Chrystusie, tego dowodzi Jego Mądrość, Światłość, Cnota i Świętość niezrównana.“

„Gdy Ojciec wynosi z siebie Syna, już stwarza lubo dopiero w istocie własnej nieskończone Synostwo Boże, tj. ród ludzki wszechświatów. Przeznaczeniem Syna Bożego jest przeto rozkładać istotę swą w Człowieczeństwa wszech światów i czasów, tudzież w pojedynczych ludzi, a później, gdy spełnią się czasy, składać ją na nowo i na powrót we wcieleniu własnym. On narodzić się ma na każdej ziemi, ażeby na niej był niebiański pierwowzór, zamykający w sobie czystą, pełną bożo-człowieczeńską ludzkość. Stąd jako Ojciec rodu człowieczego stwórcy, tak Syn rodu tego odkupiciel.“

„Pismo św. za starych czasów i dla ludzi wiedzy niższej od wiedzy dni naszych pisane, dzierży się li ziemi tej, na której mieszkamy, i mówi o Chrystusie jako o jednym i jedynym Odkupicielu świata. Ale Prawda ta rozciąga się do całego wszechświata, w którym jest ziem podobnych do naszej, a z nimi... Człowieczeństw i Odkupicieli ich krocie.“

„Nie to, co człowieczego, ale co Bożego w człowieku, daje nam o Bogu wyobrażenie... Dopiero wszystkie Człowieczeństwa po spełnieniu żywota ich czasów razem zagarnione, przedstawićby podołały w całkowitej pełni to, co zamyka w sobie Bóg Syn... W człowieku każdym jest Ojciec, Syn i Duch św., a z Nimi Królestwo Ojcowskie, Synowskie i Świętoduskie.“

Cdn.

H. Bronikowska-Smolarska, Warszawa.

## O Panie

*O, Panie!*

*Dusz naszych słabych mroczne otchłanie  
Rozjaśnij wiecznych prawd Twoich zdrojem  
I zstąp w nie ciszą i zstąp — spokojem.*

*Niech nienawiści złe, gorzkie ziarno  
Zamrze nam w piersi, niech nas ogarną  
Bratniej miłości promienne blaski,  
Daj nam ja, Panie — mocą Twej łaski.*

*I myślom naszym daj lot wysoki  
Ponad tej ziemi nędzę i mroki,  
Niech oczy przejrzą, a w duchu ciszy,  
Niechaj z nas każdy Twój głos usłyszy.*

*Niech złorzeczące zamilkną usta,  
Niech się napęlni ciepłem piers pusta,  
A tych, co błądzą w zwątpień żalobie  
Jak kwiaty w słońce otwórz ku Sobie.*

---

WINCENTY LUTOSŁAWSKI, Kraków.

## „Widzenie“ Mickiewicza

Mickiewicz jest w ogóle najpotężniejszym wyrazicielem polskiego ducha, a wśród jego pism jest jeden krótki wiersz, który stanowi szczyt twórczości wieszczą, chociaż za życia poety nie był znany.

Mickiewicz doznał kiedyś — nikt nie wie kiedy — wizji mistycznej Boga, ogarniającej najgłębsze tajemnice bytu, całą rzeczywistość, i pod wrażeniem tego doznania opisał je w niedługim wierszu, urywając nagle, bez zakończenia. Tego wiersza, stanowiącego pamiątkę przeżycia nadzwyczajnego, sam za życia nie ogłaszał. Dopiero po śmierci autora syn jego odkrył ten wiersz w biurku i od tego czasu figuruje on we wszystkich wydaniach pod tytułem: „Widzenie“<sup>\*)</sup>.

Mistycy, obcujący z Bogiem, często usiłowali zdać sprawę ze swych doznań, i zwykle, przywiązując ogromną wagę do wyboru słów, dokładali największych starań, aby oddać to, co granice mowy ludzkiej przekracza.

Dla oceny „Widzenia“ Mickiewicza mamy miarę zupełnie obiektywną, bo ten sam temat został opracowany przez największego wieszczą ludzkości,

---

<sup>\*)</sup> Drukowane już w „Hejnale“, wrzesień 1930 r.



Danta, który na widzeniu mistycznym zakańcza swe pracowite arcydzieło, zwane „Boską Komedią“.

Trzydziesta trzecia, czyli ostatnia pieśń „Raju“, trzeciej po „Piekło“ i „Czysta“ części Boskiej Komedii, jest poświęcona wizji mistycznej. Oprawił Dante to widzenie, jako najcenniejszy klejnot, na uprzywilejowanym miejscu w zakończeniu arcydzieła, któremu poświęcił przeszło dwadzieścia lat życia. Pisał tę trzydziestą trzecią pieśń swego „Raju“, mając lat pięćdziesiąt pięć, na rok przed śmiercią. Miał za sobą bogate doświadczenie życia, może najbogatsze, jakie przypadło kiedykolwiek w udziale człowiekowi.

Zaczął swe dzieło w r. 1300, kończył je po 20 latach, w roku 1320. Opisał najprzód piekło, potem czyściec, a w końcu niebo. Zanim doszedł do wizji mistycznej, prowadziła go Beatrycze przez różne kręgi nieba, a w końcu, gdy już był bliskim celu, św. Bernard kierował krokami wieszacza.

Cały poemat jest wstępem do ostatniego aktu. I gdy już kresu dosięga, jeszcze św. Bernard modli się za poetę do Matki Boskiej o „siły dostateczne, by mógł zrzucić kryjącą zasłonę tu, gdzie zbawienie znajdzie ostateczne. Mgły doczesności niech się w nim rozproszą i szczytna rozkosz niech błysnie przed duszą“. „Niech po zjawieniu zmysły swe zachowa. Stłum namiętności ludzkie w jego łonie“. Prośbę Świętego Bernarda popiera Beatrycze i wielu Świętych. Matka Boska daje znać oczyma, „że korna prośba była wysłuchana“.

Po tylu wstępach i przygotowaniach nareszcie tak zdaje sprawę Dante ze swego nadzwyczajnego doznania:

„A ja w tej chwili już pewny, że tu mię cel ostateczny mych tęsknot nie minie, żar pragnień w sercu przyciszam i tłumię“ („l'ardor del desiderio in me finii“).

„Bernard uśmiechnie się do mnie i skinie, bym patrzył w górę; lecz mię już nie wspiera znak cudzy; własnym popędem tak czynię (Ma io era già per me stesso tal qual ei volea“). Bowiem żrenica otwarta i szczerza coraz się w szczytnym świetle prawdy piękniejszy i coraz głębiej w jej otchłanie wziera (Chè la mia vista, venendo sincera, e più e più entrava per lo raggio dell'alta luce, che da sè è vera“). „Od owej chwili mój wid (w znaczeniu widzenia) stał się większy, niż ludzka mowa potrafi mu sprostać i pamięć mdleje, grozy się uląklszy. Jak temu, co śniąc widzi cudną postać, wrażenie miłe trwa, choć sen uciecze, ani w nim inna myśl nie może powstać, tak mnie: z pamięci mej już nadczołowiecze pierzchają mary, a jeszcze mi rzadki posmak do serca z onych widzeń ciecze. Słońce odkształca tak śniegowe płatki, tak podmuch wiatru rozprasza kłęb liści, gdzie były ryte sybilskie zagadki“ („così la neve al sol si disigilla, così al vento nelle foglie levi si perdea la sentenza di Sibilla“).

Widzimy zatem Danta, wpatrzonego w Boga, w otoczeniu wielu świętych i skarżącego się, że tego, co widział, nie może w pełni spamiętać, ani tego, co pamięta, wyrazić. Porównywa swą pamięć ze śniegiem, który w słońcu topnieje, lub z liśćmi Sybilli, które wiatr rozprasza. Zwraca się w swym opowiadaniu z modlitwą do Boga: „O szczytne światło, błyszczące gwiazdziejściej ponad pojęcie; wspieraj mnie w zamiarze, niechże mój język coś z mych widzeń ziści! Niechże obficie zaczerpnę w twym żarze: jeśli choć jedna iskra zeń odpryśnie, dość już rodowi ludzkiemu przekaże. Jeśli choć nieco z moich marzeń wyśnię i zdołam oddać szukany tony, już im

Twój tryumf potężnie zabłyśnie („O somma Luce, che tanto ti levi dai concetti mortali, alla mia mente ripresta un poco di quel che parevi, e fa la lingua mia tanto possente, ch'una favilla sol della tua gloria possa lasciare alla futura gente; che per tornare alquanto a mi memoria, e per sonare un poco in questi versi, più si conceperà di tua vittoria“).

Po spojrzeniu w Boga, przygotowanym przez tyle ku jednemu celowi skierowanych wysiłków pielgrzyma, który stopniowo z piekła przez czyszciec wznosił się do nieba, nie może on wprost powiedzieć, co widział, tylko znów przygotowuje czytelnika do zawodu, jaki mu sprawi niedostateczne wyrażenie. Po tylu zastrzeżeniach nareszcie poeta wyraża treść swego widzenia:

„Tak w onej chwili byłem porażony żywym promieniem, iżby mnie oślepił każdy blask, co by z innej przypadł strony. Tu pomnę owszem, iż się mi pokrzepił i zahartował wzrok tak doskonale, żem go bez lęku w moc najwyższą wszczepił. O hojna Łasko, przez którą zuchwale ku nieśmiertelnej zbliżam się potędze, i wszystek się w niej rozprzegam i palę! W jej łonie widzę wszystkich bytów przedzę: kochanie wiąże jednolitym spletem to, co oddzielnie stoi w świata księdze“ („Nel suo profondo vidi che s'interna, legato con amore in un volume ciò che per l'universo si squaderna“). „Treść i przejawy rzeczy z ich przymiotem, złożone razem w takie pełne dziw, że z mojej mowy trudno sądzić o tym. Uniwersalnych praw wieczne ogniwo musiałem widzieć, bo wspomnienie zjawy rozkosz mi daje nieprzepamiętlivą“ („Sustanzia ed accidenti e lor costume, quasi conflati insieme per tal modo, che ciò ch'io dico è un semplice lume. La forma universal di questo nodo credo ch'io vidi, perchè più di largo, dicendo questo, mi sento ch'io godo“).

Znowu powtarza się skarga na niemoc mowy. Lecz dowiadujemy się, że Dante, jak wszyscy mistycy, w Bogu widział całą rzeczywistość, wszystkie: stosunki poszczególnych bytów między sobą. Aby to wyrazić, sięga Dante do scholastycznej terminologii, odróżniając treść, przejawy i przymiot („sustanzia ed accidenti, e lor costume“). Choć się w „potędze Boga rozprzega i pali“, widzi, że siłą, która łączy wszystko w całość, jest miłość. I podobnie jak poprzednio wymienił sybilskie zagadki, znów powraca do literackich aluzji i jeszcze raz się skarży na brak pamięci: „Zbladła, jak blednie dziś pamięć wyprawy sprzed wielu wieków, gdy pierwszego razu Neptun cień widział Argonautów nawy.“

Wiadomo, że Argonauci szukali w Kolchidzie złotego runa, lecz to wspomnienie z greckiej tradycji nie całkiem odpowiada doświadczeniu poety. Co innego jest pamięć wypadków, w których udziału nie mieliśmy, a co innego pamięć własnego najsilniejszego doznania, którą Dante ocenia tylko wedle niejasnego wspomnienia i z uczucia wywołanego wspomnieniem dopiero wnioskuje o zapomnianej treści („La forma universal di questo nodo credo ch'io vidi“).

Dalej opiewa swoje widzenie: „Nieporuszony stałem, bez wyrazu, a myśl skupiona i w jeden punkt wbita zapalała się od widzeń obrazu. Skoro to światło raz w duszy zaświta, to nie podobna, gdy się z nim zespoli, by gdzieś widokiem innym była syta.“ („A quella luce cotal si diventa, che volgersi da lei per altro aspetto è imposibil che mai si consenta“). „Bowiem szczęśliwość, cel najwyższy woli, tam jest zupełna; co się tam nie wszczyna i tam nie kończy, jest pełne niedoli. Ile się nawet z chwil tych przypomina

pamięci mojej, słowem nie pochwycę i niedołącznym się wyznam, jak dziecina.“

Jeszcze raz nacisk kładzie Dante na niemoc pamięci i słowa. Ta skarga brzmi poprzez całe widzenie i powtarza się dziewięć razy w dziewięćdziesięciu wierszach.

„Nie przeto, by miał kształty wielolice, ów blask ogromny, w którym patrzył bacznie, gdyż jeden będzie poza lat granice; lecz wzrok mój, który mocy nabrał znacznie, gdy się tak mienię, w istocie spoistej wielokształt jakiś rozpoznawać zaczęć. Oto w głębinach materii przejrzystej światła zjawiał się rys trojga obręczy, równych w obwodzie, lecz barwy troistej. Jeden z drugiego krąg jak tęcza z tęczy zdał się odbity, a w trzecim pałało, jak ogień, który z dwójga się wywnętrzy. Słabą zaiste mową, nieudalą do moich myśli, te widzenia mące, i nie wystarcza tutaj rzec: Za mało!“

Jeszcze po raz dziewiąty: „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie“, jak raz na wstępie „Improwizacji“ rzekł Mickiewicz. Po tym ostatnim żalu poeta w dwudziestu dwóch wierszach usiłuje wyrazić, co widział.

„Zarzewie wieczne, samo w sobie tkwiące, samo-pojętne, samo-pojmowane, w tym się pojęciu własnym kochające!“ („O luce eterna, che sola in te sidi, sola t'intendi, e da te inteletta ed intendente, te ami ed arridi!“).

„Na owym kole, które z siebie brane zda się promieniem z promienia odbitym, teraz oczyma moimi przystanę. W nim, ale własnym malowany świtem zjawiał się twarzy czleczej wizerunek... Żrenice w niego wpoilem z zachwytem. Jak geometra wykreśla rysunek na kwadraturę koła, zestawia z nieupewnionych danych swój rachunek, tak mnie zjawienie nowe zastanawia: podpatrzeć chciałem, jako się sprzymierza figura z kręgiem i jak się weń wjawia.“

Lecz nie wystarczał lot ziemskiego pierza.

„Wtem grom mię raził, myśl w cudo się graży, czułem, że wola Jego w nią uderza. Dalej fantazja moja nie nadaży. A już wtórzyła pragnieniu i woli, jak koło, które w parze z kołem krąży, miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy“ („l'amor che muove il sole e l'altre stelle“).

Na tych słowach kończy się „Boska Komedia“, najwyższy twór ludzkiego natchnienia. Dante daje w tym zakończeniu swoją wersję wizji mistycznej Boga. Zgadza się ona pod wieloma względami z innymi licznymi świadectwami. W wizji Boga zawarte jest zrozumienie całej rzeczywistości, i ukazuje ono miłość jako siłę, która szczegóły jednoczy.

Wizja ta daje najwyższe szczęście, jakie jest dostępne człowiekowi. Dante, widząc Boga, nie może się wyzwolić jednak od literackich aluzji, od ksiąg sybilińskich, od wyprawy Argonautów, od kwadratury koła. Nie zapomina o terminologii metafizyki scholastycznej, ani o dogmatach teologicznych Trójcy i Wcielenia. Dogmat Trójcy ucieleśnia się przez obraz trzech kół różnej barwy, a dogmat Wcielenia przez twarz wpisaną w jedno z kół.

Tego wszystkiego u Mickiewicza nie ma i nie ma też tylokrotnych zastrzeżeń co do niemocy mowy i pamięci. Mickiewicz w chwili widzenia zapomina o całej literaturze i o teologii, nie posługuje się terminami scholastyki, tylko w prostych, jasnych słowach wyraża swe rzeczywiste widzenie, tak jak go doznał, i z Dantem, podobnie jak z wszystkimi mistykami, zgadza się w tym, co wszystkim wspólne, lecz od siebie dodaje obraz dusz ludzkich i duchów złych i dobrych na te dusze działających. Posługuje się też, jak

Dante, symbolem koła, lecz widzi je w ruchu rozszerzającym się bez kresu, i staje sam w środku tego koła, Wszechbył wyobrażającego, i na jego kręgu.

Dziwna rzecz, jak ten wspaniały wiersz Mickiewicza jest mało znany i przytaczany.

A jednak, jeśli krótka rozmowa Archaniola z Najświętszą Panną Marią jest powtarzana przez miliony wiernych w codziennej modlitwie „Zdrowaś Maryja“, przez co się wierni z Matką Boską jednoczą w najuroczystszej chwili jej życia, to pamiętne, wzniosłe doznanie największego Polaka, przez niego w niezrównany sposób opisane, zasługuje na to, by przez wszystkich Polaków było na nowo przeżywane, przynajmniej w rozważaniu tego wier-nego wspomnienia.

Przygotowani przez świeże przypomnienie sobie najszczytniejszego wi-dzenia największego wieszczą ludzkości, zwróćmy pełną uwagę na nieśmier-telne słowa naszego największego wieszczą narodowego, który mówi:

1. „Dźwięk mię uderzył... nagle moje ciało, jak ów kwiat polny, oto-czony puchem, przysło zerwane aniola podmuchem, i ziarno duszy nagie pozostało...“

2. „I zdało mi się, żem się nagle zbudził ze snu strasznego, co mię długo trudił. I jak zbudzony ociera pot z czoła, tak ocierałem moje przeszłe czyny, które wisiały przy mnie jak lupiny wokoło świeżo rozkwitłego zioła.“

3. „Ziemie i cały świat, co mnie otaczał, gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic, tyle zagadek, i tyle tajemnic, i nad którymi jam dawniej roz-paczał: już w nim ujrziałem wszystko w głębi na dnie, jak w ciemnej wo-dzie, na którą blask padnie.“

4. „Teraz widziałem całe wielkie morze, płynące z środka, jak ze źródła, z Boga, A w nim rozlana była światłość błoga, i mogłem latać po całym przestworze, biegać jak promień przy boskim promieniu mądrości Bożej; i w dziwnym widzeniu i światłem byłem i żrenicą razem“.

5. „I w pierwszym jednym rozlałem się błysku, nad przyrodzenia całe-go obrazem: w każdy punkt moje rzuciłem promienie, a w środku siebie, jakoby w ognisku, czułem odrazu całe przyrodzenie“.

6. „Stałem się osią w nieskończonym kole: sam nieruchomy czułem jego ruchy; byłem w pierwotnym żywiołów żywiole, w miejscu, skąd wszystkie rozchodzą się duchy, świat ruszające, same nieruchome, jako promienie, co ze środka słońca leją potoki blasku i gorąca, a słońce w środku stoi nie-widome“.

7. „I byłem razem na okręgu koła, które się wiecznie rozszerza bez koń-ca, i nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła“.

8. „I dusza moja krąg napelniająca, czułem, że wiecznie będzie się roz-żarzać, i wiecznie będzie ognia jej przybywać; będzie się wiecznie rozwijać, rozpływać, rosnać, rozjaśniać, rozlewać się, stwarzać, i coraz mocniej kochać swe stworzenie, i tym powiększać coraz swe zbawienie“.

9. „Przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega promień przez wodę, ale nie przylega do żadnej kropli: wszystkie na wskroś zmaca i wiecznie czysty przybywa i wraca, i uczy wodę, skąd się światło leje, i słońcu mówi, co się w wodzie dzieje“.

10. „Stały otworem ludzkich serc podwoje. Patrzyłem w czaszki, jak alchemik w słoje. Widziałem, jakie człek żądze zapalał, jakiej i kiedy myśli sobie nalał, jakie lekarstwa, jakie trucizn wary gotował skrycie“.

11. „A dokoła stali nieprzyjaciele i obrońcy duszni, duchowie czarni, aniołowie biali, skrzydłami studząc albo niecąc żary, śmiejąc się, płacząc, a zawsze posłuszni temu, którego trzymali w objęciu, jak jest posłuszna piastunka dziecięciu, które jej ojciec, pan wielki, poruczy, choć ta na dobre, a ta na złe uczy...”

C. d. n.

## Głosy z wyżyn

Otrzymaliśmy od jednego z czytelników „Hejnału“ wiązaną myśl i nauk w formie poetyckiej i prozaicznej, uzyskaną za pośrednictwem „medium pisaćcego“ na posiedzeniach mediumicznych w zamkniętym kółku prywatnym.

Przeważnie są to głosy bezimienne, niekiedy jednak zdarza się, że pewne istności duchowe podają znane z literatury nazwiska.

Nie wchodząc w bliższą ocenę tych „głosów z wyżyn“ stwierdzić trzeba, że zadaniem ich jest rozsiewanie prawdy, podnoszenie ducha, uświadamianie ludzi o ich drodze życia i celu ostatecznym — i dlatego pragniemy podzielić się niektórymi fragmentami tych komunikatów z czytelnikami, w tym głębokim przekonaniu, że spełnią one choć częściowo swoją misję duchową.

Na początek podajemy wiersz istności duchowej, która podpisała się nazwiskiem jednego z naszej wielkiej trójcy romantycznej.

Redakcja.

O przyjacielu! Dokąd będziesz dary trwonić  
Tak hojne w twojej duszy i za złudą gonić  
I walczyć o niknące w twych dłoniach zdobycze,  
Skoro wiesz już, że znikną, jak cienie zwodnicze?  
Czemu tęsknisz za prawdą, skoro w twojej duszy  
Jest moc, co kłamstwo wszelkie zwycięża i kruszy?  
Czemu tęsknisz za dobrem, skoro w tobie drzemie  
Miłość, ogarniająca niebiosy i ziemię, —  
Czemu dążysz ku pięknu, kiedy masz je wszędzie,  
Gdy tylko duch je z głębin własnych wydobędzie, —  
Czemu dążysz do szczęścia tak szczerze, bezmiernie,  
Skoro ono jest w tobie i służy ci wiernie?

(Zygmunt Krasiński.)

~~~~~  
Jeśli jesteś wierzącym, wyznawaj swoją wiarę głośno; jeżeli masz wątpliwości — chowaj je dla siebie. Jeżeli uczuwasz radość, dziel się nią z innymi; jeżeli smutek — znoś go w milczeniu. Większość ludzi czyni przeciwnie. Chowa dla siebie to, co dobre, a dzieli się tylko złem.

Hartingh.

~~~~~

J. J. PRUDHOM.

## Gdzie są umarli?

Bez łez\*)



Prof. Ernest Bozzano, którego analizy dzieł psychicznych zajmują poczesne miejsce w „La Ricerca Psichica“ poświęcił ostatnio dużo miejsca książce p. Stuart pt. „Bez łez“. — Broni on swych własnych spostrzeżeń licznymi cytatai, a kończy apelem do uczonych, zajmujących się badaniem fenomenów i interesujących się nimi, oraz wzywa ich do oceniania tych zjawisk w ten sposób, aby dały zbiorowy dowód rzeczywistych faktów wszechstronnie zbadanych. Dodaje on: „Mówię to z własnego doświadczenia, gdyż zbierając i oceniając różnego rodzaju nadnormalne zjawiska, ja, pozytywista i materialista ze

szkoły Herberta Spencera, doszedłem na podstawie faktów i dowodów do naukowej pewności, że żyjemy po śmierci dalej.“ — Pomyślałem więc sobie, że napewno będą czytelnicy zadowoleni ze streszczenia faktu z zakresu doświadczeń psychicznych i przeżyć matki, oraz stosunku do ukochanych, którzy przeszli na „tamtą stronę“.

Zdarzenia te opowiada p. Stuart w książce pt. „Bez łez“ językiem prostym, a pełnym szczerości, i o niej to właśnie z właściwym sobie mistrzostwem pisał prof. Ernest Bozzano.

Sądząc według siebie, postawiłbym trafność tego tytułu pod znakiem zapytania, gdyż o ile o mnie chodzi, to właśnie oczami zasnutymi mgłą łez przebiegałem karty tej książki. Słusznym zaś zdaje mi się ten tytuł o tyle, że łzy te nie były łzami smutku... Są uśmiechy tak gorzkie jak

\*) „Nomore Tears“, wydawnictwo The Francis Mall Company, Londyn.

zółc i lzy tak kojące i słodkie, jak powiew wieczorny. Lzy, które przysłonią wam oczy przy czytaniu tej książki, mieć będą właśnie tę słodycz, a jeżeli między czytelnikami znajdują się matki, które płakały tak, jak p. Stuart lub może płaczą jeszcze za ukochanym dzieckiem, to po przeczytaniu tego streszczenia zapłaczą jeszcze, lecz lzy te odtąd będą łzami ukojenia. Zrozumieją bowiem, że ich ukochani żyją dalej w świecie realnym — rzeczywistym, wobec którego nasz świat jest tylko cieniem; że mogą z nimi mówić, widzieć ich i upewnić się dowodami tak jasnymi, jak światło dzienne, że są przy nas ciągle, otaczają nas czułością i opieką.

Aby pozwolić nam należycie zmierzyć bezmiar i głębokość rozdarcia duchowego, które wywołała wiadomość o śmierci syna, zaczyna p. Stuart książkę i pierwszy rozdział określeniem miłości macierzyńskiej, zwróconym głównie do mężczyzn, którzy nie mają należytego pojęcia o intensywności tego uczucia i daje rozdziałowi tytuł: „Mój syn i ja“. — Patetyczna w swym osamotnieniu, opowiada nam o stosunku do „swego chłopaka“. Jego przedwczesna śmierć nie była dla niej niespodzianką... Gdy po raz pierwszy akuszerka podała jej dzieciątko na ręce, usłyszała głos, który jej szeptał te słowa do ucha: „On jest ci tylko pożyczony, — tylko chwilowo dany“. To przekonanie nie usunęło się nigdy z jej pamięci, z czasem sprezykowało się nawet:

„Opanowało mnie, mówi ona, niczym nie zatarte uczucie i wyrło się silnie w mej duszy, że syn mój dojdzie do wieku męskiego, rozwinie się pięknie i umrze, mając 18 lat i dziewięć miesięcy.“ Gdy miał 4 lata, chorował na szkarlatynę, „ale nie podzielałam zdania, że dziecko może umrzeć, choć umierało wiele innych dzieci. Nie przestawałam mówić, że dziecko nasze odzyska zdrowie, ale poto tylko, by odeszło od nas na 2 lub 3 miesiące przed osiągnięciem 19 roku życia. Nie umiem powiedzieć, skąd miałam tę pewność, ale cokolwiek sądzili o mnie inni i ja sama o sobie, nie zmieni to faktu, że syn mój został zabity we Francji, mając 18 lat i 9 miesięcy. Gdy wybuchła wojna, miał 15 lat. „Stało się — zawołałam — zabijają mi mego chłopaka“. „Ależ — zauważył mój mąż — zanim na niego nadejdzie czas, aby pójść do wojska, wojna już dawno będzie ukończona.“ Syn nasz był na swój wiek bardzo dobrze rozwinięty i wyglądał dojrzalej niż wskazywały jego lata. Chciał jak najprędzej zdjąć cywilne ubranie i zaciągnął się do miejscowego oddziału atletów aż do czasu, gdy będzie mógł uzyskać galony wojskowe. Niedługo po zapisaniu się zatelefonował do mnie, pytając, czy nie miałabym nic przeciw temu, że przeniesie się do lotnictwa wojskowego. Odpowiedziałam: „Mój mały, nadszedł czas, że musisz samodzielnie postępować i sam decydować o sobie. Nie trzeba teraz pytać się mamy o zdanie. Wszak ty będziesz ponosił trudy wojenne i ty musisz wybrać drogę dla siebie najlepszą“... Odpowiedział mi: „To jest rozsądnie powiedziane, mamusiu. Niech cię Bóg błogosławi!“ Na to odrzekłam: „I ciebie niech Bóg błogosławi, mój mały“. — Odkładając słuchawkę, usłyszałam, jak wydała srebrzysty dźwięk; wsparłam się o mur i przymykając oczy, powiedziałam: „To twój wyrok śmierci!“ — A potem nadszedł dzień, kiedy usłyszałam: „Mateczko, za 3 dni jadę do Francji!“ Zagryzłam wargi... Byliśmy bardzo rozsądni... ale w głębi serca wiedziałam, że już nigdy nie powróci... Rodzina wierzyła w jego powrót, ale dla mnie brakło nadziei, tego eliksiru życia, przecież wiedziałam, że mi jest

„dany chwilowo“ i to moje przeczucie sprawdziło się. Syn mój mimo młodego wieku miał niezwykłą dojrzałość ducha.“

I rzeczywiście, przeglądając listy, które młody człowiek pisał do swych rodziców i przyjaciół, musi się spostrzec niezwykłą wzniosłość duszy i dojrzałość naprawdę niespodziewaną u tak młodego „Tommy“. Czytając je, nie można się powstrzymać od myśli, że był dojrzały do wyższych sfer i że ziemia nie była już dla niego.

A biedna matka dalej oddaje się wspomnieniom:

„Syn mój i ja stanowiliśmy bardzo dobraną parę i byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Powtarzałam mu zawsze, że nigdy w życiu nie zrobię mu wymówki, choćby mi wyrządził przykrość, spowodował zmartwienie albo dał powód do trosk i niepowodzeń. Dzielił się każdą myślą i kochaliśmy się bardzo, a oto teraz rozeszły się drogi naszego życia... Boże! że też mogą istnieć podobne rzeczy! „Mój mały — powiedziałam — trzeba, żebyś coś przyrzekł swej matce... Jeżeli nadejdzie taka chwila, że trzeba będzie umrzeć, chcę, abyś dołożył wszelkich starań, by się uśmiechnąć... i ten uśmiech prześlij matce, pewny, że i ona będzie się starała być odważną. My się zobaczymy kochanie — gdzieś — pewnego dnia — w jakiś sposób — ale zobaczymy się. Nie chcę więc, abyś z mego powodu miał chęćby przez chwilę cię niepokój w tej ostatniej chwili.“ — „Postanowione, kochana matczko, rozumiem — odpowiedział — i trzeba, abyś mi i ty coś przyrzekła... Nie będziesz płakała po mnie i nie będziesz nosiła żaloby — dobrze?... Chcę, aby moja matka nosiła zawsze piękne suknie, myśląc o mnie.“

Muszę tu znowu zwrócić uwagę na dwa lub trzy małe wydarzenia, bo przypomną się nam one same później i to w niezwyklej okolicznościach. Syn mój, gdy był jeszcze dzieckiem, lubił bardzo robić różne sztuczki z kartami do gry i zwykle stanowiłam jego audytorium. Znał ich wiele i opowiadał przy tym niebawale historie, wywołując wybuchy śmiechu u mnie i u męża, nieraz też wiele żartów wymienialiśmy przy tej sposobności. Przedostatniego wieczoru, który spędzał w domu, pomagałam mu przy pakowaniu jego ekwipunku, gdy w rękę wpadła mi mała sakiewka i zapytałam, czy chce ją zabrać ze sobą. „Włóż ją — powiedział — będę w niej chował guziki do koszuli.“ Wsunęłam ją, pytając się w duchu, czy będę ją kiedyś wypakowywała... Nagle syn mój, chcąc mnie rozweselić, wyjął swą starą talię kart i chcąc zacząć sztuczki, zaczął, żartując, gonić mnie po pokoju, a potem rzucił je na łóżko. Gdy odjechał, nie widząc dobrze poprzecz lży zalewające mi oczy, zebrałam je, zawinęłam w jedwabny papier, przewiązałam na krzyż szeroką wstążką i opieczetowałam pakiet lakiem. Na każdym skrzyżowaniu wycisnęłam swą własną pieczęć i schowałam je do pudełka, zawierającego różne pamiątki, po czym zamknęłam na klucz, mówiąc do siebie samej: „Jak długo będę żyła, niczyje oko nie spocznie więcej na tych kartach i żadna ręka na świecie nie dotknie ich, chyba, że powróci i sam to uczyni.“

Tego też wieczoru syn mój wyraził życzenie złożenia kilku pożegnalnych wizyt przyjaciołom naszej rodziny. Byli to wielcy miłośnicy muzyki, a i mój chłopak śpiewał i często chodził na koncerty. Tego wieczoru zaśpiewał też 3 piosenki i chcę, abyście dobrze zanotowali w swej pamięci porządek, w jakim je śpiewał. Dlaczego zależy mi na tym, zrozumiecie

później i wydarzenia, jakie wam opowiem, dowiodą, że ukochani nasi nie tylko unoszą ze sobą swe wspomnienia, ale, że bardzo często pamięć ich jest lepsza, niż nasza. Pierwsza piosenka to „Doskonały dzień“, druga „Niech się kręci ten wielki świat“ i na koniec trzecia: „Oby Bóg powrócił mi ciebie“... Jak dotrwałam do końca tego wieczoru i nie załamalam się — nie wiem... Wiedziałam, że przyjdzie dzień, że w duchu zobaczę go w tym samym pokoju, tak jak go teraz widzę, zgrabnego, z niewymuszoną swobodą podpartego pod bok i pochylonego nad fortepianem — ...że ujrzę tę młodą, męską i stanowczą twarz, głowę nakrytą czapeczką wojskową, zawadiacko nasuniętą na ucho, spod której wysuwały się jego piękne pukle włosów. „Tak, myślałam, to po raz ostatni cię tak widzę i po raz ostatni słyszę twój śpiew w tym starym, tak znanym refrenie.“ „Refren, mateczko!“ — zawołał i oczami poprosił, aby z nim razem, jak zwykle, zanucić... I zaśpiewałam go z nim razem...

Późno wracaliśmy pod rękę do domu, idąc znanymi ścieżkami uśpionej wioski, nakryci gwiaździstym niebem...

Powiedziałam do niego: „Mój mały! Zdaje mi się, że już nigdy w życiu nie usłyszę tych piosenek. Nie mogłabym przeżyć raz jeszcze takiego wieczoru.“ — Przycisnął silniej me ramię i rzekł: „Dlaczego, mateczko? Wróć niedługo na urlop, może za 3 miesiące i jak tylko będziemy razem, przyrzekam ci, że zaśpiewam te piosenki.“ — Bezmierny ciężar leżał na moim sercu, gdy go słyszałam mówiącego tak do mnie. Przecież ja wiedziałam, że on już nie wróci... Następnego dnia odjechał od nas do Francji, a w 28 dni później został zabity... Był obserwatorem na samolocie, i chociaż jego pilot został zidentyfikowany i pogrzebany, to syn mój i aparat (nr 7594) nie były wymienione ani w raportach angielskich, ani w niemieckich. Wiedziano go tylko po raz ostatni, jak spadał niedaleko Menin.

Fatalny, zimny oficjalny telegram nadszedł w czasie nieobecności mego męża. Cios, chociaż przewidziany i oczekiwany, był straszny — i nie da się opisać... Zaginiony... on zaginiony! Co za straszne słowa... Gdzież się zatracił w tę noc, gdy leciał w przestworzu, pod sklepieniem nieba, które Bóg usiał gwiazdami?“...

Następują teraz karty przesmutne, nabrzmiałe boleścią macierzyńskiego serca, które nie mogło się opanować — i karty te noszą tytuł „Śmierć“. Po nich następuje rozdział, którego nazwa przynosi pewną pociechę — „Życie“. — W nim to opowiada i wyjaśnia nam ta biedna matka, jak się to stało, że gdy śmierć zabierała jej stopniowo wszystkich ukochanych, syna, męża, matkę, a następnie siostrę, to bezmierna rozpacz jej osamotnionego serca przemieniała się w spokój i radość nieustającą. W tej epoce p. Stuart nie wierzyła jeszcze w spirytyzm, lecz ciekawość, która zgubiła tyle kobiet, zmusiła ją pewnego dnia do wzięcia udziału w seansie. Ta ciekawość ocaliła ją. Na seansie jasnowidząca powiedziała, że widzi poza p. Stuart zarysy postaci dwu osób. Młodsza z nich była oficerem lotnictwa. Oficer ten, mówiła dalej jasnowidząca, zwracał jej uwagę na odznakę, którą miał na uniformie, by dać jej poznać, że był obserwatorem „i mówi, że pani jest jego matką i że to ojciec pani przyprowadził go tutaj. Mówi mi, że ojciec pani przyjął go na progu Zaświata, że musiał sprowadzić dziecko pani z powrotem na miejsce katastrofy, pokazać mu pole bitwy i kilka atomów niedopoznania z tego, co było jego cielesną powłoką, aby

zrozumiał, że przeszedł przez wrota śmierci. Mówi, że zabito go koło Menin, na wschód od Armentières. Mówi też, że na ziemi dziadek jego był lekarzem.“

Jeżeli wam powiem, że wszystkie te wyjaśnienia były zupełnie prawdziwe i ścisłe, to zrozumiecie, że musiały mnie zastanowić i dać dużo do myślenia. Do tej chwili nie słyszałam nigdy o Armentières, ale syn mój był obserwatorem lotnictwa i został zabity pod Menin, które leży rzeczywiście na wschód od Armentières, a ojciec mój, którego syn mój nigdy nie widział, bo zmarł w 1885 r., był lekarzem.

P. Stuart odbyła wiele podróży do Francji, przechodziła przed tysiącami grobów nieznanych. Czy przeszła też, nie wiedząc o tym, koło grobu syna?... Pewnego razu, gdy się z nim bezpośrednio komunikowała, zapytała go: „Powiedz mi, mój mały, gdzie leżą twe śmiertelne szczątki. Chciałabym o tym wiedzieć, zanim raz jeszcze pojadę do Francji. Nie mogę się powstrzymać od pytania, gdzie leży twoje ciało?“ — Odpowiedział mi natychmiast: „Mamo kochana, dlaczego upierasz się, aby jechać do Francji? Mnie tam nie ma. Ja jestem tutaj z tobą, w domu!“ I cicho dodał: „Może nie jest przyjemne to, co ci powiem mateczko, ale, mateczko, ja nie mam grobu... Zostało ze mnie jedno kolano, pochowano je na polu bitwy z szczęściu innymi ludźmi, — a te pozostałe resztki ze mnie, tę bezkształtną masę zgarnięto łopatą — i koniec.“ Szczegóły te pokrywałyby się z tym, co mówiła jasnowidząca, że dziadek sprowadził go na ziemię, by mu pokazać kilka bezkształtnych atomów jego powłoki cielesnej.

Gdy była raz na innym seansie, zjawił się jakiś duch i długo mówił. Po sposobie wyrażania się poznała p. Stuart, że to jest jej syn. Jakież ją jednak ogarnęło wzruszenie, gdy na prośbę jednego z obecnych, aby duch zechciał, zanim odejdzie, wymienić swe imię i zawód, medium wstało, złożyło w postawie przepisanej ukłon wojskowy i, trzymając prawą rękę jakby przy daszku czapki, głosem silnym i dźwięcznym wygłosiło cztery imiona młodego lotnika, zmarłego we Francji. Potem dodało medium: „Jestem prawie dzieckiem. Miałem zaledwie 18 lat i 9 miesięcy, gdy padłem ofiarą okrucieństwa człowieka, skierowanego przeciw drugiemu człowiekowi. Było to koło Menin na wschód od Armentières. Ciało me rozniosło nie na cztery wiatry, ale na czterdzieści wiatrów — zmieniło się na okruchy“...

„Nastąpiła chwila ciszy — a potem, wyciągając ku mnie ręce, mówił: „To moja matka tam siedzi. Przyjdź, mateczko!“ „Nie ruszyłam się, opowiada matka, byłam jak sparaliżowana. Kilka obcych osób dawało mi znaki, abym się zbliżyła do medium. Wstałam w końcu z krzesła, przeszłam salę, zbliżając się do tej, przez którą w cudowny sposób przemawiał mój syn. Teraz syn mój powiedział: „Mateczko kochana, pocałuj mnie tutaj — i wskazał miejsce na czole. — To tutaj trafiła mnie kula, a potem rozniosło mnie w przestworzu. Dlatego, ile razy przyjdę do ciebie, wskażę zawsze na to miejsce, abyś natychmiast poznała mnie.“ Zebrani na sali byli szalenie wzruszeni i nie z jednego oka spłynęła łza... Przecież nie codziennie można być świadkiem spotkania się matki z zaginionym synem, a to, że obecni na sali byli ludźmi nieznanymi, potęgowało jeszcze ten patetyczny nastrój. Syn mój szeptał mi do ucha ustami medium dużo miłych, poufnych rzeczy... Później prosił mnie, aby go często przyzywać

i serdecznie wspominać ojca i babkę, którą bardzo kochał. Na koniec ucałował mnie w czoło — i odszedł.“

Zrozumiała jest rzeczą, że rozdział ten kończy się wylewem dziękczynienia, skierowanego ku Bogu, że głosi niezachwianą wiarę w życie po śmierci, a właściwie przeczy temu, co my nazywamy śmiercią.

W czwartym rozdziale zbiera p. Stuart dowody identyczności swego syna. Zajmuje się najpierw wspaniałym seanssem o głosach bezpośrednich, odbieranych przy pomocy trąbki, której szerszy otwór miała tuż przy uchu. Wesół głos Athola przypomniał jej przyrzeczenie, które złożył za życia: „O mateczko, czyż to nie jest cudowne! Nigdy nie marzyliśmy o podobnych możliwościach! A moje przyrzeczenie, mamusi?... Powiedziałem ci, że gdy powrócę na urlop, zaśpiewam ci te same piosenki, które śpiewałem w ostatni nasz wieczór“...

„I wobec 23 świadków rozległ się w sali głos mego syna. Śpiewał najpierw „Dzień doskonały“; gdy skończył nastąpiło milczenie. Zdawało się nam, że przeniesiono nas do nieba, gdyż naprawdę był to jakby głos anioła. Syn mój śpiewał głosem bogatszym, pełniejszym i o wiele piękniejszym, niż śpiewacy na jakiegokolwiek sali koncertowej. Wszyscy byli wstrząśnięci — a mnie się zdawało, że chyba nie jestem na ziemi... Milczenie przerwał znowu głos mego syna. Śpiewał teraz „Niech się kręci stary świat“, a gdy doszedł do starego refrenu, zatrzymał się nagle i powiedział: „Mateczko — czy zapomniałaś refrenu? Zwykle śpiewałaś go razem ze mną. Zaśpiewaj go i dzisiaj!“ I raz jeszcze zabrzmiały nasze głosy i zły się w piosence, którą on śpiewał jako duch, a ja jeszcze ucieleśniona... Byłam na sali jedyną osobą, która nie płakała, gdyż dobrze rozumiałam słowa piosenki i ich prawdę „Smutek wasz w radość się przemieni“. Jedna z obecnych osób znalazła dosyć siły i powiedziała: „Niech pani prosi swego syna, tego anioła, aby nam jeszcze co zaśpiewał!“ Wtedy syn mój żywo odpowiedział: „Tak — mam ci mateczko zaśpiewać jeszcze jedną piosenkę „Oby Bóg powrócił mi ciebie“ i zaczął ją śpiewać... Ale teraz stała się rzecz jeszcze dziwniejsza. Śpiewał całą tę piosenkę w czasie terazniejszym „Bóg zwrócił ci mnie“ i to wszystko w doskonałym takcie i rytmie tak, że zaniemówiliśmy na swych krzesłach. Wszak przypominacie sobie, że odjeżdżając do Francji, przyrzekł mi zaśpiewać te trzy piosenki, gdy za trzy miesiące przyjedzie na urlop. Było to tylko naszą tajemnicą. Tego konkretnego faktu nie można niczym wytłumaczyć. Dowodzi on tylko niezbicie, że śmierci nie ma.“

A oto ten błahy dowód, mający w gruncie rzeczy dużą wartość dowodową właśnie dlatego, że chodzi tu o rzecz małą. Oto co pisze p. Stuart:

„Mój syn, gdy był malutki, nie mógł wymówić słowa „krzyż“ (cross). Wynalazł sobie w swym dziecinnym szczebiocie swoje własne słowo, które brzmiało „corky“ i nieraz rozśmieszał mego męża i mnie, używając go w chwilach różnych dziecięcych utrapień. Miał wtedy około trzy latka. I oto jednego wieczoru, po upływie 30 lat, zawołał nagle podczas seansu: „Powiedz mamusiu „corky“. Byłam doprawdy wstrząśnięta; oto nagle nasunęły się i mnie wspomnienia z jego dzieciństwa... Zapomniałam o sposobie jego mówienia, gdy miał trzy lata — a oto on mi go przypomniał... Dowodzi to, że tam w Zaświecie nie zapomina się niczego ze swej przeszłości.“

Piąty rozdział mówi nam, w jaki sposób mąż p. Stuart zapoznał się ze spirytyzmem, w który zupełnie nie wierzył. Pewnej nocy zbudził go głos: „Hallo tatusiu!“ Wstał, ale sądził, że mu się coś chyba śniło, gdyż w pokoju nie było nikogo. A przecież w ten sposób zazwyczaj odzywał się jego syn, gdy wchodził do niego. Pewnego jednak razu zdołała go żona namówić, że przemógł swą niechęć i udał się na seans. Pierwsze słowa, które powiedział duch kontrolujący, brzmiały: „Hallo tatusiu!“

„Mąż mój nie odezwał się. Chwila ciszy — a potem syn mój zwrócił się do mnie i powiedział: „Mateczko, ojciec nie wierzy, że to ja jestem“. a zwracając się znowu w stronę ojca, rzekł: „Tatusiu, teraz udowodnię ci, że to ja jestem.“

Gdy mój syn odjeżdżał do Francji, mąż mój sam odprowadził go i pożegnał w Folkstone. Ja pożegnałam go w naszym domu.

„A teraz tatusiu, powiedział nasz syn, wszak nikt na świecie nie słyszał ostatnich słów, które powiedziałeś do mnie przy rozstaniu... Wziąłeś obie moje ręce i, trzymając je w swoich, powiedziałeś: „Niech cię Bóg błogosławi, mój synu — teraz jesteś już mężczyzną.“ To wystarczyło memu mężowi. Z oczu popłynęły mu łzy i rzekł: „Wobec tego dowodu mój mały, nie mogę wątpić. Wiem, że to musis być ty.“ — A zwracając się do mnie, powiedział: „Takie były rzeczywiście moje ostatnie słowa do naszego syna.“ Athol opowiadał teraz swemu ojcu, że już wiele razy usiłował zwrócić uwagę jego na swą obecność w pokoju: „Krzyczałem po prostu ci w uszy — mówił — „Hallo, tatusiu“ i na nic. Nie słyszałeś mnie. Razem więc z kilku towarzyszami, którzy byli ze mną, zaczęliśmy tak hałasować w pokoju, że można było zbudzić cały dom. Na próżno! Wtedy odchodząc, zawołałem z wszystkich sił: „Hallo, tatusiu!“ — i te wibracje doszły do ciebie, gdyż zerwałeś się, wołając: „Mój mały, mój mały!“ Przekreśliłeś kontakt, obszedłeś cały pokój, ale nie zobaczyłeś mnie. — Położyłeś się więc znowu i zaczęłaś płakać... a z tobą i ja płakałem, tatusiu — to było okropne!“

W kilka miesięcy potem przyszła kolej na ojca, aby pójść na tamtą stronę i połączyć się ze synem. Opowiada nam p. Stuart, jak silnie odczuwała obecność męża i syna podczas pogrzebu. Aby się przekonać, że nie wchodziło tu w grę może mylne wrażenie, zwróciła się duchem do nich, prosząc ich, aby, jeżeli tu są, odkryli przed jakimś medium w mieście nazwy kwiatów, znajdujących się na trumnie. Wracając z pogrzebu, przyniosła ze sobą tulipana i arum. W pokoju na stole czekał na nią list. Była to notatka, pisana ołówkiem przez osobę, będącą na seansie, na którym zjawił się jej syn. Wyraził gorące życzenie przesłania zlecenia do swej matki, ale ponieważ żadna z obecnych osób nie rozumiała go, zadowolili się powiedzeniem: „Zechciejcie po prostu przesłać mej matce arum i tulipana.“ — Mąż p. Stuart zmarł nagle poza domem tak, że żadna z obecnych na seansie osób nie wiedziała o niczym i było to dla wszystkich niespodzianką, gdy na następnym seansie p. Stuart wyjaśniła sens zlecenia, które przekazał jej syn.

Następną osobą, która odeszła od niej, była jej matka.

„Matka moja była istotą łagodną, jakby świętą“, mówi p. Stuart i nie zapowiadało jej bliskiego odejścia, a jednak Athol przestrzegł matkę swą takim przesłaniem: „Nie oddalaj się mamusiu pod żadnym pozorem w najbliższą sobotę z sypialnego pokoju babci. Ściśle około 10 godziny wie-

czorem, o ile mogę sprecyzować czas ziemski, przyjdziemy w sześć osób, zabrać jej dobrą duszę.“

„Wróciwszy do domu — opowiada p. Stuart — powtórzyłam to, co mi syn powiedział, pielęgniarce, która opiekowała się moją matką. Nie była ona spirytystką, ale słowa moje zrobiły na niej wielkie wrażenie. Zazwyczaj o tej godzinie, którą syn mój wyznaczył, szła do domu, ale wtedy powiedziała mi: „Zostanę — aby zobaczyć, co się stanie.“

Matka moja nie miała żadnej choroby — oto po prostu była to starość. Miała 88 lat, ale była przy pełni zmysłów. W tę sobotę czuła się rano nawet lepiej niż zazwyczaj — i nie nie zapowiadało fatalnego zakończenia. Koło 10 godziny zaczęła ze zdziwieniem oglądać się dokoła i zawołała: „Kto są ci ludzie?“ — Pielęgniarka pochyliła się nad nią i zapytała cicho: „O kim pani mówi? O jakich ludziach?“ — Matka moja odpowiedziała zdziwiona: „Ależ o tych wszystkich zmarłych!“ — Pielęgniarka zaryzykowała jeszcze jedno pytanie: „Ilu ich jest?“ — Matka moja, prowadząc oczyma koło łóżka, zaczęła głośno liczyć: „Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...“ Zamieniliśmy z pielęgniarką znaczące spojrzenie. „Niech pani stara się zasnąć“, powiedziała pielęgniarka i poprawiła jej jasek. „Jakże mogę zasnąć, przy tylu rozmawiających ludziach“ odpowiedziała moja matka. Zapytałam więc: „Co widzisz, mamu, i co oni mówią?“ — „O różne jakieś tajemnice — ale widzę twego ojca i dzieci i mój ukochany wnuczek też jest, to on mówi: „Stara, dobra babciu — wy myślicie, że umieracie, ale wy nigdy nie umieracie — my nigdy nie umieramy, kochana babciu... Obudzisz się po prostu, babciu, i znajdziesz się tutaj po naszej stronie“...

I dalej mówiła moja matka, patrząc w przestrzeń: „Każdy z nich ma w ręku bukiet kwiatów. Athol twierdzi, że to jest kwiat mirtowy i mówi: Babciu, powiedz mateczce, że zostawię jej mój bukiet na łóżku.“

Zamknęła oczy — i głośno powtórzyła kilka wierszy z hymnu: „Jezu, kochanie mej duszy“, potem otworzyła oczy, uśmiechnęła się i zdawała się zasypiać. Przyćmiłyśmy światło i usiadłyśmy u jej wezgłowia, milcząc. Upłynęło 20 minut, poruszyła się na łóżku... odejście zbliżało się. Przysunęłyśmy się do niej — powieki zamknęły się na zawsze... Oczy nasze instynktownie skierowały się na zegar, wskazywał 10 minut przed dziesiątą, a gdy spojrzaliśmy znów na łóżko, ujrzałyśmy bukiet mirtowy, który syn mój zostawił dla mnie.“

Dokoła p. Stuart tworzyła się coraz większa próżnia... Opuszczali ją wszyscy bliscy... i w następnym rozdziale mówi nam, jak ten kielich nie-szczęść napełniał się coraz to bardziej, ale nie był jeszcze pełny po brzegi.

W IX rozdziale opisuje jeszcze jeden seans głosów bezpośrednich z trąbkami. Po rozmaitych ewolucjach w przestrzeni, trąbka znieruchomiała w odległości około 50 cm od jej twarzy i w tej wolnej przestrzeni, oddzielającej ją od szerszej strony instrumentu, zmaterializowała się twarz jej syna.

„Została dosyć długo widoczna — mówi ona — abym mogła się jej dobrze przyjrzeć. Zatopił oczy swe w moich, uśmiech rozchylił jego usta, a głos powiedział: „Mateczko.“ Jeden Bóg i moi ukochani, którzy są już duchami, wiedzą, jakie wrażenie zrobiło to słowo na mnie. Podobne drżenie niewypowiedziane musiała odczuć Maria Magdalena, gdy ukazał się jej Jezus i powiedział to jedno słowo „Mario“. — Ducha mego napełniły słowa

„Pokój z wami! Jak Ojciec mnie posłał, tak ja was posyłam.“ — Gdy zniknęła twarz syna, ukazała się twarz matki. Dwukrotnie powtarzała moje imię (a miałam jej imię), dodając słowa „moje najdroższe dziecko!“ (Byłam jej najmłodszym żyjącym dzieckiem.) Następnie ukazała mi się twarz mego męża. Wymówił on tylko jedno pieśczośliwe słowo, nam obojgu tylko znane. Gdy się zatarł jego obraz, następowały zjawy różnych osobistości, przyjaciółki z dawnych lat, nazywającej mnie zdrobniale. Zjawa jej była dla mnie miłą niespodzianką, choć w tej epoce daleka była moim myślom.

Potem pokazała się jeszcze jedna krewna i na koniec twarz, której nie mogłam rozróżnić, ani rozpoznać, gdyż była zamglona. Przypominała mi zużyty film. Powiedziałam: „Żałuję! ale nie widzę jej dobrze. Kim jest ta osoba?“ — Czystość głosu dopełniała niejasną materializację. Zjawa odpowiedziała z odcieniem chytróści: „Ależ nie mogła mnie chyba pani zapamiętać... Jestem Bunny.“ — Było to przezwisko pilota mego syna, którego nigdy żywego nie widziałam, ale w duchu byliśmy starymi, dobrymi przyjaciółmi. Gdy powiedziałam: „Szkoda, Bunny, ale nie jest twój obraz jasny“ — głos mego syna wmieszał się żywo, mówiąc: „To z powodu Bunny’ego, on psuje wszystko, podwaja, traci głowę, mateczko, i wtedy brakuje mi wibracji.“

Gdy się zachwycalam jeszcze cudownymi zjawiskami, danymi od Boga, pytając samej siebie, co mi jest jeszcze przeznaczone, jakieś ramię ubrane w długi, szeroki, rozwiany rękaw, obszyty frendzlą, poczęło muskać moją głowę, jakby chcąc mi dać do zrozumienia, że osoba ta jest ubrana, lecz że tkanina tego ubrania nie jest z tego świata. Mogę ją porównać z przedzą jedwabnika — frendzla była bardzo długa i gdy rękaw wirował około mej głowy, miałam uczucie, że jestem otoczona olbrzymią siecią pajęczą. Raz jeden podczas tego ukazała mi się twarz mego syna, ale w sposób zupełnie odmienny od materializacji, jakie zwykle widzujemy. Jaśniała blaskiem słońca, byłam oślepiona, nie mogłam znieść ośniewającego blasku... Musiałam zakryć sobie oczy obu rękami...

A teraz muszę przypomnieć waszej pamięci dzień, kiedy schowałam karty do gry mego syna do pudełka. Leżały tam 13 lat i niczyje oko nie spoczęło na nich. W ciągu tych wszystkich lat nie śmiałam podnieść nakrycia pudełka, ale tego dnia porządkując pokój, w którym odbywały się seanse, czułam niewytłumaczoną chęć, aby wyjąć karty z ich ukrycia i położyć na ołtarzyku, gdzie zebrałam po synu różne pamiątki. Czyniąc to, dziwiłam się sama temu, co robiłam. Ręce mi drżały, kiedy je brałam, a spojrzenie kontrolowało pieczęcie, które nie miały być już nigdy złamane. Nikt nie znał mego sekretu... Schowałam tę talię kart poza dużą fotografią mego syna, znajdującą się na ołtarzyku i oczekiwałam przybycia mych sióstr i medium...

Seans był już prawie w połowie, gdy usłyszeliśmy szelest rozdartego papieru i to w stronie ołtarzyka. Zapytano — „Co za hałas?“ — „To są karty — on je rozpakowuje“, rzekłam. Po kilku sekundach czułam, że coś owinięło się koło mych palców. Była to wstążka, którą były związane. Urywającymi ze wzruszenia słowami tłumaczyłam obecnym, co zaszło. I oto podczas mego opowiadania rozpoczęło się rozdawanie kart, rzucanych nam po jednej na kolana. Ale nie koniec na tym. Gdy badaliśmy wstążkę, ani

jeden węzelek nie był odwiązany i ani jedna pieczęć złamana, a poza pieczęciami nie było widać przylepionego papieru jedwabnego.“

Takimi są dowody i fakty, jakie podaje nam książka: „Bez łez“.

Słońca ani jego jasności nie trzeba tłumaczyć ani wyjaśniać — widzi się je. Należy zatem i w tym wypadku zadowolić się stwierdzeniem, że fakty takie istnieją i że przez nie ludzie tej miary, co Ernest Bozzano i William Crookes, zrozumieli prawdę spirytualistyczną, tj. dalsze nasze życie po cielesnej śmierci i możliwość porozumiewania się z naszymi ukochanymi, którzy odeszli na tamtą stronę.

Tłum. z „La Revue Spirite“, VI, 1936 — M. G.

MILA KACZKOWSKA, Warszawa.

## *Bracia powiedzcie . . .*

Bracia, powiedzcie — czemu Waszym celem  
walka o złoto i dostatki świata —  
Jeden drugiemu jest nieprzyjacielem  
i jeden drugim tak łatwo pomiata...

Wszak wszyscy równi są w obliczu Boga,  
dla wszystkich ludzi złote słońce świeci  
i do wieczności jedna wiedzie droga.  
A życie nasze tak prędko przeleci...

Dla wszystkich wiosna przystraja się w kwiaty,  
dla wszystkich ptaki nuć pieśni swoje —  
Wielki, czy mały, — biedny, czy bogaty,  
w Bogu powinien znajdować ostoję.

Pomyślcie Bracia o Tym, co nad nami  
sprawować będzie sądy sprawiedliwe  
i bądźmy wszyscy Bożymi synami,  
by móc w zaświatach wieść życie prawdziwe.



*Wszystko stworzenie wzdycha za Bogiem lub dziateczeństwem Bożym, tj. za jaźnią, czyli za przeświadczeniem i słowem, z którego powstało, a którym znowu stać się powinno.*

*B. Trentowski.*

J. Domańska, Warszawa.

# Atlantyda

(Dokończenie.)

Wyobraźcie sobie glob świetlany w ciągłym ruchu obrotowym będący, tak, by mógł przedstawiać oku wszystkie swe powierzchnie (bóstwo ciągle czynne i bezustannie działające) — glob ów produkował ciepło (promieniowanie boskie), światło (wiedza boska) i rzucił w okół siebie snopy iskier (czynność twórcza). Egipt zachował postać bóstwa (symbol Raeh) — słońca, adorowanego w duchu, jako postaci boskiej, przez wtajemniczonych, a jako rzeczywistości przez naród, utrzymywany umyślnie w nieświadomości. Oto jeden więcej jeszcze węzeł pomiędzy Atlantydą, a kolonią jej, będącą częściowym tylko zwierciadłem cudów kontynentu, wówczas już skazanego na zagładę.

Jeszcze słowo w sprawie b. ważnej i interesującej, a mianowicie co do pisma, którego znajdujemy ślady w krainie faraonów. Święte owo pismo nie składało się z poszczególnych znaków graficznych, jak u nas, lecz z kombinacji kolorów (z 7 podstawowych kolorów, kombinowanych z sobą w sposób przedstawiający 77 różnych znaków, wyrażających nie znaczenie, a idee same. System ten oparty był na ścisłej bardzo znajomości świetlanych fenomenów astralnych i mowa ta kolorowa posiadała b. głębokie znaczenie i służyła do dwojakich celów a mianowicie:

1. do zachowania ezoterycznego znaczenia świętych pism i tekstów przed okiem niewtajemniczonych;

2. do utrzymywania łączności ze światem astralnym, albo raczej mówiąc właściwie — ze światem Elementali. Na początku mych rewelacji o Atlantydzie wspomniałem o sprawie nadzwyczaj ważnej, — o znajomości zupełnej tajemnic hypnozy i sugestii; obecnie zniewolony jestem powrócić do tego tematu, by wyjaśnić to, co na uwagę zasługuje.

Przedewszystkiem łatwo zrozumieć, iż wszelkie komunikowanie się z elementalami nie daje się urzeczywistnić za pomocą słów (przypominam, co w tej sprawie komunikowałem Wam za pośrednictwem p. Domańskiej, odnośnie do elementali). Ze względu na samą naturę owych sił kosmicznych, które, że się wyrażę w ten sposób, stają się istnościami wtedy dopiero, gdy inna siła, myśl lub życzenie np. dodaje nowy czynnik do ich czynnika pierwotnego, mowa ludzka nie może być zrozumiała. Jedyne sposob komunikowania się z nimi polega na podstawie kombinacji kolorów i wrażeń. Otóż Atlanci, którzy nie tylko wywierali swą władzę na świat fizyczny, ale zarządzili również i w astralu, dzięki swym zadziwiającym wiadomościom praw fizycznych i przyrodniczych, byli uświadomieni także doskonale z tajemną ową mową kolorów i wrażeń i dalecy byli od bagatelizowania jej. Przeciwnie — byli oni w stanie ośwoić albo inaczej mówiąc „udomowić“, że się tak wyrażę, cały legion istności niewidocznych, posłusznych im w świecie astralnym na podobieństwo niewolników w świecie materialnym. Stało się to również jednym z powodów katastrofy, która zniszczyła całą tę część lądu. Nasuwa się pytanie, skąd i jakimi drogami doszli byli Atlanci do posiadania tej potężnej

władzy nad owymi siłami elementalnymi? Kto udzielił im tej mocy nad wszystkim tym, co dotychczas usuwało się było przed wszelką odnośną kontrolą?

Jak to już zaznaczałem kilkakrotnie, zawdzięczali oni to swym głębokim badaniom fenomenów, ujawniających się w pewnych przypadkach jasnowidzenia hypnotycznego. Też same fenomeny mogą mieć miejsce i miewają rzeczywiście i obecnie miejsce, ale nie potrafimy wnikać w tajemnicę ich praktycznego zastosowania i zużytkowania. Niektóre, niezwykle wrażliwe na wibracje świetlane astralne osobniki, widzą czasami, tj. w stanie specjalnym obudzonej świadomości, barwne sieci, a nawet snopy całe jarzącego światła. My zwiemy je dzisiaj barwną aurą, która jest niczym innym, jak drganiem myśli, przeniesionym na barwny język astralny, czyli myśl zamieniona na barwną mowę. Ta aura, to myśl na drodze do transformacji będąca i manifestująca się w postaci różnobarwnych promieni, stanowi, jak to zaznaczyłem — mowę astralną.

Atlanci, którzy znali to prawo, zastosowali je dla celów praktycznych, stając się panami wszelkich tego rodzaju inteligentnych sił rozproszonych i bez łączności z sobą będących, i czyniąc z nich, dzięki wysokiej inteligencji swej i pierwszorzędnej sile woli, niewolników swych, gotowych do wszelkiego współdziałania z nimi, nawet w dziedzinie materialnej. Rzeczona mowa zachowana była w tak ścisłej tajemnicy, że ci, którzy ją zdradzili, a nawet więcej, ci, którzy mylili się, stosując ją, karani byli śmiercią i zwyczaj ten znany był jeszcze w starożytnym Egipcie.

Przyczyna tego była prosta, albowiem przez fałszywą interpretację, albo niewłaściwe zastosowanie tej mowy wobec czynników, które tylko silna wola, inteligentna i światła, była w stanie utrzymać w ryzie, mogły łatwo nastąpić katastrofy, wywołane przez wyswobodzenie tych niewolników, zawsze niemal do buntowania się gotowych.

Co zaś do siły medialnej, to siła ta, jak byłem już wspomniał, miała szerokie zastosowanie we wszystkich swych formach i sposobach manifestacji.

Należy mi jeszcze przy sposobności owej transformacji myśli w czyn, w odpowiednich po temu warunkach, dać Wam słowo objaśnienia w tym względzie: Humboldt powiedział gdzieś, iż każdy nerw otoczony jest odpowiednią sobie atmosferą. Zastanawiając się nad tym zdaniem, w czasie, gdy był jeszcze w więzach cielesnych, sądziłem, że wielki uczony miał na myśli eksterioryzację nerwową i że ona to właśnie mogła być przyczyną i punktem wyjścia przeważnej części fenomenów medialnych. Obecnie, stojąc na odrębnym punkcie widzenia, pojmuję prawdziwość owej uwagi Humboldta. Każdy nerw posiada rzeczywiście swą własną atmosferę, ale atmosfera ta nie pochodzi z materialnej emanacji nerwu. Każdy nerw, o ile jest w istocie przewodnikiem myśli w czyn, słowo lub ruch, jest narzędziem idealnym dla wszelkiej siły, zamierzającej manifestować się bezwzględnie w jakim celu. Atmosfera ta jest gęstszą wokół medium, którego system nerwowy jest więcej podatny do odczuwania i przekazywania dalej najdrobniejszych drgań świata niematerialnego. Stąd wniosek, iż naród tak doświadczony w wiedzy okultystycznej jak Atlanci, a raczej, mówiąc ściślej, ich kapłani, dalecy byli od zapoznawania siły, będącej w stanie dać im tak ważne wyniki. Należy wiedzieć, iż w naszych czasach pewne stowarzyszenia stosują podobne sposoby oddziaływania.

Dr H.: — Jakim byłby, zapytuję, w tym przypadku wynik praktyczny z obserwacji Humboldta?

Ochorowicz: — Myślą przewodnią było ustalenie regularnej, podwójnej komunikacji między sferą materialną, a niematerialną, za pomocą łączności wolnej, wyższej inteligentnej myśli, niższymi, w danym razie nawet siłami astralnymi, których rolę już objaśniałem, a polegającej na pewnego rodzaju „udomowieniu“ (domesticatio) przeznaczonym do działania na umysły niewtajemniczonych.

Dr Habdank: — Co do samej obserwacji Humboldta, poszedłbym dalej nawet i nie ograniczyłbym jedynie do nerwów owej aury. Obserwując bowiem rysy twarzy żywej i trupa, odnosiłem wrażenie, iż rysy żywe nie przedstawiają w konturach swych linii tak czystych i wydatnych, jak rysy zmarłych, a czynią wrażenie jak gdyby pokrytych puszkami.

Ochorowicz: — Naturalnie. Atmosfera, okalająca substancję nerwową, znika z chwilą ujęcia życia, co objaśnia się przez naturę samą owej atmosfery, potrzebującej narządu żyjącego dla ujawnienia się. Mózg, pozbawiony życia, staje się dla niej bezużytecznym, na skutek czego owa aura znika razem z życiem.

#### N a u k a   R a.

Medium p. Jadwiga Domańska, obecny p. W. Krotkiewski. Manifestuje się prof. Julian Ochorowicz. (28 VII 1929 r.)

— Słuchajcie synowie planety zielonej i zbudźcie się dla nauki Ra, która jest mądrością słońca.

Jak statek żeglujący po niebie — statek Ra, który od wchodu na zachód przebiega i gaśnie u szczytów pagórków — nocą, — tak życie ludzkie szybko mknie do kraju umarłych, by tam prąść ową nić Izydy, którą się duch omotał w krótkiej drodze życia i odejścia. Przędza to cienka, ale wrosła w ciało; — szalony, kto ją zerwie w krótkim sektecie trwania, czyż bowiem będzie miał z czego utkać sobie szatę godową, dla wejścia w świat Ozyrysa, który jest otwarciem tajemnicy? Nić owa mocna jest, gdy ją krzepisz słońcem, szerokim oddechem i wolą własną, — krucha — gdy moczy się we łzach słabości, w wahaniu i jedynie na powijaki starczy dla mumii.

Ra mówi w III księdze Tot-Am-Chru:

Trzy są drogi do odnalezienia oblicza wschodzącego Ra: 1. Jedna — droga dziecięcia; 2. druga — droga ślepeca; 3. trzecia — droga mędrca, który nim być przestał.

Gdyż dziecię jest mędrce bogów. — Ślepiec nosi w sobie światło bogów.

Mędrzec, który wyszedł z mądrości nabytej — staje się dziecięciem.

Jeśli zamkniecie, synowie Ziemi, Wasze serca dla siebie, a otworzycie szeroko dla wszystkiego, co nie jest Wami, usłyszycie tajemnicę ziemi, tajemnicę śpiewu Ra słonecznego i tajemnicę narodzin źródła. Jeśli przeskoczyć zdłacie własną mogiłę i zatrzymacie się poza nią odważnie, to ujrzycie, iż mogiła pochłonie Anubisa, boga śmierci, a Wy na niej zasadzicie Lotos zwycięstwa nad trójobliczem: grozy, cierpienia i śmierci.

---



Z. Staniewicz

## Wstęp do astrologii

Ciąg dalszy.

V.

*Merkury.*

Nasze wstępne uwagi astronomiczne mają na celu umożliwić początkującemu astrologowi łatwiejsze określenie siły poszczególnych planet. Należy jednak zapamiętać, że jej natężenie nie zawsze określa stopień oddziaływania i nieraz emanacje niezwykle subtelne są decydującymi czynnikami. Potwierdza to w całej pełni przypadek Merkurego, planety „mentalnej“, najmniej w naszym systemie słonecznym. Posiadając średnicę 4750 km, zaś masę wynoszącą około  $1/18$  masy Ziemi — Merkury nie jest dużo większy od naszego Księżyca, a mniejszy od obu satelitów Jowisza. W określonym czasie Merkury przechodzi dokładnie między linią naszego widzenia a Słońcem i dostrzegany bywa przez teleskop skierowany ku tarczy słonecznej. Fotografia takiego tranzytu, przedstawiająca Słońce o średnicy odpowiadającej szerokości tej książki, pokazuje Merkurego zaledwie jako bardzo mały punkcik.

W przeciwieństwie do Wener, warunki panujące na Merkurym są tak niepodobne do ziemskich, iż żadna znana nam forma życia nie może na nim istnieć. Należy jednak zwrócić uwagę na określenie „znana nam“, bowiem formy życia, których nie znamy, są nieskończenie liczniejsze od tych, które znamy. To co uważamy za niezbędne do życia: powietrze i woda — na Merkurym niemal nie istnieją. Atmosfera występuje prawdopodobnie w tak rozrzedzonej postaci, iż przypomina raczej eter międzyplanetarnych przestrzeni, aniżeli powietrze. Świadczy o tym niskie albedo, wynoszące zaledwie 0,07, oraz wyraźnie zaznaczona linia demarkacyjna, która występuje również na Księżycu.

Nauka oficjalna ma niewiele do powiedzenia o tej tajemniczej planecie, która wywiera tak decydujący wpływ na ludzki umysł. Przy pomocy cudownych instrumentów, dzięki którym w krótkim przeciągu czasu cofnęła granice naszego wszechświata o tysiące lat światła, nie była jednak zdolną zgłębić tajemnic tej miniaturowej planety. Oto wszystko co o nim wiadomo: dokoła Słońca krąży w odległości 57 milionów km, dokonywując całkowitego obrotu w przeciągu 80 dni 23 godz. 15 min., czyli prawie trzech miesięcy, po półtora miesiąca z każdej strony Słońca, występując raz jako gwiazda poranna, raz wieczorna. Starożytni widzieli w nich dwie odrębne planety,

zanim spostrzeżenia stwierdziły ich tożsamość. Droga czyli orbita Merkurego ma kształt elipsy mocno ekscentrycznej, tak iż w pewnych porach swego roku planeta znacznie oddala się od Słońca i otrzymuje o połowę mniej ciepła. Zatem i odległość jej od Ziemi waha się w szerokich granicach. Merkury wykazuje fazy — wykryte w XVII wieku przez Galileusza — podobne do odmian Księżyca. Wypływają one z ruchu ciała naokoło Słońca i nie są widoczne dla oka nieuzbrojonego. Natomiast nawet skromne narzędzie optyczne pozwala na oglądanie Merkurego w rozmaitej postaci. Dodajmy do tego — wspomniane wyżej — dwa negatywne odkrycia: brak powietrza i wody, które nawiasem mówiąc, nawet nie są definitywnie udowodnione, a otrzymamy obraz całep naszej wiedzy o Merkury.

## VI.

### *Mars.*

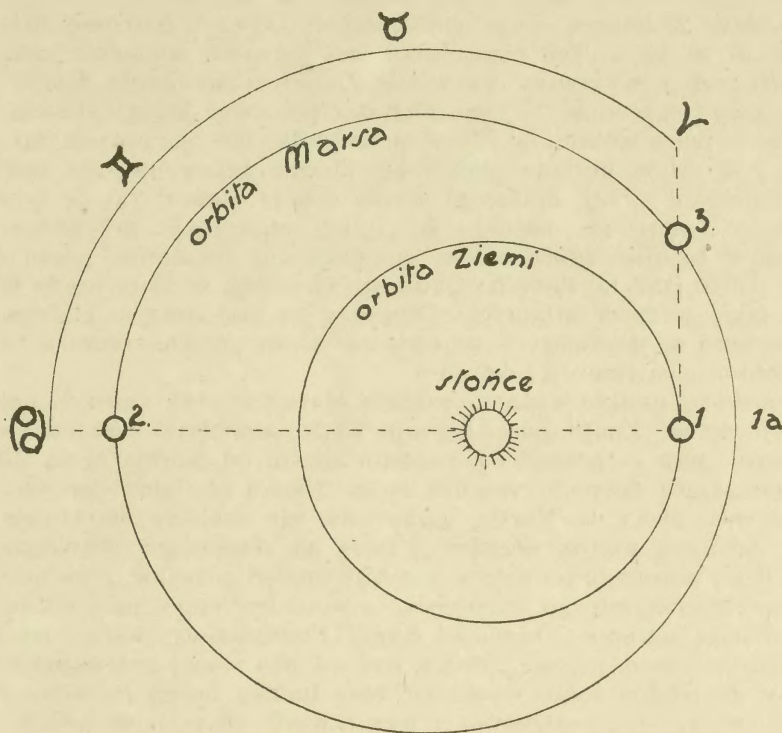
Od niepamiętnych czasów uważany był Mars za symbol wojny i niezgody, namiętności, cierpienia i zarazy, męskości, okrucieństwa i akcji wojennej. Jego złowróżbne czerwone światło nasuwa na myśl krew i żelazo — dla senzytywów zaś stanowi sygnał niebezpieczeństwa. Autorowie powieści fantastycznych zaludnili tę karłowatą planetę olbrzymimi potworami, obdarzonymi brutalną siłą, zwierzęcą zmysłowością i okrutną przebiegłością — nieświadomie przysłużywszy się w ten sposób, jako interpretatorowie astrologii. Wrażliwi na drgania Marsa, dawali wyraz inspiracji, przez co wzrastała wrażliwość mas na wpływ tej planety. Oto, co uczyniło z niego ulubiony przedmiot astrologicznych studiów. Dlatego Mars — pod względem astrologicznym — jest najlepiej znanym ze wszystkich planet.

Również pod względem astronomicznym znany go stosunkowo najlepiej. Nie zawdzięcza przy tym tego ani swej bliskości w stosunku do Ziemi — Wenus jest niekiedy bliższą — ani swym rozmiarom, będąc po Merkuryu najmniejszą z wszystkich planet, lecz względemu położeniu, które umożliwia obserwowanie go z Ziemi w wyjątkowo pomyślnych warunkach. Podczas gdy Wenera w chwili perigeum znajduje się między Ziemią a Słońcem i dlatego zwraca ku nam swą nieoświeconą połowę, Mars w czasie perigeum znajduje się w opozycji do Słońca, tzn. że Ziemia jest wówczas między Słońcem a Marsem i dlatego przez całą noc widzimy jego jasno świecącą tarczę. Odległość między Marsem a Ziemią podczas opozycji zmienia się. Orbita bowiem tego pierwszego jest elipsą, podczas gdy droga Ziemi prawie kołem, albo mówiąc językiem astronomów, orbita Marsa wykazuje większą ekscentryczność.

Skoro Ziemia znajduje się w położeniu 1., zaś Mars w 1 a. (patrz rysunek), wówczas obie te planety znajdują się w najmniejszej od siebie odległości, a Słońce tworzy opozycję do Marsa ( $\odot \oslash \circ$ ). Położenie to zwane jest również przysłoneczną opozycją Marsa — Mars znajduje się bowiem wówczas w punkcie orbity najbliższym Słońcu. W tym samym względnym położeniu po przeciwnej stronie orbity odległość będzie więcej niż podwójna. To ostatnie położenie zwane jest opozycją odsłoneczną. Może się również zdarzyć, że Ziemia znajdzie się w położeniu 1., podczas gdy Mars w położeniu 2. Widzimy wtedy Marsa na prostej linii ze Słońcem, w koniunkcji ( $\odot \oslash \circ$ ), ponieważ zaś

średnica orbity ziemskiej wynosi 298 milionów km, odległość między obiema planetami wyniesie około 400 milionów km.

Wielka ta rozpiętość odległości tłumaczy, dlaczego opozycja ( $\odot \circ \circ^\circ$ ) w większości wypadków daje się silnie odczuć, podczas gdy mniej lub więcej pomyślna koniunkcja ( $\odot \circ \circ^\circ$ ) może przeminąć bez dostrzegalnego wpływu.



Rys. 7.

Rysunek powyższy może również posłużyć do wykazania ad oculos, co należy rozumieć pod kwadraturą. Przypuśćmy, że Mars znajduje się w położeniu 3., wówczas obserwator z Ziemi (1.) będzie widział go w prostej linii z konstelacją Barana ( $\text{♈}$ ), podczas gdy Słońce zobaczy w tym samym stopniu Raka ( $\text{♋}$ ). Promienie świetlne dochodzące do Ziemi z tych dwóch punktów utworzą kąt  $90^\circ$ , czyli kwadrat ( $\odot \square \circ^\circ$ ). W podobny sposób powstają wszystkie pozostałe aspekty, a bliższe zapoznanie się z rysunkiem wykaże czytelnikowi, dlaczego tzw. duże aspekty Słońca, za wyjątkiem „koniunkcji“ mogą być utworzone tylko przez te planety, których orbity leżą nazewnątrz ziemskiej.

Laik, który po raz pierwszy w życiu ujrzy Marsa przez teleskop, odczuje niezawodnie zawód, nawet jeśli miał specjalne szczęście stanąć przed jednym z naszych współczesnych olbrzymich refraktorów. Ujrzy bowiem tarczę, która podczas marsowej zimy wykazuje na biegunie „śnieżną czapicę“, oraz kilka linii nazywanych błędnie „kanałami“ — oto wszystko. Trzeba było

stuleci nieustannych astronomicznych obserwacji, minutowych pomiarów i obliczeń, analiz spektralnych i mozolnych badań, ażeby z tych nielicznych danych wyprowadzić naszą całą współczesną wiedzę o Marsie. Wiedzę tę, aczkolwiek niezwykle dokładną, można jednak streścić w niewielu stosunkowo słowach:

Średnica Marsa wynosi 6728 km, objętość  $1/7$ , zaś ciężar  $1/9$  Ziemi, natomiast szybkość 23 km/sek. Czas obrotu dookoła osi czyli marsowy dzień wynosi 24 g. 37 m. 23 s. Ten czas obrotu jest jedynym dokładnie znanym ze wszystkich planet, wyjąwszy oczywiście Ziemię. Czas obrotu dookoła Słońca czyli marsowy rok wynosi 687 ziemskich dni, ponieważ jednak planeta obraca się dookoła osi nieco wolniej od Ziemi, przeto tylko 668 marsowych dni tworzy marsowy rok. Mars posiada pory roku odpowiadające naszym, lecz około dwa razy dłuższe z racji dłuższego obrotu dookoła Słońca. Co się tyczy tzw. „kanałów“, uczeni są zdania, że tylko szczęśliwy przypadek może wytłumaczyć te linie, które nie są ani stałe ani regularne, jakim musiałyby być dzieło istot myślących. Okultyści twierdzą, że są to prądy podobne do tych, jakie w epoce atlantyckiej unosiły się nad naszym globem, a ich pozostałościami w dzisiejszych czasach są: zorza polarna (*aurora borealis*) i zorza południowa (*aurora australis*).

Z ziemskiego punktu widzenia posiada Mars wszystkie warunki potrzebne do rozwoju życia. Znajdujemy na nim wodę, powietrze, oraz odpowiednią temperaturę, która — aczkolwiek znacznie niższa od panującej na Ziemi — jest wystarczającą do podtrzymania życia. Nauka oficjalna dopuszcza dlatego możliwość życia na Marsie, aczkolwiek nie znalazła dotychczas na to dowodu. Zdaniem wiedzy urzędowej życie na Marsie jest prawdopodobnie znacznie dalej posunięte na ścieżce rozwoju aniżeli ziemskie, głównie dlatego — ponieważ z materialnego stanowiska — musi być ono o parę milionów lat starsze. Wielki astronom francuski Kamil Flammarion traktuje ten przedmiot humorystycznie, pisząc: „Muszą stać od nas wyżej przynajmniej z tej przyczyny, że trudno sobie wyobrazić rasę ludzką mniej rozsądną od nas, którzy nie wiemy jak postępować i trzy czwarte naszych dochodów wydajemy na karmienie żołnierzy“.

Jedną z osobliwości Marsa to dwa małe księżyce, odkryte w r. 1877 przez prof. Hall'a z Uniwersytetu Waszyngtońskiego. Nadał im nazwy greckie Fobos i Deimos — nieodstępnych towarzyszy Marsa w starożytnej mitologii — które w przekładzie polskim znaczą „Lęk“ i „Trwoga“.

Pod względem rozmiarów ciała te są najmniejszymi spośród widzialnych w naszym systemie słonecznym, wyjąwszy kilka bledszych planetoid. Średnica ich wynosi mniej niż 11 km, lecz obracają dookoła swego planetarnego centrum z nadzwyczajną szybkością. Fobos, odległy zaledwie o 6.000 km od powierzchni planety, obiega ją w 7 g. 39 m., czyli trzy razy szybciej od osiowego obrotu samego Marsa, stąd w ciągu doby wykonywa trzy podróże okrężne. Nadto, ponieważ oba ruchy są z zachodu na wschód, „Marsjanie“ widzą w s c h ó d Fobosa na z a c h o d z i e, zaś z a c h ó d na w s c h o d z i e, podczas gdy wszystko inne na ich gwiazdzistym niebie zdaje się poruszać w przeciwnym kierunku. Deimos, odległy od macierzystego globu o 20.000 km, dokonuje obrotu w 30 g. 18 m., czyli w czasie nieco dłuższym od marsowego dnia. Dlatego wynurza się wprawdzie na wschodzie, lecz dopiero po  $2\frac{1}{2}$  dniach ukazuje się na zachodzie.

Ażeby poznać bliżej dziwną panoramę marsowego nieba, unieśmy się na skrzydłach myśli. Złożymy sąsiedzką wizytę, spędziwszy godzinę lub dwie pod cudownie jasnym baldachimem marsowego nieba, spoglądając przez teleskop naszej wyobraźni.

Letni dzień pod wieczór. Nie potrzebujemy się troszczyć o pogodę, gdyż chmury należą na Marsie do rzadkości, zaś burze są zgoła nieznane. Powietrze przypomina atmosferę wysokogórką na Ziemi: rzadką, suchą, czystą i bardzo chłodną. Nisko na zachodzie zwisa Słońce. Wielkość jego mniejsza o połowę od oglądanej z Ziemi, tłumaczy chłód letniego dnia. Firmament ma barwę ciemno-błękitną.

Gdy Słońce jeszcze znajduje się nad horyzontem — na wschodzie widnieje już niezwykle jasna gwiazda. Przypatrzwszy się jej bliżej spostrzegamy, że nie wznosi się ona, lecz zdaje się pozostawać na tym samym miejscu, podczas gdy reszta nieba dostrzegalnie obraca się ze wschodu na zachód. Po pewnym czasie przekonujemy się, że to nie jest gwiazda, lecz Deimos, zewnętrzny marsowy księżyc, widzialny bez przerwy dniem i nocą przez  $2\frac{1}{2}$  dnia, a następnie niewidzialny przez okres tej samej długości. Wreszcie Słońce zachodzi. Ciemność nastaje momentalnie, z powodu braku odbijającej wilgoci w atmosferze. Na zachodnim niebie rozbłyskuje wówczas jasna wspaniała gwiazda, większa od Wenery i innej barwy, nadto w towarzystwie małej białej gwiazdki. To nasza ojczyzna Terra, będąca dla Marsa gwiazdą wieczorną, oraz Luna, jej satelita. Ten ostatni kołysze się ruchem wahadłowym od lewej ku prawej w ciągu 14 dni, oraz z powrotem od prawej ku lewej z takim samym przeciągu czasu. Oglądane przez teleskop z Marsa oba te ciała wykazują fazy przy zmieniającej się wielkości, przy czym mniejsze wykazuje zawsze tę samą fazę co większe.

W międzyczasie miliony gwiazd — znacznie więcej niż widzimy z Ziemi ukazują się na firmamencie. Rozpoznajemy poszczególne konstelacje. Wszystkie zdają się mieć to samo względne położenie, w jakim przedstawiają się nam z Ziemi. A gdy jeszcze nie możemy ochłonąć ze zdumienia, że odległość tylu milionów km nie uczyniła dostrzegalnej różnicy we względnym położeniu gwiazd stałych — nie oczekiwane zjawisko przerywa spokój obserwacji. Świetlany sierp, o średnicy mniej więcej  $\frac{1}{4}$  naszego Księżyca, ukazuje się na zachodzie, wschodząc z przerażającą szybkością. Jest to Fobos, wewnętrzny satelita Marsa. Idąc ku środkowi nieba, przechodzi przez wszystkie fazy zdążając ku pełni. W momencie jednak, kiedy mamy nadzieję ujrzeć go w pełni, spotyka nas niespodzianka: wchodzi w cień swej planety macierzystej i ulega zaćmieniu. Z powodu swej bliskości ten dziwny satelita ulega zaćmieniu dwa razy na dzień. Wynurzywszy się z cienia Marsa, zaczyna ubywać, przebiega szybko obok swego mniejszego i powolniejszego brata Deimosa i po niecałych czterech godzinach zanurza się na wschodzie.

Nie jest to jednak wszystko, co można widzieć z Marsa. W pewnych porach marsowego roku, Jowisz ukazuje się jako gwiazda niezwykle wielkości, idąca — pod względem jasności — w zawody z Deimosem i rzucająca nawet cień.

Bliższa obserwacja odkryje również wielką liczbę ciał niebieskich, które na pierwszy rzut oka wydadzą się planetami. Mars bowiem znajduje się bardzo blisko strefy, która roi się wprost od planetoid. (Cdn.)

T. O.

## Przestrzeń i czas

(Ciąg dalszy.)

Jeśli duszę pojmować będziemy jako energię, problem dziedziczności charakteru stanie się jasny i łatwy do pogodzenia z zasadami spirytualizmu współczesnego. Mózg bez względu na swą najgłębszą istotę, bez względu na szczybel dynamicznego wysubtelnienia, któryby w nim odgrywał rolę dominującą, możemy sobie wyobrazić, jako skomplikowaną płytę gramofonową, pokrytą odciskami myśli i uczuć danej jednostki. To znaczy, iż uczucie albo myśl pewna, przejawiając się na tle zmysłowo-pojęciowego ekranu, jako swoista vibracja, pozostawia szlak odciskowy w substancji, być może, zupełnie nam nieznanej, szlak, który prawem odwrotności zdolny jest wywoływać podobne uczucie, wyobrażenie lub wrażenie.

Stąd dusza dziecka odbzmiewałaby charakterem rodziców. Słabsza indywidualnie przyswajałaby sobie dziedzicznie narzucone zwyczaje i popędy. Silniejsza toczyłaby z nimi walkę aż do całkowitego wyzwolenia i budowy własnego charakteru.

Tak się przecież dzieje w ogólnie nam znanych towarzyskich stosunkach, iż pewni osobnicy z zadziwiającą łatwością przejmują myśli, uczucia i skłonności swego otoczenia, inni natomiast stawiają panującym zasadom żelazny opór i płyną niejako w górę rzeki. Czyż wielu spośród nas nie odczuwa w sobie wyraźnie tajemniczo narzuconego usposobienia, z którym pozostajemy w ciągłej walce? — Zaznacza się to szczególnie w młodszych latach. Cechy umysłowe, przypuśćmy, matki lub ojca rozbrzmiewają akordem nielada jakiej siły i połyskuja na każdym kroku. Ale w głębi ducha budzi się energia, pochodząca z innych światów, ujawniająca własne samodzielne promieniotanie. I oto z biegiem lat przeobraża się natura człowieka. Oczywiście, iż stopień przeobrażenia zawsze wypływa z owej amplitudy kontrastu pomiędzy nabytym, a wrodzonym, kontrastu, dzielącego często krańcowo odmienne typy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, łatwo zrozumiemy, dlaczego tak nagle i niespodzianie pojawia się zazwyczaj geniusz.

Wielu uczonych, którzy badają ów problem, zupełnie niesłusznie dopatruje się w fenomenalnych zdolnościach jednostki wyłącznie tylko sumy cech dodatnich całego szeregu pokoleń. Nie rozróżniają tutaj dwóch zdecydowanie odmiennych współczynników aparatury ciała i energii psychicznej, przejawiającej za pośrednictwem tejże aparatury cudowny efekt wszechkierunkowego działania.

Oczywiście, że istnieje bezwzględna dziedziczność o charakterze materialnym. To znaczy, iż ciało żywej jednostki odlewa się na wzór rodziców, bądź dalszych przodków. Gdybyśmy np. dziecko akrobaty uczyli akrobatyki i tenże proces kontynuowali wzdłuż jakiegoś łańcucha rodowego poprzez setki lat, to otrzymalibyśmy mistrza, któryby istotnie przedstawiał sumę zdolności wszystkich minionych pokoleń. Zdolności bowiem fizyczne zależą od budowy organów cielesnych i tkanek. Każdy więc z akrobatów przekazywałby swojemu następcy coraz to doskonalszą aparaturę, jeśli chodzi o efekty w tym samym zawodzie.

Nic więc dziwnego, iż obserwowano w podobnych okolicznościach całe szeregi rozmaitych uzdolnionych fachowców. Wszak nawet mózg, przekazując usposobienie potomstwu, narzuca tym samym dyspozycję ojcowską synowi, który przy tym prawem naśladownictwa i drogą, że tak powiemy, okazijną idzie bardzo często po drodze, zakreślonej przez rodziców. Nadto pewna liczba głębszych zalet, jak bystra orientacja, silna pamięć itp. zależy niewątpliwie od jakości tego organu, który, będąc energią, może ułatwiać lub utrudniać przejawy ducha, stanowiącego także energię.

Co jednakże znamionuje geniusza?

A właśnie ów pierwiastek twórczo-indywidualny, który już u przeciętnego inteligenta wyzwala się bardzo jaskrawo spod pręgierza cech odziedziczonych i modeluje usposobienie, kontrastujące z dawnym.

Geniusz atoli niezależny ten pierwiastek ujawnia w stopniu bardzo wysokim, szybując nie tylko ponad formami, dostępnymi dla rodziców, ale i ponad formami, znanymi ludzkości całej. Twórczość genialnego umysłu imponuje właśnie dlatego, iż nie stanowi sumy nabytków minionych, ale czyste, nie naśladowane koncepcje.

Ktoby w gmatwaniu psycho-fizjologii człowieka powątpiewał o momentach, kolidujących z wszelką dziedzicznością, temu za przykład niech posłuży ogólny rozwój świata organicznego.

Cóż tam widzimy?

Oto szczebel za szczeblem pojawiają się ciała coraz to bardziej złożone. Pomysłowość, estetyzm, różnaitość kształtów rosną i różniczkują się w drabinie hierarchicznej żywych istot, pomimo prawa dziedziczności.

A więc energia twórcza, która wszystko to wytwarza, nie może być w żadnym etapie poczytywana za sumę minionych przejawów, gdyż olśniewa widza ciągłą innowacją. Do skutych zasadą dziedziczenia ogniw, nagromadzonych przez pokolenia całe, przybywa co pewien czas nowe zupełnie ogniwo.

Czysto mechanicznymi bodźcami zjawisko to wytłumaczyć może tylko człowiek naiwny. — Bo cóż mi to za wyjaśnienie, że np. porost piór u ptaków wywołuje temperatura powietrza, albo innego rodzaju okolicznościowe względy?

Jak mróz, panujący na dworze, nie stanowi dostatecznego impulsu, aby powstało dokładnie uszyte ciepłe futro, gdyż dla powyższej czynności potrzebny jest inteligentny krawiec, tak pojawienie się w naturze jakichkolwiek nowych organicznych cech nie można wyjaśniać samym środowiskiem. Przypatrzmy się, ile zadziwiającej harmonii i pomysłowości przedstawia każdy nieomal szczegół w budowie ciał roślin i zwierząt. Nieznana nam energia twórcza zadawała potrzeby żywych istot po tysiąc kroć lepiej i gęstiej, niż nasi rutynowani fachowcy. Nadto wspina się po szczeblach coraz to bardziej skomplikowanych pomysłów ku udoskonaleniu samych istot, dzięki czemu rozciąga się przed nami ów przeogromny świat życia.

Widzimy zatem już u samego podnóża pracy twórczych sił kosmosu niezależny wyższy element, który miast powtarzać przestarzałe dawne wzory, płynie etapami ciągłych oryginalnych faktów. Cóż dopiero mówić o owych najdoskonalszych formach bytu, przejawiających się jako czysta świadomość. Pierwiastek indywidualny, niezależny od przodka drzemie w każdej

duży dziecięcej i w miarę upływających lat wyzwala się coraz jaskrawiej z okowów swego życiodawcy.

Osobiście mieliśmy możność zaobserwować przebieg takiego procesu rozbijania wiązań, spowodowanych omawianym powyżej prawem. — Pewnemu ojcu, pasjonatowi z usposobienia, który się wiecznie o byle drobiazg gniewem unosił, zgrzytał zębami, zaciskał pięście, wytrzeszczał oczy i dzikimi wrzaskami wypełniał mieszkanie, urodził się syn. Dziecko od najmłodszych lat zdradzało podobne objawy. W zabawie z rówieśnikami w odpowiedzi na błahy jakiś sprzeciw podnosiło nieludzki krzyk, biło z furją kijem, kamieniami, co miało pod ręką. Upływały lata. Małec podlegał wyraźnej metamorfozie duchowej i kiedy wyrósł na człowieka dojrzałego, wszelkie ślady ojcowskich wybryków zniknęły w nim bezpowrotnie. Dziś przedstawia całkowicie odmienną mozaikę psychologiczną, a w schedzie po ojcu zostały mu jedynie rysy twarzy i piętno słabego zdrowia.

Przyjrzyjmy się z uwagą naszym bliźnim, zaobserwujmy rozwój dziecka, a przekonamy się, że tego rodzaju wypadków jest cały ogrom.

Tu nie można operować hipotezą, iż w potomstwie przejawiają się pierwiastki dalszych przodków i dlatego różnica pomiędzy usposobieniem syna i rodziców ma jakoby niczego nie dowodzić. Skoro charakter rodzicielski, pomimo wspólnego dachu nad głową, zaciera się z biegiem lat, skoro element twórczy, niezależny, wyzwala się już w kalejdoskopie rozwojowym niższych istot organicznych, dodając do dawnych przestarzałych form coraz to nowe zupełnie ogniwo; skoro potencjał energii wszechkierunkowej reprezentuje element identyczny ze świadomością, a trwa w opozycji wobec materii, jako siły zmechanizowanej, mogącej się zdobywać jedynie na ruchy jednostajne, monotonne, zamknięte w fatalistycznych formułach, to istota zasadniczych odmian charakteru leży w całkiem odrębnej płaszczyźnie.

Jeżeli usposobienie bliźniąt wykazuje nieraz nadzwyczajne podobieństwo, to źródło zjawiska nie tkwi wyłącznie w aparaturze somatycznej, lecz w zbyt słabej indywidualności. Charaktery słabo zindywidualizowane upodabniają się bez żadnych prawie przeszkód na skutek li tylko prostego współżycia. Mamy liczne przykłady zwiroteczalnych osobników, których dusza przeobraża się jak kameleon pod wpływem sugestii środowiskowej i w gromadach przestępczych stają się przestępcami, fanatycznych fanatykami, militarnych żołnierzami; natomiast inne, rzadziej spotykane typy, pozostają ciągle sobą, bez względu na jakość otoczenia. Zresztą i bliźniaki choćby jak najbardziej upodobnione nie dadzą się wtłoczyć w zasady jednostajnie działającej maszyny i na zadawane np. pytania różnie wypowiadać się będą, gdyż życie, jako potencjał wszechkierunkowy, nie lubiący powtarzać starych, wydeptanych ścieżek, tryska zawsze efektem niespodziewanych form, a to już prowadzi do indywidualizacji, czyli do wybicia się na czoło owego tajemniczego bóstwa przyrody, które zwiemy duchem.

Jeśli wszystko powyższe bezstronnie się rozważy, to zdumienie ogarnia, iż uczeni nie tylko w zwykłym śmiertelniku, ale nawet w skarbach umysłowych geniusza nie dopatrują się niczego więcej, prócz sumy zalet, nagromadzonych w całym szeregu pokoleń. Czy teoriiom naukowym nie przeczy np. wyraziście fakt, iż w rodach arystokratycznych, dystyngowanych, kształcą-

cych z reguły swoje pociechy na wyższych uczelniach, pojawiają się na ogół jednostki przeciętne, a geniusz niejednokrotnie przychodzi na świat w rodzinie pospolitej, od wielu, wielu pokoleń zupełnie nieokrzesanej? — Więc tam w owym lichym małomieszczańskim względnie wieśniaczym rodowodzie znajduje się potrzebna suma zalet umysłowo-twórczych, aby dać wybitność szybującą ponad światem, a nie ma jej w bujnej genealogii pań i panów o gładkich salonowych manierach, nasyconych po brzegi kompozycjami sztuki, publicystyki, a nawet wiedzy książkowej.

W dalszym ciągu naszych rozważań na temat energii psychicznej przedyskutujemy jeszcze trzy niedługie ale ważne zagadnienia, które powyższa energia w ujęciu tutaj jej nadanym bardzo trafnie ilustruje.

Dlaczego np. nurt pulsującego życia wywiera tak specjalne i tak zarazem dodatnie wrażenie? Czym wytłumaczyć tęsknotę człowieka do żywych objawów, do żywych zmian w przestrzeni?

Otóż każdy niewątpliwie na samym sobie zaobserwował, iż wszelka nowość działa jako podnieci nastroju, jako pokarm życiodajny dla nerwów. Nowość, to jakby tlen, który podsyca ogień ciekawości i wyniszcza ujemne stany ducha. Dla tej przyczyny wszelkie widoki martwe stosunkowo prędko zniechęcają człowieka i nużą. Najbliższym po nich przesłem, dającym silniejsze urozmaicenie, jest ruch wszelkiego rodzaju maszyn, czyli widok pracy zmechanizowanej. A więc miarowy bieg pociągu, błyskawiczne tempo limuzyn o kształtach wypieszczonych, obroty kół, pasów i stalowych członów w zadymionej atmosferze fabryki zdają się bardziej uczucia nasze rozpalać. Niemniej i one zamęczają pokrótce swym jednostajnym działaniem.

Ale weźmy pod uwagę malownicze pejzaże natury.

Wiemy z osobistego doświadczenia, że kiedy wichur kołysze niebotycznymi koronami drzew, roznamiętnia fale morskie w fantazyjnych załamaniach i płasach, tworzy piaszczyste widma w pomgle kurzawy, albo przysstraja odludzie parku zwojami liści, kłębiących się swawolnie, wówczas robi się jakoś na duszy milej, a w niejednym sercu, romantyczniej usposobionym, widnieje perspektywa lepszych światów.

Czemu to należy przypisać?

Oto im zmiany miejsca w przestrzeni bardziej obfitują w potencjał możliwości kierunku, tym dany widok bardziej nas pociąga. Na tej właśnie zasadzie spoczywa tajemnica powabu natury, darzącej świadomość obok czaru estetycznego wielostronnością wrażeń.

Jakże blado wobec niej wychodzi praca wszelkiego rodzaju mechanizmów, choćby najbardziej efektywnych!

Ale życie świadome pobija ów rekord. Łąka lub puszcza, ożywiona gromadami sarn, budzi nowy jakiś stan psychiczny, który osiąga swój szczyt w środowisku człowieka przy fenomenach jego pracy twórczej.

W danym miejscu ktoś mógłby zaprotestować, że nie właściwie natury nie przezwycięża w powabie. Ludzie tęsknią do niej całym porywem istoty i zasypiają w jej puchach czarem najgłębszego marzenia.

Prawdy powyższej nie negujemy. Ale, uciekając w zacisze bezludne, warunkujące słodki odpoczynek nerwów, czy moglibyśmy pozostawać tam bardzo, bardzo długo? Czy widok człowieka nie pała magnezem, któremu się nic oprzeć nie jest w stanie?

Otóż w danym miejscu ukazuje oblicze tajemna moc energii psychicznej. Umysł ludzki nie znosi monotonii. Poszukując rzeczy ciągle nowych, lubuje się przy tym najwięcej w wszelkiego rodzaju niespodziankach. Dlatego praca maszyny, a nawet żywiołu po pewnym czasie wywołuje znużenie, jako zbyt jednostajna, zbyt uboga w potencjał twórczego napięcia, inaczej mówiąc, w ilość przestrzennych zmian. Prawdziwym szczytem satysfakcji są dopiero ruchy żywe, gdzie każdy moment stanowi pewnego rodzaju premierę. Energia psychiczna, mogąca się wyładować zawsze w dowolnym kierunku, nie podlegająca żadnym przepisom koniecznym, stanowi najrzetelniejszy bodziec dla ludzkich nerwów. Nagłe, nieprzewidziane poruszenia kończyn, twarzy, biustu na tle towarzyszących im wrażeń dźwiękowych, to jakby ciągły prezent, składany przez życie umysłowi. W owych ruchach nieobjętych fatalizmem świadomość rozpoznaje samą siebie, bo i ona jest ciągłą innowacją prądu, wolną od nieubłaganej formuły.

Przejdźmy teraz do drugiego zagadnienia.

Chodzi nam o tak zwany ogólnie przypadek, który na tle pewnych zjawisk bywa tłumaczony fałszywie. Rzeczony błąd powstaje w związku z nieodróżnianiem pierwiastków, charakteryzujących ściśle zmienne przejawy życia lub materii.

Wyobraźmy sobie np. złom granitu, obciosany w taki sposób, iż przypomina jakieś prymitywne narzędzie.

Moglibyśmy tutaj rozumować dwojako. Albo kamień obrobiła dłoń ludzka, albo też nabrał owej szczególnej formy pod działaniem żywiołów. W danym razie nie widać wyraźnej granicy pomiędzy pracą celową, a przypadkowym zbiegiem okoliczności.

Na tle zatajenia się wzmiankowanej linii demarkacyjnej powstaje niejednokrotnie charakterystyczna alternatywa. — Takie np. narzędzia z epoki kamiennej uważamy słusznie za twory wykonane celowo. Czy zawsze jednak potrafimy to udowodnić w sposób ścisły? Zważywszy, iż na rachunek przypadku składa się często powstanie w naturze całego mnóstwa objawów skądinąd celowych, dlaczego i na pewne narzędzia z odległych okresów nie rozciągnąć takiego przypuszczenia?... Szczególnie jakiś złom, odnaleziony na osobności w formie piły lub młota, możnaby poczytywać bądź za rękodzieło ludzkie, bądź też za kaprys ślepych potęg natury. Brak tutaj wszelkiego sprawdzianu.

Ale rozważmy bardziej efektowne, całkowicie przypuszczalne zjawisko, oparte na identycznych podstawach.

Czy mogłyby np. czcionki drukarskie, spadające ze stołu, utworzyć szczęśliwym trafem utwór Homera „Iliadę“?

Najczęściej tak się rozumuje, iż trzeba by jakiegoś bardzo szczególnego przypadku, aby powstało odnośne curiosum. Niektórzy erudyci dowodzą, iż możliwość matematyczna w ogóle istnieje. To znaczy: powtarzające się aż do nieskończoności spadanie czcionek w rozmaitych fizycznych warunkach mogłoby powyższy cud zrealizować.

Otóż rzeczone wnioski nie mają żadnego uzasadnienia.

Przypadek bowiem nie może się stać przyczyną czegokolwiek wbrew prawu natury. Dla ułożenia przeogromnej masy liter w przewidziany z góry sposób nieodzowną jest energia o potencjale wszechkierunkowym. Przedstawmy sobie trzeźwo, jaki multum ruchów wykonać musi dłoń zecera, kie-

dy wyszukuje każdą z osobna czcionkę, podnosi ją to wyżej, to niżej, przedstawia, posuwa, układa w odpowiednim punkcie, poprawia omyłki i mozolnie krok za krokiem buduje wiersze i kolumny przyszłej pracy książkowej. Rozważmy ów niesłychanie skomplikowany labirynt przestrzennych zmian w płaszczyźnie trójwymiarowej, do których musi być przygotowana dana energia, zmian, które ani chwili nie mogą trwać jednostajnie, ale co moment przeobrażać muszą swoją formę.

Czy jakakolwiek mechaniczna siła zasobną jest choć w przybliżone kompetencje? Czy da się fizycznie pomyśleć aparat, któryby, będąc w ruchu, mógł nadto każdej chwili wystrzelać dowolnym kierunkiem na wzór mnóstwa promieni, emanujących z kulistego ośrodka?...

Ślepy więc traf nigdy nie odtworzy ze spadających liter poematu. Podobne przypuszczenie równa się wnioskowi, iż wyrzucony z procy kamień mógłby podpisać czyjeś nazwisko. Tu nie zadecyduje żaden współczynnik matematyki, gdyż ta ostatnia w oderwaniu od mechanizmu działających sił stanowi koncepcję czysto idealną, której nie mogą zrealizować siły, zakute w jarzmo prawa. Skoro sama zasada pozbawia materię możliwości promieniowania w nieograniczonej liczbie kierunków i kojarzenia tych kierunków w sposób dowolny, o formach nieskończenie odmiennych, to i matematyka sytuacji nie uratuje. Jeśli pewien fakt, który chcielibyśmy zrealizować, przeraża nieskończenie siły danego mechanizmu, to i w czasie jak najdłuższym żadne możliwości wypłynąć nie mogą, o ile nie uciekniemy się do innych nieznanых potęg.

Teraz łatwo już o wyjaśnienie, dlaczego umysł ludzki bez wahania według mnóstwa odnalezionych przedmiotów określa ich wykonawcę.

Odciski energii psychicznej pozostawiają ślad tak wyraźny i tak bardzo podobny do form, jakimi wyblyskuje rozumem obdarzona świadomość, iż zostają bez wysiłku zidentyfikowane.

Przechodzimy do trzeciej i ostatniej kwestii.

Dotyczy ona tak zwanego końca świata, przedmiotu omawianego aż na-  
zbyt często w rozprawach naukowych.

Mamy tutaj na myśli nie zagładę jednej lub kilku planet, ale kosmos cały w ogóle. — Astronomowie wnioskuje, że wszechświat, to jakby zegar raz tylko nakręcony. Ponieważ energia, zawarta w ciałach niebieskich, przechodzi wciąż do energii wolnej, a drogi powrotnej nigdzie nie widać, więc energia czynna stale się wyczerpuje. Entropia, głusza, spokój, oto perspektywy, które z nieubłaganą koniecznością otulić muszą w końcu zimnym całunem wszelki byt.

Jak z powyższego wynika „homo sapiens“ zagrzebawszy w popiołach śmierci umysł, wolę, pierwiastek bezczasowy ducha, opierający się wszelkim przemianom, twórcze ogniwo w biologii, prujące fale przepojone atawizmem i dziedzicznością etc. etc. nie darował i fizycznemu światu.

Gdyby wiedział, jak to zrobić, unicestwiłby i wolną energię.

Otóż na ekranie omawianych w rozdziale niniejszym faktów koniec wszechświata to nowy błędny zygzak chorobliwie upośledzonej fantazji, która wszędzie widzi tylko materię, czyli złudny wycinek codziennego wrażenia. Entropia bowiem wynika z mechanizmu natury, z braku drogi powrotnej, spowodowanego upośledzeniem ruchu w jego możliwościach przestrzennych. Tymczasem wykazaliśmy niezbicie istnienie energii wszechkierunkowej,

która również musi mieć jakieś ogólne źródło kosmiczne. Wszechwładne panowanie tej energii przeziara zresztą ze wszystkiego, co nas otacza.

Nie zapuszczając się w tajemnice powszechnego rytmu światów, pulsujących jak misternie skonstruowane zegary, spojrzjmy choćby na tą szarą, niewielką naszą ziemię. — Różnobarwny kobierzec roślin przedstawia i zdumiewającą organizację, i celowość, i estetyzm, czego nie można wytłumaczyć siłami mechanicznymi, działającymi ślepo i bezładnie. Pomijając faunę ziemską, która ze względu na cechy świadomego życia stanowi zenit przejawów, gdy nam w tej chwili o źródła i podstawy chodzi, rozważmy inną niezmiernie ciekawą okoliczność. Nasz przemysł produkuje tyle dziwnych rzeczy, pięknych zarazem i użytecznych. Powstają coraz to nowe materiały: gatunki szkła, metali, tkanin, porcelany... Jak w świetlicy czarodzieja zjawiają się ciągle wydobyte niejako z marzeń przedmioty i miniaturki o kształtach wypieszczonych, niezwyklej barwie, rozkosznej dla dotyku powierzchni.

Idąc śladami przeciętnego zdrowego rozumu, gotowiśmy w tym wszystkim widzieć tylko zasługę człowieka. Zastanówmy się atoli głębiej... Skąd ta szara ziemia, wyglądająca na zbiorowisko błota i kamieni, mieści w sobie takie skarby możliwości przemysłowej?

Czy glina, piasek, ruda albo inne surowce nie mogłyby trwać w stanie rodzimym, mimo wszelkich z nimi eksperymentów?

Człowiek niczego nie stwarza. On tylko wydobywa skarby, w łonie przyrody nagromadzone.

A więc tajemniczy wpływ energii psychicznej odkrywamy we wszystkich zaułkach kosmosu. Ona trzyma berło władzy nie tylko w ciasnych granicach ziemskich mózgów, ale w całokształcie trwania ogólnego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

G. CHATTEY.

## Czy myśl jest bezcielesna

(Ciąg dalszy.)

Pewien przemysłowiec australijski Mr. Bannés udał się w r. 1905 do angielskiego medium fotografa — Bournsella w nadziei, że otrzyma swoje własne osobiste przejawy. Rozczarował się w tym względzie; gdy wywołano kliszę, ukazał się ponad jego głową bardzo wyraźny portret cesarzowej austriackiej Elżbiety. Portret ten był taki sam, jaki ukazał się na początku dzieła pt. „The Martyrdom of an Empress“. Mr. Bannes czytał tę książkę, często myślał o niej i o portrecie zmarłej cesarzowej.

Dochodzę do innego przykładu, który biorę z doświadczeń Mrs. Scatcherd, uczonej badaczki angielskiej, która przez 40 lat zajmowała się fotografią transcendentálną. Tu, gdy była świadomą i myślała świadomie, odbiła klisza fotograficzna myśl wyrosła w podświadomości. Archidiakon Colley w Stokton Rugby, który zarówno jak i ona był niezwyklej jasnowidzem, chciał wykonać jej fotografię. Oto co pisze: „Archidiakon chciał mnie sfotografować w ogrodzie w chwili, gdy z niego wychodziłam. W czasie bardzo krótkiej chwili pozo-

wania przypominałam sobie, iż tak nagle wyszłam z domu, że nawet nie zdążyłam się przebrać. Mówię więc w myśli do siebie: „Gdybym była choć włożyła bluzkę haftowaną, wyglądałabym mniej śmiesznie na fotografii!!“ Jakież było moje zdumienie, gdy otrzymałam odbitkę! Miałam na sobie reprodukcję bluzki, której tak silnie zapragnęłam w chwili pozowania, bluzki, która przecież w chwili fotografii była w domu, schowana w mej garderobie.“

W moim następnym artykule „Myśl twórcza“ będę miał sposobność mówić o ideoplastyce i następnie o materializacjach, otrzymanych na seansach mediumicznych. Ta ideoplastyka ukazuje się już cokolwiek, jak to kochani czytelnicy zobaczycie, w niektórych wypadkach przy fotografii myśli. Zdaje mi się tu jednak prawdopodobną interwencja duchów, jak to wam wskażę w dwu przypadkach. Jest dowodem niezbitym, że tak na fotografii, jak w materializacji siła animalna czyli czynność duszy ludzi żywych, sąsiaduje bardzo często ze spirytyzmem lub czynnością duchów ludzi umarłych. W tym względzie należy znać zdanie włoskiego badacza Bozzano.

Oto dwa przykłady bardzo zajmujące. Pierwszy podany przez pułownika de Rochas: „Pewnego dnia chciał M. de Watterville sfotografować w mej obecności medium Eusapię pomiędzy hrabią de Gramont, a doktorem Dariex. Upozowaliśmy się i żartowałem z dr Dariex, który był niskiego wzrostu i ustawił się z ręką za kamizelką: „Doktorze! podobny pan jest do Napoleona!“ — Nie zatrzymaliśmy tej pozy, ale tego nikt nie przewidział, że profil Napoleona zarysował się zupełnie jasno w głębi, ponad brzegiem fontanny, służącej mu jakby za piedestał. Nic nam nie mogło wyjaśnić tego zjawienia — choć robiliśmy w tym samym miejscu stopniowo następne próby. Sam siebie pytam — czyżby imię Napoleona obudziło w Eusapii wspomnienie jego biustu, kiedyś widziane — i czy to wspomnienie pozwoliło jej podświadomości stworzyć reprodukcję ektoplazmatyczną?

Drugi przykład dostarczyła Mrs. Kordelia Grills w swym piśmie do „Light“. Opowiada ona wypadek fotograficzny, który się jej samej zdarzył. Przytaczam tylko wyjątki: „Kliska, na której byłam zdjęta, przedstawiała głęboko odbity obraz zegara wahadłowego. Poznałam zaraz w tym obrazie symbol, nadany przez mego zmarłego ojca, o którym podczas zdjęcia intensywnie myślałam. Trzeba zauważyć w tym względzie, że od kilku miesięcy otrzymywałam od niego znaki i to właśnie w formie kołyszącego się wahadła.“

Odnosnie do tego przykładu można stwierdzić: „uwidocznianie myśli“ jest zdolnością zupełnie duchową, która u wcielonych objawia się wyjątkowo i to u jasnowidzów i mediów, a staje się zdolnością normalną u duchów wyzwolonych. Dowodem w tym względzie jest zdanie autorytatywne wielkiego psychisty włoskiego, Ernesta Bozzano. „Fenomen fotografii myśli, mówi on, ukazuje się jako jeden z rozlicznych sposobów, u których zdolność ta może przejawiać się w grubo materialnym ciełe, — jest to wypadek przypadkowy w czasie ziemskiego życia. Przejawy te występują zawsze pod jednym warunkiem, że funkcje życiowe są chwilowo powściągnięte, względnie osłabione lub uchylone zupełnie, co się dzieje podczas snu somnambulicznego i mediumicznego. Wynika z tych rozważań niezbicie, że to, co może czynić duch wcielony, może zdziałać i duch wyzwolony; innymi słowami fakt istnienia fotografii transcendentalnej, realizowanej myślami ludzi żywych, nasuwa możliwość istnienia fotografii nadprzyrodzonej, rzutowanej myślami zmarłych. Znajdujemy więc

w kategorii fotografii transcendentalnej to, co spotykamy we wszystkich fenomenach metapsychicznych, bo stąd z metapsychiki wypływa ona i tylko stamtąd wypływać może, będąc przejawem bądź to sił duszy indywidualnej, bądź to sił duchów z zaświata.

Trudność i umiejętność odróżniania tych dwu rodzajów fenomenów ma duże znaczenie. Oddajmy raz jeszcze głos znakomitemu autorowi włoskiemu. „Prosty fakt, że zmarły potwierdza rzucenie obrazu na kliszę fotograficzną, nie może nam wystarczyć w tym względzie. Przeciwnie trzeba przypisać większe znaczenie dowodom tożsamości, które otrzymujemy, ubiegając się o fenomen fotografii transcendentalnej jakiegoś zmarłego. Co do tego rodzaju dowodów możemy wyliczyć takie wypadki, że upaść muszą wszystkie zarzuty. W końcu jest pewien rodzaj wypadków, co do których niemożliwością jest wątpić; to są te wypadki, w których na kliszy ukazała się postać nieznana ani medium, ani uczestnikom, o której tożsamość później stwierdzono.“

Bozzano przytacza jeden fakt tego rodzaju, który spotkał w pracy „From de sather Side“ Millera; fakt, który podaje w całej rozciągłości, a który krótko streszczę. Opowiadający słyszał o cudach fotografii nadnaturalnej, otrzymanych za pomocą słynnego medium Hope de Crow. Udał się do niego zaopatrzone w czule klisze i dał mu je zawinięte. Medium przez chwilę trzymało je w rękach, aby przelać w nie swe odczucia. Następnie zabrał je zainteresowany i po wykonaniu osobiście potrzebnych zabiegów, stanął przed obiektywem. „Spostrzegłem, mówi on, że w jednej z dwu klisz użytych, była bardzo silnie widoczna tuż obok mojej — głowa... Była to twarz mego zmarłego syna.“ — Powróciwszy do domu, opowiadający odbył seans z innym też dużej wartości medium. Objawił się jego syn, dał silny dowód tożsamości i dowiódł, że niewidzialne istoty brały udział w otrzymaniu fotografii u Hopego. Opowiadający doszedł do wniosku, że podczas doświadczeń został zupełnie przekonany o rzeczywistej obecności ducha swego dziecka.

W następnym artykule „o myśli twórczej“ ustalę w sposób wyraźniejszy, że duch człowieka żyje dalej po śmierci ciała i że bezsprzecznie był przed jego powstaniem, że więc w rezultacie nasze życie ziemskie jest dla duszy zwykłym, krótkim wycinkiem życia od wieków.

Cdn.

Tłum. z Revue Spirite M. G.

---

*Ludzka mądrość bezwarunkowa, lub bezwzględna, to bezsens. Choć się ją i zdobędzie, to zaledwie się ją wypowie, zamienia się ją natychmiast w czasową i zawarowaną. Ludzka mądrość, wyczyniająca absolut, będzie absolutna, nie bezwzględnie, lecz tylko względnie. Wiedza bezwzględna wypowiadać się ma od wieków na wieki ciągle pełniej, wszechstronniej, inaczej, stosownie do postępów światła ogólnego i potrzeb czasu.*

B. Trentowski.

JANKA PILCHÓWNA, Wisła.

## Beskidzka noc

Mróz spłynął z gwiazd i chwycił mocno ziemię.  
Tam, w dole, las duety śpiewa z rzeką —  
Wśród pyłu gwiazd znudzony księżyc drzemie.  
— — Życie jest tak daleko...

Tak cicho dziś... W srebrzystej wszystko bieli.  
I góry śpią — jak na zamartym globie...  
Pod stopą śnieg. Wokoło nic — nikogo —  
ja i mój cień, co wyrósł przed mą nogą  
i rośnie wciąż w dół ścieżki, coraz śmielej.

Księżycu. Nie śpij dziś. Zrzuć z siebie szal ten mglisty  
i blasku daj zmęczonej, sennej ziemi  
albo zejź tu — tak biały i srebrzysty  
i rozprosz ciemnie...

Czyjś słyszę głos — czyjś widzę uśmiech w dali,  
lecz nie ma nic. To tylko myśli echo.  
— — Wśród pyłu gwiazd jasno się księżyc pali.  
Życie jest tak — — — daleko.

— — — — —  
Ja idę wciąż jak po zamartym globie.  
Cyt! Znika ciemń — szmer płynie z oddalenia —  
ktoś skrada się — ktoś cicho się przemycą,  
lecz góry śpią i śpi zmęczona ziemia.

— — — — —  
to skrzypi śnieg pod białą stóp księżycą.

W Wiśle w lutym 1938 r.

~~~~~  
Jeżeli z poziomu ziemskiego zapatrujemy się na szczęście, poczytując za treść jego i istotę to tylko, co nam przysparza trochę chwilowego zadowolenia, narażamy się na ciągłe zawody. Prawdziwe szczęście ma tylko siedlisko w duszy, ze szczytów której należy patrzeć na życie. Wstępując o zmroku na górę, tracimy stopniowo z oczu wszystko, co pozostawiamy za sobą w dolinie; tylko światełka, jaśniejące z oddali występują coraz wyraźniej, bo światło jest jedyną rzeczą, która nie traci swojej siły wobec nieskończoności.

Tak samo dzieje się z naszym światłem moralnym.

Hartingh.

AGNI P., Wisła.

Co to było?

Czytelnicy zapewne pamiętają przedziwną lunę, która w styczniu ukazała się na niebie — i liczne z tym związane komentarze.

I my w domu, zaskoczeni tym niezwyklem zjawiskiem, myśleliśmy w pierwszej chwili, że gdzieś szerzy się olbrzymi pożar. Gdy trochę ochłodziłam od nawalu podobnych myśli, jakimi momentalnie zaczęła się napęlniać olbrzymia przestrzeń koło ziemi, położyłam się na leżance, by spokojnie spojrzeć wzrokiem ducha na to niezwykle zjawisko.

Ledwo zamknęłam powieki i trochę się odłączyłam od ciała, już sobie zdałam sprawę z tego, co się dzieje. Szybko podażyłam do kochanych przyjaciół niewidzialnych — wszak już dawniej wiele duchów przygotowywało się na to, co się miało stać. Wyczekiwały większego nasilenia światła zorzy polarnej, by korzystając z wywołanej tym zjawiskiem emocji ludzkiej, a co za tym idzie silniejszej wibracji magnetycznej, wszczać pożar w astralu.

Tak, jak myśliwi polują na zwierzęta, wypłaszając je z ich kryjówek, tak dobre duchy zgarnęły i zacieśniły w jedno wielkie pasmo naokoło ziemi wiele niemiłych myślów i bezdusznych larw i elementarów. Rzucono między nie łuczywo i zapłonęło wiele stosów w świetle astralnym. Walczono w imię Chrystusa, niwecząc ten nieszczęsny dorobek ducha, który mógłby się przyczyniać do powstawania wszelakich katastrof na ziemi, a przede wszystkim szerzyłby wielkie spustoszenia w aurach ludzi, wywołując wiele wypadków chorób umysłowych. Stwarzałby też stan podniecenia umysłów, na tle którego wybuchałyby bardzo łatwo poważne zamieszki polityczne.

Walczono w imię Chrystusa, w imię Świętego Krzyża — toteż chwilami zajaśniały na niebie potężniej krzyże. Lecz gdyby ludzie mogli ujrzeć krzyż, promieniejący w astralu i przeistaczający te groźne potwory na czystsza energię duchową — napewno niejeden upadłby na kolana i modlił się gorąco, by już na przyszłość nie stawał się nigdy przyczyną powstawania brzydkich astralnych tworów.

Istne piekło brzydoty! Nieraz malują media i wariaci niesamowite wizje świata dla ludzi zwyczajnych niewidzialnego — ale żaden wariat nie oddałby rysunkiem tej potwornej szkarady, jaka w ową noc przejawiała się wśród morza płomieni magnetycznych w świetle astralnym.

Szum i przeciągły ryk, oraz jęki różnej tonacji wypełniały dosyć wysoką przestrzeń grubego pierścienia potworów naokoło ziemi. Wpływała z nich tchnięta w nie ongiś krew żywota — wpływała szerokimi strugami.

O, ileż to wysiłku wkładały dobre duchy w przeistaczanie tego zła na lepszą siłę duchową! Całą noc płonęły olbrzymie stosy tuż przy ziemi, a nawet na samej ziemi, tylko ludzie nie wiedzieli, co się dzieje, spoglądając z uczuciem trwogi, to znów ciekawości na ogromne luny na nieboskłonie. Wielu ludzi, przejętych lękiem uciekało się myślą do Boga. Od tych łatwiej było odciągać różne elementary — gorzej od tych, co bluźnili i wyśmiewali strwożonych, lub w jakiś przyziemny sposób zareagowali na niezwykle zjawisko, jak np. doniosły pisma codzienne o Wiedeńczykach, którzy masowo

stawiali wtedy na loterii, wyszukując w sennikach egipskich odpowiedników liczbowych owych dziwów na niebie.

Walka ze złem trwa stale. Jak piastunka nieustrudzenie coraz to myje dziecię, które raz po raz brudzi sobie rączki i buzię, tak i koło ludzi — wcielonych i niewcielonych — uwijają się pielęgniarze niewidzialni, oczyszczając ich aurę. Od wieków walczą opiekunowie niewidzialni o wyzwolenie ludzkości — lecz walki te przybierają na sile szczególnie w ostatniej setce drugiego tysiąca lat, jaki upływa od złożenia odkupieńczej Ofiary Chrystusa.

Szum i wir astralny, towarzyszący zjawiskom owej nocy (które się przeciągnęły w astralu na więcej dni), udzielił się — choć w niewielkiej mierze — i na planie fizycznym w postaci zaburzeń atmosferycznych, jakie w różnych miejscowościach wystąpiły w krótkim czasie po owym zdarzeniu. Gdyby jednak ludzkość nie była otoczona ochronnym pasem magnetycznym, to chyba nie pozostałby kamień na kamieniu, a epidemie zbierałyby obfitszy plon, niż za czasów wojny światowej.

Dzięki temu, że wiele najokropniejszych tworów zostało owej nocy obezwładnionych i przeistoczonych, odbyło się tak spokojnie i prawie bezkrwawo przyłączenie Austrii do Niemiec i przełamało się dużo zła w stosunkach Litwy do Polski. Niejednokrotnie jeszcze ujawnią nadchodzące wypadki błogosławiony wpływ owej walki, jaką podówczas stoczyli w naszej obronie opiekunowie niewidzialni, łagodząc grożące nam katastrofy.

Wiele jednak pozostało jeszcze tego złego naszego dorobku i znów gromadzą się chmury. Znów z ciemnych kryjówek wypelzają brzydkie elementy i larwy, rozlażąc się po świecie i tłocząc się jedne na drugie. Zagęszczają się tak, że zachodzi obawa, iż zaczną się pożerać wzajemnie i walczyć między sobą zawzięciej, niż w minionych wiekach. Walki zaś takie wywierają fatalny wpływ na psychikę ludzi, powodując podniecenie, rozdrażnienie i stwarzając podłoże do wszelkiego rodzaju nieobliczalnych czynów, nieszczęść i kataklizmów.

Opiekuńcze duchy powiedziały mi: Zwróć się do ludzi dobrej woli, by z wiarą i miłością łączyli się z nami i pomagali nam zwalczać zło. Niech chociaż po kilka minut dziennie, z rana i wieczór, albo i w ciągu dnia usilnie powtarzają:

— Niechaj się Dobro rozszerza, niech Prawda i Miłość zwycięża, a Zło niech znika, niech się przeistacza na lepszą siłę duchową!

Moc Boża czuwa nad nami i obroni nas przed wszelkim złem!

Takie i tym podobne koncentracje wspierają mocno niewidzialnych naszych opiekunów w walce o nasze zbawienie.

Proszą też oni, by przepiękną modlitwę, której nas Chrystus Pan nauczył, „Ojcze nasz“, odmawiać nie ustami tylko, ale z wielkim skupieniem, koncentrując się na każdej z prośb. Przypominają przy tej sposobności raz jeszcze, iż nie należy prosić: „Nie wódz nas na pokuszenie!“ — ale „Chroń nas od pokuszenia“, albo „Nie daj nas wodzić na pokuszenie!“

Siła człowieka wewnętrzna jest niezmienna, jakiej rozum ani przewidzieć nie może. Człowiek w duchu swoim ma wszystko, co go czyni podobieństwem, obrazem Boga.

Adam Mickiewicz.

Głosy Czytelników

Przytaczamy urywek listu jednego Czytelnika z Ameryki:

Urządziłem z medium Franciszkiem seans w obecności kilku osób — w tym dwie panie i trzech panowie. Jedna z pań siedziała po mojej prawej stronie, obok medium, a jedna po lewej. W pewnej chwili zauważono na nas następującą rzecz. Na panią po prawej stronie padł różowy refleks. Jakiś duch zaczął zbierać z niej ten kolor, niby jakieś taśmy, i wiązał nas nimi wokół szyi i rąk. W chwilę potem z prawej strony podeszły do nas pies z niedźwiedziem. Przedtem jeszcze jeden z obecnych duchów wniósł trumnę z umarłym i oparł ją o moją rękę. Zwierzęta zaczęły się łąsić i lizać mnie.

Po skończeniu tego seansu zapłoneliśmy z tą panią wielką miłością do siebie. Coś mnie jednak, mimo wysiłków z jej strony, od niej odstręcza i wstrzymuje. Pytałem się w tej sprawie wielu mediów, ale żadne nie dało mi zadawalniającej odpowiedzi. Czy mogę łaskawą Panią prosić o wytłumaczenie? Chciałem jeszcze dodać, że drugiego lutego, o trzeciej nad ranem, ujrzałem dwa duchy: jeden to prześliczna dziewczyna, drugi — bardzo przystojny młodzieniec. Nie wiem, kto to mógł być.

Z Bogiem.

L. D.

Bóg z Wami!

Różowy kolor, to siła magnetyczna przyrody, pomieszana z Waszą teleplazmą. Trumna z umarłym, to symbol dla Was — to przypomnienie, że między Wami jest trup. Pan niegdyś był dziewczyną — a owa pani, to ówczesna ukochana, bliźniacza siostra. Jeden z obecnych na seansie duchów żył wówczas między Wami jako piękny młodzieniec; to ten, którego Pan widział 2 lutego. Pan, będąc dziewczyną, pokochał go serdecznie z wzajemnością. Bylibyście się pobrali, gdyby nie to, że bliźniacza siostra strasznie rozpacziała, również kochając tego młodzieńca. Miłość Pana dla siostry była wielka, a serce dobre. Wyrzekł się Pan ukochanego dla jej dobra. Gdy jedna siostra na korzyść drugiej odtrąciła swego narzeczonego, udając, że go już nie kocha, a przytem zręcznie wspominając o wielkiej miłości bliźniaczki — młodzieniec ożenił się wreszcie z tamtą. Miał nadzieję, że choć w ten sposób będzie bliżej dawnej narzeczonej, której kochać nie przestał nigdy. W tym jednak leży cała tragedia. Pewnego razu w ręce jego wpadł pamiętnik ukochanej, z którego dowiedział się prawdy i zrozumiał, że owa obojętność jej była w istocie ogromnym poświęceniem. Nie mogąc tego przeżyć, popełnił samobójstwo. Płakałyście obie nad jego mogiłą, a potem odsunęłyście się od siebie.

Ukochany Wasz przyszedł więc na seans w towarzystwie innych i za pomocą niedźwiedzia i psa, których wówczas oswoiłyście sobie, oraz trumny z umarłym, chciał Wam przeszłość przypomnieć i pogodzić Was, połączyć na nowo wielką miłością. W trumnie chciał zmaterializować postać podobną do siebie, ale mu się to nie udało. Siostra Pana była bardzo nieszczęśliwa, więcej niż Pan sam wtedy, gdyż miała wyrzuty sumienia za Waszą wspólną niedolę. Píše Pan, że jakaś siła powstrzymuje Go od niej — to działa tak ten kusiciel, który wówczas doprowadził do nieszczęsnego ślubu, a narzeczonego popchnął do samobójstwa. Niech się Pan więc nie wzbrania przed

wyciągniętymi ramionami dawnej siostry. Nie pozwólcie temu Waszemu kusicielowi grzeszyć dalej, gdyż już cierpienia za winy dosięgają go i miejsca sobie znaleźć nie może. Nie pozwólcie mu znowu wejść między siebie.

Agni P.

* * *

Czcigodna Pani!

Kraków, 29 stycznia 1938.

Właśnie skończyłem czytać zdumiewające „Pamiętniki Jasnowidzącej“, pisane z taką prostotą, szczerością i polotem i wzruszyłem się ich prawdą, bo od wielu lat (od 12) mam głęboką wiarę i pewność w nieśmiertelność duszy, w reinkarnację i niezwalczone prawo karmy. Mimo kilkuletnich studiów przyrodniczych w Krakowie — wiem, że w dziedzinie ducha są prawdy, których nie można odkryć pod mikroskopem i gorąco pragnę kiedyś w życiu podziękować osobiście Czcigodnej Pani za wzruszenie, jakie mnie ogarnęło podczas czytania „Pamiętników“. Ileż jeszcze wieków czekać należy, aby te głębokie myśli przepoili szerokie warstwy ludzi, jakże często oddających się bezmyślnie odmawianym modlitwom?

Żałuję, że dopiero teraz natknąłem się na Pani książki. Uprzednio poznałem (pełen zawsze jestem nieukojenia w poszukiwaniu ostatecznej prawdy naszego życia i duszy) książki Rama Jogi Czaraki o filozofii hinduskiej: „Hatha-joga“, „Radża-joga“, „Kama-joga“, „Dirani-joga“ oraz kilka rozpraw Juliana Ochorowicza, naszego niezapomnianego uczonego. Znam również „Świat mego ducha“ jasnowidza Ossowieckiego — żadna mnie jednak z tych książek nie wprowadziła w taki podniosły duchowy stan, jak książka Czcigodnej Pani i dlatego ośmielam się napisać kilka słów z serdecznym podziękowaniem, a szczęściem byłoby mi zaprawdę otrzymać od Czcigodnej Pani bodaj słów parę. Całuję ręce Pani

Stefan Bagiński.

* * *

Kraków, luty 1938.

Bóg z Panią!

Czcigodna Pani! Serdecznie dziękuję za przesłany list (smuciłem się, że tak krótki), za rocznik „Hejnalu“ i za „Jasnowidzenie“. Na razie przesyłam malutką lirykę*), którą napisałem mając lat 22. Było to dla mnie samego nieoczekiwane (przed tym zdarzeniem pisałem wiele prozą) — pisałem jakby pod dyktando kogoś stojącego poza mną. Pamiętam dobrze okoliczności towarzyszące powstaniu tej liryki, którą uważam za osobistą modlitwę i którą (zaznaczam to wyraźnie) nie wysłałbym nigdy do żadnego pisma literackiego, a którą jedynie ośmielam się wysłać do miesięcznika, który poświęcony jest zagadnieniom duchowych przeżyć. Było to w godzinie świtu w miesiącu lipcu lub sierpniu, gdy się zbudziłem nagle z jakąś radością w sercu. Poza otwartym oknem (śpię zawsze w lecie przy oknach otwartych) słyszałem świergot wróbli budzących się i łagodny szum jesionów. Wszystko to nasyciło mnie słodyczą tak wielką, że aż łzy napłynęły mi do oczu. Wystarczyło mi wziąć ołówek i kartkę papieru, by powstała ta skrom-

*) Wiersz ten zamieszczamy na str. 193.

na liryka, moja młodzieńcza modlitwa. Miałem zawsze, od chwili, gdy nastąpiło me duchowe rozbudzenie — pewną niechęć do modlitw ustalonych (pcza „Ojcze nasz“, który uważam za najmądrzejszą i najpiękniejszą modlitwę świata) a tęsknotę do osobistych, intymnych rozmów duszy z Bogiem.

Przed napisaniem tej liryki miałem dwa przeżycia, które mnie duchowo wzmocniły i uszczęśliwiły. Poznałem jedną z ksiązek Rama-Jogi Czaraki: „Radża-joga“ (wydawnictwo Trzaska Evert i Michalski w Warszawie) i wysłuchałem któregoś wieczoru odczytu przez radio prof. matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim, Wilkosza — o wielkim mistyku niemieckim, mistrzu Eckehardzie. Wzruszył mnie silnie ów odczyt. Dziwiłem się później, jak prof. Wilkosz, ścisły matematyk, potrafił głęboko wnikać w ekstazę, w mistykę i tajemniczość i oddać swe wrażenia sugestywnie, w pięknej formie, uczuciowo a jednocześnie z opanowaniem. Czułem, że prof. Wilkosz nie jest tylko uczonym, ale jest również mędrce, zdolnym do głębokich duchowych przeżyć. Jakże Mu byłem wdzięczny za to że sam, wniknąwszy w mistykę mistrza Eckeharda, po zapoznaniu się z jego dziełami — pragnie podzielić się swym wzruszeniem z innymi ludźmi poprzez radio. Piękne dla mnie było i to, że prof. dr Wilkosz, jako jeden z najlepszych w Polsce znawców-teoretyków zagadnień radiowych, rzuca oto swój głos w przestrzeń, że potrafił połączyć suchą zdawałoby się naukę matematyki z najgłębszymi wzruszeniami mistyki. Myślę, że wzruszenie, cześć, głęboka pokora, miłość, jaka się rodzi w naszej piersi, gdy zapoznajemy się z czymś dobrym, mądrym, pięknym — myślę, że one są najlepszym z dowodów naszego boskiego pochodzenia. Wiele już lat upłynęło od owego odczytu, ale słowa, treść jego brzmią mi jeszcze do dziś w uszach. Nie ginie żadna myśl nasza; jak fale kuliste na wodzie tak fale kuliste w eterze naszych myśli i słów rozchodzą się w wszechświecie, by gdzieś tam (jeśli dobre) wzmacniać, wzruszać i cieszyć kogoś, lub (jeśli złe) osłabiać, smucić i boleśnie ranić.

Pragnąłbym jeszcze wiele napisać, ale myślę, że nie należy nadużywać cierpliwości Czcigodnej Pani. Nie jest to zresztą ostatni mój list i zawsze, gdy tylko warunki mi pozwolą, prześlę coś do „Hejnału“. Z każdym listem pozwalam Czcigodnej Pani robić wszystko, co uzna za potrzebne. Za każde wypowiedziane słowo nauczyłem się oddawna brać pełną odpowiedzialność — tym bardziej za napisane. Przed kilkoma laty umieściłem rozprawę: „W walce o nowy światopogląd“ — w tygodniku „Państwo Pracy“ (Warszawa, rocznik 1934-35). Proszę przyjąć życzenia zdrowia i owocnej pracy na niwie spirytystycznej. Całuję ręce Pani

Stefan Bagiński.

.....

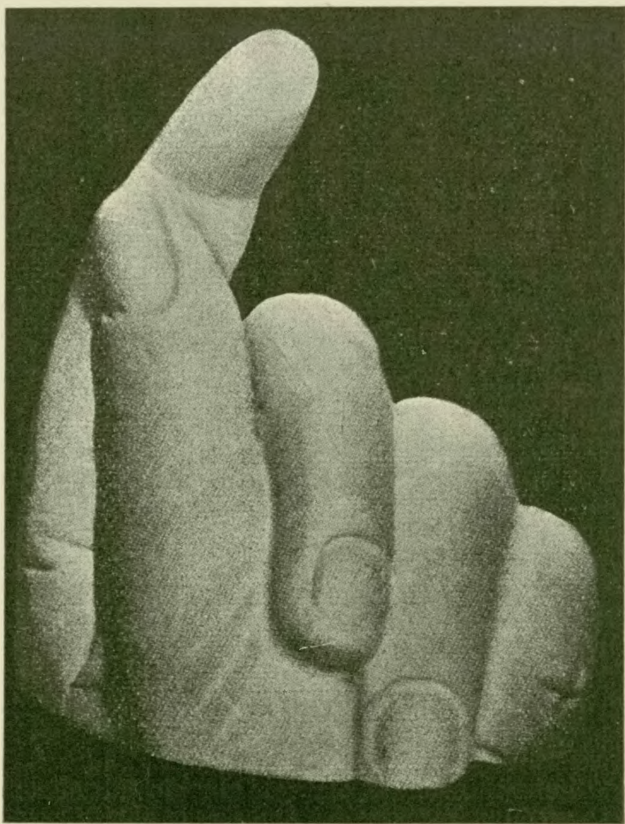
Jest zawsze próba, której powinniśmy poddawać nasze przyjemności, to jest zastanowić się, w jaki sposób oddziaływują one na nas, kiedy powracamy do naszych codziennych obowiązków i zajęć.

Hartingh.

BOY-ŻELEŃSKI.

Godzina w krainie czarów*)

„Mediumizmem nie zajmowałem się nigdy. Nie, iżbym weń nie wierzył; to byłoby po trosze to, co nie wierzyć w radioteleografię. Od takiego sceptycyzmu chroniło mnie zapamiętane z dzieciństwa zdanie Schopenhauera w „Versuch über Geistersehen“: „Nie wierzyć w pojawianie się duchów, to dziś jest nie sceptycyzm, ale ignorancja“. Ale nie interesowało mnie to; miałem swój sposób obcowania z duchami, i z największymi, i ten mi wystarczał.



Ale los uczynił mnie kolegą redakcyjnym jednego z najznakomitszych medjów w Europie, którego seanse w Paryżu, pod najściślejszą kontrolą uczonych, były niedawno sensacją naukowego świata. Jakże nie skorzystać z takiej sposobności i nie zaprosić się na seans?

O swoich własnościach mediumicznych dowiedział się p. F. Kluski przypadkowo przed kilku laty. Przed tym niepokoiły go różne objawy, ale

*) Urywek z książki N. Okołowicza: „Wspomnienia z seansów z Frankiem Kluskim“.

ich nie rozumiał. „Radziłem się lekarzy, myślałem, że mam bzika“ — mówi po prostu.

P. Kluski urządza seanse rzadko i niechętnie. Męczą go. Nigdy nie zgodził się czerpać najmniejszych korzyści materialnych ze swego daru, mimo, że ofiarowywano mu krocie za „tournee z seansami po Ameryce“. „Chcę zostawić dzieciom uczciwe nazwisko — mówi mi — nigdy zaś nie przekonam całego świata, że to nie jest oszukaństwo“. Prócz seansów zbiorowych, w czasie których Kluski traci zupełnie świadomość, zjawy niepokoją go na jawie bardzo często, maszyna do pisania pisze sama na odległość kilku kroków etc.

Ale przejdźmy do opowiedzenia tego, co sam widziałem na własne oczy. Jestem człowiekiem z natury dość krytycznym, byłem lekarzem (o ile to ma coś do rzeczy), i nie mam najmniejszej wątpliwości co do realności tego, com widział. Sądzę, iż właśnie taka prosta relacja człowieka stojącego zdaleka od całego „ruchu“ powinna zainteresować publiczność.

Przybywam z Kluskim do jego mieszkania. „Pokażę ci coś“, mówi, podczas gdy we dwójkę czekamy na resztę gości. Ustawia na stole trzy busole, czeka aż się zupełnie uspokoją, po czym wykonuje kilka ruchów, dotykając rękami piersi i wyciągając je nad busole. Kolejno igły magnetyczne zaczynają drgać, wahać się, wirować; każda w odmienny sposób i z odmienną chyżością. Następnie paroma ruchami ręki uspakaja je. Pytam o jego stan duchowy podczas tego doświadczenia. „Chcę, żeby się poruszyły“, odpowiada po prostu. Kluski opowiada mi, jak raz żartem wprawił w przerażenie optyka, wykazując mu, że wszystkie jego busole są popsute.

Ale schodzą się uczestnicy seansu, jest nas razem siedmiu, sami mężczyźni, w tym trzech lekarzy (licząc ze mną) i dwóch przyrodników. Wszyscy prócz mnie bywali już na tych seansach.

Topi się parafinę w nadziei uzyskania owych słynnych odlewów, które stanowią jeden z najdziwniejszych fenomenów, zdarzających się na seansach z Kluskim.

Zdejmujemy surduty i kładziemy gazety na kolanach, gdyż, jak ostrzegają bywalcy, parafina chłapie. Wśród tego światło elektryczne parę razy gaśnie. Bywalcy, nie przywiązując większej wagi do tego objawu objaśniają, iż jest on często przed seansem, jak gdyby zjawy dawały znak, że są gotowe zaczynać. W redakcji zdarzało się to czasem przy Kluskim i bez seansu.

Światło się gasi, zostaje tylko czerwona lampka, na stole leży okrągła oświetlona płytka. Na środku stołu kociołek z rozpuszczoną gorącą parafiną.

Medium zasypia prawie natychmiast. Jeden z uczestników, zaproszony, aby prowadził seans, daje następujące wskazówki: W czasie seansu nie należy wymieniać imienia medium dlatego, aby się nie obudziło. Kiedy sąsiedzi uczują, że medium zaczyna drżeć, wszyscy obecni powinni kilka razy głęboko odetchnąć, co sprawia Kluskiemu ulgę. Poza tym wszyscy obecni trzymają ręce na stole, zetknięte lekko palcami. Wolno cały czas rozmawiać; w ogóle nie ma mowy o jakimś mistycznym, skupionym nastroju, wymaganym przy „amatorskich“ sensach. Przeciwnie, nastrój jest na wskroś trzeźwy, żartobliwy.

Pierwszy objaw występuje po kilku minutach: to światełka migające w powietrzu. Niebawem czerwona lampka elektryczna, zostawiona w pokoju, gaśnie sama. Światełka są coraz liczniejsze, bują się nisko nad stołem, wydzielając mgiełki świetlne. W powietrzu specyficzny zapach ozonu.

Ktoś z obecnych mówi, że czuje lekkie dotknięcie w ramię. Za chwilę ciepłe palce dotykają moich palców. Chcę je przytrzymać, wysuwają się lekko. Czuje, że na moich palcach zostało trochę parafiny. Coś leży przede mną na stole, przed drugim z obecnych również. Mówią mi, że to odlew ręki zjawy w parafinie.

Tymczasem krążek świetlny podnosi się i lekko buja po powietrzu, podobny do małego księżycy. To unosi się pod sufit, to krąży nad naszymi głowami. Ktoś mówi, że widzi zjawę, poznaje ją; zjawą, to porucznik, który pojawiał się na innych seansach. Za chwilę krążek zbliża się do mnie powietrzem, oświetlając wyraźnie głowę męską w czapce z daszkiem wojskowym. Głowę widzę zupełnie plastycznie, porusza się, widzę ją wprost, to znów z profilu brylowato. Krążek świetlny trzyma się przy niej ukośnie, wyraźnie, jakby w celu oświetlenia jej. Mówią mi, abym czegoś zażądał od zjawy. Mówię: „Pogłaskaj mnie po głowie“. Głaszcze. „Pocałuj mnie“. Całuje. Czuje najrealniej pocałunek w twarz. Mam wrażenie, że w powietrzu jest lekki zapach alkoholu. Mówię: „Porucznika coś czuć wódeczką“. Kilkakrotny łomot, co znaczy, że zjawą chce mówić. Prowadzący seans wymawia litery, zjawą wskazuje je pukaniem. Wypukuje: „Tadeusz cuchnie wódką“. Ręka zjawy lekko mnie bierze za głowę i pochyla mnie do mego sąsiada, nachylając jednocześnie jego głowę ku mojej. Sąsiad mój ma na imię Tadeusz, jest to znany lekarz, doświadczony badacz mediumizmu. Śmieje się i mówi: „Istotnie, to ja piłem dziś dwa kieliszki wódki przy kolacji.“ Zjawą najwyraźniej obraziła się o niesłuszne posądzenie.

Zjawą znika; pojawia się inna: zupełnie jak w „Dziadach“ Miśkiewicza. Obecni poznają i tę: to Włoch Battisti. Battisti pojawił się Kluskiemu pierwszy raz przed kilku miesiącami we Włoszech; obecni na seansie Włosi poznali go tam. Jest to popularny bohater ostatniej wojny, powieszony przez Austriaków za to, że uciekł od nich do armii włoskiej. „Kto umie po włosku, niech coś powie do niego.“ Umiem trochę po włosku, więc wdaję się w rozmowę, improwizując dość frywolny dwuwiersz: „Era una volta un povero pazzo, Chi ebbe del spirito soltanto in cazzo...“ Na to słyszę za sobą głośny oklask, po czym cichy lecz dobitny głos: „Bravo“. Głos ten słyszą i moi sąsiedzi, oklask słyszą wszyscy. Battisti, typowa włoska twarz z bródką, nachyla się nad moim sąsiadem, pokazując przy blasku krążka, charakterystyczną gwiazdkę włoskiego szeregowca na swoim kołnierzu. Mówię do niego, przychodzi na wezwanie, spełnia drobne życzenia.

Uczestnicy rozmawiają z Battistim, objaśniają mnie o jego zjawianiu się na seansach Kluskiego we Włoszech. Ktoś mówi żartobliwie: „Ciekawym, jak on tu przyjechał, czy koleją?“ Na to rozlega się łomot, jakby tłuczonych przedmiotów, a żartowniś dostaje porządnie pięścią w kark. Zjawą znika.

Zjawy (tak mnie objaśniają) nie znoszą traktowania ironicznego lub wyzywającego: same z siebie są raczej uprzejme i życzliwe.

Co do uczuć moich w stosunku do zjaw, to dziwnie nie doznaje się żadnego lęku. Porucznik działał na mnie trochę niesamowicie, natomiast Włoch budził wrażenie sympatyczne i dobrotliwe.

Cały ten przebieg seansu opowiadałem w skróceniu, nie chcąc obciążać go szczegółami.

Zapomniałem też wspomnieć, iż w pewnym momencie kociołek z parafiną bez szelestu znikł ze stołu; po seansie znaleziono go pod kanapą. Nato-

miast na stół przywędrowała fajeczka jednego z uczestników, zostawiona na innym meblu.

Objawy słabną. Medium widocznie jest znużone. Ktoś z obecnych mówi: „Zapach róży“. Zapach jak gdyby wędrował: czuję go dopiero po chwili, ale bardzo żywy i mocny.

Trzeba kończyć seans. „Zapalcie światło“ mówi prowadzący do zjaw, „już kończymy“. Po chwili samo zapala się czerwone światełko lampy elektrycznej. Przerywamy łańcuch i wychodzimy, zabierając nasze dwa odlewy; ktoś zostaje przy Kluskim.

Oglądam z ciekawością odlew, który nam zostawiła zjaw. Jest to cienki i bardzo delikatny odlew ręki aż do przegubu; dwa palce wyprostowane, trzy zgięte. Jest to tak, jakby ktoś rękę zanurzył w parafinie i wyjął ją powleczoną cienką jej warstwą; ale fizycznym niepodobieństwem jest, aby żywą rękę można było wyjąć z takiego odlewu. Jest to ręka zjawy, ręka „astralna“.

Na seansach paryskich dla kontroli dawano do parafiny domieszkę chemiczną, i badano następnie chemicznie odlewy: parafina była nad wszelką wątpliwość ta sama. Co się tyczy samych zjaw, tyle razy czyniono z nich zdjęcia fotograficzne przy magnezjowym świetle, że również niepodobna zachować wątpliwości. Kiedy przechodzimy do salonu, przeglądam fotografie innych seansów. Na jednej medium uśpione ze zwieszoną głową, koło głowy zaś jakiś ogromny ptak z rozpostartymi skrzydłami, na drugiej prusak w pikielhaubie (na seansie był obecny profesor z Francji), o postaci zupełnie realnej, etc.

Uprzejma gospodyni domu, oraz śliczna synowa częstują nas kawą, czekoladkami. Same nie bywają na seansach; nie lubią tego. Wraca do salonu kolega mój, obdarzony tym zdumiewającym darem; przykro na niego patrzeć; oczy wpółbłędne, twarz obrzękła. Kaszle, w chustce pełno krwi. (Nie jest to, objaśnia mnie jeden z obecnych lekarzy, poważny krwotok, ale raczej wynik chwilowego przekrwienia.) Ktoby go widział w tym stanie, temu z pewnością w głowie nie powstałaby myśl, aby ten człowiek zapraszał nas po to, aby urządzać naszym kosztem jakąś mistyfikację! Nie można ani chwili wątpić; jesteśmy w obliczu cudownej własności.

Kluski podnosi oczy i pyta: „Czy było co?“ — ale natychmiast zapomina odpowiedzi i pyta ponownie. Pomału dopiero przychodzi do siebie.

Ograniczam się do podania suchych faktów tego pierwszego seansu, który bywalcy ocenili jako jeden z „uboższych“ w fenomeny; jak dla mnie był aż nadto bogaty!

Wiele osób odnosi się sceptycznie do wszelkich takich relacji dlatego, iż od czasu do czasu gdzieś złapano jakieś medium na oszustwie; ale to, że jakieś zawodowe i wyczerpane medium dopomaga sobie w końcu sztuczkami, tak samo nie wyklucza istnienia tych objawów, jak fakt fałszowania pieniędzy istnienia prawdziwych. Wyjątkowy zaś zupełnie stosunek Kluskiego do własnego daru nadaje jego seansom charakter dokumentu. Toteż korzystając z koleżeńskiego i przyjacielskiego z nim stosunku, będę miał sposobność jeszcze powrócić do tego samego tematu.

Nie silę się tu na tłumaczenie tych objawów. To by zaprowadziło za daleko. Sam Kluski odpowiada po prostu: „Nie wiem, co to jest!“

Nie mam w tej rzeczy nic do gadania; ale tak, dla siebie, raczej skłonny jestem patrzeć na to „mediumistycznie“, jak na jakąś siłę tak samo niezbadaną dzisiaj, jak była niezbadaną niegdyś elektryczność lub niedawno

radium. Za tym pojnowaniem świadczyłby stosunek Kluskiego do igły magnetycznej.

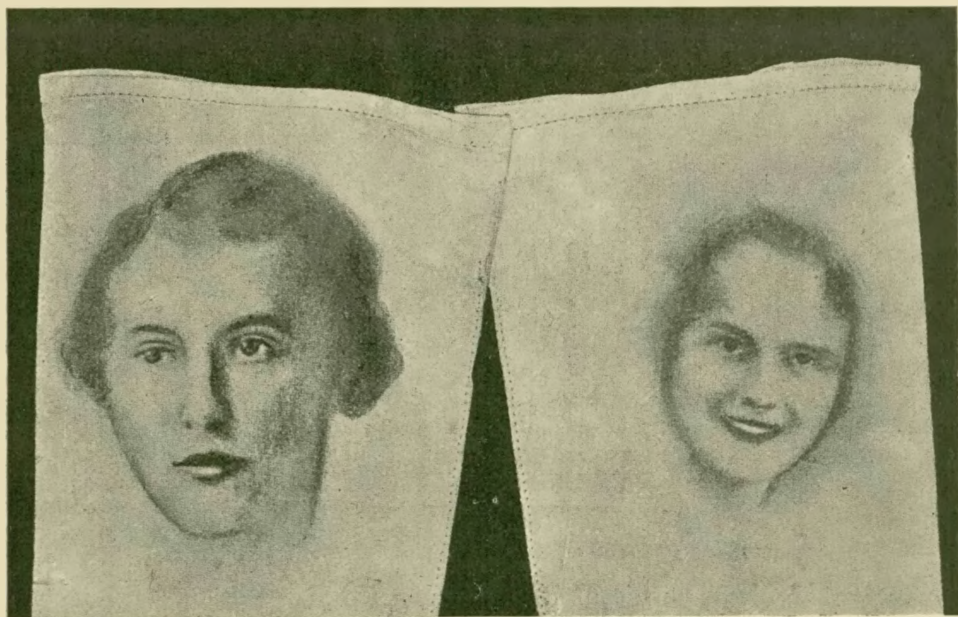
Z dziwnym uczuciem żegnam tego miłego, prostego w obejściu i cichego człowieka, którego dar wystarczyłby niegdyś, aby... założyć religię, a może wydałby go na śmierć na stosie. W życiu codziennym Kluski sprawia wrażenie żyjącego gdzieś wewnątrz, poza naszym życiem. Sądzę, iż te zjawy, które pojawiają się na seansach, są jedynie grubą parodią tych, które oblegają go w chwilach samotności. Ale o tym nie lubi mówić; może kiedyś..."

—oOo—

Bezpośrednie rysunki psychiczne

W „Le Monde Superieur“, luty 1934 r. str. 17—20, czytamy:

Jak wiadomo, miss Lilian Brooke z Halifaxu znana była oddawna jako medium, zdolne odtworzyć tajemnicze i artystyczne portrety duchów wywo-



lonych. Podobny rodzaj medialności, a jednak objawiający się trochę inaczej, posiada pani Ada Lee z Londynu, współpracowniczka p. R. W. Gibsona, znanego angielskiego medium. Rysunki p. Lee są bardzo podobne do rysunków Miss Brooke. W ciągu października 1932 r. jej opiekunowie duchowi rozpoczęli tę pracę, wykonując portret na kawałku papieru, należącym do p. Gibson, ale który był dłuższy czas u p. Lee. Nie wiadano też, kiedy i w jaki sposób powstał ten rysunek. Toteż istniała wątpliwość, które z nich dwojga posłużyło jako medium do tego zjawiska.

Aby sprawę wyjaśnić, postanowiono, że każde z nich trzymać będzie

w rękę zapieczętowaną kopertę, zawierającą biały papier. Gdy otworzyli koperty, znaleziono pięć portretów na papierze pani Lee, a papier p. Gibsona był czysty.

Pierwsze szkice były dosyć słabe, ale po pewnym czasie opiekunowie wzmocnili je tak, że stały się zupełnie wyraźne. Można się o tym przekonać, patrząc na dwie załączone reprodukcje, które wykonano na parze skórkowych rękawiczek, jakie p. Lee miała w szufladzie. Poradzili jej przyjaciele duchowi, aby na nie zajrzała i oto co znalazła. Pokazała nam p. Lee bardzo piękną kolekcję tego rodzaju portretów, niektóre są wykonane na chusteczkach do nosa lub na kawałku materii.

Wszystkie rysunki wykonane są jako popiersia i to w przeciągu 30 mniej więcej sekund. P. Lee i p. Gibson w towarzystwie wielu osób przyglądali się, jak powstawały te portrety.

Pewnego dnia, gdy p. Lee spożywała posiłek, opiekunowie jej naszkicowali rysunek na talerzu, który znajdował się przed nią. Innym razem, gdy zrywała kartkę z bloku papieru listowego, zobaczyła rysunek psychiczny na następnej kartce. Używali też opiekunowie duchowi do swych rysunków serwetek, poszewek na jaśki i innych rzeczy.

Rysunki te, tak wykonane, są już zadziwiające, a cóż mówić o obrazku kolorowym, który ukazał się na kawałku zwykłego szkła.

Gdy raz przez kilka dni nie otrzymywała p. Lee rysunków, powiedziała żartem, że jej opiekunowie stali się leniwi. Gdy jednak otworzyła blok papieru listowego, znalazła trzydzieści postaci narysowanych na jednej stronie i taką uwagę na wierzchu kartki: „Proszę nie nazywać mnie nigdy leniwym.“

Przed paru dniami pisała p. Lee list. Gdy miała go rzucić do skrzynki, zauważyła jakieś zdanie napisane na lewej stronie koperty ponad adresem. Wzięła lusterko i przeczytała takie zlecenie: „Nie wysyłaj tego listu“. I list nie został oddany na pocztę.

Opiekunowie jej chcieli bardzo, aby te dary psychiczne zużyła dla dobra bliźnich i poradzili zorganizować pokaz publiczny w kościele spirytualistycznym w Brixton-Hill w Londynie. Zebranie to odbyło się w sierpniu. Sala była jasno oświecona. Pan Gibson pokazał trzy bloki zwykłego papieru listowego. Podał je zebrany, aby się mogli przekonać, że nie były przygotowane w jakiś sposób do doświadczenia. Jeden blok zawinięto w pakunkowy papier pod nadzorem reprezentanta dziennika „The Free Press“ i zalakowano pakiet. Był też obecny inny bezstronny świadek p. Richard i podpisali pakunek.

Zebranie to było pewnego rodzaju próbą i dla p. Gibson, gdyż po raz pierwszy miał sposobność jasnowidzenia na jawie, a nie w transie. Doświadczenie udało się doskonale i przyniosło pełny sukces obu mediom. P. Lee stała na estradzie, trzymając w rękę zapieczętowany pakiet. Pan Gibson dał doskonały opis i przekazał poselstwo z zaświata jednemu z członków zebrania. Następnie p. Lee otworzyła pakiet i ku powszechnemu zdziwieniu znaleziono portret opisanego przez p. Gibsona ducha, naszkicowany na pierwszej kartce bloku. Cztery razy ponowiono to doświadczenie i za każdym razem rozpoznano portret. Następnie siła zmalała i piąty rysunek był słabo naszkicowany. O tym zebraniu i doświadczeniu ukazało się długie sprawozdanie w „The Free Press“ w dniu 18 sierpnia.

Tłum. M. G.

Agni Pilchowa, Wista.

Ewangeliczne metody leczenia

Załączam poniżej urywek z listu znanej już Czytelnikom p. M. K., w którym dziękuje mi ona gorąco za przyniesienie ulgi chorej jej matce. Po jednorazowym zmagetyzowaniu bowiem nastąpiła znaczna poprawa zdrowia.

Bóg z Tobą!

Oto minął tydzień od Twojej tu bytności, a mam wrażenie, że wciąż jesteś razem z nami. Coś z Ciebie pozostało w naszym mieszkaniu, atmosfera się jakby oczyściła z przyziemnych zmartwień i myśli, a ciągle moje rozmowy z Rodzicami owijają się dokoła Twej osoby.

Ale jakże może być inaczej? Matka moja, która z trudem podnosiła się z łóżka z powodu swych bóli artretycznych, która, nie mogąc zgąć nogi w kolanie, chodziła o lasce z twarzą napiętnowaną wyrazem cierpienia — obecnie po zmagetyzowaniu przez Ciebie, Kochana — chodzi bez laski krokiem lekkim i żwawym i z ciągłym uśmiechem na ustach. Ile się nasłuchałam zachwytów o Tobie, ile błogosławieństw przesłano Ci z oddali, daj Boże żeby się sprawdziły! Dusza mi rośnie z radości, że tyle możesz czynić dobrego i taka jestem z tego dumna, jakby i mojej zasługi była w tym część. I choć wiem, że daleką jesteś od chęci rozgłosu i sławy, nie mogę się powstrzymać, aby nie rozgłaszać pomiędzy znajomymi dobrych wieści o Tobie, a tyle wkładam w swoje słowa serca i wiary, że mam nadzieję, że posiew ten nie pójdzie na marne.

Słusznie zauważa p. M. K., że nie chodzi mi o rozgłos i nie dlatego też piszę w „Hejnale“ o dokonanych wypadkach uleczeń. Przeciwnie zamierzałam nawet przerwać dalsze ogłaszanie wyników mej pracy w tej dziedzinie, gdyż po pierwsze mogło by się to wydawać samochwalstwem, powtóre pociąga za sobą zwiększony napływ korespondencji, która i tak zabiera mi bardzo wiele czasu. Przyjaciele moi jednak z zaświata powiedzieli mi, że mam o tym nadal pisać w „Hejnale“. Przecież nie o moją sławę tu chodzi, tylko o chwałę Chrystusa, bo nie swoją mocą leczę, tylko Jego cudowną siłą i z Jego łaski. Wypadki, opisywane na tym miejscu, mają się stać dla Czytelników przypomnieniem, co może k a ż d y bez wyjątku zdziałać w imię Chrystusa. Ba, i znacznie większe wyniki możemy wszyscy osiągnąć, gdy się odpowiednio „zbierzemy w sobie“. Opiekunowie proszą, byśmy sobie wszyscy zechcieli uświadomić, jakie przeogromne moce drzemią w każdym z nas i zapragnęli budzić je do życia w imię miłości Chrystusowej.

.....
Wszystko polega na człowieku wewnętrznym, lub na jaźni, którą lekarz ma znać, ażeby mógł chorego uzdrowić; nie wolno tedy mu być, jak dzieje się to pospolicie, materialistą.

Nie karze się człowieka, ale zwierza w człowieka.

B. Trentowski.

GUSTAW M. GRAMS, Warszawa.

Magia czarna i biała

Anna Miller, starsza siostra i przełożona szkoły dla niewidomych dziewczynek“ w Yünnan koło Kauming w Chinach, opowiadała mi podczas swego ostatniego pobytu w Polsce o strasznych stosunkach, jakie panują dzisiaj w Chinach, jak również o stałych niebezpieczeństwach, które siostra — wraz ze swymi pomocnicami, służebnymi i dziewczynkami przechodzić musiała.

Siostra Anna zwróciła podczas swego opowiadania uwagę i na to, że w Chinach są bardzo rozpowszechnione wierzenia w zabobony. Wskazała jednocześnie, że te zabobony jednakże są oparte na pewnych przeżyciach, spowodowanych działalnością nadprzyrodzonych sił, którymi operowali niektórzy Chińczycy, umiejący się posługiwać pewnymi zaklęciami, wzgl. umiejący wyzyskiwać pewne nieczyste siły dla swoich osobistych celów, dając się we znaki często swemu bliższemu lub dalszemu otoczeniu.

Swoje twierdzenie siostra Anna poparła różnymi opisami zajęć, które przeżywała sama i których prawdziwość swoim imieniem stwierdziła.

Z polecenia „Centrali Misji“ siostra Anna zakładała szkołę w Yünnan, oraz budowała domki, zakłady wychowawcze i budynki pomocnicze, mając przede wszystkim za cel krzewienie chrześcijaństwa w Chinach.

W tej ciężkiej kulturalno oświatowej pracy pomagały jej siostry chrześcijanki Chinki.

Po wybudowaniu domków — ale przed ich ostatecznym wykończeniem — zakwaterowali się w nich chińscy robotnicy. Ale przełożona jak najenergiczniej się temu sprzeciwiła, wychodząc z założenia, że ci chińscy niechluj i brudasy wprowadzą w te nowe zabudowania może jakąś zarazę, co by się odbiło niekorzystnie na zdrowiu uczennic szkoły.

Wypędzeni z domków robotnicy zagrozili siostrze Annie ciężką zemstą, ale groźba ta nie odniosła żadnego skutku i brudasy musieli ulokować się znów w swoich namiotach.

Kiedy wszystkie zabudowania zostały już ostatecznie wykończone, a działwa w nich umieszczona, okazało się, że Chińczycy swą groźbę jednakże wprowadzili w czyn. — Uwydatniło się to w ten sposób, że na poddaszu głównego mieszkalnego budynku dawały się słyszeć stukania i silne uderzenia jakimś ciężkim przedmiotem; oprócz tego można było odczuć silne wstrząsy, jak podczas trzęsienia ziemi.

Celem wyzbycia się tych „strachów“ siostra Anna zarządziła posty i gorące modły, prosząc Boga o pomoc w sprawie usunięcia „strachów“. Na razie to nie pomogło. Wtedy postanowiła siostra Anna modły przenieść w najbliższe miejsce, gdzie straszenie się najwięcej uwydatniało — na poddasze domu. — Po całodziennym poście zebrały się siostry Chinki wraz z siostrą Anną i klęcząc wznosiły modły do Najwyższego o usunięcie tej niewidzialnej siły, uwydatniającej się w „straszeniu“.

Podczas tych gorących modłów zauważyła siostra Anna i jej towarzyski w kącie poddasza jakiś dymek, który — wydając straszną woń — wydobywał się z pewnego miejsca, potęgował się przez pewien czas, a później malat i wreszcie znikł.

Po zniknięciu tego cuchnącego dymku i oczyszczeniu się powietrza opuściły wszystkie siostry poddasze. Straszenie ustało i już nie ponowiło się.

* * *

W skałach, znajdujących się w pobliżu zabudowań osiedla Yünnan, wykuto obszerne baseny na kąpieliska i jako rezerwoary do wody. Baseny po wykończeniu zostały napełnione wodą, którą przynoszono z pewnej odległości.

Dzień po napełnieniu basenów zauważono, że woda posiada kolor mętny, brudny, że cuchnie niemile i że w wodzie tej znajduje się dużo wstrętnego robactwa.

Wodę tę trzeba było wylać, baseny wymyć i zdezynfekować. Na nowo napełniono baseny świeżą czystą wodą. Ale już na drugi dzień powtórzyło się zjawisko. Woda była mętna i brudna, cuchnąca; również pływało w niej wstrętne robactwo. Wylano znów wodę, oczyszczono baseny, zdezynfekowano je i napełniono świeżą wodą. Niestety i teraz i na następny i na trzeci dzień powtarzało się wszystko na nowo. Walka z brudną wodą doprowadziła wszystkich do rozpacz. Wówczas przełożona zwróciła się do swych pomocnic z zapytaniem, czy one nie umiałyby jej wyjaśnić przyczyny tego?

Siostry Chinki odpowiedziały: „Jesteśmy chrześcijankami i nie wolno nam wierzyć w złe moce, ale pomimo to musimy stwierdzić, że tu działa zła wola pewnego starego Chińczyka, który czuje się pokrzywdzony przy sprzedaży terenów, gdyż jakoby nie uzyskał sumy, która mu się rzekomo należała. On to na pewno rzucił klątwę na nasze baseny.“

Na zapytanie siostry przełożonej, co tu w tym wypadku zrobić, doradzono jej zabić prosię, poćwiartować je i wszystko to mięso, ładnie oczyszczone, przesłać staremu Chińczykowi w darze, przesyłając mu jednocześnie i pieniądze.

Według tych wskazówek siostra Anna postąpiła. Stary Chińczyk przyszedł, wyciągnął rękę nad wodami basenów, wypowiedział jakieś niezrozumiałe słowa i od tego czasu woda w basenach już się nie zmieniała i pozostawała czystą.

* * *

I w okolicach Kauming rozgorzały walki wojenne. Zdziczenie ludności potęgowało się strasznie szybko. Tworzyły się bandy rabusiów, które nagle i nieoczekiwanie napadały na osiedla, rabując wszystko i mordując wszystkich i wszystko.

Pewnego razu zostało ograbione i zniszczone doszczętnie osiedle innego wyznania chrześcijańskiego. Z tego osiedla uszedł śmierci tylko jeden ze służących, chrześcijanin Chińczyk. Przybył on do Yünnan, aby ostrzec osiedle przed bandą rabusiów, na której czele stał olbrzym Chińczyk, dzikus i krwiożerca — nie znający żadnej litości dla napadniętych i wyrzynający wszystkich bez wyjątku.

Na wieść tę przełożona zarządziła post i modły, aby w ten sposób uprosić od Najwyższego pomoc i opiekę. Modlono się już trzy dni. Na czwarty dzień zakomunikowano siostrze Annie, że zbliża się do osiedla jakaś wielka banda. — Modły odprawiano teraz jeszcze błagalniejsze. Niezadługo dały się słyszeć dobijania do bram i nawoływania, aby bramy otworzono. I na rozkaz przełożonej bramy zostały otwarte. W trakcie otwierania bram

przełożona żegnała krzyżem świętym zebranych, oddając ich pod opiekę Najwyższego.

Przez otwarte bramy wdarła się tłuszcza brudnych i cuchnących bandytów. Ale nie rabowano. Przywódca tej bandy dowiadywał się tylko, czy w osiedlu jest lekarz. Lekarza wprawdzie nie było, ale siostra Anna przed objęciem swego stanowiska przełożonej musiała przejść paroletni kurs lekarski i felczerski, więc rzekła, że ona może stanąć ewentualnie u łóża chorego. I teraz dowiedziała się, że „generał“ tej hordy rozbójników strasznie cierpi na bóle zębów. Siostra Anna przyrzekła natychmiastową pomoc, zapraszając chorego do ambulatorium.

Oczekując przybycia chorego siostra Anna pochowała najcenniejsze instrumenty lekarskie, pozostawiwszy dla niesienia pomocy li tylko najniezbędniejsze narzędzia.

Generał w krótkim czasie zjawił się w osiedlu z bardzo opuchniętą twarzą. Siostra Anna wzięła się rażno do usunięcia przyczyny bólu — zęba, silnie zakorzenionego w szczęcie. — Ponieważ „generał“ był bardzo rośli, więc musiała, aby się dostać do rozbolałego zęba, przystawić sobie stółczek. — Ale usunięcie zęba nie było łatwe; wycieńczona postem i nieprzespaną nocą, nie miała dość siły, aby usunąć przyczynę bólu. Wreszcie, westchnawszy głęboko i wznosząc oczy do góry, rzekła: „Boże litościwy, daj mi siły, abym mogła spełnić to moje zadanie“ — założyła szczypce i silnym chwytem wyrwała bolący ząb.

Ale tu nowe nieszczęście czyhało na biedną siostrę Annę: po wyrwaniu zęba rana tak silnie zaczęła krwawić, że nie było sposobu zatamowania bijącej z rany krwi, która obryzgała nie tylko „generała“, ale i siostrę Annę. Wreszcie olbrzym „generał“ pod działaniem wpływu krwi, a może z przyczyn psychicznych zwałił się z fotelu na ziemię jak kłoda.

Przerażona siostra wezwała ludzi, którzy zabrali silnie krwawiącego „generała“ na noszach ze sobą.

Obawa z powodu tego nowego nieszczęścia, które teraz napewno spowoduje zemstę hordy zbójów za zgnębienie dowódcy, doprowadziła do tego, że wylękli osiedleńcy rzucili się na kolana, wołając o pomoc do Boga. I podczas tej ekstatycznej modlitwy znów dały się słyszeć nawoływania o otwarcie bram. Otworzono je i znów wtargnęły hordy brudasów, niosących i eskortujących duży kosz, który przyniesiono siostrze Annie.

W koszu tym przysłał „generał“ siostrze Annie i jej ludziom „ciastka z ryżu“, jako dowód uznania za okazaną pomoc. — Bo „generał“ po wyniesieniu z ogrodzenia przyszedł do siebie, krew przestała się sączyć, a ból ustał.

Całe osiedle uklękło teraz na znak dany przez siostrę Annę, aby Bogu Najwyższemu złożyć podziękowanie za cudowne ocalenie niewinnych dzieci i ich opiekunów.

Wolność, to nie samowola, swawola, lecz wolna, lub Boża wola, która sama jedna jest zawsze rozumna i sprawiedliwa, mądra i dobra. Ona stanowi Prawo i jest mu posłuszna. Wolność, to Prawo Boże, działające przez nas; samowola i swawola — bezprawie.

Br. Trentowski.

Zwiedzamy pracownię i urządzenie ciała ludzkiego

Ciąg dalszy.

Ciśnienie 20 atmosfer.

Kara śmierci wykonywana jest w Chinach przez ścięcie. Kat chiński nie używa jednak pnia, na którym skazaniec powinien położyć głowę. Delikwent klęczy, trzymając głowę prosto w górę. Kat ścina głowę jak makówkę, tj. poziomym ciosem ostrego, szerokiego miecza katowskiego. Z tętnic szyi skazańca po odcięciu głowy wytryska fontanna krwi na wysokości dwóch metrów albo i wyżej jeszcze. Nic dziwnego. Tętnica szyi pracuje bowiem pod ciśnieniem dwudziestu atmosfer.

Ciśnienie w rurociągach wodociągowych i gazowych wynosi jedną a najwyżej dwie atmosfery. Ciśnienie dwudziestu atmosfer napotykamy w kotłach parowych. Otóż takie same ciśnienie jak w wielkich kotłach parowych, służących do poruszania olbrzymich maszyn, mamy w tętnicy naszej szyi... Łatwo sobie wyobrazić, jak niebezpieczne jest każde zranienie w tym miejscu.

Wiecznie żywe serce.

W amerykańskim Instytucie Rockefellera znajduje się kawałek kurzego serca. Kura, która nosiła to serce w swojej piersi, została zabita dnia 17-go stycznia 1912 roku, a serce jej żyje po dzień dzisiejszy i pulsuje normalnie, jak w żywym organizmie kury. Zamknięte jest w słoju, napelnianym co pewien czas świeżym roztworem soli odżywczych.

Profesor biologii na uniwersytecie w Instbruku, Haberlandt, wyjął serce z martwego ciała ślimaka i za pomocą preparatu hormonowego doprowadził je znowu do bicia.

Pewien uczony moskiewski wysuszył wyjęte serce ludzkie, pokrajał je na kilka kawalków, po czym te kawalki włożył do roztworu soli odżywczych. Wysuszone na kamień kawalki serca napęczniały i zaczęły... żyć, to znaczy ściągać się i rozszerzać w takim samym rytmie, jak bicie serca w żywym ciele. To jeszcze nie wszystko — po pewnym czasie kawalki serca zaczęły się rozrastać, wytwarzając nowe tkanki.

Pewien uczony amerykański wyliczył dokładnie, że kawałek mięśnia sercowego, włożony do roztworu soli odżywczych, gdyby pozostawić mu całkowitą swobodę rozrastania się, w ciągu dwudziestu pięciu lat wytworzyłby tyle tkanki mięśniowej, że możnaby pokryć nią cały obszar New-Yorku...

Zagadka serca.

Skąd bierze się ta niepojęta żywotność serca? — Skąd ta niczym nie dająca się zniszczyć siła mięśnia sercowego?

Na te pytania nauka dzisiejsza nie jest w stanie dać żadnej odpowiedzi. Stajemy tutaj wobec tajemnicy życia, której umysł ludzki zapewne nigdy nie przeniknie. Tylko tyle wiemy, że żadnego innego mięśnia, żadnej innej części organizmu nie potrafimy w ten sposób ożywić, gdy raz zamrze.

Nauka dzisiejsza nazywa serce „organem automatycznym“. Jest to określenie, które nic nie objaśnia. Bo każdy automat musi być wprowadzony w ruch. A kto wprowadza w ruch serce? Kto reguluje jego czynności — kto dyktuje mu rytm?

Przez pewien czas myślano, że czynnościami serca kieruje centrala systemu nerwowego. Okazało się, że tak nie jest. Serce pulsuje bowiem już w zarodku i to w tym czasie, gdy nie ma tam jeszcze ani śladu jakiegoś systemu nerwowego.

Mięśnie sercowe pracują zupełnie niezależnie i bez niczych organów. Serce jest więc nie automatycznym, lecz autonomicznym organem. Samo reguluje czynności swoich mięśni, które wykonywują pracę pompowania krwi i utrzymywania jej w obiegu. W sercu tkwi tajemnica życia...

W ciągu pięćdziesięciu lat przepompowuje serce 25 miliardów litrów krwi przez swoje komory, co stanowi — w zależności od funkcji, wykonywanych przez organizm ludzki — od 4 do 20 litrów na minutę. Dwadzieścia litrów — to duży dzban.

Czy jest do pomyślenia, by jakakolwiek mechaniczna pompa była w stanie wykonać taką pracę bez reperacji, bez minuty postoju, bez wymiany zużytych części? I w dodatku pompa nie większa od pięści? Nie — czegoś podobnego nie można sobie wyobrazić. To jest niemożliwe!

Serce jest najcudowniejszym motorem na tym świecie. Wobec niego — jak mizernie, ulomnie i niedoskonale przedstawiają się najbardziej precyzyjne i najbardziej kunsztowne twory mechaniki!

Serce, które było przez siedemdziesiąt lat, bije jeszcze nieraz przez kilka godzin, gdy człowiek jest już praktycznie nieboszczykiem. Jakby nie chciało uwierzyć w śmierć — jakby chciało ostatnie zejść z posterunku!

A gdy po śmierci wyjmimy je z piersi człowieka, włożymy na przeciąg kilku dni do lodowni, a następnie jeśli włożymy je do odpowiedniego roztworu soli odżywczych, lub do płynu radioaktywnego — serce natychmiast zaczyna na nowo pracować tak samo regularnie, tak samo precyzyjnie jak za życia w piersi człowieka!

Czy można serce operować?

Pierwszą operację serca wykonano w Niemczech w roku 1896. Od tego czasu około 500 razy dokonywano zabiegów chirurgicznych na sercu ludzkim. Operacja taka może się odbyć tylko w ten sposób, że chirurg wyjmuje serce z piersi człowieka i na czas trwania zabiegu trzyma je w ręku. Oczywiście wyjęcie serca musi być wykonane bardzo ostrożnie, aby nie uszkodzić ani nie zgnieść wielkiego naczynia krwionośnego, łączącego serce z płucami.

Najczęściej dokonywana jest operacja tak zwanego „pancerza sercowego“. Schorzenie to polega na tym, że — przeważnie na tle gruźliczym — tworzy się dookoła woreczka sercowego wapienny pancerz, który uciska serce i przeszkadza jego normalnej pracy. Zręczny chirurg jest dzisiaj w stanie zdrapać tę warstwę wapna z woreczka sercowego. Niedawno fachowa prasa lekarska przyniosła wiadomość, że pewien chirurg w Mediolanie trzymał podczas takiej operacji przez 80 minut serce pacjenta w swojej dłoni.

Nóż w sercu.

Dnia 21 sierpnia 1934 r. zdarzył się w Mexico-City następujący wypadek. Młoda służąca, Margareta Hernandez Bernal, wypadła z okna drugiego piętra, trzymając w ręku długi nóż kuchenny. Upadając na ziemię, wbiła sobie nóż w serce. Ponieważ dawała jeszcze oznaki życia, przewieziono ją natychmiast do szpitala. Chirurg zdecydował się wykonać operację zaszycia rany serca. Wszystko zależało od pośpiechu, gdyż każdej sekundy mogła nastąpić śmierć. Błyskawicznie szybko otwarto klatkę piersiową, podwiązano tętnice, wyjęto serce i zasyto ranę jedenastoma ściegami. Serce nie biło już. Włożono je z powrotem do klatki piersiowej i poddano ostrożnemu masowaniu. Trwało to kilka godzin, przy czym zastosowano elektryzację serca, co w wypadkach nagłego zatrzymania się serca, np. przy operacjach, wiele razy okazało się zabiegiem skutecznym. Wreszcie zaczęło na nowo bić. Po kilku godzinach chora odzyskała przytomność i niebawem całkowicie wyleczona opuściła szpital.

Ratunek byłby oczywiście niemożliwy, gdyby nóż został przedwcześnie wyjęty z rany.

Tego rodzaju wypadki zdarzają się jednak niezmiernie rzadko. Praktyka zna jeszcze jeden podobny. Mianowicie w roku 1925 pewien kelner w Kolonii popełnił samobójstwo, strzelając sobie w serce. Ponieważ ratunek był natychmiastowy, udało się serce pozszywać i samobójcę uratować. Człowiek ten przeszedł później całą wojnę światową i żyje do dnia dzisiejszego bez najmniejszych dolegliwości sercowych.

Sztuczne serce.

Lekarz moskiewski, Smirnow, próbował przed kilku laty wykonać operację serca w ten sposób, że na czas operacji podtrzymywał obieg krwi za pomocą specjalnej pompy stanowiącej jakby sztuczne serce. Prasa sowiecka roztrąbiła te eksperymenty po całym świecie, głosząc, że sowieckiemu uczonemu udało się wynaleźć „sztuczne serce“, zdolne przez pewien czas zastąpić serce naturalne. Niebawem jednak przestano mówić o tej sprawie, tak że dzisiaj właściwie nie wiadomo, czy to wszystko nie było zwyczajnym sowieckim blufem.

Nad wynalezieniem sztucznego serca pracuje od szeregu lat głośny lotnik amerykański, płk. Lindbergh. Prace swoje rozpoczął on w Instytucie Rockefellera i kontynuuje je obecnie w Europie. Niedawno oświadczył, że już w niedalekiej przyszłości będzie w stanie pewne wyniki zademonstrować przed gronem uczonych.

Hemofilia.

Niektórzy historycy twierdzą, że Rasputin zawdzięczał swój kolosalny wpływ na dworze ostatniego cara rosyjskiego tej okoliczności, że on jeden był w stanie ratować następcę tronu, Wielkiego Księcia Aleksego, w jego nieuleczalnej a śmiertelnej niebezpiecznej chorobie.

Była to choroba krwi. Chociaż jak najstaranniej usuwano z otoczenia młodego następcy tronu wszelkie przedmioty ostre i kanciaste — nie było jednak w ludzkiej mocy zapobiec wszelkim najdrobniejszym nawet zadrażnieniom. A każde zadrażnienie dziąsła lub języka zębami podczas snu itp. powodowało niebezpieczne krwawienia, trwające po kilka tygodni.

Chorobę taką nazywamy hemofilią. Powodem jej jest brak dostatecznej ilości fibriny we krwi. Skutkiem tego krew nie ścina się. I gdy z jakiegokolwiek ranki raz zacznie się sączyć, nie sposób takiego krwawienia zatamować. W normalnych warunkach krew, wydostawszy się z ranki na powierzchnię ciała, ścina się i zasklepia ranę — u hemofilików każda ranka grozi śmiertelnym wpływem krwi, której zatamowanie nie jest możliwe.

Otóż istnieje podanie, że niektórzy chłopcy rosyjscy znają jakieś tajemnicze lekarstwo, które potrafi zatamować krew, płynącą z rany człowieka, cierpiącego na hemofilię. Rasputin znalazł podobno to lekarstwo i ta tajemnica była źródłem jego przemożnego wpływu na rodzinę cara.

Fatalne dziedzictwo.

W londyńskim szpitalu św. Bartłomieja leży syn byłego króla hiszpańskiego, Alfonsa XIII, hrabia Cavadonoga, cierpiący na tę samą chorobę. Niedawno przez kilka miesięcy był między życiem a śmiercią. Otóż podobno przed kilku dniami zjawił się w szpitalu pewien emigrant rosyjski i oświadczył, że zna tajemnicze lekarstwa Rasputina na tę chorobę.

Nie udało się stwierdzić, czy to jest prawda. Naczelnny lekarz szpitala, interpelowany w tej sensacyjnej sprawie, odmawia wszelkich informacji i ani nie zaprzecza, ani nie potwierdza tej wiadomości.

Hr. Cavadonoga odziedziczył swoje cierpienie po tej samej kobiecie, po której otrzymał je w spadku następca tronu rosyjskiego, mianowicie po wielkiej królowej angielskiej, Wiktorii.

Hemofilia jest bowiem chorobą dziedziczną, przeskakującą jednak potomstwu kobiece. Kobiety nigdy nie cierpią na hemofilię, ale przez kobiety dziedziczą ją dzieci męskie. Najmłodszy syn królowej Wiktorii, książę Leopold, zmarł w wieku 31 lat na krwotok, niemożliwy do zatamowania. Wiktorii była babką ostatniej carowej rosyjskiej, a więc prababką nieszczęśliwego Aleksego. Jednocześnie królowa Wiktorii była babką królowej hiszpańskiej, żony Alfosa XIII, matki hrabiego Cavadonogi i jego trzech braci, którzy wszyscy są hemofilikami.

Zdaje się jednak, że ta straszliwa choroba, przy której każde zadraśnięcie może okazać się raną śmiertelną, będzie w niedalekiej przyszłości opadowana. Fakt, że kobiety nigdy na hemofilię nie chorują, nasunął lekarzom myśl, że krew kobieca musi zawierać większe ilości fibriny, niż krew męska. Okazało się, że tak jest. Toteż obecnie robi się próby wprowadzenia do organizmu hemofilików hormonów kobiecych. Odkryto również, że pektyna, znajdującą się w owocach, wywołuje krzepnięcie krwi. Zastrzyki pektyny w pobliżu rany krwawiącej w wielu wypadkach okazały się bardzo skuteczne. (Cdn.)

~~~~~

*Złe nigdy nie może być ideałem, bo jest jego zaprzeczeniem. Sztuka przeto odbiega od swego przeznaczenia i staje się szatańska, nieboską, jeżeli tylko zła, i dlatego, że złe przedstawia. Oddawać czyste charaktery ludzi jest najwyższym zadaniem sztuki. Ona przedstawia pierwowzory w naturze i charaktery w ludzkości.*

K. Libelt.



**Peryt Shou, Die Esoterik der Atlantier** in ihrer Beziehung zur aegyptischen, babylonischen und jüdischen Geheimlehre. Leipzig 1938. Str. 62 z VII tablicami. **Cena z przesyłką 2 zł 50 gr.**

Jedyna książka w literaturze światowej lat ostatnich, która omawia historię mitycznej wyspy, będącej kolebką kultury rasy czerwonej. Autor, znany wizjoner i jasnowidz, odtworzył w szeregu obrazów dzieje zatopionej wyspy, zarówno polityczne jak społeczne, posiłkując się przy tej rekonstrukcji całym aparatem współczesnej archeologii i językoznawstwa, zwłaszcza pierwiastków egipskich. Dla zorientowania czytelnika co do treści, podamy tytuły rozdziałów: 1. Die Menschheitswooge, 2. Die Säulen des Atlas, 3. Die Könige von Atlantis, 4. Die Königsnamen bei Plato, 5. Die Königsnamen und die ägyptische Dekhanistik, 6. Der König Azaes, 7. Atlas und die Atlanten, wreszcie 8. Die atlantische Weltordnung. Der Riese von Atlantis. Diagramy, rysunki i tablice znakomicie ułatwiają zrozumienie wywodów autora. Książkę tę winien przeczytać każdy, kogo interesuje problem Atlantydy. Uwaga: Jako lekturę uzupełniającą polecamy omówioną niżej książkę K. Wachtelborna, Atlantis.

**Dr Eugeniusz Słuszkiewicz, O Duchach, Duszach, Diablach i Demonach Indyjskich.** Lwów 1937. Str. 48. **Cena 2 zł.** (Ostatnie egzemplarze ze szczupłego zresztą nakładu.)

Znakomity indianista polski, autor setki blisko artykułów z zakresu ciekawostek (przeważnie o zabarwieniu okultystycznym) kultury indyjskiej, w studium powyższym wprowadza czytelnika w zaczarowaną (gdyż przeciętnemu czytelnikowi z braku odpowiednich dzieł w literaturze rodzimej, niedostępna) krainę diaboliczno-magicznych wierzeń starożytnych Indów. W niezbyt szerokich ramach, dzięki niezwykle zwartemu stylowi, unikaniu powtórzeń i talentowi literackiemu, udało mu się podać łańcuch wiadomości, które przy odpowiednim „rozwodnieniu” możnaby „rozprowadzić” na parę setek stron druku. Z każdej karty uderza ogromna erudycja autora, która jednakowoż — jak to zazwyczaj ma miejsce w podobnie „skondensowanych” elaboratach — nie nuży, a to dzięki umiejętnemu podejściu do przedmiotu, znajomości psychiki czytelników polskich, oraz kunsztowi technicznemu autora. Z wyżej wyliczonych powodów, nie sposób podawać treści książki. Natomiast każdego, kogo interesują Indie, a zwłaszcza okultyzm indyjski, zachęcamy do nabycia tej książki.

**Tajemnica Promieni „Z” a Wiedza Jogów Indyjskich,** Przemyśl-Lwów 1937. Str. 16. **Cena 1 zł 50 gr.**

Nieduża ta książeczka, anonimowego autora, zasługuje na uwagę ze względu na swój temat, stojący na pograniczu okultyzmu i wiedzy oficjalnej. Ponieważ brak miejsca nie pozwala nam na szersze omówienie tej broszury, ograniczymy się na wyliczeniu rozdziałów: I. Cuda Przyrody; II. Wytwarzanie się promieni „Z”; III. Tajemnica promieni „Z”; IV. Tajemnica Jogów Indyjskich; V. Stworzenie komórki organicznej; VI. Promienie „Z” współzawodniczą z promieniami Roentgena i promieniami poza czerwonymi; VII. R ó z d z k a r s t w o; VIII. Odchylanie się promieni „Z”; IX. Myślowa mowa zwierząt, czyli Walka

o prawa dla zwierząt; X. Fale „Z“, a fale radiowe; XI. Ożywcze działanie fal „Z“, wytworzonych przez organizmy żyjące, na ludzi. — Dodać nam jeszcze wypada dla orientacji czytelnika, że promienie „Z“ są to promienie organiczne natury elektro-magnetycznej — dotychczas przez naukę nie zbadane — które wytwarzają się w mózgu i kręgosłupie istot żyjących, na mocy reakcji chemicznych, będące zaś — zdaniem wynalazcy Polaka — eliksirem młodości, poszukiwanym przez starożytnych alchemików. O ich powstawaniu, przejawianiu się i zastosowaniu informuje wyczerpująco leżące przed nami studium.

**Wachtelborn Karl, Atlantis, ein untergegangener Erdteil.** Eine Belehrung für die Gegenwart. Zweite neu bearbeitete Auflage. Leipzig 1938. Str. 88. **Cena z przesyłką 4 zł 70 gr.**

Obok omówionej wyżej książki Peryt Shou'a, praca Wachtelborna to najlepsza z najnowszych publikacji o Atlantydzie. Podczas gdy jednak pierwsza z nich (Peryt Shou) obok zdobyczy nauki ściślej wykorzystuje również rezultaty psychicznego wycucia i jasnowidczego wglądu w zamierzchłą epokę, dzieło Karola Wachtelborna opiera się wyłącznie na materiałach drukowanych, zarówno egzoterycznych, jak ezoterycznych. Książkę dzięki zaletom stylu czyta się jak powieść, z ogromnym zainteresowaniem i nie sposób odłożyć jej przed skończeniem. Piękna forma zewnętrzna uprzyjemnia lekturę.



#### O Leonie Denisie w Brazylii.

Revelacao (XII, nr 155) ogłasza artykuł o Leonie Denisie, który przytaczamy: „Nie tak dawno opuścił swą ziemską powłokę udając się w Zaświaty największy obrońca i propagator spirytyzmu, najlepszy i najgorliwszy uczeń Allana Kardeca — Leon Denis. Dziennik Paryski „Le Matin“ mówi, że „umarł świecki święty“. Kronikarz, badając życie Leona Denisa wyraża się entuzjastycznie o jego charakterze i nie umie znaleźć dla niego innego określenia. Są dusze, które stoją tak wysoko w rozwoju naukowym i moralnym, które tyle ognia Boskiego rozsiewają wśród ludzi, że światło ich rozprasza ciemność niewiedzy, a dobroć pociesza i łączy. Taką duszą, bogatą w dobra niebieskie był Leon Denis. Pędził życie pełne samozaparcia się i abnegacji, służąc bliźnim; niepohamowana namietność do nauki wyczerpała tak jego wzrok, że kończąc swą ziemską pielgrzymkę, dotknięty był ślepotą.

Mówić o Leonie Denis jest trudnym zadaniem, szczególnie dla skromnych pracowników sprawy spirytystycznej. Jedynie podziw i głęboki szacunek podyktowały mi te słowa. Pierwsza jego książka „Po śmierci“ jest ogniskiem pełnym światła; napisana przepięknym językiem jest źródłem wiary i nadziei, oświeca, zachwyci i pociesza. Inne jego książki mają też dziwną siłę, zniewalającą czytelnika, porywa w nich piękność formy, a treść podnosi ducha. Wszystkim, którzy oddają się badaniom spirytyzmu, zalecić należy koniecznie, by przemyśleli i przestudiowali „W świecie niewidzialnym“. Ludzie, którym zaciemnia szerszy pogląd

nietolerancja, niech przeczytają i zachwycają się jego dziełem „Chryścianizm a spirytyzm”, a ci, którzy wątpią, co z nicości idą ku Prawdzie, powinni zapoznać się bardzo szczegółowo z „Zagadnieniami Bytu, Przeznaczenia i Cierpienia”. Od czasu Allana Kardeca żaden publicysta nie służył tak tej wielkiej sprawie. Jako pisarz i jako mówca umiał Leon Denis być wielkim. Potrafił nawet być olbrzymem, bo gdy pewnego razu rozentuzjasmowany słuchacz zaczął wygłaszać hymny pochwalne, odparł Denis: „Daruj, mój drogi, byłem i jestem zwykłym instrumentem w rękach duchów Bożych”. Życie człowieka tego rodzaju powinno stale stać nam przed oczyma, by budzić w nas gorące pragnienie naśladowania go na każdym kroku. W ten sposób zbliżymy się do Boga. Leon Denis, tak jak wszyscy, którzy żyją na tym świecie, cierpiał i to cierpiał wiele. Znosił swe cierpienia ze stoicyzmem wielkich mędrców. W swych niezaspokojonych pragnieniach umiał przewidywać, być cierpliwym i zrezygnowanym, czego dowodem jest fakt, że umiał czekać dziesięć lat na rozmowę z duchem, który był jego ojcem w ostatniej inkarnacji. Później, gdy ludzkość cała oswobodzi się z swej ignorancji, wyzwoli z przesądów i jarzma materii, będzie na ziemi więcej takich duchów, jak Leon Denis i kult ich będzie lepiej zrozumiany. Wtedy ludzie więcej będą pragnęli być podobnymi do Allana Kardeca, lub Leona Denis, by innych prowadzić drogą postępu pod sztandarem Chryścianizmu. Leon Denis zwyciężył słowem, dobrocią i skromnością i teraz — tam w przestworzach, gdy oczy jego nie cierpią więcej tę straszną ciemnotę, otrzymał należną sobie część dobrze wysłużonych zasług. Jakże piękny to być musiał widok, gdy przyjmowano w Zaświecie jego ducha, ducha, który zwycięsko wyszedł ze wszystkich doświadczeń na Ziemi. Jego opiekunowie promieniejący światłem i ci wszyscy przepelnieni wdzięcznością, którzy skorzystali z jego nauk, otaczali go z uśmiechem zadowolenia na ustach. Tak zapewne przeszedł w Zaświaty, prowadzony przez „Niebieskiego Ducha i Jeroma” swych ulubionych opiekunów. Oby tam z przestworzy dalej kierował na swych pozostałych braci światło swego ducha i wibracje swej dobroci. (Victoria 4. 4. 1937). Aurelio A. Valente.

#### **Zjawia starca w bieli na kirkucie wileńskim.**

Dn. 29 XI 37 r. ok. godz. 1 w nocy zaułkiem przyległym do ul. Kirkutowej w Wilnie, obok której jest cmentarz żydowski, przechodził szeregowiec Wysocki z jednego z oddziałów garnizonu wileńskiego. Nagle usłyszał on przeraźliwy krzyk. Żołnierz szybko pobiegł w kierunku, skąd pochodził okrzyk i wkrótce natknął się na leżących na chodniku dwoje ludzi. Byli to technik budowlany Władysław Zajączkowski i jego znajoma.

Po odzyskaniu przytomności Zajączkowski opowiedział co następuje:

Odprowadzał on do domu swoją znajomą, zamieszkałą przy ul. Kirkutowej. W pewnej chwili, gdy przechodzili obok cmentarza, na krawędzi muru ukazała się jakaś fosforyzująca postać starca w bieli. Postać spłynęła z muru i poczęła zbliżać się do idących. Zajączkowski pomyślał na razie, że to jakiś żart. W pewnej jednak chwili, gdy postać zbliżyła się do niego, poczuł nagle mdłości i upadł na chodnik, tracąc przytomność. Co się z nim stało — nie wie.

Jak opowiadają mieszkańcy ul. Kirkutowej i ulic przyległych, nie jest to odosobniony wypadek. Podobno postać niesamowitego fosforyzującego starca w bieli ukazuje się tam nie po raz pierwszy.

#### **Widmo w hucie. — Robotnik zemdłał, ujrzawszy zjawę.**

W tych dniach teren huty „Silesia” w Rybniku-Paruszcówcu był miejscem niezwykłego wydarzenia.

Jednemu z pracujących tam robotników ukazał się — jak robotnik ów twierdzi — jakiś mężczyzna, który, mimo że robotnik ów mu się uklonił, nie zdjął kapelusza, ani też nic nie odpowiedział. W chwilę później tajemniczy ten mężczyzna ukazał się innemu robotnikowi, który rozpoznał w nim zmarłego w 1924 roku dyrektora huty „Silesia”, śp. Schweisfurta. Przestraszony zbiegł z hali pracy do kolegów, opowiadając im o widmie. — Wśród hutników znajdował się również robotnik, który poprzednio widział rzekome widmo. Dowiedziawszy się, że miał to być b. dyrektor huty śp. Schweisfurt, upadł na ziemię, tracąc przy-

tomność. Dopiero po dłuższej chwili przywrócono mu przytomność, poczem odprowadzono go do domu.

### **Prawda i dobrodziejstwa spirytyzmu.**

Dr Gerda Walther donosi w „Zeitschrift für metapsychische Forschung“ (str. 65) o domu w sąsiedztwie Guildford. „Ash Manor House“ zakupili przed kilku laty pp. Kelly, nie wiedząc, że był nawiedzany przez duchy. Stukało, widziano widmo upiorne, nieokreślone, stare, nierozumne. Państwo Kelly starali się usunąć intruza, lecz wysiłki ich były próżne; gdy stwierdzili, że wchodzi w grę widmo, ogarniał ich strach i mdleli. Nawet pies słyszał kroki, drzwi się otwierały ze zjawą na progu. Dr Nandor Fedor, specjalista nauk psychicznych, spał 2 noce w nawiedzanym pokoju, ale bez rezultatu. Dr Elmer Lindsay urządził seans spirytystyczny z medium p. Garrett. Duch się zjawił, prosił o pomoc, mówił językiem angielskim ze średniowiecza, powiedział, że nazywa się Lord Henley, że należał do domu Plantagenet i był przeciwnikiem Tudorów, że go Buckingham zdradził i że za życia rzucono go do ciemnicy — nie wiedział nic co się działo od 400 lat. Był ogarnięty jedną myślą: „Zemścić się!“. Raz jeszcze widmo ukazało się i chciało mówić z pp. Kelly. Następny seans z panią Garrett odkrył duchowi, że nie umarł, i nawiedzanie zamku ustało. Zauważyć należy, że strażnik więzienia zdaje się został zawieszony w swych czynnościach, gdyż miał usiłować zatrzymać przy sobie Lorda Henleya, tak przynajmniej ten ostatni mówił.

### **Nadmysłowe wydarzenie w życiu pisarza portugalskiego.**

Jornal Espirita poświęca dosyć długi artykuł pisarzowi Eça i Fialho oraz spirytyzmowi. Eça de Queiroz, autor słynnej pracy „Matki“, ogłosił w 1893 r. artykuł „Spirytyzm“, w którym opowiadał o swej wizycie u medium w Paryżu. Fialho przypomniał o tym w jednej ze swych prac. Musimy niestety odebrać temu opowiadaniu cały powab, streszczając je tylko. Sceptycyzm Eça ustępował powoli, gdy jasnowidzące medium rozpoznało w nim dary psychiczne, a szczególnie gdy oświadczyło, że spostrzega przy nim towarzyszącego mu dobrego ducha, siostrę jego ojca. Eça wykrzyknął ze zdziwienia, gdyż rzeczywiście siostra ojca umarła młodo przed 50 laty, pozostawiając u wszystkich, co ją znali, wspomnienie bardzo żywe osoby inteligentnej i łagodnej. A przecież było niemożliwą rzeczą, by ten człowiek, mieszkający na 3 piętrze w Paryżu, wiedział cokolwiek o istnieniu kobiety, zmarłej w 1840 r. w Brazylii, tak jak my nie mogliśmy np. znać nazwiska żołnierza, który w tej chwili pełnił wartę przed bramą pałacu cesarskiego w Pekinie. Eça wykrzyknął „Cudowne! Cudowne!“ i postanowił odgadnąć tę zagadkę spirytystyczną, ale niestety w epoce, w której Fialho pisał swą pracę, trzeba było mieć dużo heroizmu, by się przyznać do zajęcia, jakie budziła „wyklęta“ nauka. Eça przesiąknięty nawskroś materialistyczną nauką, nie umiał wykorzystać zdarzenia, które nim jednak wstrząsnęło na chwilę.

### **Medium wyznacza dokładnie 29 nazwisk.**

Zdziwienie wywołuje u obcych niezwykła ilość i jakość mediów w Wielkiej Brytanii. „The Two Worlds“ (str. 366) donosi nam o nowym odkryciu. Młode medium p. Betty Morton z Glasgowa, dała 16. V. 1937 r. M. Millardowi, którego pierwszy raz widziała, listę krewnych, których po największej części poznał. Następnie bardzo szybko podała mu listę z 29 nazwiskami, często z imionami, które zidentyfikował wszystkie sekretarz Alloa Church. 26 nazwisk dotyczyło drużyny piłkarskiej, w której M. Millard był „caporal lancier“, inne odnosiły się do sąsiedniej drużyny (11-te i 12-te). W 17 wypadkach przy nazwisku było imię. Od 1927 r. p. Millard nic nie wiedział o tych ludziach, z których 9 już zmarło. Nie podajemy listy z nazwiskami, gdyż zdaje się nam to zbyt cennym. Jest to jednak prawdziwa wybujałość mediumiczna („Revue Spirite“ X, 1937).



## Prosimy

# o regulowanie zaległości i wpłacanie przedpłaty na rok 1938!

### W Administracji „Hejnalu“ są do nabycia:

|                                                                                       | Cena z przesyłką |       |
|---------------------------------------------------------------------------------------|------------------|-------|
|                                                                                       | zł               | zł    |
| Z pogranicza zaświatów — Dr. Breyer . . . . .                                         | 1.90             | 2.15  |
| Zagadka człowieka — Dr. Breyer . . . . .                                              | 1.80             | 2.05  |
| Religia Absolutna — Dr. Breyer . . . . .                                              | 1.60             | 1.85  |
| Leczenie syntetyczne — Dr. Breyer . . . . .                                           | 3.—              | 3.25  |
| Jarska kuchnia witaminowa — Dr. Breyer . . . . .                                      | 4.—              | 4.25  |
| Nowy lekarz domowy — Dr. St. Breyer . . . . .                                         | 6.—              | 6.50  |
| Ewangeliczne metody leczenia — J. Domżał . . . . .                                    | 0.30             | 0.40  |
| Żywot Marszałka Piłsudskiego w gwiazdach pisany — Jan Starża<br>Dzierżbicki . . . . . | 1.—              | 1.15  |
| Z zamkniętej księgi bytu — Dr. Habdank . . . . .                                      | 2.—              | 2.25  |
| Żyjemy — Dr. Habdank . . . . .                                                        | 2.—              | 2.25  |
| Przeciw śmierci — Mulford . . . . .                                                   | 6.—              | 6.50  |
| Moc życia — Mulford . . . . .                                                         | 6.—              | 6.50  |
| Moc ducha — Mulford . . . . .                                                         | 6.—              | 6.50  |
| Wspomnienia z seansów z Fr. Kluskim — N. Okołowicz . . . . .                          | 7.50             | 8.—   |
| Pierwsze kroki na drodze okultyzmu — H. P. Bławacka . . . . .                         | 1.20             | 1.35  |
| Symbolika Astralna Słowackiego — Zbigniew Prewoz . . . . .                            | 2.—              | 2.15  |
| Zagadnienia siły nadziemskiej i życia pozagrobowego — B. Rattner . . . . .            | 2.—              | 2.30  |
| Uzdrowienie Chrystusa — Sedir . . . . .                                               | 6.—              | 6.50  |
| Wtajemniczenia — Sedir . . . . .                                                      | 3.—              | 3.25  |
| Kilku przyjaciół Boga — Sedir . . . . .                                               | 2.—              | 2.25  |
| Siły mistyczne — Sedir . . . . .                                                      | 2.50             | 2.75  |
| Obowiązek duchowy — Sedir . . . . .                                                   | 1.50             | 1.65  |
| O prawdziwej religii — Sedir . . . . .                                                | 0.30             | 0.40  |
| Energja ascetyczna — Sedir . . . . .                                                  | 0.50             | 0.60  |
| Siedm ogródków mistycznych — Sedir . . . . .                                          | 1.—              | 1.15  |
| Nowy Testament z Psalmami (w oprawie) . . . . .                                       | 1.—              | 1.25  |
| Biblia (Stary i Nowy Testament) w oprawie . . . . .                                   | 3.50             | 4.—   |
| Biblia a gwiazdy — And. Niemojewski . . . . .                                         | 0.75             | 1.—   |
| Rzym a Polska w twórczości Słowackiego — Z. Gorecki . . . . .                         | 5.—              | 5.50  |
| Nasze zioła — Mgr. Z. Biegański . . . . .                                             | 6.—              | 6.50  |
| Elem. Kurs Astrologii Urodzeniowej — Fr. A. Prengel . . . . .                         | 10.—             | 10.30 |
| Na marginesie chirolologii — Dr St. Peliński . . . . .                                | 1.20             | 1.35  |
| Nowoczesny ruch spirytualistyczny — J. Chobot . . . . .                               | 4.—              | 4.25  |
| Leczenie gruźlicy witaminami — Dr Terlecki . . . . .                                  | 0.90             | 1.05  |
| Czy możemy żyć po kilkaset lat? — S. Czerwiński . . . . .                             | 0.50             | 0.60  |
| Hymny Rygwedy — Wł. Szajan, 2 części po . . . . .                                     | 1.35             | 1.50  |
| Reumatyzm i artretyzm. Leczenie ziołami — Biegański i Wasiutyński . . . . .           | 1.80             | 1.95  |
| Lekcje języka światowego Esperanto — Prof. M. Sygnarski . . . . .                     | 1.50             | 1.75  |
| O duchach, duszach, diabłach i demonach indyjskich — Dr E.<br>Słuszkiewicz . . . . .  | 2.—              | 2.25  |
| Tajemnice promieni „Z“ a wiedza Jogów Indyjskich . . . . .                            | 1.50             | 1.75  |

P. K. O. 305.993.

Chociaż polecamy także książki naszych wydawnictw, nie chcemy przez to powiedzieć, że zgadzamy się z ich treścią pod każdym względem. Zwracamy na to uwagę dla uniknięcia ew. nieporozumień. Uważamy jednakże, że w każdej z tych książek znajdzie Czytelnik coś naprawdę dobrego i pożytecznego dla siebie.

# Nakładem „HEJNAŁU“ wyszły i są do nabycia

w Administracji „Hejnału“, Wisła 721 (Śląsk Cieszy.)

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                   | Cena z przesyłką<br>zł                      zł |      |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------|------|
| SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ — Agnieszka P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                    | 2.—                                            | 2.25 |
| ZMORA, powieść okultystyczna — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                      | 3.00                                           | 3.25 |
| W płóciennnej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                   | 5.50                                           | 6.00 |
| UMARLI MÓWIĄ, druga część Zmory — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                   | 3.50                                           | 4.00 |
| W płóciennnej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                   | 6.—                                            | 6.50 |
| PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karma i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi — A. P. . . . . |                                                |      |
|                                                                                                                                                                                                                                                                                                   | 4.00                                           | 4.50 |
| W płóciennnej oprawie z podobizną autorki . . . . .                                                                                                                                                                                                                                               | 7.—                                            | 7.60 |
| JASNOWIDZENIE — A. Pilchowa . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                             | 1.50                                           | 1.75 |
| ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                      | 3.50                                           | 4.—  |
| ZBIÓR PIEŚNI . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                            | 1.00                                           | 1.10 |
| ŚWIATŁO ASTRALNE — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                 | 0.60                                           | 0.70 |
| PARAPSYCHOLOGJA — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                  | 0.75                                           | 0.85 |
| TEOLOGJA I ANTYTEOLOGJA — T. O. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 1.20                                           | 1.35 |
| KSIĘGA DUCHÓW — Allan Kardec . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                            | 4.50                                           | 5.—  |
| CHRYSTJANIZM A SPIRYTYZM — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                     | 3.50                                           | 4.—  |
| WIELKA ZAGADKA — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                               | 3.50                                           | 3.75 |
| TAJEMNICZE GRUCZOŁY W LUDZKIM USTROJU — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                             | 0.40                                           | 0.50 |
| MATERIALIZACJE — A. E. Brackett . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                         | 1.50                                           | 1.75 |
| RÓŻOKRZYŻOWCY — PRAKTYCZNY SYSTEM ALCHEMII DUCHOWEJ — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                               | 1.—                                            | 1.25 |
| ASTROLOGIA A WYCHOWANIE — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.40                                           | 0.55 |
| ASTROLOGIA A MAŁŻENSTWO — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.50                                           | 0.65 |
| MEDIUMIZM A BIBLIA — L. DENIS . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.80                                           | 0.90 |
| LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                          | 1.25                                           | 1.40 |
| UKRYTA POTĘGA MUZYKI — Tomira Zori . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                      | 1.—                                            | 1.15 |
| MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                    | 0.60                                           | 0.70 |
| ANATOMIA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA, Chodkiewicz . . . . .                                                                                                                                                                                                                                     | 0.80                                           | 0.90 |
| WIEDZA TAJEMNA CZY DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . . . .                                                                                                                                                                                                                                             | 0.40                                           | 0.45 |
| ROCZNIKI HEJNAŁU z lat poprzednich — po . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                 | 7.—                                            | 8.—  |
| W płóciennnej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                   | 9.—                                            | 10.— |

Dla Czytelników Hejnału obniżamy cenę naszych książek o 30% cen podanych w powyższym cenniku.

P. K. O. 305.993.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Pilch, Wisła na Śląsku Cieszyńskim.  
Drukarnia Pawła Mitregi w Cieszynie.



# „HEJNAŁ”

## MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

---

Prenumerata na rok 1938 w kraju i Czechosłowacji: rocznie 12 zł, półrocznie zł 6.50, kwartalnie zł 3.50; numer pojedynczy poza prenum. zł 1.30. Zaległości oblicza się po zł 1.30 za zeszyt.

Prenumerata za granicą: rocznie 15 zł, numer pojedynczy 1.40 zł.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

---

**Adres redakcji i administracji: Jan Pilch, Wisła 721. (Śl. Ciesz.)**

**Telefon 28**

**Prenumeratę można wpłacać na konto P. K. O. 305.993**

**lub**

**przekazem rozrachunkowym.**

Głównym przedstawicielem dla Ameryki „Hejnału” i naszych wydawnictw jest: **A. S. Węgrzyn, 1134 Milwaukee Ave, Chicago, Ill., USA.**

---

Exemplarze okazowe wysyła się na życzenie bezpłatnie.

---

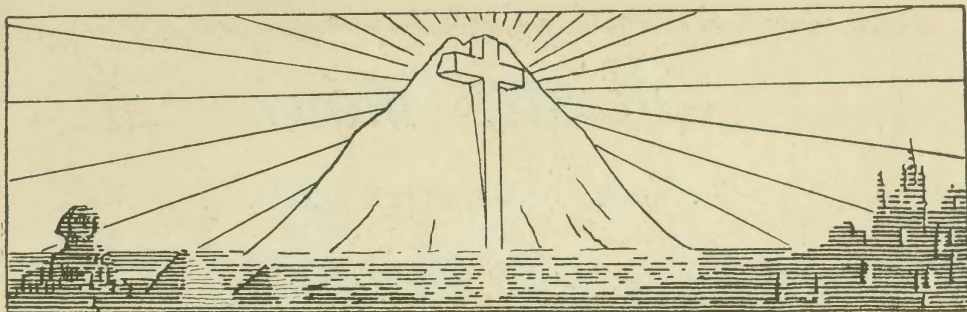
## T R E Ś Ć :

|                                                            |                   |
|------------------------------------------------------------|-------------------|
| Jak liść . . . . .                                         | H. B. Smolarska   |
| Mistrz mówi . . . . .                                      | Henryk Bloch      |
| Wyszedłem szukać . . . . .                                 | Leopold Staff     |
| Anioł mój cichy . . . . .                                  | Janka Pilchówna   |
| Zachwycenie i natchnienie . . . . .                        | K. Libelt         |
| Życie poza grobem . . . . .                                | Conan Doyle       |
| Mój Przyjaciel z zaświata . . . . .                        | Adarin            |
| Księga mediów . . . . .                                    | Allan Kardec      |
| Tajemnica Atlantydy . . . . .                              | P. A. Touszek     |
| Fotografia nieznanego syna . . . . .                       | Ch. Wagner        |
| Weź mnie, o Morze . . . . .                                | St. Bagiński      |
| Seans z Fr. Kluskim . . . . .                              | Hr. Potocki       |
| Wypadek identyfikacji spirytystycznej . . . . .            | E. Bozzano        |
| Tajemnica Joe Louisa . . . . .                             | Agni Pilchowa     |
| Co to jest intuicja? . . . . .                             | Aleks. Stonkus    |
| O pochodzeniu snu i marzeń sennych . . . . .               | Dr Helgi Pjetruss |
| Obrona Metafizyki . . . . .                                | St. Bagiński      |
| Znaczenie liczb w życiu człowieka . . . . .                | G. M. Grams       |
| Życie duchowe . . . . .                                    | Adam Mickiewicz   |
| Tajemnice planety . . . . .                                | * *               |
| Ewangeliczne metody leczenia . . . . .                     | Agni Pilchowa     |
| Zwiedzamy pracownie i urządzenia ciała ludzkiego . . . . . | * *               |
| Lecznicze własności warzyw . . . . .                       | J. Chomentowska   |
| Przypominamy zbieranie ziół leczniczych . . . . .          | * *               |
| Jabłko najzdrowszy owoc . . . . .                          | * *               |
| Elektryczność atmosfery sprawcą chorób . . . . .           | * *               |

Kronika: Dziwne przygody. — Grający duch. — Diagnoza z zaświata. —  
Spirytualizm doświadczalny zatacza coraz szersze kręgi.

Drobne wiadomości.

---



# „HEJNAŁ”

MIESIĘCZNIK WIEDZY DUCHOWEJ

ZESZYT 8

SIERPIEŃ 1938

ROCZNIK X

Celem człowieka: duchem świata podniesionym łamać prawa materią rządzące i sprowadzić Bożą słoneczność i nową Jeruzalem, która jest obiecana, a celem ludzkości: stworzenie Królestwa Bożego, ciał naszych przemienienie i twórczość w jedności z Bogiem i rozświecenie ducha w coraz wyższych wzlotach i wschodach w nieskończoność aż do wniebowzięcia ostatecznego.

Juliusz Słowacki.

H. Bronikowska-Smolarska, Warszawa.

## Jak liść

Niech będę w rękach Pana,  
Jak liść wiatrem niesiony,  
Tak pędzona i gnana  
Na różne świata strony,  
Na różne życia drogi:  
W burzy, po ciemnym lesie...  
Nie czuję w sercu trwogi,  
Gdy mnie dłoń Twoja niesie  
Czy w zorzach mnie ukoi,  
Czy strąci gdzieś, w otchłanie...  
Nie mam już woli swojej,  
Twa wola niech się stanie.

Wiatr wątlým liściem miecie  
O ostre rani ciernie,  
Lecz kocha Cię Twe dziecię  
I ufa Ci bezmiernie.

Marzec 1938 r.



# Mistrz mówi

Otrzymał i spisał HENRYK BLOCH.

## 1. O miłości.

*Miłość — wszechświata Królowa!*

Wszystko przemija, ma swój koniec — jedynie tylko wieczny jest Bóg i Miłość, bo te dwa słowa są synonimami.

Bóg bowiem jest nie tylko Samą tylko Miłością, ale jest także całą Miłością świata. Miłość w stworzeniu jest czynnością Boga w Swojem dziecku, a poziom jej bywa najrozmaitszy i istnieją tysiące jej odcieni w zależności od doskonałości narzędzia, przez które działa Stwórca. Można też powiedzieć, że dusza ludzka jest tylko zwierciadłem, w którym odbija się Miłość Boga, ale lustro to bywa źle wypolerowane, więc oglądamy obraz skażony, często nie do poznania — cały postęp polega na tym, by stawać się lustrem tak gładkim i nieskazitelnym, by odbić się w nim mogła Miłość w nieskażonej wspaniałości.

Przedstawiają miłość jako dziecko z przewiązanymi oczami, co ma znaczyć, że miłość jest ślepa. Tak też przeważnie bywa w praktyce, a to dlatego, że w was właściwie wcale jeszcze nie ma miłości prawdziwej, a istnieją dopiero pewne jej surogaty, naśladownictwa, a mianowicie najwięcej jest w nas „czułości“, ta zaś naprawdę jest ślepa. Gdy zbudzi się ona w sercu waszym względem pewnej jednostki, już przestajecie widzieć jej wady, to jednak jest do pewnego stopnia dobrem, ale zarazem przestajecie widzieć, czego naprawdę tej jednostce potrzeba i co byłoby dla niej korzystnym.

Czułość więc znacznie rzuca się w oczy, aniżeli prawdziwa miłość, bo ona więcej jeszcze od miłości odczuwa potrzebę uzewnętrzniania się. Czułość jednak może się przejawiać tylko względem jednostek, a nie istnieje wcale dla pozostałych i choćby z tego jednego powodu nie jest ona jeszcze miłością prawdziwą.

Miłość prawdziwa ogarnia wszystko i wszystkich, nie zna żadnego wyjątku, kocha wszystkich, mając jednak przy tym oczy nie tylko że otwarte, ale wzrok jej jest przenikliwy, naprawdę jasnowidzący. Dostrzega ona w duszy każdego niespożyte skarby dobra, widzi najbardziej jeszcze głęboko ukryte możliwości, widzi, jak postępować należy, by przyspieszyć wydobyć tych skarbów na jaw, ale widzi ona także wszystkie wady, lecz to widzenie jej nie umniejsza, a nawet przeciwnie wzmacnia.

Miłość prawdziwa rozróżnia jednak także jednostki i stopniowania jej mogą być rozmaite, lecz niezależnie od tego ukochaną dla niej jednostką jest każda bez wyjątku.

Miłość prawdziwa niczego nie wymaga od przedmiotu umiłowania, nie żąda wzajemności ani wdzięczności — kocha, bo kochać musi i pragnie wyłącznie tylko dobra ukochanego, nie czyni jej różnicy, czy ukochany otrzyma to dobro i uzyska radość przez niego, czy też przez kogokolwiek innego, byleby było to otrzymane.

Wasza czułość, która jest już wielka, tych cech jeszcze nie posiada i dlatego nie zasługuje jeszcze na miano miłości. Lecz nie rozumiecie słów moich w ten sposób, że ganię waszą czułość. O nie, jest wprost przeciwnie, i ta czułość jest wielkim skarbem i jest ona niezbędną, gdyż ona jedna może stać się drogą, po której osiągniecie miłość prawdziwą.

Rozszerzajcie tylko ciągle granice tej czułości, niech ogarnia ona stopniowo coraz większe ilości jednostek, aż dojdzie do tego, że odczuwać ją będziecie dla każdego, którego Bóg postawi na waszej drodze, a potem i dla każdego, o którym w ogóle pomyślicie. Starajcie się przy tym jak najbardziej otwierać jej oczy, aby starała się ona w każdej chwili widzieć, co naprawdę może być dobrym dla swego przedmiotu. Wypleniacie stopniowo, krok za krokiem, egoizm z waszej czułości, zmuszajcie się do zapominania o sobie, a ani się spostrzeżecie, gdy w duszach waszych nastąpi cud prawdziwy: wkroczy do nich zwycięska Miłość, która już będzie prawdziwym obrazem i podobieństwem tego, czym jest Miłość w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

Pokój Wam!

## 2. Rozum i miłość.

Dyskutowaliście przed chwilą o tym, czy należy w życiu czynnym powo-  
dować się głównie rozumem, czy też uczuciami, czyli miłością.

Otóż ja wam powiem, że najważniejszą jest zawsze miłość, ona jedna jest twórcza i płodna, jej harmonijne vibracje budują harmonijnie zarówno was samych, jak i cały wasz los. Inaczej być nie może, gdyż pamiętać macie, że Stwórca jest samą tylko Miłością, a wy sami jesteście tylko owocem Jego Miłości. Z tego powodu doskonałość może być tylko osiągnięta przez Miłość.

Jeśli pragniecie postępu, a specjalnie jeśli chcecie być uczniami i naśladowcami Chrystusa, musicie ciągle dbać tylko o to, by osiągać jak największą, wszechogarniającą miłość, jakiej przykład dawało na ziemi wielu świętych, a przede wszystkim w stopniu nieporównanym sam Pan nasz, Jezus.

Rozwijajcie więc w sobie córy Miłości, które są niższymi i łatwiejszymi jej formami, jak: litość, miłosierdzie i czułość, ale starajcie się dochodzić do miłości prawdziwej, wszechogarniającej i o oczach otwartych.

Najpierw oczami otwartymi dostrzegajcie braki w was samych, a potem także i w innych, lecz pamiętajcie, że nie wolno wam sądzić tych braków, bo wy sądzić nie możecie i nie wiecie, co jest naprawdę brakiem, a co koniecznością w tym wieku duszy, nie znacie też wszelkich okoliczności, zatem sprawiedliwie sądzić nie możecie, a przede wszystkim pamiętajcie, że dostrzeżone braki i wady nie mają prawa umniejszać waszej miłości.

Chrystus kocha wszystkich Miłością nieskończoną, a On widzi i zna braki każdego, lecz im więcej widzi tych braków, tym Miłość Jego staje się czynniejszą, albowiem im więcej jest braków, tym więcej jest słabości i tym potrzebniejsza jest pomoc, która płynąć może jedynie z gorącej miłości i zrozumienia. Naśladujcie więc Pana naszego.

Gdy miłość będzie z was promieniowała na wsze strony, stanie się to jednocześnie i największym ułatwieniem życiowym dla was samych — ludzie bowiem lgną wtedy do człowieka, każdy chętniej pomoże, czy czynem, czy myślą, a to jest rzecz wielkiej wagi w życiu każdego. Inaczej zaś być nie może. Przecież nawet zwierzę czuje i poznaje od razu, gdzie jest miłość i garnie się, a człowiekowi pełnemu prawdziwej miłości żaden dziki zwierz szkody nie wyrządzi. O ileż więcej musi to odczuwać człowiek, który stoi o tyle wyżej w ewolucji, to też mimo woli i zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy, odczuwa to każdy i działa odpowiednio.

Lecz powiadacie: „Zapewne jest to prawdą, ale jak zdobyć taką miłość? Jest to rzecz dla nas nieosiągalna.“

Ale ja wam powiadam, że nie jest to nawet rzecz bardzo trudna i są dwie drogi, które do tego prowadzą, a trzeba kroczyć po obu jednocześnie, co jest rzeczą niemożliwą na planie fizycznym, ale konieczną na duchowym.

Przede wszystkim trzeba pragnąć tego gorąco, ze wszystkich sił duszy, a przyjdzie to, bo nieublagane jest prawo, że „Jakim być pragniesz, takim się staniesz“, lecz pragnąć trzeba gorąco, nie stawiając żadnych, żadnych granic. Nie wolno ci myśleć: „Jeśli jednak spotkam takiego, lub owego, jego kochać nie będę w możliwości“. Jeden z was przed chwilą mówił: „Mógłbym kochać zbrodniarza, ale podlego denuncjanta niewinnego dla własnej korzyści np. kochałbym nie potrafił“. Może się to przez czas jeszcze długi okazać prawdą w praktyce, ale myśleć o tym nie wolno, tego rodzaju myśli i niepewności są ograniczeniami pragnienia, a każda granica umniejsza siłę i twórczość. Nie stawiajcie więc nigdy waszym najszlachetniejszym pragnieniom żadnych ograniczeń, a osiągniecie to, czego pragniecie.

Lecz trzeba przy tym ciągle jeszcze pamiętać o Obecności Ojca, który w was mieszka i zawsze pragnie wam dopomóc. Do Niego macie się ciągle zwracać, do Opatrzności, lub też i Chrystusa, który jest Uosobieniem całej Miłości Ojca, zwracajcie się zatem do Serca Jezusa i proście Je o to, by w was zamieszkało i przez was kochało, lecz nie proście o to z myślą o sobie, a tylko dla dobra braci waszych, by przez was mogło służyć na nich obfitsze błogosławieństwo, a macie nawet zapominać o tym, że to wy macie stawiać się narzędziem w Rękę Tego, który jest tak bardzo tego spragniony, a jednak nie może On zacząć działać bez waszej prośby o to, gdyż nicomyślnie jest też prawo, że „Proście, a wtedy będzie wam dane“.

Pragnijcie więc Dobra i Miłości bez żadnych ograniczeń i módlcie się o pomoc, a zwyciężycie.

Odpowiedziałem wam zatem na wasze pytanie, mówiąc, że najważniejszą jest Miłość, lecz nie macie rozumieć tego w ten sposób, że należy zaniedbywać rozum.

Opowiem wam alegorię znaną z literatury i postaram się ją wam rozjaśnić.

W człowieku zapalone są przez Boga dwa świeczniki, jeden w głowie, a drugi w sercu. Doskonałość polega na przedstawieniu tych dwóch światel. Świecznik serca ma palić się w głowie, a świecznik głowy w sercu.

W praktyce przedstawia się to tak: nie wolno wam myśleć, rozumować i przede wszystkim medytować bez uczuć, które i w rozmowaniach mają odgrywać największą rolę. Odwrotnie, gdy uczucia naglą was do czynu, wezwijcie rozum do pomocy i pytajcie z niesłabnącym uczuciem, czy czyn ten będzie mądry, czy nie krzywdzi nikogo. A gdy własna wasza miłość, nawet oświecona rozumem, nie potrafi wam dać odpowiedzi, wtedy przypomnijcie sobie, że w was mieszka Doradca niezawodny; Bóg w Swojej Opatrzności i Ten zawsze gotów wam odpowiedzieć, ale żąda, byście się Go sami zapytywali i radzili, a odpowie wam przez wasze własne sumienie. Wgłębiajcie się więc w siebie samych i w ciszy radźcie się waszego sumienia, a Bóg da wam odpowiedź przez niewątpliwe nastroje, a wtedy słuchajcie i czyńcie. Pokój Wam!

### 3. Potęga Miłości.

Zauważcie, że ile razy ja, wasz Nauczyciel, przychodzę do was, by budzić w was silniejszą wolę, przemawiam z wielką mocą, gdy jednak przychodzę, by przynosić wam Miłość, głos mój staje się cichy, łagodny, pieśczołliwy. Cichość, łagodność, pieśczołliwość i skromność są bowiem zasadniczymi cechami Miłości, ale wiercie mi, że pomimo tego Miłość jest zarazem Siłą i Potęgą nad potęgami, z niej rodzi się wszelka moc i siła, bo wszak Ojciec,

który jest samą Miłością, jest zarazem Wszechmocą, a cała Jego Wszechmoc i Mądrość zrodziły się w Nim z Jego Miłości. Zalewa On was ciągle promieniami Swojej wszechmocnej Miłości, a jakżeż dochodzi ona do was łagodnie, cicho, często jej nawet odczuć nie możecie, bo Miłość nigdy się nie narzuca i błogosławi, choćby jej nie odczuwano, choćby ją odtrącano.

Macie pragnąć i marzyć o tym, by uzyskać ogromną moc ciała i ducha, ale nie na to, by się ta siła przejawiała, a przeciwnie na to, by się ukrywała, przybierając na siebie pozory słabości, lecz by istniała poza tym z całą potęgą. Tak właśnie działa Miłość prawdziwa. Jest ona Potęgą, czuje swoją moc ogromną, ale się z nią ukrywa, przybiera pozory słabości, by tulić, głaskać, pocieszać. A moc ta, która się ukrywa, jest jej niezbędna i czasami musi wystąpić i działać jawnie, ale tylko wtedy, gdy jest to potrzebne. Gdy sami tę siłę zdobędziecie w pełni, sami wiedzieć będziecie, kiedy ma się uzewnętrznić moc, a kiedy sama tylko pieszczota i pozorna słabość, bo powie wam to duch, a duch — to Bóg.

O, jakżeż hojną jest Miłość Ojca! Tłumy stąpają po drogach, nie wiedząc, że na każdym miejscu tego gościńca zakopane są skarby, trzeba tylko umieć je dostrzec i wtedy wystarczy przechylić się, by czerpać pełnymi garściami i unosić bogactwa, które Ojciec dla was przeznaczył, byleście umieli z nich korzystać.

Gdy widziecie, że ktoś już posiadał takie skarby i ma w sercu wielką miłość, umiecie to ocenić i podziwiać, a jednakowoż zawsze łatwiej i chętniej podziwiacie rozum i wielki rozwój intelektu. Owszem, przyznaję, że i to skarb prawdziwy, lecz wiercie mi, że sam rozum niewiele ma wartości, gdy tylko z intelektu płynie, a staje się rzeczą wielką, gdy rodzi się z ducha.

Wieleż jest ludzi, których zwiecie prostaczkami, którzy nie posiadli wielkiej wiedzy, ale posiadli mądrość, bo jest w nich pokora i miłość. Wszak powiedział Jezus: „Ojciec często odkrywa tajemnice Nieba i Prawdy małuczkim, a zakrywa je przed oczami uczonych i doktorów“. Zaiste między tymi małuczkimi są tacy, którzy posiadli wiedzę ogromną, choć się jej nigdy nie uczyli, a odkrył im tę Prawdę Bóg przez ducha.

Wielki Mistyk, Jakób Boehme, był jaśniejącym przykładem takiego prostaczka. Był on zwykłym i niewykształconym szewcem, a przez ducha stał się on jednym z największych mędrców świata. On to użył porównania, że jeżeli postawisz obok siebie nieskończoną ilość zer, wartość liczby ciągle zerem pozostanie, ale jeśli na początku postawisz jedynekę, każde nowe zero powiększa dziesięćkrotnie jej wartość. Zerem jest sam rozum, ale jeśli przed tym postawileś jedynekę Miłości, wtedy każda nowa uzyskana wiedza stanie się skarbem niespożytym.

Dbajcie więc przede wszystkim o Miłości, a gdy ją posiadziecie w całej pełni, wtedy zdobywajcie jak najwięcej wiedzy, bo wtedy nie oddali ona was od Boga, a coraz bardziej do Niego zbliży.

Oto, mili moi, niosę wam dary, płynące wprost z Serca Pana naszego. Jesteście skąpani w atmosferze Światła, promieniejącego z Miłości Chrystusa, dusza wasza kąpie się w tych promieniach. Lecz Miłość ta działa, jak zawsze działa Jezus: przychodzi, puka do drzwi, lecz nigdy nie wdziera się przemocą, a czeka cierpliwie, żebyście Mu sami otworzyli. Tylko zbójca wdziera się przemocą, a zbójcą są szkodliwe myślokształty, które nie pozwalają się wam wznosić na wyżyny ducha. Brońcie się od nich, zatykając starannie wszelkie szpary w ściankach domu waszego, a czynić to będziecie w skupieniu, w medytacjach i modlitwach. One tworzą drzwi duszy waszej, a wkroczy w nią Chrystus, a wtedy odczujecie promienie Miłości, w której jesteście skąpani.

A czy wiecie, dlaczego Miłość nie może zalać serc waszych wprost z Woli i nakazu Pana, dopóki sami drzwi nie otworzycie, to jest dopóki nie staniecie się godni przyjąć ją i z niej skorzystać?

Dlatego, że, jak wam powyżej powiedziałem, Miłość nie jest li tylko pieczęcią i czułością, ale jest Siłą i Potęgą, której nieprzygotowany znieść nie może.

Gdy kto we śnie, lub w półśnie, otrzymuje widzenie Chrystusa lub Jego Matki, Miłość w całej swej Potędze wkracza w jego serce. Widzenie takie trwa zawsze krótko i zaraz się cofa, bo inaczej trudno znieść taki ogrom Miłości w nagłym rozbłysku ducha, a przecież widzenia takie otrzymują tylko wybrancy, uznani za godnych tego.

Słyszeliście też o wypadkach, gdy bluźnierczo przystępujący do Stołu Pańskiego wpadał w szal, a czasami nawet spotykała go śmierć nagle. Kościół uważa to za karę, za oznakę gniewu Bożego, ale się myli. Po prostu wstąpiła w tego człowieka nagle Miłość z całą swoją Mocą, a źle przygotowana dusza o wibracjach przeciwnych, znieść tego nie mogła. Miłość tych ludzi spaliła, spopielila, zwęgliła. Podobnie mogłoby się stać z każdym nieprzygotowanym, w którego nagleby wstąpiła cała Miłość Chrystusowa. Dlatego musicie się do tego przygotowywać, wznosić się wysoko, czyli, jak się mówi, otwierać sami drzwi domku waszego, a my pragniemy wam w tym pomagać.

Gdy już tak raz otworzyliście te drzwi i wielki Gość wkroczył do duszy, dokonaliście dużego dzieła, bo przecież za chwilę, gdy skończy się wasz nastrój skupienia, a ogarną was znowu zwykłe troski życiowe, Gość ten znów wystąpi, ale już ślady pozostawił i ułatwi wam to otworzenie na nowo podwoi domku waszego.

*My w takim wznoszeniu się wzwyż wam pomagamy, ale musicie sami współdziałać, ucząc się medytacji, polegającej na wyszukiwaniu własnego waszego JA.*

*Już doszliście wszyscy do tego, że wiecie, że ciało wasze nie jest waszym Ja, ale jeszcze czujecie się Ja w duszy waszej i dlatego marzycie o wyższych zmysłach, wychodzeniach w astralu i pięknych widzeniach. Owszem, jest to dobre, ale już czas, byście zrozumieli, że są to rzeczy duszy, ale to jeszcze nie WY. Takie widzenia są wasze, myśli są wasze, rozumowania wasze, ale to bynajmniej jeszcze nie WY.*

*JA odnaleźć możecie tylko w bezkształtnym duchu, a nawet i tego mało, najprawdziwsze JA znajdziecie tam dopiero, gdzie przestaje w ogóle istnieć odrębność, zatem tam, gdzie JA i TY już istnieć przestały. Wydaje się to wam paradoksem, ale jest to Prawda i każdy, który to choć raz jeden przeżyje, zrozumie to i zapamięta.*

*A ja wam powiadam, że każdy z was może dojść do tego w tego rodzaju medytacjach, jeśli czynione one będą z należytym skupieniem.*

*Wtedy wstąpi w was zwycięsko cała Miłość Chrystusowa, i Chrystus zamieszka w duszach waszych, zacznie przez was działać i wtedy dopiero zacznie się dla was życie prawdziwe. Lecz nie mówię, że wtedy wy wstąpicie za życia do Nieba, jak określa to wielu mistyków, a przeciwnie Niebo zstąpi i zamieszka w was.*

*Pokój wam!*

*C. d. n.*

---

LEOPOLD STAFF.

## Wyszedłem szukać . . .

Wyszedłem szukać Ciebie o świcie i trwodze,  
Nie znajdując, myślałem, żem szedł drogą kłamną;  
I spotkałem Cię, kiedym odwrócił się w drodze,  
Bowiem przez całe życie krok w krok szedłeś za mną.

Wędrowałem dzień cały pod cienia ciężarem,  
W chłodzie południe minął, by oto u końca  
Płynąć Tobą, o zmierzchu mym, czerwonym żarem,  
Jako wieczorem rzeka o zachodzie słońca.

JANKA PILCHÓWNA, Wiśła.

## Anioł mój cichy...

Nie wiem dziś jeszcze, czy jest, czy go nie ma,  
czy tylko bajką moją jest wiosenną,  
czy tylko piosnką moją dobrą, jasną,  
lecz wiem na pewno, że kiedyś był ze mną.  
Że kiedyś przyszedł i wśród cichej nocy  
srebrzyste skrzydła przede mną roztoczył,  
jak gwiazdy drżące, co nad ranem gasną...

I czarna wtedy tak pachniała ziemia,  
jakby się pszenne nad nią chwiały kłosa  
i jakby w kwieciu nagie stały grusze...  
— Anioł mój z skrzydeł srebrne strząsał rosy  
wprost jakby w serce, i wprost jakby w duszę...

I nie wiem jeszcze, czy jest, czy go nie ma,  
czy tylko chwilką jakąś jest tęskniącą,  
czy myślą nową, nieśmiałą i drżącą...  
Ale pamiętam cudny dzień majowy,  
gdy w krwawej łunie zachodziło słońce  
— gdzieś niedaleko — poza las smrekowy...  
W różowej zorzy stanęły jabłonie  
i nagłym blaskiem pokraśniały okna.  
— — Wtedy znów mego ujrzałam anioła —  
w zachodniej łunie skrzydeł maczał końce  
i był szczęśliwy — — — jak wszystko dokoła...  
Potem już często, gdym w smutku samotna  
gdzieś w dale — za nim — wyciągała dłonie,  
przyplýwał do mnie, pyłem gwiazd srebrnawy,  
mądry, jak życie, cichy — jak milczenie...

— — — — —

Raz miałam Bajkę błękitną — — i własną,  
co mi wciąż czyjeś wspominała oczy  
i czyjeś imię — i uśmiech chłopięcy — —  
Lecz kiedyś nagle, ot tak, dla zabawy  
przeciwstawiłam mej Bajce za wiele —  
wszystko — — — co życiem jest, a nie marzeniem.  
I coś się nagle rozprysło i zgasło  
i moja Bajka nie wróci już więcej...  
On wtedy skrzydła nade mną roztoczył  
i myśl przenosząc nad szumiące zboże,  
co się po groniach płynnym złotem ściele,  
odsunął Bajki — — — już na zawsze może — —

— — — — —

Może naprawdę bajką jest wiosenna,  
albo też dobrą jakąś piosnką rzewną —  
lecz teraz wierzę — t e r a z wiem na pewno,  
że bywał przy mnie i... zostanie ze mną.

Wisła, dnia 15 VII 1938 r.

---

KAROL LIBELT.

## Zachwycenie i natchnienie

W Duchu św. zostawiony światu chrześcijańskiemu pierwotny dogmat świata starożytnego, dogmat bezpośredniej styczności ducha nieskończonego i ducha skończonego. Wyraz oznaczający ten związek bezpośredni, oraz wskazujący na pierwotny tego związku początek, jest wyraz śliczny w naszym języku, jest nim natchnienie, wyraz pełen wszystkich tajemnic i świata widomego i niewidomego, wyraz bezpośredniego związku człowieka z Bogiem — wyraz przymierza religii i filozofii.

Są natchnienia do dobrego, popędy do złego; jest Opatrzność wyższa, opiekująca się człowiekiem. W przypadkach tych duch człowieka nagle uderzonym zostaje przez siłę wyższą. To uderzenie szuka wyrazu dla siebie, a dać go może tylko twórcza potęga naprężonej wyobraźni i kształtuje widzenia, które wielu osobom, mianowicie słabych nerwów, rzeczywiście na jawie przedstawiają się jako postacie przedmiotowe z tamtego świata, a w formach stosunkom ludzkim odpowiednich.

Widzenia na jawie dzieją się pod wpływem natchnienia i zapalą, całą wyobraźnię naszą obejmującego; natchnienie to pochodzi może z wiary, z miłości, z żalu, ze złości, z jakiegokolwiek w ogóle silnie wstrząsnionego uczucia. Wtedy nadaje jedność wiedzy i wyobraźni. Uczucie gwałtowne przytłumia pierwszą, wciska się między nią a wyobraźnię i wyobraźni utwory stają się dla nas przedmiotowymi.

W natchnieniu jest rzeczywiste objawienie się, wyższej i wielkiej jakiejś myśli, która gdy jest istotnie boskiego, niebiańskiego początku, w kształtach jakby tamtoświatowych nam się przedstawia.

Cośmy w tej mierze powiedzieli o widzeniach Joanny d'Arc, w piśmie naszym Dziewica Orleańska, rzecz należyście rozjaśnia: „Nic duchowego nie istnieje bez powłoczy materialnej, wszelka duchowość potrzebuje materii, aby w niej swój byt i żywot objawiła. Stąd i odwieczne rządy Boga w ludzkości przez ludzi tylko objawiają się. W ludziach i przez ludzi dzieją się objawienia, czyli to wypowiedziane przez nowe pojęcia i nowe prawdy,

zdobyte na polach umiejętności i praktyki; czyli też ubrane w formy widzeń cudownych, które wyobrażnia pod wpływem natchnienia tworzy. Natchnienie tu i tam jest twórcze, czyli to drogą rozumu, czyli drogą wiary na zewnątrz się wylewa.

Natchnienie samo pochodzi z nieba, jest węzłem ludzkości z Bogiem, tchnieniem jego ducha w nas. Ono samo jest natury boskiej, ale objaw jego musi przybrać formy ludzkie i czasowy na sobie nosić koloryt wieku. Do tego objawu, czyli zmysłowego uwiadomienia ducha, ściąga się, co Goethe w *Fauście* powiedział: „Takim jest duch, jakim go mieć chcecie.“ To orzeczenie byłoby ateuszowe, gdybyśmy je do odwiecznego i niezmiennego źródła tego objawu odnieść chcieli; jest prawdziwe, gdy je do form zewnętrznych odnosimy.

Drogi natchnienia są naturalne. Ima się ono takiego materiału, jaki znajduje i upostacia go wedle wyobrażeń danych i znalezionych. Gdybyśmy znali wszystkie, najdrobniejsze nawet szczegóły życia osoby, widzenia mającej, gdybyśmy przed sobą mieć mogli wszystkie włókna jej umysłu — te żywe kolory tego wszystkiego, co kiedykolwiek widziała, słyszała, pojęła i w pokarm ducha swojego obróciła, — przekonaliibyśmy się, że widzenia jej z tych włókien i z tych kolorów uprzedły się, czyli że duchowe wrażenia w kształty duchowe się przeobraziły.“

Taki stan ducha przesilonego, albo rozłechtanego — że użyję wyrazu z nauki Towiańskiego — zowie się *ekstazą* — *zachwyceniem*. Jest to stan anormalny, wielokroć chorowity — ale właśnie dla tego dający pogląd w istotę i w potęgę ducha samego. Pod wpływem rozognionych uczuć religijnych ekstaza najsilniej się rozwija. Aby mieć o niej wyobrażenie, dość przeczytać, co w tym przedmiocie napisał Pinel, wedle własnych słów św. Teresy, głośniejszy z wysokiego stopnia ekstazy:

„Najprzód uwaga natężona przez czytanie ksiąg nabożnych, dalej skupienie ducha w tę jedną myśl nabożeństwa i przejście pokoju duszy w uczucie jakiegoś upajającego. W trzecim stopniu rozkosze żywe i czyste, wyskok miłości gorącej, rodzaj *zachwycenia*, zbliżony aż do szału. W czwartym stopniu omdlewają zmysły i ciało z siłą opada, a natomiast zachwycenie do najwyższego pocucia i do największej siły posunięte. Proces oddychania zawieszony, członki nie władają, oczy mimowolnie zamknięte, głos ustaje, zmysły posług nie odbywają, a tymczasem wszystkie władze moralne, napięte do wysokiego stopnia natężenia, czują się w jedni nierozzerwanej z przedmiotem idealnym, który duszę całą zajmuje.

Zachwycenie pochwytyje ducha z taką gwałtownością, że zdaje się, iż się unosi w obłoki, że zamieszkuje w niebiosach i kosztuje już pierwszego zasmaku najwyższej szczęśliwości. Duch ustał, puls nie czuć, członki znieruchomiały; zdaje się, że to stan śmierci, która zaskoczyła człowieka w takiej właśnie pozycji i takim ruchu, w jakim był jeszcze przed chwilą; jest to epoka uniesień najgorętszej miłości, uroczystych przyrzeczeń i heroicznych postanowień.“

Lecz nie sama tylko religia rozlechtuje ducha aż do widzeń ekstatycznych. Każda inna idea potrafi do tego stopnia opanować umysł, że ciało i zmysły obumierają, a same władają potęgą ducha. Wedle Plutarcha, Archimedes tak się zatopił w badaniu nad rozwiązaniem pewnego zadania geometrycznego, że ani widział, ani słyszał, co się wokół niego dzieje, chociaż w tej chwili właśnie nieprzyjaciel wszedł do miasta i krzyk i wrzawa wojenna rozlegała się po ulicach. O Sokratesie powiada Platon, przez dwadzieścia i cztery godzin jak martwy stał na miejscu, wśród wielkiego upału słońca; zagłębiany w intuicji ducha, nieczuły był ciałem swoim.

Gdzie takie jest natężenie ducha, łatwo pojąć, że równie potężną jest siła podmiotowego przekonania, z którą egzaltowani aż do ekstazy wywierają wpływ na tych, co ich otaczają. Opowiadają stan ducha swego i widzenia z taką energią i z taką siłą przekonania, że trudno powiedzieć, iż to, co czuli i widzieli, było samym złudzeniem. W takim zachwyceniu ekstatycznym Paweł apostoł widział się przeniesionym do nieba — i tak mało czuł związek ducha swego z ciałem, iż nie umiał tego powiedzieć, czy ciało zostało na ziemi, czy też wraz z duchem przeniesionym było w sfery niebieskie. Rzeczy, jakie tam widział i słyszał, były tak cudowne, że o nich człowiekowi śmiertelnemu nie wolno powiadać, a i ludzie nie zrozumieliby ich.

Stawmy obok tej ekstazy religijnej ekstazę filozoficzną. Jeden z najpotężniejszych geniuszów wiedzy ludzkiej był Herder, autor „Pomysłów do Filozofii dziejów rodzaju ludzkiego.“ Mąż ten umarł z piórem w ręku, którym nie już wyniki głębokich badań swoich, ale widzenia przedśmiertne kreślił. Przyjaciele jego, zbliżając się do łoża śmierci, znaleźli rękę jego zimną, strzymaną nad kilku wierszami, które tylko co był napisał, czytano wyrazy następujące: „Przeniesiony w nowe krainy, rzucam wzrok natchniony około siebie. Postrzegam świat, a na nim odbijanie się blasku istoty najwyższej — Stwórcy; postrzegam niebo, jako przybytek mądrości wiekuistej... Słabe me jestestwo, zgięte ku nizinie prochu, nie zdoła znieść widoku tych wspaniałych cudów — staje w milczeniu.“

Wybrał i zestawił J. Ch.

~~~~~

Człowiek może robić omyłki, może nie osiągnąć swych zamierzeń, może napotkać zgryzoty, lecz nigdy nie ustoi w spokoju; będzie poświęcał życie temu, co uważa za swój obowiązek. Wskutek tego święte wody na rzece ludzkości zawsze się oczyszczają, porywane prądem nieustającym.

Rabindranath Tagore.

~~~~~

Sir Artur Conan Doyle.

## Życie poza grobem

(Urywek z dzieła Sir Artura Conan Doyle'go pt. „*Le Message vital*“.)

Spojrzymy na życie w Zaświecie takie, jakim je nam ukazują nowe rewelacje.

Omówimy najpierw wiadomości, jakie nam o życiu pozagrobowym przysłali ci, którzy tam już przebywają. Kilkakrotnie powtarzałem, że należy im wierzyć z trzech powodów. Po pierwsze, wiadomości ich poparte są „znakami” — zjawiskami. Po drugie, w wielu wypadkach dają nam bardzo dokładne wiadomości o naszym ziemskim życiu i to zawsze prawdziwe, które, choć przyznajemy wielkie znaczenie telepatii i podświadomości, nie mogą absolutnie być znane medium. Po trzecie, wszystkie te rewelacje, bez względu z jakiego pochodzą źródła, odznaczają się prawie że absolutnym podobieństwem. Zantować można tylko bardzo małe różnice w zdaniach, gdy duchy mówią o swojej własnej przyszłości. Zmieniają się tu ich plany i zamiary tak, jak i my, układając naszą ziemską przyszłość, zmieniamy nieraz pierwotne zamierzenia. Wiedzimy, że o zagadnieniu reinkarnacji są duchy różnego zdania, i wiem sam, że dużo świadectw przeciwnych jest tej wschodniej doktrynie. Niemniej jest jednak też niezbitą prawdą, że za tą doktryną opowiedziały się inne, bezwzględnie autentyczne posłannictwa z Zaświata, i dlatego trzeba w tym względzie zachować niezależność i bezstronność.

Zanim przejdę do treści posłannictw, chciałbym zatrzymać się trochę na drugim punkcie, o którym wyżej wspomniałem, a to w tym celu, że pragnę pogłębić wiarę czytelnika w autentyczność komunikatów z Zaświata. Dam więc przykład typowy o nazwiskach prawie że prawdziwych. Medium był p. PHOENIX z Glasgowa, z którym ja sam miałem kilka niezmiernie ciekawych seansów. Pytającym był Ernest OATEN, przewodniczący Narodowego Związku Spirytualistów, człowiek ze wszech miar wiarogodny, a umysł ścisły. Dialog prowadzony był przez głosy bezpośrednie, za megafon służyła trąbka, i brzmiał jak następuje:

*Głos:* Dobry wieczór p. Oaten.

*p. O.:* Dobry wieczór, kim pan jest?

*Głos:* Nazywam się Mill. Pan zna mego ojca.

*p. O.:* Nie, nie przypominam sobie nikogo o tym nazwisku.

*Głos:* Ależ tak, rozmawiał pan z nim przedwczoraj.

*p. O.:* To prawda, teraz przypominam sobie. Spotkałem się z nim przypadkowo.

*Głos:* Chciałbym dać panu pewne zlecenie do niego.

*p. O.:* Jakie?

*Głos:* Proszę powiedzieć mu, że się nie mylił w ostatni wtorek o północy.

*p. O.:* Dobrze, powiem mu. Czy dawno jak pan odszedł z tego świata?

*Głos:* Jakiś czas temu. Ale nasza miara czasu jest inna, niż u was.

*p. O.:* Kim był pan za życia?

*Głos:* Chirurgiem.

*p. O.:* W jaki sposób zeszedł pan ze świata?

*Głos:* Zostałem zabity na statku wojennym podczas wojny.

*p. O.:* Czy ma mi pan coś jeszcze do powiedzenia?

Jako odpowiedź usłyszałem ładnie gwizdaną arię cyganki z opery IL TROVATORE, a później jakiś inny kawałek, po czym głos powiedział: „To jest dowód dla mego ojca“.

Nie zdołałem może dosłownie przytoczyć przebiegu rozmowy, w każdym razie podałem bardzo dokładnie jej treść. P. OATEN poszedł zaraz do p. MILLA, który wcale nie był spirytualistą — i stwierdził zupełną ścisłość wszystkich szczegółów. Młody MILL utracił rzeczywiście życie w ten sposób, jak podał. Ojciec jego wyjaśnił dalej, że siedząc w ostatni wtorek o północy w swym gabinecie, usłyszał arię cyganki z IL TROVATORE, którą syn bardzo lubił. Nie mogąc pojąć, skąd ta muzyka pochodzi, przypuszczał, że jest igraszką imaginacji. Co do drugiego kawałka muzycznego, to zwykle grywał go młody człowiek na flecie, ale nie mogąc odegrać go tak szybko, jak należało, mylił się zawsze, i w rodzinie kpiono z tej jego muzyki.

A teraz zbierzmy i streścimy ogólnie myśli i wiadomości, podawane nam z Zaświata. Duchy mówią nam, że są bardzo szczęśliwe i że nie pragną powrotu na ziemię. Przebywają wśród istot, które kochały, a utraciły na ziemi, lecz które w godzinę śmierci przyszły po nie i w ich towarzystwie idą po drodze postępu. Pracy mają dużo przy różnych zajęciach, odpowiadających ich wrodzonym zamiłowaniom i zainteresowaniom. Świat, w którym żyją, podobny jest bardzo do tego który opuścili, ale wszystko jest wyższe; to tak, jakby w muzyce oddać utwór o oktawę wyżej. Rytm pozostanie ten sam, stosunek i wartość nut ta sama, ale efekt całości jest dla słuchu różny — bo wyższy.

Niebezpieczną jest rzeczą dyskutować o drobiazgach w tak obszernym, a tak mało znanym zagadnieniu, jakim jest życie za grobem. Wszak mamy o nim tylko bardzo słabe pojęcie. Znałem pewną niezwykle rozsądną kobietę, która mówiła tak: „Możliwe, że tam w zaświecie są rzeczy zdumiewające, wszak gdyby nam opowiadano o ziemskich wydarzeniach, zanim się tu znaleźliśmy, to bylibyśmy w nie też nie uwierzyli.“ Najistotniejszą rzeczą, dającą nam szczęście w przyszłości, to rozwój zdolności, jakie posiadamy. Człowiek czynu znajdzie tam pole działania, myśliciel — pracę intelektualną, a pracami artystycznymi, literackimi, dramatycznymi, religijnymi zajmą się ci, którzy mają od Boga odpowiednie zdolności. Wnosimy tam w zaświaty naszą inteligencję i nasz charakter. Nikt tam nie jest za stary, aby się uczyć, gdyż to, czego się uczy, zachowuje na stałe w pamięci. Chociaż panuje silny związek pomiędzy małżonkami, którzy się na ziemi serdecznie kochali, to w miłości nie ma strony fizycznej i nie ma urodzeń. Panuje tam głęboka sympatia i przyjaźń oraz koleżeńskość pomiędzy obu płciami. Każdy mężczyzna i każda kobieta znajdzie tam prędkiej czy później swą duszę siostrzaną.

Dla niejednego pobyt w Zaświecie jest to długa kuracja wypoczynkowa po wyczerpującym życiu na ziemi, a przed nowymi wydarzeniami, mającymi wystąpić w przyszłości. Egzystencja jest prosta i familiarna. Szczęśliwe grupy duchów zamieszkują przyjemne posiadłości, gdzie rozkoszują się czarem i pięknnością muzyki. Wspaniałe ogrody, precudowne kwiaty, zielone drzewa, piękne jeziora, ulubione zwierzęta, wszystko to jest dokładnie opisane w posłaniach pielgrzymów, którzy niby pionierowie poszli tam i przynieśli nowiny tym, którzy przebywają jeszcze w starym ciemnym domu.

Artysta może tworzyć dalej, ale czyni to z miłości dla sztuki. Każdy stara się jak najlepiej służyć ogółowi, a ze sfer wyższych schodzą opiekunowie przynoszący łaskę, owi „Aniołowie“ z Pisma św., których zadaniem jest kierować i pomagać. Jedzenie i picie w właściwym znaczeniu tego wyrazu nie istnieje, ale smak może zaspokoić swe pragnienia, i ten brak rozróżnienia pojęć jest przyczyną nieporozumień w rewelacjach duchów. Tu na ziemi inteligencja, energia, autorytet, silna wola, o ile użyte są dobrze, mogą wynieść człowieka na przodownicze stanowisko, równocześnie tam abnegacja, cierpliwość, uduchowienie kwalifikują duszę na miejsca wyższe, uzyskane często przez tych, którzy tu na ziemi cierpieli zdaje się niezасłużony ucisk i utrapienia, a które w rzeczywistości są jedyną sposobnością pójścia wzwyż i rozwoju duchowego, bez czego życie byłoby bezcelowe i nieplodne.

\*

### *Przyp. Red.*

Autor pracy powyższej, znany pisarz angielski i — w drugiej połowie swego życia — gorliwy pionier idei spirytystycznej, odszedł już w zaświaty i w związku z przypadającym obecnie ośmioleciem jego zgonu czytamy w „Kurierze Metapsych.“ z 12 VII 1938 nast. korespondencję z Londynu:

Conan Doyle junior mówi o komunikacji ze zmarłym ojcem.

W przypadającą obecnie ósmą rocznicę zgonu twórcy Sherlocka Holmesa i badacza życia pozagrobowego Sir. A. Conan Doyle'a, w świecie spirytystów londyńskich wywołały żywe poruszenie doświadczenia, przeprowadzone przez jego syna, Denis Conan Doyle'go, który po dłuższym pobycie w Ameryce powrócił do Anglii.

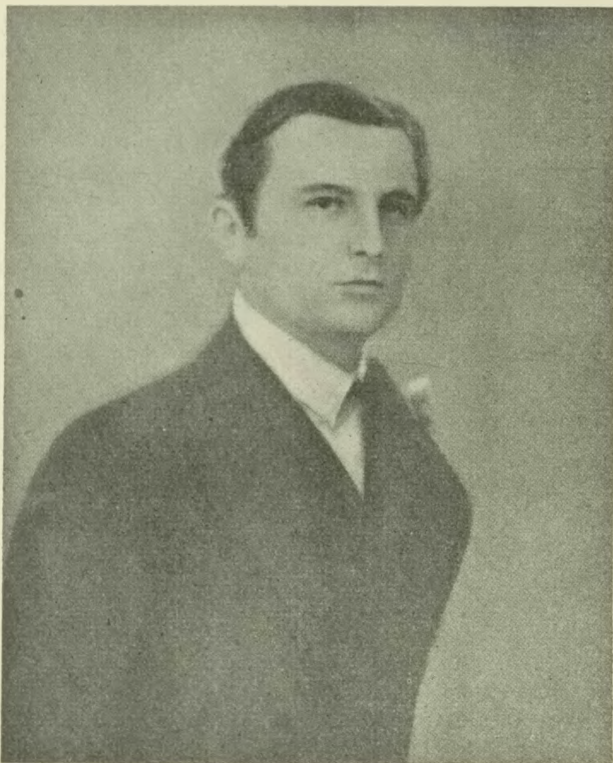
Rodzina sławnego pisarza podziela jego wiarę w spirytyzm, a wdowa pani Doyle odbywa bardzo często seanse i twierdzi, że od chwili zgonu, Sir A. Conan Doyle podtrzymuje ciągły kontakt ze swą najbliższą rodziną (nie w drodze użycia medium, lecz przy pomocy automatycznego pisania). Za każdym razem, gdy wchodzi w kontakt z najstarszym synem Deni-sem, okazuje znajomość wszystkiego, co zaszło w jego rodzinie od czasu ostatniego komunikowania się. W wielu ważniejszych okolicznościach życiowych syn otrzymuje od swego sławnego ojca zza grobu cenne wskazówki postępowania, jako też ostrzeżenia, jeśli mu coś zagraża.

Niedawno młody Doyle planował zakupno wielkiego auta sportowego, przy czym miał do wyboru dwie maszyny, jedną w czerwonym, drugą w niebieskim kolorze. W dniu, w którym dojść miała do skutku transakcja kupna, otrzymał nagle od ojca z zaświatów ostrzeżenie, by nie nabywał czerwonego auta, albowiem maszyna posiada ukryte wady, które wywołają wkrótce katastrofę. Denis C. Doyle posłuchał instrukcji ojcowskiej, rezygnując z zakupna wspomnianego auta. W niespełna tydzień później proroctwo ojca zza grobu spełniło się do joty, gdyż nowa maszyna uległa zdruzgotaniu na skutek, jak się okazało, wewnętrznego defektu.

Syn Conan Doyle'go mówi, iż można obecnie wykazać, iż indywidualność kontynuuje swe istnienie po śmierci fizycznej. W sygnałach z zaświata ojciec udziela mu informacji, dotyczących wielkich praw duchowych, które regulują pośmiertną egzystencję w wyższych rejonach, podobnie jak prawa fizyczne regulują i kontrolują nasze czasowe istnienie na ziemi. Nie tylko ustalić można komunikację ze zmarłymi, ale zagadnie-

nie komunikacji międzyplanetarnej może będzie uskutecznione przy pomocy medialnych jasnowidzów.

Conan Doyle junior przywiązuje większą wagę do funkcji jasnowidzów, obdarzonych władzą duchową, niż do posługiwania się mediami w komunikacji pomiędzy tym światem i następnym etapem egzystencji pośmiertnej. Medium jest niezadawalniającym łącznikiem z innym świa-



tem, natomiast jasnowidz umożliwia nawiązanie kontaktu z wyższymi rejonami i stopniowo wyruguje media w miarę, jak ludzie zdadzą sobie sprawę z tego, iż każda jednostka na ziemi może w drodze własnego rozwoju duchowego zacieśnić kontakt z tymi, którzy odeszli w zaświaty i pozostawać z nimi w kontakcie. W drodze zaś nawiązania kontaktu ze zmarłymi zyskujemy dowód i przekonujemy się, iż drogie nam osoby kontynuują swą jaźń po ziemskim zgonie. Sir A. Conan Doyle poświęcił dużo pracy propagandzie spirytyzmu; obecnie syn jego Conan Doyle kroczy — wraz z matką wdową — spirytystycznym śladem sławnego ojca.

S. H.

Zamieszczamy powyżej podobiznę Denisa Conan Doyle'a, którego wysoki polot ducha i gorące umiłowanie Chrystusa poznać mogli Czytelnicy nasi z urywku jego pracy, zamieszczonego we wrześniowym numerze „Hejnału“ z r. 1936.

ADARIN.

## Mój Przyjaciel z Zaświata

Dziś jestem szczęśliwym człowiekiem, posiadającym Przyjaciela z Zaświata, który na każdą chwilą mego dnia codziennego jest ze mną, którego mogę zawsze poprosić o radę, o pomoc dla kogoś bliskiego i potrzebującego. Mój Przyjaciel pragnie ze mną współpracować dla chwały Bożej i na pożytek bliźnich, ale wymaga ode mnie pracy nad sobą i stałego pogłębiania mego stosunku do Boga. Daje mi to niewypowiedziane wiele radości i szczęścia.

Nie zawsze jednak tak było. Postaram się opowiedzieć w krótkości koleje moich duchowych przeobrażeń i jak poprzez upadki i podniesienia się ducha zdołałam w ostatnim już etapie mego życia odnaleźć Przyjaciela z Zaświata, a pod Jego kierunkiem istotną treść życia.

Miałam w młodych latach długi okres zupełnej niewiary, nawet o zgrozo, wrogiego nastawienia do Boga. Byłam bardzo postępową i uważałam, że religia krępuje i ogłupia umysł ludzki, a Boga nie ma lub jest niesprawiedliwy, że życie ludzkie jest pełne bólu i nieszczęść, jest jakimś nieporozumieniem. Szereg lat pogardzałam myślą o Bogu, studiowałam różnych filozofów, różne etyki, różne religie. Powoli zaczęłam odczuwać jakiś brak treści życia, wszyscy ci myśliciele nie dawali mi odpowiedzi jasnej, decydującej, skąd to wszystko, skąd ład wszechświata, skąd życie? Chemiczne procesy! Nie dawało mi to odpowiedzi. Instynktownie czułam potrzebę Boga. Lecz najpierw zwróciłam się do piękna. Wielbiłam piękno przyrody, studiowałam po amatorsku sztukę. Piękno było mi jak gdyby Bogiem.

Pamiętam, jak kiedyś dawno, kilkanaście lat temu, ktoś bliski przyniósł mi książkę, mówiąc: „Wiesz, przeczytaj to, ciekawe; wynika z tej książki, że prócz ciała i ducha są jeszcze jakieś pośrednie dusze, stanowiące łączniki między ciałem i duchem.“ Wieczorem zaczęłam czytać tę książkę, przeczytałam ją raz i natychmiast znowu jeszcze raz od początku, czytałam całą noc i byłam pod niesłychanie silnym wrażeniem. Była to książka spirytystyczna; zetknęłam się wówczas po raz pierwszy ze spirytyzmem i w czasie czytania powstawał w głowie i duchu moim całkowicie nowy światopogląd, zakreślając coraz szersze horyzonty, niezależnie już od książki. Kiedy myślałam, przejęta tym wszystkim, wydawały mi się te poglądy tak logiczne, tak powiązane, tak dające odpowiedź na wszelkie zagadki bytu, że odtąd z tą sprawą już się rozstać nie mogłam. Widocznie byłam już wewnętrznie do przyjęcia tych rzeczy przygotowana, bo szybko bardzo pogląd spirytystyczny na życie, jego zadania i na sprawę wieczności, stał się moją najgłębszą wiarą. Niezależnie od tego badałam zawsze różne przejawy spirytyzmu i wszelkie gałęzie wie-

dzy okultystycznej. Spirytyzm jednak nie zaprowadził mnie na manowce sensacji, lecz stworzył we mnie zrozumienie, że jeden jest Bóg, Bóg wszechmogący, Bóg miłujący, Bóg Stwórca Świata, który wszystkim kieruje i rządzi, który jest naszym najmiłościwszym Ojcem, jeśli miłość do Niego i miłość dla naszych bliźnich uczynimy istotą naszej duszy. Zrozumiałam stanowisko Kościoła i jego zadania tu na ziemi, uzupełniałam też całokształt wiedzy w książkach niektórych teozoficznych i antropozoficznych. Wiara moja się gruntowała i pogłębiała stale.

W tym okresie zaczęliśmy w rodzinie, w małym kółku seanse spirytyczne ze spodeczkiem. Ktoś spośród obecnych okazał się świetnym medium i już po kilku próbach rozpoczęły się komunikaty wprost niezwykle, zmierzające do kierowania naszym życiem, to jest tych paru osób, które seanse rozpoczęły. Otrzymywaliśmy wskazania, instrukcje natury duchowej, nasz duch Opiekunczy podtrzymywał nas w naszych niesłuchanie wówczas ciężkich przeżyciach osobistych i nie pozwalał upadać na duchu. Opiekun, który się wówczas kazał nam nazywać Przyjacielem, wspierał mnie swoją miłością i opieką, jak i pozostałe osoby.

Czułam się wówczas niesłuchanie przejęta tym współżyciem z Zaświatem, odnosiłam się do wskazań mego Opiekuna duchowego z bezwzględną wiarą i wielką miłością, lecz sama nie miałam możliwości wchodzenia w kontakt z Przyjacielem, byłam w tym całkowicie uzależniona od naszego medialnego towarzysza. Niestety im niezwyklejsze były komunikaty naszego Przyjaciela z Zaświata, tym oporniej zaczęło się do nich odnosić nasze medium. Ogarniał je lęk i niepokój, tym bardziej, że stany medialne stawały się coraz głębsze i fizycznie wyczerpujące. Ja tęskniłam coraz więcej do Przyjaciela i do wskazań jego, nauk i rozmów z nim, moi współtowarzysze coraz niechętniej odnosili się do sprawy seansowania. Po dwóch latach wszystko się urwało. Trudno powiedzieć, jak bardzo nad tym bolałam, jak tęskniłam do Przyjaciela z Zaświata. Lata mijały, tęsknota we mnie żyła, wiara była zawsze jednaka. Była jakaś zima, w czasie której usiłowałam rozpocząć sama porozumiewanie się za pomocą pisania z niezapomnianym Przyjacielem. Próbowałam wiele razy, ale wychodziły gryzmoły, uważałam, że nie jestem medialna i nic z tego nie będzie. Minęło znów parę lat. Nigdy nie zapomniałam o moim Przyjacielu, zawsze najgłębsze moje uczucia i zainteresowania dotyczyły Hejnału, gdzie mogłam tę łączność z Zaświatem odnajdywać.

Wśród trudów życia, cierpień, osamotnień, zawodów i bólów życia człowiek niewątpliwie dojrzewa. Tej zimy znalazłam się w warunkach ciszy i spokoju, pewnego odosobnienia od ludzi i skupienia duchowego. Zapragnęłam gorąco nawiązać kontakt z moim dawnym Przyjacielem. Zrozumiałam, że mam teraz warunki odpowiednie po temu. Myślę, że i wewnętrznie inaczej byłam

do tych rzeczy nastawiona, niż w okresie owej pierwszej samodzielnej próby. Nie chodziło mi już o otrzymywanie tą drogą wiadomości, informacji. Zrozumiałam, że osiągnę łączność z Zaświatem, o ile całe moje życie przystosuję do wymagań życia duchowego, nie będę oczekiwała tych porozumień jako urozmaicenia życia, lecz jako najistotniejszej treści, wskaźnika, jak żyć trzeba, słowem wiedzy duchowej, otrzymywanej w imię Boże, jako busoli życia dla dobra innych. Widocznie dojrzałam istotnie trochę do tych rzeczy, bo po kilku próbach, poprzedzonych gorącą modlitwą, zaczęły spod mego ołówka wychodzić bardziej skoordynowane znaki, potem oddzielne słowa można było odczytać, początkowo bez związku, aż wreszcie któregoś wieczoru wypłynęło spod ołówka imię moje w formie zawsze przez dawnego mego Przyjaciela używanej. Nie posiadałam się z radości, jęłam Bogu dziękować, że pozwolił mi nawiązać kontakt z Zaświatem, że mam znowu mego umiłowanego Przyjaciela, który w mej samotności i jesieni życia, kiedy człowiek tak chętnie wybiega myślami w krainy, do których wszak wkrótce trafić musi, będzie moim Nauczycielem i Kierownikiem. Znowu Jego słodycz, jego wyrozumiałość, a jednak zdecydowana wola kształcenia, miała mi towarzyszyć. O jakże dziękuję Bogu za Jego dobroć.

A. ardec

## Księga mediów

### 2. Media senzytywne, albo wrażliwe.

Określa się tak osoby, zdolne do odczuwania obecności duchów na mocy jakiegoś nieokreślonego wrażenia, rodzaju drżenia na całym ciele, z którego one sobie nie mogą zdać sprawy. Ta odmiana nie ma jakiegoś wybitnie odrębnego charakteru; wszystkie media są z konieczności wrażliwe, wrażliwość jest więc własnością raczej ogólną, niż specjalną: to własność podstawowa, niezbędna do rozwoju wszystkich innych. Różni się ona od właściwości czysto fizycznej i nerwowej, z którą nie należy jej mieszać. Są bowiem osoby, które nie mają wydelikacjonowanych nerwów, a mimo to odczuwają w mniejszym lub większym stopniu obecność duchów, podczas gdy inni, bardzo pobudliwi, nieraz nie odczuwają jej wcale.

Zdolność ta rozwija się przez używanie jej i może osiągnąć taką subtelność, że ten, który jest nią obdarzony, poznaje na mocy odczuwanego wrażenia nie tylko naturę znajdującego się w pobliżu ducha, a mianowicie czy to jest duch dobry, czy zły, ale nawet jego osobowość, podobnie jak ślepy poznaje — niewiedomo po czym — zbliżanie się tej czy tej osoby. Staje on się w odniesieniu do duchów prawdziwym senzytywem.

Dobry duch wywołuje zawsze wrażenie miłe i łagodne, zły duch przeciwnie: przykre, niespokojne i nie miłe, jakby wionęło coś nieczystego.

### 3. Media słuchowe.

Słyszą one głosy duchów. Jest to, jak mówiliśmy już przy pneumatofonii, czasem głos wewnętrzny, który się daje słyszeć w głębi duszy; kiedy indziej jest to głos z zewnątrz, jasny i wyraźny, jak głos osoby żyjącej. Media słuchowe mogą tak nawiązywać rozmowy z duchami. O ile stale porozumiewają się z pewnymi duchami, poznają je bezpośrednio po charakterze głosu. Gdy samemu nie jest się obdarzonym tą zdolnością, można się mimo to porozumiewać z duchem za pośrednictwem medium słuchowego, które spełnia rolę tłumacza.

Zdolność ta jest bardzo miła, jeżeli medium słyszy tylko dobre duchy, albo te jedynie, które wezwie, gorzej jest, jeśli uweźmie się na nie jakiś zły duch i zmusza je do słuchania w każdej minucie rzeczy bardzo niemiłych, a czasem nader nieprzywoitych. Trzeba wówczas starać się uwolnić za pomocą środków, jakie wskażemy w rozdziale o opętaniu.

### 4. Media mówiące.

Media słuchowe, które jedynie wypowiadają to, co słyszą, nie są we właściwym znaczeniu *media mi mówiący mi*. Te ostatnie bardzo często nic nie słyszą; u nich działa duch na organa mowy, jak działa na rękę mediów piszących. Duch, pragnący się porozumiewać, posługuje się narzędziem, jakie u medium znajdzie najpodatniejsze; u jednego pożyczka sobie ręki, u drugiego mowy, u trzeciego słuchu. Medium mówiące przemawia na ogół nie mając świadomości co mówi, a często mówi rzeczy zupełnie nie mieszczące się w obrębie jego zwyczajnych pojęć, jego świadomości, a nawet przewyższające jego inteligencję. Chociażby był zupełnie na jawie i w stanie normalnym, zachowuje rzadko pamięć tego, co mówił. Jednym słowem mowa jest u niego narzędziem, którym się duch posługuje w celu porozumienia się z jakąś trzecią osobą, jak to może uczynić za pomocą medium słuchowego.

Bierność medium mówiącego nie jest zawsze tak całkowita; są takie, które mają wycucie tego, co mówią, w chwili gdy wymawiają słowa. Wrócimy do tej odmiany, gdy będziemy zastanawiać się nad mediami intuicyjnymi.

### 5. Media widzące.

Media widzące są obdarzone zdolnością widzenia duchów. Są takie, które przejawiają tę zdolność w stanie normalnym, będąc całkowicie na jawie, i zachowują dokładną pamięć tego, co widziały. Inne mają ją tylko w stanie somnambulicznym, albo zbliżonym do somnambulizmu. Zdolność ta jest rzadko stała; jest ona niemal zawsze wynikiem jakiegoś przesilenia chwilowego i przejściowego. Do kategorii mediów widzących można zaliczyć wszystkie osoby,

obdarzone drugim wzrokiem (jasnowidzeniem). Zdolność widzenia duchów we śnie wynika bezsprzecznie z pewnego rodzaju medialności, nie stanowi wszakże we właściwym znaczeniu medialności wzrokowej. Wyjaśniliśmy to zjawisko w rozdziale o manifestacjach wzrokowych.

Medium widzące sądzi, iż widzi oczami podobnie jak ci, którzy mają podwójny wzrok (jasnowidzenie). W rzeczywistości jednak widzi dusza i dlatego widzą oni równie dobrze oczami zamkniętymi, jak otwartymi. Z tego wynika, że ślepy może widzieć duchy tak samo, jak i człowiek ze zdrowymi oczami. Co do tego ostatniego punktu interesującym byłoby zbadać, czy ta zdolność jest częstsza u niewidomych. Duchy, które były za życia niewidome, mówiły nam, że odbierały wówczas duchowo wrażenia pewnych przedmiotów i że nie były zanurzone w czarnej ciemności.

Trzeba odróżnić sprawy przypadkowe i spontaniczne od zdolności widzenia duchów we właściwym znaczeniu. Pierwsze są częste, zwłaszcza w momencie śmierci osób, które się kochało lub znało, a które przychodzą dać znać, że nie są już na tym świecie. Wiele jest przykładów tego rodzaju faktów, nie mówiąc już o wizjach w czasie snu. W innych wypadkach również krewni albo przyjaciele, mniej lub więcej dawno zmarli, zjawiają się — czy to aby odwrócić niebezpieczeństwo, czy żeby dać jakąś radę, lub prosić o wyświadczenie przysługi. Przysługa, jakiej może potrzebować duch, polega na ogół na spełnieniu czegoś, czego on nie mógł zrobić za życia, albo na zaślaniu go modlitwą.

Te zjawy są to fakty sporadyczne, które noszą charakter indywidualny i osobisty, a nie stanowią o zdolności we właściwym znaczeniu. Zdolność polega na możliwości, jeśli nie stałej, to przynajmniej bardzo częstej, widywania każdego zjawiającego się ducha, nawet tego, który nam jest całkiem obcy. Ta zdolność dopiero stanowi o tym, iż kogoś można nazwać medium widzącym.

Wśród mediów widzących są takie, które widzą tylko duchy wywołane i mogą je opisać z drobiazgową dokładnością. Opisują w najmniejszych szczegółach ich ruchy, wyraz twarzy, rysy, ubiór, a nawet uczucia, jakie zdają się przejawiać. Są i inne media, u których zdolność ta jest jeszcze ogólniejsza; widzą one całą otaczającą ich „ludność duchową“, jaka znajduje się tu i tam i — możnaby rzec — oddają się swym zajęciom.

Byliśmy pewnego wieczoru na przedstawieniu opery „Oberon“ w towarzystwie bardzo dobrego medium widzącego. Na sali była dość duża liczba miejsc wolnych, z których wszakże wiele było zajętych przez duchy, okazujące żywe zainteresowanie widowiskiem; niektóre chodziły koło pewnych widzów i zdawały się przysłuchiwać ich rozmowie. Na widowni rozgrywała się inna scena: za plecami aktorów wiele jowialnych duchów zabawiało się ich przedrzeźnianiem, naśladując ich gesty w groteskowy sposób; inne, poważniejsze, dawały natchnienie śpiewakom i czyniły wysiłki, żeby im dodać energii. Jeden z nich był stale u boku jednej z głównych śpiewaczek.

Posadzając go o nieco lekkomyślne intencje, wezwaliśmy go po opadnięciu zasłony. Przybył do nas i nieco surowo robił nam wyrzuty za nasze lekkomyślne posadzenia. „Nie jestem tym, za kogo mnie macie — powiedział — jestem jej przewodnikiem i duchem opiekuńczym, mam obowiązek nią kierować.“ Po kilku minutach bardzo poważnej rozmowy opuścił nas ze słowami: „Zostańcie z Bogiem; ona jest w swojej łoży, muszę iść czuwać nad nią.“

Wywołaliśmy następnie ducha Webera, autora opery — i zapytaliśmy, co myśli o wykonaniu swego dzieła. „Nie jest złe, powiedział, ale za mało w tym życia. Aktorzy śpiewają i to jest wszystko — nie ma natchnienia. Czekajcie — dorzucił — spróbuję dać im trochę świętego ognia.“ Potem medium widziało go na scenie, unoszącego się nad aktorami; prąd jakiś zdawał się zeń wydobywać i zlewać się na nich. W owym momencie można było u nich zauważyć wyraźny przypływ energii.

A oto inny fakt, dowodzący wpływu, jaki duchy wywierają na ludzi bez ich wiedzy. Byliśmy, podobnie jak owego wieczoru, na przedstawieniu teatralnym z innym medium widzącym. Nawiązaliśmy rozmowę z pewnym duchem-widzem, który nam powiedział: „Widzicie te dwie panie, w tamtej łoży na pierwszym piętrze. Otóż postaram się skłonić je, żeby opuściły salę.“ Po tych słowach ujrzelśmy go w łoży, o której wspominał, mówiącego coś do tych dwu pań. I nagle panie, które brały dotychczas bardzo żywy udział w widowisku, spojrzały na siebie, wymieniły parę słów, jakby się naradzały, poczem wyszły i już nie wróciły. Wtedy duch zrobił w naszą stronę komiczny gest, dając znak, że dotrzymał słowa; nie widzieliśmy go już jednak więcej, żeby go zapytać o dokładniejsze wyjaśnienie.

Byliśmy tak po wielokroć świadkami roli, jaką odgrywają duchy wśród ludzi żyjących; obserwowaliśmy je na różnych miejscach zebrań, na balu, na koncercie, w czasie kazania, na pogrzebie, na ślubie itd., a wszędzie widzieliśmy, jak rozniecały złe namiętności, rozdmuchiwały niezgodę, wywoływały kłótnie, ciesząc się ze swych wyczynów. Inne przeciwnie, zwalczały ten zgubny wpływ, ale rzadko tylko znajdowały posłuch.

Zdolność widzenia duchów może się bez wątpienia rozwijać, ale jest to jedna z tych zdolności, co do których należy wyczekać na ich rozwój naturalny, nie wywołując go sztucznie, jeśli nie chcemy się narazić na to, by stać się igraszką własnej imaginacji. Jeśli zaród zdolności istnieje, przejawia się samorzutnie; w zasadzie trzeba się zadowolnić tymi, których nam Bóg udzielił, nie szukając rzeczy niemożliwych; wówczas bowiem, chcąc osiągnąć zbyt wiele, ryzykuje się stratę tego, co się już posiada.

Gdyśmy powiedzieli, że fakty zjaw spontanicznych są częste, nie chcieliśmy przez to wyrazić, że one są bardzo pospolite. Jeśli chodzi o media widzące we właściwym znaczeniu, są one jeszcze rzadsze i w wielu wypadkach nie można zaufać tym, którzy przypisują sobie te zdolności; roztropniej jest nie dawać wiary, jeśli się nie ma dowo-

dów rzeczowych. Nie mówimy tu już o tych, którzy w zabawny sposób ludzą się, iż widzą „duchy kuliste“, omówione już dostatecznie w jednym z poprzednich rozdziałów. Mamy na myśli tych tylko, którzy twierdzą, iż widzą duchy w sposób rozsądny. Pewne osoby mogą bez wątpienia mylić się w dobrej wierze, wszelako inne mogą również udawać tę zdolność przez miłość własną, albo dla interesu. W tym wypadku trzeba szczególnie brać pod uwagę charakter, moralność i szczerotę tej osoby, ale najpewniejszą kontrolę można znaleźć w niektórych specjalnych okolicznościach. Są bowiem takie, które nie pozostawiają żadnych wątpliwości, jak np. dokładność portretu duchów, których medium nigdy nie znało za życia. Do tej kategorii należy fakt następujący:

Pewna pani, wdowa, której mąż często się z nią komunikuje, znalazła się pewnego dnia w towarzystwie medium widzącego, które nie znało jej, ani jej rodziny. Medium powiedziało: „Widzę przy pani jednego ducha.“ — Ach — rzecze wówczas pani — to bez wątpienia mój mąż, który mnie nigdy prawie nie opuszcza.“ — „Nie, odparło medium, to kobieta w podeszłym wieku, w oryginalnym czepku; na czole ma białą przepaskę.“

Po tym szczególe i innych opisanych przez medium drobiazgach poznała pani z całą pewnością swoją babkę, o której nie myślała wcale w tej chwili. Gdyby medium chciało udawać zdolność, którejby nie posiadało, łatwo byłoby mu zaczerpnąć z pola myślowego tej pani. Tymczasem na miejsce małżonka, o którym ona myślała, ujrzało kobietę z takim szczegółem okrycia głowy, o którym nie miało przedtem pojęcia. Ten fakt dowodzi innej rzeczy: że widzenie u tego medium nie było bynajmniej odbiciem jakiejś obcej myśli.

---

*P. A. Touszek.*

## Tajemnica Atlantydy

(Dokończenie.)

Naprzód odszukałem w Paryżu ów zbiór starożytności, niedostępny dla szerszej publiczności; tam znalazłem ową wspomnianą wazę sówią, jedyną i nadzwyczajną w swoim rodzaju rzecz, świadczącą o jej prastarym pochodzeniu i odgadłem jej napis fenicki: „Od króla Chrona z Atlantydy“. Długo się namyslałem, zanim postanowiłem ją rozbić. Wszak wszystko mogło powstać w gorączkowym majaczeniu dziadka umierającego! Ostatecznie jednak wazę rozbiłem. I nie byłem zdziwiony, gdy wypadła z niej biała, do srebra podobna blaszka czworoboczna, na której były wyryte nieznane figury i znaki, niepodobne do żadnego dotychczas znanego pisma. Była tam i jedna moneta. Na krawędzi obwodu odczytałem napis starofenicki: „Z świątyni o ścianach prze-

żroczystych“. Lecz w jaki sposób przysłała ta moneta do wazy, której szyjka była tak wązka, że niepodobieństwem było, żeby się tam mogła dostać przez ową szyjkę? Jeżeli więc waza pochodziła z Atlantydy, to zapewne i owa moneta stamtąd pochodziła. Dalsze moje badania potwierdziły, że napis fenicki został na niej dopiero później wyryty. Jak się to stało — pozostało aż do dziś zagadką.

Oprócz owej monety znalazłem tam jeszcze niektóre inne przedmioty, które według zdania dziadka mojego pochodziły z Atlantydy. Między innymi znajdował się tam pierścień z tej samej mieszaniny. Był tam jeszcze przedziwnie wyrzeźbiony słoń z kości skamieniałej, oraz mała waza, czysto archaistycznego pochodzenia i jeszcze kilka innych rzeczy. Był tam także szkic owej mapy, według której zamierzał dowódca wspomnianej wyprawy morskiej z Egiptu odszukać ów ląd zaginiony. O reszcie przedmiotów zakazał mi mój dziadek mówić. Na wazie sowej i na pierścieniu był umieszczony wspomniany napis fenicki, podczas gdy na słoni i innych przedmiotach go nie było.

Dlatego postanowiłem udać się do Egiptu, by podjąć prace wykopaliskowe na terenie starożytnego miasta Sais. Długo pracowałem nadaremnie, aż pewnego razu spotkałem się z pewnym myśliwym egipskim, który pokazał mi zbiór monet staroegipskich, znalezionych w grobie kapłana z czasów pierwszej dynastii królów Egiptu. Jakież było moje zdziwienie, gdy w tym zbiorze znalazłem dwie monety takie same i tej samej wielkości, jak te z wazy trojańskiej. Zdawało mi się tedy, że uczyniłem znowu jeden krok naprzód w moich poszukiwaniach. Według pewnych danych miało się bowiem w świątyni w Sais znajdować owo niesłychanie ważne dzieło o Atlantydzie, o którym według Platona mieli kapłani egipscy podać greckiemu mędrcomu Solonowi bliższe wiadomości.

W celu przyśpieszenia moich prac rozpocząłem w tym względzie pilne poszukiwania z dwoma wsławnymi rzeczoznawcami francuskimi wzdłuż wybrzeży Afryki zachodniej. Tam znaleźliśmy na wielkich przestrzeniach całe brzegi pokryte masami wulkanicznymi, co czyniło wrażenie jakoby krainy te były wskutek wybuchów wulkanicznych oderwane od jakiegoś lądu. Znalazłem tam także przypadkowo odkuwaną główkę statuetki dziecka z tej samej mieszaniny, jak u poprzednich przedmiotów z Atlantydy. Leżała zalana w lawie bardzo starego pochodzenia.

Gdy później przybyłem do Paryża, udałem się do właściciela owego zbioru pamiątek z Ameryki Środkowej według opisu mojego dziadka. Gdy mi pozwolił rozbić wazę sową, znalazłem w niej taką samą monetę, jakie już posiadałem. Różniła się od nich jedynie innym porządkiem umieszczonych na niej hieroglifów. Miałem więc już pięć ogniw owego urzeczonego łańcucha poszukiwań w rękę: monetę z tajemnego zbioru dziadka mojego, monetę z wazy atlantyckiej, dwie monety z sarkofagu egipskiego, monetę z wazy środkowo-amerykańskiej i główkę statuetki dziecka, znalezioną w lawie na zachodnim pobrzeżu Afryki. W Ameryce zbadałem nie tylko stare cmentarzysko, ale i piramidę w Teotihuakanu w Meksyku, gdzie znalazłem także kilka takich samych monet z innymi hieroglifami. Według mego zdania pochodziły one z doby przed 40.000 lat. Sąd ten opiera się nie tylko na moich badaniach naukowych, lecz i na pewnych dowodach dziadka mojego, o których jeszcze nie mówiłem.

Przejdźmy teraz do innego dowodu, do tak zwanego rękopisu „Maya“ w sławnym zbiorze „La plongeon“, znanego pod nazwą „rękopisu trojańskiego“. Jest on przechowywany w Muzeum Brytyjskim. W tłumaczeniu brzmi następująco: „W szóstym roku „Kam“... w miesiącu „zak“ nastąpiły straszne wybuchy wulkaniczne i trzęsienia ziemi, które trwały aż do 13 chuem a ofiary ich padły „ziemie gór błotnistych“ i „ziemia Mu“, które podniosły się dwukrotnie, po czym w ciągu nocy zniknęły nagle z powierzchni ziemi. To wszystko stało się z powodu wstrząsów podziemnych. Cała ziemia podnosiła się i falowała kilkakrotnie, aż nagle zostało dziesięć krajów od siebie rozerwanych i zniszczonych. Zagięły wraz ze swoimi sześćdziesięciu czterema milionami mieszkańców 8.000 lat przed napisaniem tej księgi.“

Dalej między pamiątkami prastarej świątyni buddhystycznej w Lhassie w Tybecie przechowują prastary rękopis chaldejski z czasów około 2.000 lat przed Chrystusem, w którym napisano: „Gdy gwiazda Bał spadła na ową ziemię, gdzie dziś widzimy tylko wody, podnosiła się, piętrzyła i trzęsła cała kraina owych siedmiu miast z ich bramami złotymi i świątyniami przejrzystymi, tak jak liście drzew w poszumie wiatru. A z pałaców buchały kurz i dymy i wylewały się potoki lawy. Narzekania straszliwe i jęki śmiertelne napęły przestwór. Wszystko rzuciło się do świątyń i zamczysk, szukając tam schronienia. Mędrzec Mu, wielki kapłan Ra-Mu, wstąpił między zastępy strażników i rzekł: „Czyż nie zapowiedziałem wam już to wszystko?“ I mnóstwo kobiet i mężczyzn w szatach drogocennych, pokrytych klejnotami, wyciągało do niego ręce, wołając: „Mu, ratuj nas!“ Sędziwy Mu odpowiada: „Wy wszyscy zaginiecie z nędzarzami i bogactwem waszym, a z popiołów waszych powstaną nowe narody. A jeżeli potomkowie ci także zapomną, że mają stać nad dostatkami ziemskimi i nie wyrzekną się chciwości i chuci, spotka ich los taki sam.“ A ognie i dymy stłumiły ostatnie słowa mędrca Mu. Ziemia się rozstała, a rozerwana na strzępy zniknęła wraz z jej mieszkańcami w głębokościach morskich.“

Cóż mówią więc te te dokumenty z Tybetu i Ameryki Środkowej? Oba mówią o tych samych katastrofach, które zniszczyły tajemniczą ziemię Mu. Gdybym chciał tu opisać wszystkie znane mi dowody, nie byłaby tajemnica Atlantydy więcej zagadką.“

Tyle mówi Paweł Schliemann.

Przetłumaczył J. Chobot.

---

„Miłość i wierność nie przemija, zmieniają się jeno jej kształty i nazwy, one są tonem, my lutnią. Jesteśmy lutniami, na których bogowie grają pieśni rozkoszne.“

„W księdze miłości napisane: miłość, która się rodzi i przemija, posiada barwę szafranową, szkarłatną natomiast jest barwa miłości, którą widzą wszyscy i która nie kończy się nigdy.“

Rabindranath Tagore.

Karol Wagner — Genewa.

## FOTOGRAFIA NIEZNANEGO SYNA

Gdy byłem w 1935 r. w atelier braci Falconer w Londynie, ukazała się na kliszy niżej podana fotografia. Wiedziałem, że Craig Falconer jest jasnowidzem, więc zapytałem go, czy nie mógłby mnie objaśnić, kim jest ów duch. „To jest pana syn“ — odpowiedział mi. „Ależ ja nie mam syna w zaświecie“, zauważyłem.

P. Falconer poradził mi wtedy, abym tę fotografię dał do zbadania jakiemuś innemu jasnowidzącemu lub też medium o zdolnościach psychometrycznych, a może oni coś więcej będą mogli o niej powiedzieć. Uczyniłem to, ale dwa inne media powiedziały to samo i za każdym razem musiałem im mówić, że nie mam po „tamtej stronie“ syna.



W kilka miesięcy później powróciłem do Genewy i byłem na seansie, który urządzało parę osób, nie będących spirytualistami, ale które z ciekawości odbywały czasem seanse spirytystyczne.

Na seansie tym zjawił się duch lekarza, którego dobrze znałem za życia, więc od niechcenia zapytałem go: „Czy mógłby mi sam powiedzieć, kim jest dziecko, którego fotografię psychiczną uzyskałem w Londynie?“ — „Ależ to twoje dziecko, które nigdy nie żyło na tym świecie.“

Było to dla mnie wielką niespodzianką, gdyż rzeczywiście przed 12 laty żona moja miała poród przedwczesny cztery do pięciomiesięcznego płodu, ale nigdy nie przypuszczałem, żeby duch ożywał już taką małą istotkę. Wiedzia-

łem, że dziecko, które przyszło nieżywe na świat, jest wychowywane w zaświecie, ale nie słyszałem nigdy, aby miało to miejsce z dzieckiem przedwcześnie urodzonym.

Jest to dowodem, że już przy poczęciu, a może nawet przed poczęciem, przeznaczony jest duch, który ma wcielić się w to tworzące się ciało i że przechodzi ewolucję istoty żyjącej, nawet jeżeli nie żył nigdy na ziemi. Dowodzi to nam też, że ludzie, którzy w dzisiejszych czasach praktykują tak często usuwanie płodu, popełniają prawdziwą zbrodnię i że nie bez powodu nazywają akuszerki, oddające się tym praktykom, „fabrykantkami aniołków“.

Dziecko to, którego nigdy nie znałem, jest naprawdę aniołkiem. Przesyła mi komunikaty, gdy mi źle i ciężko, lub gdy jestem w kłopotach, wyraża się słowami i zwrotami dobrze wychowanego dziecka i jest obeznane ze sprawami Zaświata. Każdy komunikat od niego jest dla mnie balsamem, kojącym żywą ranę.

Le Monde Supérieur, maj 1938 r.

Tłumaczył Ayram.

---

STEFAN BAGIŃSKI, Kraków.

## *Weź mnie, o Morze*

*Weź mnie, o Morze, w przeogrom swych fali,  
poszumem swym mnie ukołysz;  
zaszczep w mej piersi tęsknotę oddali  
o Morze, Morze, boskie Morze!...*

*Pierś swą przed tobą na oścież otworzę,  
słonością twej wody przepoję,  
nerwy, jak struny skrzypiec rozedrgane,  
harmonią twych barw uspokoję  
o Morze, Morze, boskie Morze...*

*Wszystko, co brudne, skalane,  
przeżarte złem:  
ustąpić musi  
przed twym mocarnym —  
— jak przed pożarnym —  
— tchem.  
O Morze, Morze, boskie Morze...*

Cetniewo nad Bałtykiem 1928.

## Seans z Fr. Kluskim\*)

Medium siedzi przy stole na tle czarnego gabinetu. Dr Geley trzyma lewą rękę medium, hr. Potocki prawą. Uczestnicy tworzą łańcuch. Medium szybko



Ze zbiorów puik. N. Okołowicza. Medium Stefka Banasiuk za opieczętowanym parawanem. Dobrze zmaterjalizowana zjawa.

---

\*) Wyjatek z dzieła N. Okołowicza „Wspomnienia z seansów z medium Fr. Kluskim“.

zapada w trans, co objawia się charakterystycznym oddechem. Ukazują się światła nad i za medium. Czuję dotknięcie i czuję, że jest ktoś między mną a Kluskim. Na lewo z mojej strony firanki czarnego gabinetu zaczynają się poruszać i wydymać jakby wiatrem. Czuję, że ktoś owija się materia, pochyla się nade mną i bardzo cicho szeptem mi w ucho: „Tomasz“, następnie wystukuje



Ze zbiorów pułk. Okołowicza. Medium Stefka Banasiuk za parawanem opieczętowanym i przypieczętowanym do ściany (pieczęcie widać). Zjawia dobrze sformowana, dotykalna i mówiąca. Żegna się, płótno opada prożne na ziemię. Seans z roku 1910.

to słowo. Pytam, czy to jest Tomasz Potocki (kuzyn bardzo mi bliski, który umarł przed 8-miu laty), otrzymuję częste i gwałtowne uderzenia po plecach na potwierdzenie mego zapytania (kuzyn mój był bardzo porywczy za życia i daje mi tak mocne klapsy, że wszyscy słyszą). Dziękuję mu, że przyszedł i pytam, w czym mogę mu być pomocnym. Cisza. Pytam, czy widzi w „astralu“ mą siostrę, zmarłą przed trzema laty. Odpowiedź: „Tak“. I w tej chwili czuję lekką rękę kobiecą, która robi krzyżyk z kółkiem na czole moim, tak, jak to zawsze czyniła za życia moja siostra, gdy się ze mną żegnała. Poznaje dobrze jej rękę, oświetloną brzegiem ekranu, leżącego na stole przede mną. Ręka jej posuwa się po moich oczach i coraz lepiej ją poznaje. Ścisza mnie za rękę, klepie po twarzy, pieszcząc ją. Teraz już nie mam wątpliwości, że to jej ręka. Nieco potem tworzy się koło mej twarzy kula ognista i z radością poznaje rysy mej siostry, która śmieje się do mnie jak żywa. Wydawała się jednak o wiele młodsza, tak, jakby miała 25 lat (umarła mając 54 lat). Głowę owiniętą miała mglistym szalem. Ukazanie się twarzy trwało bardzo krótko, zaledwie miałem czas krzyknąć „to ona“ i następnie wszystko znikło. Ręka jej zakreśliła jeszcze kilka razy krzyżyk na mym czole, otrzymałem głośny pocałunek, kilka dotknięć i zjawą znikła.

J. Potocki.

---

ERNEST BOZZANO.

## Wypadek identyfikacji spirytystycznej

Wypadek niżej podany jest opisany w książce pt. „Il Ciclo progressivo delle esistenze“ Ferdynanda De Rio, autora licznych prac okultystyczno-filozoficznych.

Opowiadanie p. F. De Rio:

Zjawisko mediumiczne, o które mi chodzi, miało miejsce dnia 3 marca 1901 r. Byłem w Paryżu jako korespondent *El Figara* z Buenos Ayres, wysłany z okazji międzynarodowej wystawy w 1900 r.

P. Józef Borgazi przybył razem ze mną z Ameryki do Paryża i tu u mnie i pod moim kierunkiem objawiła się u niego nieznana mu dotąd zdolność mediumiczna. Wystąpiła ona nagle, w ciągu kilku miesięcy, i osiągnęła podczas zupełnego transu rzadką doskonałość w piśmie mechanicznym. Pomagało mi to w prowadzeniu dalszych mych nauk metapsychicznych natury eksperymentalnej, które rozpocząłem lat kilka temu w Ameryce Środkowej. Specjalnie poświęciłem się badaniom i dociekaniom naukowym i filozoficznym.

Od czasu do czasu, jakby dla utwierdzenia mego głębokiego przekonania o dalszym życiu indywidualnym po śmierci ziemskiej, które tam w zaświecie w innej tylko formie kontynuujemy, otrzymywałem samorzutnie komunikaty tej treści, że udowadniały identyczność osobistości, komunikujących się ze mną. Dowody te nigdy nie były zmyślane, ale nie przywiązywałem do nich wagi i składałem je do swej teki z dokumentami dla własnego użytku. Tego wie-

czoru 1 marca 1901 r. medium przerwało nagle odpowiedzi na pytania natury teoretycznej i napisało:

„Wobec mojej nowej egzystencji znika wszystko, żal, nienawiść i złość do życia. Zapominam o wszystkim i błagam Boga o pobłażanie moim wrogom i tym wszystkim, którzy gorzkim uczynili mi moje ziemskie życie. Z wami jedynie mogłem się porozumieć po śmierci. Jestem bardzo przykro nastrojony w tym moim nowym bycie i proszę was, nie opuszczajcie mnie i dopomóżcie, abym mógł się zrehabilitować. Wolno mi się z wami skomunikować i obarczyć was wypełnieniem woli, którą wyraziłem za życia moim spadkobiercom, a oni ją zupełnie zlekceważyli.“

I tu nastąpiły dokładne wskazówki, dotyczące jego ostatniej woli, których treść była poufna, tak że z delikatności nie przytaczam ich zupełnie. Zapytałem tylko: „Czy wola wyrażona była w testamencie?“ — „Nie“ — odpowiedziano, „powiedziałem to wobec jednego świadka.“

Gdy prosiłem, aby podał nazwisko i dał bliższe dane, osobistość odpowiedziała:

„Jestem Wincenty Reggio, przewodniczący Sądu Apelacyjnego w Genui, zmarły 27 października 1900 r. o godzinie 6'30 rano. Mieszkałem przy Corso Paganini 16. Bratem moim jest Tomasz Reggio, arcybiskup Genui. Napiszcie do niego. Z Bogiem.“

Napisałem do arcybiskupa następujący list:

*„Do Jego Eminencji Tomasza Reggio, Arcybiskupa Genui.“*

Proszę Waszą Eminencję wybaczyć mi śmiałość, że piszę do Niego, ale oto powody, które mnie do tego skłoniły.

Zajmuję się poważnie nauką, która ma za cel zbadanie tajemnic dalszego, indywidualnego życia duszy w następnych egzystencjach po śmierci, lub lepiej mówiąc, po zniszczeniu jej ziemskiego ciała. Wnikając częstokroć w mych doświadczeniach w świat niewidzialny, zdarza mi się, że otrzymuję od zupełnie nieznanych mi osobistości zlecenia lub życzenia, aby je przekazać żyjącym, również całkowicie nieznanym mi ludziom.

Jeden z takich komunikatów otrzymałem 2-go marca wieczorem. Dała mi go osobistość, która utrzymuje, że jest Wincentym Reggio, prezesem Sądu Apelacyjnego i bratem Tomasza Reggio, arcybiskupa w Genui. Mówi ona, że zmarła w Genui 27 października 1900 r. przy Corso Paganini 16 o godzinie 6'30 rano. Dodaje też, że Wasza Eminencja była jedyną osobą, obecną w chwili śmierci i że Waszej Eminencji wyraził swą ostatnią wolę, którą podyktowało mu sumienie, a której nie było w testamencie. Obecnie skarży się, że wola jego nie została wykonana.

Powstrzymuję się z dobrze zrozumiałej ostrożności i rezerwy od dostarczenia Waszej Eminencji bliższych wyjaśnień tego faktu. Milczę chwilowo — a resztę zlecenia przekażę, gdy Wasza Eminencja objaśni mnie, czy podane przeze mnie dane są ścisłe, i czy pragnie poznać resztę zleceń zmarłego.

Wiara moja nie jest ślepą. Przesiewam wszystko przez gęste sito prawdy i dusza moja nie karmi się w swych poszukiwaniach iluzjami, ale pozytywną prawdą. Przywiązuję do tego wypadku specjalne znaczenie, o ile osoba tak wysoko postawiona, jak Wasza Eminencja, go potwierdzi.

Muszę dodać, że zobowiązuję się słowem honoru nigdy nikomu nie wyjawiać treści komunikatu, a równocześnie zaznaczam, że nie ogłoszę tego zdarzenia jako dowodowego faktu, chyba że mnie Wasza Eminencja upoważni do tego.

Łączę itd. itd.

(Paryż, 3 marca 1901 r.)

Arcybiskup Tomasz Reggio odpowiedział odwrotnie listem poleconym, datowanym dnia 7 marca 1901 r. W *Il Mistero* dałem fotografię autografu tego listu, jak również fotografię koperty z pieczętką biura pocztowego Genui z datą dnia, miesiąca i roku.

Oto list Arcybiskupa Reggio:

Panie! List Pana zaskoczył mnie i zaciekał. Dziękuję serdecznie za wiadomość, którą mi Pan podał. Dane, które mi Pan napisał, są zupełnie ściśle i dokładne. Oczekuję drugiego listu, który mi Pan obiecał nadesłać, a który ma zawierać słowa, podyktowane przez mego nieodżałowanego brata. Chciałbym też, o ile to możliwe, wiedzieć, w jaki sposób wywołał Pan jego ducha, lub jak się zjawił, o ile nie był wywoływany? Jest to rzecz, która, jak Pan słusznie powiedział w liście, bardzo mnie obchodzi. Wdzięczny jestem, że Pan napisał do mnie i proszę dokończyć to, co Pan zaczął, podając mi wszelkie informacje, jakie Pan ma w tym względzie.

Dziękuję już naprzód itd.

X. Tomasz, arcybiskup.

Na list arcybiskupa odpowiedziałem, przekazując mu komunikat zmarłego. Nie otrzymałem więcej listów od arcybiskupa, ale otrzymałem od zmarłego Wincentego Reggio ostatni komunikat tej treści:

„Brat mój, uznając swój błąd, lub też pod wpływem Pańskiego ducha opiekuńczego, naprawił zło, które uczynił. Jestem teraz szczęśliwy i spokojny. Wyższa Siła sprawiła, że mogę iść dalej drogą ku doskonałości.

Miewałem z bratem moim dyskusje o spirytyzmie, gdyż nauka ta docierała do niego, ale nigdy nie zgłębialiśmy jej. Gdyby chciał spełnić moje pragnienie, mógłby je skończyć teraz w sposób zupełnie pewny, drogą prawdy, mogłoby to wywołać wśród sfer katolickich ciekawe debaty.

Teraz pojmuję różnicę, istniejącą między sprawiedliwością świata, w którym żyję, a tą, która rządzi na ziemi. Teraz widzę i znam te rozliczne błędy, które popełniałem, kierując się kodeksem prawnym. Jakże chciałbym teraz przeprowadzić reformę prawa i sprawiedliwości.

Długo żyłem wśród prawników, głęboko szanowałem moralność, która nakazuje prawa, ale teraz dopiero widzę ich błędy.

Prawodawstwo i kler, oto dwie instytucje, które należy przede wszystkim zreformować.“

Takie są dowody. Przejdźmy teraz do analizy komunikatów i do pozytywnych wniosków.

Trzy są najważniejsze punkta tego zagadnienia. Oto one:

1. Ani medium, ani ja nie wiedzieliśmy zupełnie o istnieniu zmarłego i o bracie jego arcybiskupie, nie znałem też żadnych danych, dotyczących śmierci osobistości, komunikującej się z nami.

2. Zmarły zakomunikował nam fakt, który nie pochodził z żadnego publicznego dokumentu, a brat jego był jedyną osobą, obecną przy jego śmierci.

3. Zmarły wyjawiał nam sekret, znany tylko jemu i jego bratu.

Odnosnie do pierwszego punktu mogłaby zbyt surowa krytyka zarzucić, że albo medium, albo ja, mogliśmy poznać w jakiś sposób te wszystkie dane, dotyczące obu wyżej wymienionych osób, lub choćby tylko dane, dotyczące zmarłego, które mogły być w dzienniku.

Co do drugiego punktu możnaby zarzucić, że fakt, iż arcybiskup Genui był sam tylko obecny przy odejściu ze świata swego brata, mógł być znany wielu ludziom.

Groźny jest jednak trzeci punkt i nie ma żadnej słabej strony, dogodnej dla ataków krytyki. Wszak wchodzi tu w grę sekret, zamknięty w kole między zmarłym a żywym. Chodzi tu po prostu o zlecenie dane w chwili śmierci, które nie zostało wykonane, a które zmarły przypominał.

Fakt ten został bezsprzecznie stwierdzony cennym dokumentem, listem arcybiskupa Genui. Zbagatelizował on wszelkie konwenanse, w jakie stawiało go jego stanowisko, a zmuszony niezwykłością komunikatu brata, chcąc oczyścić swe sumienie aktem skruchy, odpowiedział w sposób druzgocący. „To jest prawda!”

Czy można wymarzyć sobie lepszy, bardziej przekonujący dowód dalszego życia swego „Ja” po śmierci?...

---

## Tajemnica Joe Louisa

Już od tygodni co wieczór dziesięć milionów Murzynów amerykańskich błagało Boga o zwycięstwo nad Schmellingiem. „Wszechmocny Boże — wołali czarni obywatele — daj nam możliwość pomszczenia się.”

Skąd ta chęć zemsty i za co? Początek tej historii sięga jednej z dzielnic Detroit, gdzie mieszkał młody murzyn, Louis Joseph Barrow, robotnik z fabryki Forda. Miał zaledwie 17 lat, lecz odznaczał się siłą herkulesową, to też wyzyskiwano go, zlecając najtrudniejsze obowiązki. Pracował też za dwóch białych, nie otrzymując za to bodaj o centa więcej.

Stary Barrow niechętnie patrzył na to, jak jego syn pracował za pół darmo i nieraz chciał mu pomóc u władz fabrycznych. Ale zanim zdecydował się na stanowcze wystąpienie, pragnął uzyskać zezwolenie duchownego sekty, do której należał. Barrow był zwolennikiem karności, chociaż wśród swoich cieszył się wielkim uznaniem, uważano go bowiem za coś w rodzaju proroka.

Gdy ów duchowny wyraził zgodę na poskarżenie się majstrowi, Barrow wybrał się do niego i oświadczył, że synowi dzieje się wielka krzywda. Ledwie jednak zdolał otworzyć usta, majster zawołał: „A cóż ty sobie myślisz, ty złe wyprany bydlaku! Chcesz, żebyśmy tu pieścili twego podłego bękartą? Co?”

— Myślałem tylko, że może należałaby się jakaś drobna podwyżka...

Na te słowa majster, który i normalnie nie odznaczał się ludzkim traktowaniem podwładnych, a tym razem był w dodatku pijany, uderzył starego pięścią w twarz. Syn pośpieszył na ratunek; oczy poczerwieniały mu z wściekłości i byłby na pewno udusił majstra, gdyby nie to, że stary Barrow zaczął syna uspokajać, mówiąc:

— Daj spokój! Miałbyś później tylko przykrości. Jeszcze zlinczowaliby cię, a w najlepszym razie poszedłbyś do więzienia.

Młody chłopak ze smutkiem opuścił głowę, bo czuł, że ojciec miał słuszość. Wiedział też, że wniesienie skargi na majstra nie miałyby sensu, bo w Ameryce czarny bardzo rzadko ma słuszość w sporze z białym. Ale chociaż słowa ani nie powiedział majstrowi, wydano go z fabryki zarówno syna, jak i ojca. Joe rozchorował się ciężko, bo takiego atletę przejście to zupełnie wytrąciło z równowagi nerwowej. Chociaż nikt z białych czy z Murzynów nie miałby odwagi z nim się siłować, nie miał biedak prawa nawet ręki podnieść na łotra, który ośmielił się bić jego ojca po twarzy.

Dlaczego? Bo bijący miał białą cerę, oni zaś obaj byli murzynami. Ta idée fixe prześladowała odtąd bez przerwy Joego do tego stopnia, że zaczęto bać się o jego zdrowie.

Po długich tygodniach dopiero przyszedł do siebie, a jego pierwszym krokiem po wyzdrowieniu było szukanie pracy. Ale te poszukiwania były daremne, bo ani w Detroit, ani w rozległej nawet okolicy nikt go przyjąć nie chciał. Wprawdzie prawo amerykańskie zabrania surowo układania tak zwanych „czarnych list“, ale Joe wszędzie przyjmowano, jak wyklętego. Jasne było, że już nigdzie pracy nie dostanie, więc postanowił zająć się atletyką i boksem.

Murzyni wiedzą dobrze, że biali bokserzy są w stosunkach z nimi o wiele okrutniejsi, niż z białymi, uważają ich za dzikusów, w których można walić jak w bęben. A jednak mimo to młody Barrow zgodził się wstąpić do pracy jako bokser, na którym biały atleta trenował się. Zawód to psi, płaca marna, ale trzeba było codzień dać się obijać kilku nieraz bokserom trenującym. Parę miesięcy takiej pracy nauczyło czegoś Barrowa, toteż potrafił uniknąć każdego niemal ciosu.

Na tym terenie poznał go jakiś manager i postanowił zarobić na nim, jako na dobrym bokserze. Ale nigdzie nie chciano Barrowa zaangażować. A jeden z białych bokserów, Tim Bowley, pozwalał sobie na najordynarniejsze pod adresem Murzyna wycieczki: „Ucisz się — powiedział kiedyś do Bowleya trenujący go Murzyn — bo tylko ja powstrzymuję Barrowa. Gdyby nie to, dawno już wybiłby ci zęby.“

Ale Tim zakpił sobie z tego i zaproponował Barrowowi walkę, obiecując Murzynowi 5 dolarów, jeśli go zwycięży. Nie zdołał jednak tej sumy wypłacić, bo Joe tak go urządził, że ledwie zgodzono się na przyjęcie ofiary w szpitalu. Dopiero po tej walce Barrow wszędzie miał otwarte pole, nawet zaczęto się ubiegać o niego.

Tego wieczoru po zwycięstwie Barrow wypowiadał się matce, której wyjaśnił, że spełniło się jego wielomiesięczne marzenie: pobił dotkliwie białego. Oświadczył też, że postanowił zostać bokserem i mścić się na białych za dane ojcu przez majstra ciosy. Jego manager kazał mu zmienić nazwisko i oto z Louis-Josepha mamy Joe Louisa.

Odnosi on ciągle zwycięstwa, które do szału doprowadzają całe Haarlem, bo historia o żądzy zemsty podawana jest z ust do ust i zna ją cała czarna Ameryka. Wszyscy Murzyni współczują z nim, gdy tylko występuje na ringu przeciw białemu.

Wszyscy oni myślą, że dobrze zadany przez Joe cios jest też zemstą i za nich, za ich przykrości i tortury moralne i fizyczne. Oto jest powód i tajemnica zwycięstw Joe i jego niebywalej popularności wśród współbraci. Przedwojenny bokser

murzyński, Johnson, który nie miał takiego celu, był przez czarnych lekceważony. A dziś, gdy Joe ma walczyć, o jego powodzenie modlą się wszyscy, bez względu na to, jaką wyznają religię. („Wieczór Warszawski“, nr 78.)

Nowy Jork, 23 czerwca (PAT). — Po zwycięstwie Louisa w meczu boksterskim o mistrzostwo świata, w dzielnicach murzyńskich miast amerykańskich zapanała niebywała radość.

Na ulicach tłumy murzynów szalały. Dzikim okrzykiem nie było końca — rozpoczęto dzikie święto zwycięstwa. Korowody tańczących murzynów zatamowały wszelki ruch na ulicach.

W Cleevland święto zwycięstwa zamieniło się w ogólną bijatykę, w której kilkaset osób odniosło rany. Silne oddziały policji rozpedziły murzynów bombami łzawiącymi.

W Chicago poprzewracano słupy, podtrzymujące sieć tramwajową, wybijano z radości szyby w wagonach, oknach domów itd. (IKC, 25 VI 1938.)

\* \* \*

Już w „Jasnowidzeniu“ wspominałam o tym, iż wraca nam utracona energia duchowa, a Opiekunowie pomagają ją przetwarzać na światło, które nas duchowo wzbogaca i rozprzestrzenia. W różnorodny sposób roztrwoniliśmy ongiś pierwotną naszą siłę ducha, zamykając strzępy jej w różnych tworach i rozpraszać je we wszelakich emocjach, najczęściej mniej lub więcej nieczystych. Gdy obecnie ze wzmoczoną siłą powrotne fale tej energii raz po raz ku ludzkości przypływają, kłębią się dokoła poszczególnych jednostek i całych społeczeństw po prostu chmury, które muszą zostać w taki czy inny sposób przez twórców swoich wchłonięte. Ileż brudnych, krwiożerczych uczuć, wyłonionych w dalszej i bliższej przeszłości, ciśnie się prawem powrotu mętными falami do dusz ludzkich!

Gdyby nie pomoc Chrystusa, gdyby nie ustawiczna, wytężona praca całych legionów niewidzialnych Jego Pośłańców — pławiłaby się ludzkość w strasznych, bratobójczych rzeziach, a przeróżne kataklizmy żywiołowe wstrząsałyby całym światem. Bo zjawiska przyrody pozostają w ściślejszym związku z przeżyciami duchowymi ludzkości, niż to przypuszczamy...

Tu i ówdzie przerwie się tama, stawiana przez dobre duchy — i dochodzi do krwawych rozgrywek karmicznych, jak w Hiszpanii czy w Chinach. Opiekunowie jednak wytężają wszystkie siły, by to, co przypływa z przeszłości, przetwarzać na jak najniewinniejsze postacie emocji, a zwracając uwagę ludzi w tym kierunku, odciągają ich od myśli o krwawych porachunkach. Ludzie często dławią się obecnie poprostu od nadmiaru powracającej im energii i od nadmiaru przeżyć wewnętrznych, jakie im niosą z sobą opadające na ziemię klisze karmiczne z dalszej lub bliższej przeszłości. Gdyby umieli stanąć na odpowiedniej wyżynie duchowej, mogliby to przetwarzać odrazu na światło ducha i wśród tych burz wewnętrznych urastaliby niezmiernie szybko na olbrzymów duchowych. Dla tych jednak, którzy nie umieją jeszcze sięgać tak wysoko i nie mają jeszcze należytego zrozumienia dla wyższych spraw duchowych, podsuwają opiekunowie cele nie tak wzniosłe, a jednak już bardziej niewinne — i usiłują im nadać cechy mniej lub więcej szlachetne. Stąd wzrosło tak bardzo zamięłowanie i zainteresowanie dla różnych gałęzi sportu, dla wszelkich wyścigów i zapasów. Lepiej już rywalizować bezkrwawo na tym polu, niż przelewać krew na polach bitew.

Wdziecemos szatę emocji, do jakiej dorośliśmy, w jaką umiemy się ubrać... Wchłaniamy tę emocję i przeistaczamy ją nieświadomie, z pomocą niewidzialną, na lepszą, subtelniejszą...

W tej energii, szerokimi rzekami płynącej, topią się plany wywołania strasznych rozgrywek karmicznych między poróżnionymi ludami, mogących sprowadzić na ludzkość niezmierne klęski i niewypowiedziane cierpienia.

Oto na falach emocji sportowej wypłynął na przykład czarny Joe Louis. Gdyby nie pracowały jego pięści — pracowałyby narzędzia wojskowe, lałyby się krew, popełniano by straszne mordy w walce wzajemnej murzynów z białymi.

Pewnie, że powodem owych krwawych porachunków nie byłoby jakieś uderzenie w twarz ojca Joe Louisa przez białego — ale ciężka chmura przekleństwa bardzo nisko przy ziemi zwisała i wywołałaby tak czy inaczej wielką pożogę.

Modlitwa milionów Murzynów o pomszczenie ich, o zwycięstwo Joe Louisa, dopomaga bardzo do przetworzenia tej straszliwej chmury na fale emocji sportowej.

A biały z załamaną kością biodrową pada ofiarą swoich własnych win, będąc też do pewnego stopnia i ofiarą za innych. I z Joe Louistem ma się rzecz podobnie; i on również dozna kiedyś klęski i poważniejszych uszkodzeń cielesnych, ale wówczas już niebezpieczny szal wojny znacznie zmaleje, zniknie, przeistoczony na inną siłę.

Bijatyka w Cleevland, w którą przerodziła się żywiołowa radość Murzynów z powodu święta zwycięstwa — to jeden strzęp nieprzetworzonej chmury, który przedostał się poprzez tamę, stawianą przez dobre duchy.

Agni Pilchowa.

---

ALEKS. STONKUS.

Thum. M. G.

## Co to jest intuicja\*)

Dlaczego pociąga nas tak bardzo nowość? Dlaczego w podróżach lubimy zmianę krajobrazu?.. Czemu chęć zdobycia czegoś emocjonuje nas o wiele więcej, niż sam fakt posiadania?.. Czemu nużą nas te same rzeczy — czemu szukamy ciągle czegoś nowego?..

Jest tak dlatego, że odkąd „jesteśmy“, czujemy potrzebę ewolucji. Życie monotonne, bez zajęcia, zapełnione blahostkami, sprowadza nudę, która nie jest niczym innym, jak brakiem zdrowia duchowego wskutek braku elementów rozwoju.

Ku czemu mamy jednak dążyć?.. Jaką doskonałość osiągnąć?..

Instynkt i inteligencja nie są, jak wierzył Arystoteles, dwoma stopniami tej samej rozwijającej się władzy duszy, — są to dwie odrębne zdolności, dwa przeciwne bieguny. Wylączny rozwój jednej z tych zdolności kończy się impasem. „Cudowny“ instynkt owadów nie jest niczym innym, jak światem odrębnie skryształizowanym w ciemniach podświadomości. Jeżeli rozum weźmie górę, zgubi się w zawilości formułek i równań.

---

\*) Z „La Revue Spirite“, wrzesień 1937.

Niepewność i pragnienie człowieka, aby wznieść się do Boga — stworzyły religię.

Ateńczycy wznieśli świątynię, w której zbierali się, by się radzić wyroczni, wierzyli, że znajdą w nich Prawdę, ale sposób prorokowania nie dawał im tego, czego szukali... Zamknęli świątynię, a na jej frontonie napisali: „Poznaj samego siebie — a poznasz Wszechświat i bogów“.

Poznać siebie samego, zrozumieć, że są w nas dwie istoty i przez nie dojść do odgadnięcia Zagadki — oto klucz do tajemnicy.

Instynkt odczuwa Boga, lecz nie ma Jego świadomości, rozum chce poznać Boga, ale nie może... Gdyby instynkt mógł się harmonijnie uzupełnić rozumem, inaczej mówiąc, gdyby instynkt miał poznanie rozumu, a rozum wiedzę instynktu, poznalibyśmy tajemnice wszechrzeczy.

Z syntezy instynktu i rozumu rozbłyska jak błyskawica — intuicja; w chwili tej dusza przenika Prawdę, ale tak jak nie można niewidomemu objaśnić światła, tak intuicja nie może Prawdy odkryć drugiemu. Każdy musi jej poszukać w sobie samym.

Dzielo zrodzone w duszy artysty znajduje swe uzupełnienie w uczuciu, które budzi w innej duszy, Bóstwo znajduje swe dopełnienie w oddźwięku, jaki znajduje w człowieku.

Z dwu tych zdolności naszej duszy — nie instynkt, jak powszechnie sądzą, trzeba mieć na wodzy, ale właśnie rozum. Rozum zarozumiały, egoistyczny, chciwy nieśmiertelności (której dobrze pojąć nie może i uważa za nieokreślony przeciąg czasu, a nie za „coś“ poza czasem i przestrzenią) daleki jest od chęci zatopienia się w instynkcie. Używa go przeważnie na swoją korzyść, zazdrośny o swe prawa gromadzi wiedzę, oddaje się spekulacjom metapsychicznym, buduje teorie i systemy jedynie po to, by usprawiedliwić swą przewagę. Gdy Chrystus wskazywał: „Bądźcie pokornymi, stańcie się jako dziatki“ lub gdy głosił: „Błogosławieni ubodzy duchem“, to przestrzegał nas właśnie przed rozumem.

W tym pochodzie ku ewolucji ma ludzkość dążność do przerzucania się z jednej ostateczności w drugą i dlatego w swoim czasie uważano za rzecz słuszną skazanie Galileusza za to, że twierdził, iż nie słońce krąży koło ziemi, gdy w biblii jest napisane, że Jozue zatrzymał słońce, aby Hebrajczycy przed nocą mogli wygrać bitwę. Z takich wydarzeń rodzi się reakcja.

Rozum znalazł swych apostołów w Baconie, Comt'cie, Descartcie i wielu innych, a zapanował obecnie pozytywizm.

Było tak już w Grecji. W pewnym okresie mieli Grecy intuicję związku tajemnego pomiędzy życiem zewnętrznym świata, a życiem wewnętrznym

duszy. Kapłani ich uczyli, że Bóg rozdrobnił się w niezliczoną ilość bożków, stawiano im świątynie, kwitły różne religie, Grecja miała swoje średniowiecze, renesans i upadek. To samo nas czeka, lecz mniejsza z tym, cywilizacja nie jest najwartościowszą rzeczą, Światło — owoc doświadczeń, jest jedyną prawdą, która coś znaczy, i mądry odrzuca niepotrzebną resztę — aby je zachować.

Czemu więc, jeśli jest Bóg, pozwala na to, aby człowiek błąkał się w niepewności?

Bóg jest miłością, a miłość nie polega na kochaniu samego siebie, więc Bóg stworzył ducha człowieka dla wylania tego uczucia poza Siebie. Prawdziwa miłość żąda wzajemności; Bóg też chciał, aby istota, którą ukochał, płaciła Mu miłością za miłość. Nie wystarczało Mu, żeby czuła uwielbienie, jakie musi mieć człowiek dla swego Stwórcy, trzeba było, aby ta miłość zawierała wszystkie warunki charakteryzujące prawdziwą miłość, tj. aby nie była — obowiązkiem.

Bóg pozostawił człowiekowi wolną wolę miłowania Go — lub nie; bez tej swobody nie mogłoby być prawdziwej miłości. Któż z nas czułby się dobrze i zgodziłby się na to — by go kochano i podziwiano pod przymusem?.. Jeśli my, liche stworzenia, odrzucilibyśmy taką miłość — to jak można przypuszczać, że Bóg zapomniałby o tej najważniejszej, istotnej zasadzie miłości i „zobowiązałby“ człowieka do uwielbiania Siebie.

To nam tłumaczy, dlaczego Bóg jest ukryty, i dlaczego są istoty, które przeczą Jego istnieniu. Człowiek, który odczuwa piękno natury, kocha to, co jest szlachetne i wspaniałe; kto współczuje bliźniemu — okazuje przez to Bogu miłość prawdziwą, bo Chrystus powiedział: „Cokolwiek dacie jednemu z tych maluczkich, mnie dajecie“. Życie jest bez porównania piękniejsze, niż się nam wydaje, a jeżeli czasami staje się brzydkim, to powodem jest to, że nie posiadamy doskonałej zdolności rozumienia go.

Rozwijajmy zdolność naszego widzenia wewnętrznego, zanim zgasną nasze oczy cielesne — zanim zniszczyje nasze ciało... Ileż wzniosłych odkryjemy wówczas rzeczy!

~~~~~  
Już Sokrates nauczał, że to, co jest najlepszego w każdej rzeczy, jest niewidzialne. Każde ciało więc jest widzialnym przez same niewidzialności, pokazywalnym przez same niepokazywalności.

K. Libelt.

~~~~~

# O pochodzeniu snu i marzeń sennych

Napisał dr Helgi Pjetruss, prof. geologii w Reykjavicku (Islandia).

## Od redakcji:

Po raz pierwszy polscy czytelnicy spotykają artykuł prof. Helgi Pietrussa, uczonego islandzkiego, współpracownika THE OCCULT REVIEW, LIGHT i innych pism skandynawskich.

Nie można wyśmiewać jego zapatrywań, ani drwić ze sposobu ujęcia zagadnienia przez uczonego, ale musi się przyznać wielką oryginalność myślenia i uszanować ją. W epoce konformizmu i „gleichszaltowania” wszytkiego, trzeba go uważać za niezwyklego „budziciela myśli”.

Po wielu latach usiłowań, aby zbadać naturę snu, postanowiłem w 1902 r. rozpocząć badania szczegółowe nad pochodzeniem marzeń sennych. Oto powody, które mnie do tego skłoniły. Psychologowie mówią dużo o „wizualizacji” myśli, inaczej mówiąc, chcą ją uczynić widzialną tak, jakby ta zdolność wizualizacji była u człowieka czymś tak normalnym, jak np. wzrok. Stwierdziłem jednak, że niezdolny byłem do wizualizacji myśli. Dla mnie myśli były czymś zupełnie odmiennym od obrazów konkretnych. Nigdy nie mogłem przed sobą zobaczyć twarzy, o ile twarz ta naprawdę nie znajdowała się przede mną. Wspomnienia moje nie były nigdy wywołane mentalnymi obrazami. Potrzebowałem długiego czasu, aby dojść do tego przeświadczenia, że nie posiadam najmniejszych zdolności widzenia myśli.

Porównując jednak następnie moje stany świadomości w chwili przebudzenia, a podczas snu (tzn. wtedy, kiedy mi się śniło) widziałem ogromną różnicę. Myśleć o jakiejś rzeczy, czy okoliczności na jawie, a widzieć tę rzecz, czy badać tę okoliczność, to jest zupełnie coś innego. I nie ma różnicy między śnieniem o jakiejś okoliczności lub rzeczy, a widzeniem i badaniem ich. Im więcej o tym myślę, tym pewniejszy jestem, że podczas snu praktyczna czynność zmysłów jest zupełnie zawieszoną, a przecież marzenia senna są tak pełne życia, jakby zmysły nasze były czynne. Reasumując to, co powiedziałem, sny nasze przynajmniej do pewnego punktu nie są myślami i reminiscencjami życia, ale życiem czynnym i uczuciowym. Powstało więc przede mną nowe zagadnienie i zdawało mi się, że miało ono niezwykle znaczenie psychologiczne. Czas dowiódł mi, że zagadnienie to było ważniejsze, niż przypuszczałem, że ma ono naprawdę podstawowe znaczenie.

Zacząłem więc szukać przyczyn tej różnicy pomiędzy stanami świadomości na jawie, a podczas snu i w ciągu wielu lat usiłowałem znaleźć rozwiązanie. Wysiłki moje jednak były próżne. Hipotezy, które z trudem budowałem — musiałem odrzucić. Na koniec zastanowiło mnie przekazywanie myśli. Bo jeżeli można przekazywać wyrazy z jednego mózgu (umysłu) do drugiego, to przecież to samo może się stać z obrazami (pojęcie mózgowe towarzyszy przecież procesowi widzenia). Po dalszych wielu latach nieustannej pracy widziałem już jasno, że na koniec jestem bliski prawdy. Znajomość pochodzenia marzeń sennych dawała sposób do zrozumienia pochodzenia snu i samego życia, bo przecież życie podtrzymywane jest za pomocą pewnego rodzaju psychicznego akumulatora, który naładowuje się podczas snu. Możemy dojść do zupełnie dokładnego obserwowania, w chwili zasypiania, wpływu prądu witalnego — i jak wraz z jego przyływem ukazują się nam jasne

i ciemne obrazy rodzącego się marzenia sennego. W czasie snu nawiązujemy kontakt z jakimś „nadawcą marzeń sennych“, z jakąś osobą, której mózg i nerwy wchodzą w łączność ze śpiącym. *Śni on to, co ta osoba widzi i wierzy, że to on sam widzi wydarzenia „nadawcy snów“*. To wszystko, co śpiący pobiera od tej osoby, jest mniej lub więcej niepewne, podrobione, zapożyczone i przystosowane do nastawienia i przeżyć śpiącego.

Można sny podzielić na wiele grup, a to według charakteru zażyłości pomiędzy „nadawcą snów“ a śpiącym. Może się zdarzyć, że rozmaite fazy marzenia sennego odnosić się będą do różnych grup. Gdy stosunek „nadawcy snów“ do śpiącego jest powierzchowny, przekazywanie nie jest dokładne; wtedy obrazy, nadawane mózgiem nadawcy, przenoszą się do mózgu człowieka śpiącego o wiele łatwiej — niż bieg myśli towarzyszący obrazom. Wtedy umysł śpiącego tłumaczy obrazy te na podstawie pewnych praw kojarzenia błędnie i sen jest tylko iluzoryczną tkanką, a śpiący wierzy, że widzi w swym śnie rzeczy znane. To są tzw. zwodnicze, iluzoryczne sny, odpowiadające u starożytnych tłumaczącym sny enypni. Muszę dodać, że *Oneirokritikon* Artemidowa jest najciekawszą rzeczą o snach, jaką czytałem. Jeżeli transmisja „nadawcy snów“ do śpiącego jest doskonalsza, mamy sny-wizje *oneiros* Artemidowa i z zasady to wszystko, co śpiący widzi w takim śnie, jest mu zupełnie obce i nieznanne.

W ten sposób doszedłem do koncepcji — przed którą się najpierw zawałałem. Analiza snów-wizji doprowadza bowiem do twierdzenia, że „nadawca snów“ może być mieszkańcem jakiejś innej planety. Istoty ludzkie, zwierzęta, rośliny, domy, krajobrazy, konstelacje itd., które widzi się zupełnie w snach-wizjach, są czasami takie, jakie nie istnieją na naszej planecie, na naszym niebie. *Chociaż to się wydaje bardzo nieprawdopodobnym, to jednak żadne inne przekonanie nie jest we mnie tak mocno zakorzenione, jak to, że kontakt psychiczny z mieszkańcami innych planet jest zjawiskiem zupełnie normalnym dla świadomości ludzkiej*.

To właśnie komunikowanie się z mieszkańcami innych planet, a nie mówię tu jedynie o planetach naszego systemu słonecznego, dało początek wierze okultystycznej o innych planach bytu. Zastój, który przez długie wieki zaciężył nad okultyzmem i jego teoriami, jest zupełnie dostatecznym dowodem, że nie osiągnięto tajemnej znajomości prawdy. Nie będzie zastoju, jeżeli zjawiska, o których mówię i na które wskazuje, poddane zostaną badaniu.

Innym rezultatem, przynoszącym pomieszanie pojęć, które uzyskałem, to było odkrycie tego, co nazwałem prawem decydującym. Podczas wielu lat usiłowałem zrozumieć, w jaki sposób wypadki, mające miejsce na jawie, wpływają na nasze marzenia senne. Ku memu wielkiemu zdziwieniu odkryłem, że na moje sny miały daleko większy wpływ uczucia i myśli ludzi, z którymi spotykałem się w ciągu dnia, niż moje własne myśli i przeżycia. Osoby te wywierają tak silny wpływ na prąd energetyczny, tworzący sny, że można je zupełnie słusznie określić jako „decydujące“. Przez 11 lat eksperymentowałem to prawo i doszedłem do tego ostatecznego wniosku, że znajdujemy się przed prawem zasadniczym porządku kosmicznego o bardzo wielkim, pierwszorzędnym znaczeniu.

Tłumaczyła z „La Revue Spirite“ styczeń 1938, str. 21—23.

M. G.

STEFAN BAGIŃSKI, Kraków.

## Obrońca Metafizyki

Ciąg dalszy.

### 4. Drogi dojścia Jana Danysza.

Otwórzmy małą ale jakże bogatą w treść książkę pt.: „Biologiczne znaczenie cierpienia i zdrowia“, nakład Książnicy-Atlas, Lwów—Warszawa 1926. Autorem jej jest właśnie nasz uczony. Mała książka o ciemnozielonych okładkach; dostać ją można w każdej większej księgarni, a jednak...

A jednak (wiem to dobrze) są lekarze, zwłaszcza na „głuchej prowincji“, którzy nie słyszeli o niej, nie idą więc z postępem wiedzy w swej specjalności. Może wiedząc, że twórcą szczepionek jest przyrodnik, nie lekarz, odnosiliby się do nich niechętnie. Pasteur przecie też natknął się w swej pracy na ostry sprzeciw lekarzy, którzy widzieli w nim tylko chemika, a nie twórcę bakteriologii. Iluż to lekarzy wierzy jedynie i stosuje w kuracji środki wyłącznie chemiczne, z góry, z politowaniem patrząc na zwolenników lekarstw ziołowych, naturalnych. I odwrotnie. A jedni i drudzy ironizują z lekarzy-homeopatów. Widocznie w naturze ludzkiej tkwi silnie pewien schematyzm, zaskorupianie się, zacieśnienie do wąskiego zakresu swej specjalności, swych wyobrażeń wyniesionych z okresu młodzieńczego, ze szkoły, ze środowiska.

W pięknej rozprawie Jana Danysza jest wszystko ciekawe i ważne, ale do zrozumienia głębszego potrzebna jest znajomość podstaw chemii, anatomii i biologii przynajmniej w zakresie szkoły średniej — zacytuję więc tylko pewne strony, bo piszę dla czytelników „Hejnału“, miesięcznika wiedzy duchowej, a nie dla jakiegoś pisma przyrodniczego (strona 66):

„Było to na kilka miesięcy przed wojną, o której nikt jeszcze na serio nie myślał, kiedy przyszedł do mnie obywatel Australii, którego tam poznałem siedem lat temu podczas ostatniej mojej misji naukowej w owe strony. Hodował on tam owce. Przeszło 100.000 owiec na niezmierzonych przestrzeniach, pokrytych rzadkim lasem eukaliptusów i niewiele więcej gęstą trawą. Raz do roku, jak to zwykle bywa, kazał strzyc owce, sprzedawał wełnę, brał po 5 szylingów od barana, zamieniał szylingi na czek, siadał na okręt i jechał w świat szeroki rozsiewać te szylingi, gdzie się dało. Kiedym go opuszczał w Australii, był zdrow, wesół, rumiany, z radością myślał o przygotowaniach do podróży wzdłuż północno-wschodnich brzegów Australii, Nowej Gwinei i licznych rozsianych w tamtych stronach wysp i archipelagów, w celu odszukania śladów La Perousa, który, jak się domyślano, zginął tam gdzieś bez wieści. Trudno mi go było poznać, kiedym go zobaczył, wchodzącego do mojej pracowni. Był bladej, mizerny, zmęczony, na twarzy wyraźne oznaki cierpienia. Nie przyszedł do mnie o poradę lekarską, bo wiedział, że się kliniką nie zajmuję, ale przypuszczał, że mu będę umiał wskazać najsprawniejszego specjalistę od chorób skórnych, bo już od 6-ciu lat cierpi na jakąś swędzącą i ociekającą wysypkę. „Dnie spędzam jeszcze jako tako — powiada — ale noce są stra-

sze! Zaledwie rozgrzeję się w łóżku, zaczyna się męka nie do opisania. Wściekłość mnie ogarnia, zdaje się, że nie wytrzymam, że zedrę płatami szalenie swędzącą skórę, to tu, to tam, to na całym ciele. O spaniu nie ma mowy! Radziłem się najsławniejszych specjalistów w Niemczech, w Ameryce, gdzie pomiędzy innymi *poradzono mi wyrwać wszystkie zęby*, które jakoby miały być przyczyną mego cierpienia, dali mi całą plikę recept na przeróżne pomady i płyny do nacierania, wszystko bez skutku.“ Poradziłem mu więc specjalistę, który mi się najlepszym wydawał. Po sześciu tygodniach powrócił do mnie nadal w tym samym stanie, tylko więcej jeszcze przygnębiony. I ta ostatnia próba się nie udała. Wtedy nie było już powodu do wahania. Człowiek ten zgodziłby się rzeczywiście na każdego rodzaju próbę zastosowania zupełnie nowej metody leczniczej, ryzykując wszelakie jej możliwe następstwa, byleby mu dała choć najmniejszy błysk nadziei wyzdrowienia. Wolał zginąć, niż żyć tak dalej. Zauważył, że jedyne okresy względnej ulgi odczuwał przy radykalnej zmianie odżywiania, kiedy np. z mięsnej kuchni przechodził na czysto jarską. Swędzenie stawało się mniej dokuczliwe, ale, najdalej po kilku tygodniach, cierpienie powracało do poprzedniego stanu. Wywnioskowałem z tego, że w tym wypadku egzema może zależeć do pewnego stopnia od nienormalnych funkcji trawienia, a mianowicie, od składu mikrobów, żyjących w jelitach, i że zastosowanie szczepionki zrobionej z tych mikrobów, mogłoby usunąć przyczynę choroby. Byłby to rodzaj swoistej bakterioterapii, zalecanej przez angielskiego uczonego Alm. Wright'a, w chorobach zakaźnych, i która polega na tym, że się choremu zastrzykuje szczepionkę, sporządzoną z tych właśnie mikrobów, które są przyczyną choroby. Chory mój zgodził się bez wahania na moją propozycję, i w kilka dni potem zaczęliśmy kurację. Nazajutrz, po pierwszym zastrzyknięciu stosunkowo bardzo małej dawki, chory był widocznie weselszy. Zastrzyknięcie nie wywołało żadnej przykrej reakcji, natomiast o tyle uśmierzyło swędzenie, że prawie całą noc mógł spać spokojnie. Po dziesięciu takich samych zastrzykach pozostały już tylko miejscami lekkie ślady choroby na skórze. Po dwutygodniowym odpoczynku powtórzono raz jeszcze tę samą kurację, ażeby zapobiec możliwej recydywie, i od tego czasu, tj. od 11 lat, pacjent mój jest zdrow zupełnie, czuje się znakomicie. Prawie corocznie przyjeżdża do Paryża i przychodzi, jak sam powiada, potwierdzić skuteczność kuracji. Z tej pierwszej próby można wyciągnąć następujący ważny wniosek: *Stosowanie jelitowych szczepionek może radykalnie wyleczyć z upartej przewlekłej choroby skórnej, nie narażając chorego na żadne niebezpieczne, ani nieprzyjemne bezpośrednie lub wtórne reakcje.* Wynik tej kuracji wzbudził niemały podziw specjalistów i miał jeszcze ten szczęśliwy skutek, że mi zaraz przysłali do dalszych prób w tym kierunku kilku *nieuleczalnych chorych na różne rodzaje egzemy i dwa wypadki łuszczycy.* We wszystkich tych wypadkach bez wyjątku *ta sama kuracja dała takie same szczęśliwe wyniki. Egzema, plamy łuszczycy, zniknęły bez śladu w przeciągu dwóch do czterech tygodni,* można więc było twierdzić bez wahania, że wyleczenie pierwszego wypadku nie nastąpiło samo przez się, dzięki wyjątkowemu zbiegowi okoliczności. Sądząc powierzchownie, możnaby wnosić, że kilka tych obserwacji potwierdza moje teoretyczne przypuszczenia, prowadzące do szukania pierwszych przyczyn niektórych

chorób skórnych w nienormalnym składzie tzw. flory jelitowej, i do stwierdzenia swoistości leczniczych odczynów, wywołanych przez szczepionki, przygotowane z jelitowych mikrobów chorego. *Jednakże bardziej szczegółowe badania*, dotyczące składu mikrobów flory jelitowej przed kuracją i po wyzdrowieniu chorego, w tych kilku wypadkach *nasuwały pewne wątpliwości* co do sprawy swoistości działania szczepionek na przypuszczalnie nieprawidłową florę jelitową. — *Po kuracji znajdowaliśmy bowiem zupełnie te same mikroby w jelitach, co przed kuracją.* Ponieważ nie znajdowano żadnej widocznej zmiany w zawartości mikrobowej jelit, więc nie można było przypuścić, żeby stosowane szczepionki wywierały bezpośredni wpływ na te mikroby. *Zadanie stawalo się bardziej zawile, mechanizm leczniczego działania szczepionek więcej skomplikowany, niż się początkowo zdawać mogło.* Trzeba było prawdopodobnie jeszcze długich badań, żeby ten nowy węzeł rozplątać, a tymczasem należało dalej stosować metodę, która praktycznie tak dobre dała wyniki.

Podczas wielkiej światowej wojny i po wojnie cierpienia skórne napotymano o wiele częściej, niż w czasie pokoju, tak jak gdyby nieprawidłowe odżywianie i *szczególny stan nerwowego napięcia i niepokoju* wywołał, poza wielu innymi nieprzyjemnymi objawami, i ten niezwykły *rozkwit przeżulenia naskórka*. Przekonałem się niebawem, że nie wszyscy chorzy jednakowo oddziałują na szczepionki, w ten sam sposób przygotowane i stosowane. Kilka zastrzyknięć wystarczało zwykle na wyleczenie egzemy, i w tych wypadkach ilość wyleczonych dochodziła do 90%; mniejszy procent szczęśliwych kuracji stwierdziłem w wypadkach pokrzywki, jeszcze mniejszy w psorazie (45%). Jednocześnie otrzymywałem coraz częściej, przeważnie od szpitalnych lekarzy, z różnych stron świata, sprawozdania, dotyczące stosowania tej nowej bakterioterapii. W niedługim czasie zebralo się kilkaset moich własnych i przysyłanych lub w pismach lekarskich ogłoszonych obserwacji. Szczegółowy rozbiór tych dokumentów uwydatnił przede wszystkim dwa objawy wielkiej wagi dla teoretycznego zrozumienia przebiegu chorobowych i leczniczych reakcji, a mianowicie:

1. *Szczepionki jelitowe działają leczniczo nie tylko w chorobach skórnych, do których zaliczyć trzeba także skórne obrażenia gruźlicze (wilk itp.), ale we wszystkich w ogóle niezakaźnych chorobach przewlekłych i także we wszystkich chorobach zakaźnych, o ile tam występują objawy natury anafilaktycznej.*

2. Lecznicze działanie szczepionek jelitowych nie jest zazwyczaj poprzedzane przez żadne wstrząsy lub innego rodzaju objawy chorobowe; z tego wniosek:

a) że przy zastosowaniu biologicznych metod leczniczych należałoby przede wszystkim zwrócić uwagę na dawkowanie...

b) że *te małe dawki tej samej substancji* nie mogą działać bezpośrednio na objawy choroby, na skórę w wypadkach egzemy, lub psorazę, na tkanki jelit w katarze jelit, na płuca, w wypadkach astmy, na mięśnie lub stawy w reumatyzmie, *a działają widocznie na jakieś centralne narządy, od których cierpienie zależy*“ — (str. 72).

„...Rzeczy można, że szczepionka jelitowa, działając na centralny ustrój nerwowy, wypędza egzemę z wewnątrz ustroju i nie daje jej się zatrzymać na skórze“ — (str. 83).

„...reumatyzm jest także *objawem nadwrażliwości*, której pierwszą przyczynę trudno najczęściej odnaleźć“ — (str. 88).

„...Żadna chyba sprawa, dotycząca zdrowia, nie wywołała ze strony finansowych władców świata takich dowodów szczodrości na zakłady dla badań naukowych, jak *gruźlica*. Otóż *szczepionki jelitowe okazały się jednym z najcenniejszych środków obronnych przeciwko pewnym objawom gruźlicy*“ — (str. 92).

„...zależy sa jednym z objawów zakażenia mało zjadliwymi mikrobami gruźlicy. Leczenie szczepionką daje najlepsze wyniki ze wszystkich dotychczas używanych środków i to w najkrótszym czasie“ (str. 94).

„Podobnie zbawienne skutki wywiera szczepionka jelitowa na *lupus (wilk)*, zwłaszcza na postacię owrzodziłą, na wszelkiego rodzaju umiejscowienia i objawy *zakażenia gruźliczego*, a więc na *gruźlicę nerek, pęcherza, narządów płciowych*, nawet i na *suchoty w pierwszym stadium ich rozwoju*. Najmniej widocznym jest działanie lecznicze szczepionki w gruźlicy kości“ — (str. 95).

„...Wnioskujemy, że szczepionka jelitowa działa *pobudzająco na wewnętrzne odżywianie wszystkich tkanek*, a jak wiadomo głównym czynnikiem tego odżywiania musi być koniecznie samodzielny system nerwowy.“

„...dowód działania szczepionki na ośrodki nerwowe systemu samodzielnego znajdziemy w ich *leczniczym oddziaływaniu na neurastenię, płasawicę, migrenę*“ — (str. 97).  
Cdn.

---

GUSTAW M. GRAMS, Zielonka k. Warszawy.

## Znaczenie liczb w życiu człowieka

Zielonka, dnia 18 kwietnia 1938 r.

Wielce Szanowna Pani Agni!

Zajmując się od młodych lat sprawami ezoterycznymi — o czym wiedzą moi bliżsi i dalsi znajomi — spotykam się często z zapytaniami, co ja myślę o tak zwanych „dniach szczęśliwych resp. nieszczęśliwych“, które w życiu różnych ludzi mają niepoślednie znaczenie.

Jest bardzo wiele ludzi, którzy — mając zapoczątkować jakiś nowy interes — wyczekują „szczęśliwego“ dnia w tygodniu dla tego celu. Jedni nie rozpoczną nigdy w poniedziałek jakiegoś interesu, gdyż poniedziałek uważają za dzień nieszczęśliwy, tj. nie przynoszący oczekiwanego szczęśliwego zakończenia sprawy; inni znów uważają, że zapoczątkowane interesy w piątki kończą się zawsze ujemnie, a jeszcze inni uważają środy za dni ujemnie oddziałujące na przebieg danej sprawy. Ludzi, którzy wierzą w tego rodzaju „zabo-

bonne działanie“ dni, też bardzo łatwo jest skłonić do zakupywania „horoskopów“ u przeróżnych ogłaszających się „fakirów“, którzy za wykazanie „dobrych“ dni i „szczęśliwych cyfr“ każą sobie płacić bardzo poważne sumy. A ogłoszeń takich „fakirów“ spotykamy w periodycznej prasie bardzo wiele i często.

Podczas mego życia, a nie jestem młodym, przekonałem się niezliczone razy, że zapoczątkowywane przeze mnie w piątki interesy, dawały zawsze wyjątkowo dobre rezultaty. A przecież ja nigdy dla moich poczynań nie wybieram „szczęśliwych“ dni i jako człowiek „wierzący“ uważałbym za grzech ciężki, gdybym jednemu z dni w tygodniu dawał specjalne znaczenie. A pomimo to w życiu moim uwydatnia się wyraźnie, że zapoczątkowane interesy w „piątki“ dawały lepsze, a nawet wyjątkowe wyniki.

Na przykład — przechodząc do „szczęśliwych cyfr“ — stwierdziłem niezbicie, że w całym moim życiu wielką rolę odgrywają cyfry 7 i 13. Cyfry te, jak czerwona nitka, która się wybitnie uwydatnia w przedziwie, stale i zawsze się powtarzają, jednoczą się wzajemnie, a nawet tworzą pewne okresy siedmioletnie i trzynastoletnie, które w życiu moim odgrywają poważną rolę. Ale ja też tych cyfr się nigdy nie obawiałem i nigdy ich — jak inni ludzie — nie omijałem.

Ponieważ sprawa powyższa mnie zawsze interesowała i ja skrzętnie szukałem pewnych danych, które by mi dały możliwość głębszego zapoznania się z problemami „szczęśliwych dni i cyfr“, przeto z zainteresowaniem przeczytałem w prasie codziennej, że Hitler, który dziś jest ośrodkiem zainteresowania, wszelkie swoje szczęśliwe i ważniejsze poczynania rozpoczynał w „soboty“; uważając właśnie soboty dla siebie jako dnie, które dadzą wyniki pomyślnie.

Poniżej podaję niektóre z dat, które uwydatniają dokładnie, że opinia gazet o „sobotach hitlerowskich“ nie jest tylko kaczką dziennikarską:

Sobota, dnia 14 października 1933 roku. Niemcy występują z Ligi Narodów, oraz opuszczają konferencję rozbrojeniową.

Sobota, 30 czerwca 1934 r. Wielka „czystka“ w partii „brunatnych koszul“, podczas której zastrzelono generała von Schleichera oraz Führera oddziałów S. A. kapitana Roehma.

Sobota, 9 marca 1935 r. Niemcy przyznają się do swych zbrojeń powietrznych.

Sobota, 16 marca 1935 r. Niemcy ogłaszają powszechną służbę wojskową.

Sobota, 7 marca 1936 r. Niemieckie wojsko obsadza prowincję nadreńską, przez co Hitler pokazuje, że Niemcy nie uznają umowy lokarneńskiej.

Sobota, 14 listopada 1936 r. Niemcy nie uznają tak zwanych „Klauzul o drogach morskich“, ustanowionych w Versalu.

Sobota, 6 lutego 1938 r. Oficjalne oświadczenie o zmianach przeprowadzonych w rządzie i na wyższych stanowiskach w armii. Kanclerz Hitler obejmuje najwyższe stanowisko w wojsku.

Sobota, dnia 12 lutego 1938 r. Spotkanie Hitlera z dr. Schuschniggem w Berchtesgaden.

Sobota, dnia 12 marca 1938 r. Wejście wojsk niemieckich do Austrii.

Otóż — po stwierdzeniu, że istnieją jednakże „dnie i cyfry odgrywające wielką rolę“ — zwracam się do Szanownej Pani z najserdeczniejszą prośbą, czy Pani Agni nie zechciałaby swoim okiem duchowym spojrzeć w zaświaty, i dać nam, na zasadzie swego stwierdzenia w zaświatach, odpowiedniego wyjaśnienia, jaka jest przyczyna, że nie wszystkie dni w tygodniu są dla nas jednakowo „szczęśliwe“ i dla czego różni ludzie opierają się na różnych dniach w tygodniu, jako na dniach dla siebie szczęśliwych. — Takież wyjaśnienie i co do cyfr i okresów byłoby bardzo ciekawe.

Z góry serdecznie dziękuję czcigodnej Pani Agni za przychylenie się do mojej prośby. Na pewno odpowiedź W. Pani będzie interesowała i innych czytelników Hejnału.

Z Bogiem.

O d p o w i e d ź:

Bóg z Panem!

Podzielam zdanie Pana, iż lepiej nie zważać na „szczęśliwe, wzgl. nie-szczęśliwe“ dni i godziny w naszym życiu.

Jeśli zdamy się z całą ufnością na wolę Bożą, to możemy się w znacznej mierze wyzwolić od zgubnego wpływu, jaki nam niosą z sobą te czy owe dni. Najlepiej wszystko, co nam los daje, przyjmować ze spokojem, z godnością duchową, mając zawsze na oku cel ostateczny — powrót do Krainy, gdzie wszystkie dni żywota naszego będą szczęśliwe.

Zapewne, że prawa liczbowe sięgają dalekiej przeszłości, są odbiciem rytmiki, panującej w całym wszechświecie i tworzącej puls życia kosmicznego. Stanowiliśmy w Domu Ojca bukiety duchów, dobrze dobrane barwami aurycznymi i harmonizujące rytmiką drgań aurycznych. Podobne bukiety stanowiły i światy\*), harmonijnie dobrane w większe zespoły na prawach odwiecznej rytmiki światła i dźwięków.

O tym, że w Krainie niebios tworzyliśmy kiedyś zespoły, zharmonizowane na prawach liczbowych, wiedział na podstawie jasnowidzenia i Słowacki; wszak w „Hymnie genezyjskim“ mówi:

„A na początku był Pan — a my w Panu,

Miłością wielką i Wolą wzrąszeni,

Objawiliśmy się w kształtach z promieni:

Duchowie... każdy podług swego stanu —

Liczni jako piaski Oceanu —

W parach, i w siedmi, w trzynastkach i stami:

Słońca przy słońcach, ziemie z księżycami,

Gwiazdy, podobne krzyżowi i wianu“...

Gdy załamaliśmy myśl Bożą, schodząc w światy grubej materii, gdy powołaliśmy do bytu zło, niedoskonałość — dotknęło piętno zła i praw rytmiki, praw liczbowych; już nie tylko dobro i piękno, ale i zło zaczęło się przejawiać

---

\*) Wzmiankę tego rodzaju znajdujemy i u Słowackiego: „Ja ci powiem, że w rozweseleniu duchowym odchodząca — ujrzyś się rozebrana niby między różami gwiazd różnokolorowych — podzielona weselem między słońca i księżycowych łabędzi girlandy — wszystko uwesелone Chrystusem zbliży się ku tobie i wpadnie niby w słoneczną atmosferę ducha twego...“ (Przyp. Red.)

rytmicznymi falami, okresami. W zespołach, w zgrupowaniach dusz, jakie się potworzyły na ziemi, brak już cech owej wyższej Harmonii, zespoły te tworzą się często na podstawie nakazów Woli Złej. I w rytmice, kierującej życiem na ziemiach, przejawia się wiele zła, które ongiś tchnęliśmy we wszystkie nasze twory i wszystkie poczynania i które ku nam rytmicznie wraca w postaci niepomysłnych wpływów astrologicznych, „pechowych“ dni tygodnia i miesiąca itp.

Gdy Chrystus przyszedł nas wyzwolić, ponad prawami rytmiki Małego Kosmosu, owianej tchnieniem naszej niedoskonałości i stworzonych przez nas złych wpływów — zakreślił złote pasmo nieprzerwalnych dni szczęśliwych, otulił nas czystym tchnieniem niebiańskiego pulsu Życia w Wieczności.

Więc choć prawdą jest, że wpływy pomyślne i niepomyślne istnieją, że są dni szczęśliwe i nieszczęśliwe — lepiej się tym zbytnio nie przejmować, bo wiarą naszą wpływy te wielokroć potęgujemy — a jeśli do nich nie będziemy przykładać wielkiej wagi, zdając się w każdej chwili życia z całą ufnością na wolę Bożą — cóż złego może nas spotkać pod opieką Chrystusa? On sprawi, iż ciosy nawet, jakie na nas spadają — a które może jakimiś sztuczkami woli i lawirowaniem wśród dodatnich i ujemnych wpływów moglibyśmy chwilowo odsunąć — staną się dla nas błogosławieństwem, wyzwalając ukryte siły ducha. Ile razy to, co nam się chwilowo wydaje nieszczęściem, okazuje się dla nas prawdziwą łaską! Lepiej nie ufać zbytnio własnemu rozumowi i nie zmuszać Losu, by nas darzył pozorną pomyślnością — a oddawszy się ufnie pod opiekę Chrystusa, u Niego tylko szukać zmiany losu na lepsze. On wszystko pomoże zwycięsko przetrwać i każde zło pomoże nam przemienić w dobro... On skuteczniej, niż nasze wysiłki, odsuwać od nas będzie nieszczęścia i tępić będzie na pewno ich ostrze, jeśli Mu tylko damy do tego prawo naszym nastawieniem duchowym, gorącą wiarą i miłością.

Agni Pilchowa.

---

## *Życie duchowe*

*...Przyjdą może na was chwile, że będziecie gniewać się na mnie i na słowo; chwile, które wyraził Garczyński:*

*...na słowo,*

*Które jak miecz na włosku wisi nam nad głową.*

*Nieraz kręcimy głowami, chcielibyśmy go nie widzieć, a przecież coś woła na nas, jak ów głos na Pawła św.: „Pawle, próżno chcesz przeciw ościeniowi (prawdzie) wierzcą“. Każdy z nas nieraz wierzgnie i drugich zrani; bo póki człowiek żyje, póty trwa walka, różne myśli, różne uczucia przewiewają głowę i serce.*

Adam Mickiewicz.



## Tajemnice planety

Mars jest planetą, stosunkowo najlepiej poznaną przez człowieka.

Widzimy gołym okiem, że ma barwę pomarańczową (żółto-czerwoną).

Obserwacje jednak czynione przez astronomów za pomocą dokładnych narzędzi stwierdziły, że zmienia się ona w dość szerokich granicach, od rubinowej po jasnożółtą.

Oglądana przez lunetę tarcza Marsa posiada w środku barwę różową, zaś żółtą na brzegach. Przyczyną żółtego koloru są tumany pyłu, unoszące się w wielkich ilościach w atmosferze planety.

Powierzchnia Marsa obserwowana bardziej precyzyjnymi narzędziami, wykazuje dosyć daleko idące zróżnicowanie co do barw, gdyż posiada ona plamy jasne i ciemne.

Te pierwsze są liczniejsze, skupiają się przeważnie na północnej półkuli planety, zależnie od czasu w jakim się je obserwuje, wykazują dużą zmienność barwy od jasnożółtej, po białą i od czerwono-pomarańczowej, po ciemno-brunatną.

Ciemne plamy wykazują jeszcze ciekawszą zmienność, a w czasie zimy i wiosny odznaczają się kolorem szarym z odcieniem czarnym, lub popielatym.

### *Lądy i morza na Marsie.*

Jakie znaczenie mają te plamy na Marsie?

Astronomia daje na to pytanie kilka odpowiedzi. Plamy jasne nazwano lądami, zaś ciemne morzami.

Wedle Graffa, ciemne plamy są rzeczywistą powierzchnią planety, natomiast pola jaśniejsze o konturach niewyraźnie odgraniczonych, są to warstwy chmur, mgieł lub tumany kurzu.

Inne zapatrywania na kwestię istoty plam Marsa wygłosił między innymi Antoniadi, który prowadził obserwacje za pomocą doskonałych narzędzi w czasie opozycji tej planety. Barwa „mórz“ nie jest we wszystkich częściach Marsa jednakowa, oprócz przeważającego szarego koloru zauważono zabarwienie zielonkawe lub niebieskie.

Obserwacje Antonadiego stwierdziły wokół czapeczki śniegowej Marsa wąski pas brunatny, który z biegiem czasu rozszerzył się ku północy, ogarniając „morskie“ okolice barwy poprzednio szarawej.

W niektórych miejscowościach szybkość rozchodzenia się barwy brunatnej dochodziła do 700 kilometrów w ciągu 4 dni.

Szczególniej uderzające były zmiany na morzach: Mare Tyrrhenum, M. Chronium i M. Australe, gdzie zauważono odcienie zielone, fioletowe, brunatne i kasztanowate.

Interpretację tego zjawiska podał Antoniadi, idąc za Liais (Lie) i Trouvelotem (Truwlo).

### *Olbrzymie lasy liściaste rosną na Marsie.*

Przedewszystkiem opierając się na fakcie zmienności barw opisywanych plam, twierdzi Antoniadi, że nie mogą one być morzami, przypuszcza natomiast, że są to przestrzenie pokryte roślinnością, olbrzymimi lasami liściastymi, które zależnie od pory roku, niebieskawo-zieloną letnią szatę liści zmieniają na żółtą i kasztanową w jesieni. Natomiast te części mórz marsyjskich, które nie zmieniają barwy, są rzeczywiście morzami. Trwałe, zielone zabarwienie niektórych hipotetycznych mórz marsyjskich można przypisywać wodorostom morskim, acz tu znów nasuwa się przypuszczenie, że mogą to być obszary trawiaste w rodzaju łąk lub stepów. Jeśli to przypuszczenie jest prawdziwe, to obszary mórz Marsa kurczą się do niewielkich ułamków powierzchni tej planety.

Co do natury Marsa, poczyniono wiele innych ciekawych obserwacji.

Oto pewnego razu jedno z „mórz“ marsyjskich pokryła szarawa zasłona, szerokości 700 kilometrów, a długości 200, która w południowej swej części stała się purpurowo-fioletową. Takie zasłony obserwuje się dosyć często na powierzchni Marsa. Są to prawdopodobnie tumany drobnego pyłu pustynnego lub mgły.

Wynikałoby z tego, że Mars jest planetą o dosyć zróżnicowanych warunkach życia i istnieć miałyby na nim morza, pustynie, lasy i stepy.

### *Przyp. Agni P.*

Na Marsie są morza, lasy i stepy. To, co uważane jest za żółty pył, to swego rodzaju chmurki naładowane elektrycznością słoneczną. Kolor „ciemno-brunatny“ jest tam właściwie jasno-kasztanowym i w takim blasku i szacie rosną na łagodnych zboczach drzewa. Gałęzie ich nie są podobne naszym, są to przeważnie długie, wijące się łagodnie delikatne i puszysto aksamitne miękkie frędzle. Poza tym są jeszcze ogromne palmy, o takich samych aksamitnych gałęziach i liściach.

Na Marsie kolor światła słonecznego jest więcej złocisty, a wszystkie kolory tęczy odbijają się żywiej w przyrodzie niż u nas. Nie ma też tak nagłych zmian atmosferycznych, jak na ziemi.

W latach 1913 i 1914 często przychodzili do mnie 2 wtajemniczeni z Marsa, ojciec i syn. Rozmawiali ze mną, pamiętając, że ciała ich śpią na innej planecie. Odznaczała się wielką żywotną siłą. Nie lubiłam, gdy zanadto zbliżali się do mojej aury, gdyż odczuwałam drżenie i rozfalowanie magnetyzmu pod silnymi wibracjami ich ciał. Byli to ludzie mądrzy i dobrzy.

AGNI PILCHOWA, Wisła.

## Ewangeliczne metody leczenia

Wezwano mię telefonicznie do śmiertelnie chorej na zakażenie krwi w całym organizmie wskutek małego zranienia ręki. Chora leżała dłuższy czas w Warszawie w szpitalu, a krewna jej błagała mnie o przyjazd, gdyż lekarze stracili nadzieję jej wyleczenia. W czasie rozmowy przez telefon padły słowa:

— Na wszystko, co pani drogie, niech pani przyjedzie, w pani pokładamy jedyną już nadzieję, pani przecież w tak cudowny sposób pomogła pannie K. M.! Niech pani zaraz przybywa chociażby samolotem!

— Przyjadę — przyrzekłam, odkładając słuchawkę.

W pokoju zapanowała cisza. Chwila zastanowienia: tak, ani jednej, ani drugiej nie spotkałam jeszcze w tym życiu, nie pobierają „Hejnału“, ani chora, ani jej rodzina — a obiecałam: „Przyjadę“. Obiecałam pod wpływem rozpaczego wołania jej krewnej. Co mi powiedzą moi kochani niewidzialni przyjaciele?

Stałam przy pianinie; głowa trochę mi opadła... Wszak spory stos listów leży niezalatwionych, a tu znów wyjazd — a przecież w tych listach także tyle błagania!

Spojrzałam na obraz nad pianinem, w to jedno z moich okien na wieczność minioną i przyszlą... Obraz przedstawia Chrystusa z najmilszym uczniem, idących przez rozkwiecione łąny zbóż, a za nimi dwaj inni uczniowie.

Ręce Chrystusa, wyciągnięte przed siebie, przybierać zaczęły kształt rąk, jakie miał ongiś... Cisza w pokoju...

Cichy szum kłosów zaczął wypełniać ciszę. Bogate łąny zbóż zafalowały, jakby przez nie wionął oddech duszy przyrody, oddech ziemi... Kłosy chyliły głowy w kornej podzięce Królowi wszechświata...

Na polu chmurno i chłodno, a tu przez to „okno“ rozśłonecznione łąny zbóż i niebieskie, jak chabry, a tak bezgranicznie szczerze i miłująco patrzące w boską twarz Chrystusa oczy najmilszego ucznia.

Przez krótką, błogą chwilę doznałam uczucia, jakbym i ja dotykała tych kłosów i wiedziała, co mówi Boski Zbawiciel. Potem doznałam uczucia, że niebieskie oczy gdzieś nikną, unoszą się, zlewają z pogodnym błękitem rozgrzanego słońcem nieba.

Oczy moje znów spoczęły na cudownie pięknych i dobrych rękach Chrystusa. Zapomniałam o przyrzeczeniu, że przyjadę do chorej, dobrze mi było w tej świętej chwili.

Maluczko, a znikły pełne i rozkołysane kłosy, miast nich — o ileż cierni, kamieni, o które potykali się ludzie, upadali, ranili! A te ciernie, kamienie tak bardzo były wymowne... kamienie mówiły. ...Groby, kołyski, groby, kołyski... radość, ból!

Ponadto i poprzez to tylko ręce, ręce Chrystusa, wyciągnięte przed siebie, do wszystkich!

Pole widzenia zaczęło się wypełniać chorymi. Syn Boży dotykał ich ran. Syn Boży leczył Słowem, leczył myślą, spojrzeniem... Napełniony Duchem Świętym leczył Boską mocą.

Wiedziałam, że wszystkie Jego poczynania, to nauka dla nas, to wielki, święty Boży Testament.

Zaczęła mi się przypominać obietnica, dana przed chwilą i natychmiast ujrzałam chorą, tak, jak ją widziałam w czasie rozmowy telefonicznej — ba, jeszcze wyraźniej dostrzegłam jej śmiertelne chore ciało. Wnet też zjawił mi się wielki zegar karmiczny, mający wybić jej ostatnią godzinę życia ziemskiego.

— Boże — westchnęłam — Chryste, a ja obiecałam, że przyjadę! Tak pragnę jej pomóc jeszcze...

Nastąpiła cisza, tylko zegar karmiczny niemile i nierówno tykotał.

Ujrzałam znów chorą na waziotkim pasmie ziemi pomiędzy grobami, z ręką zwisającą nad świeżo wykopanym grobem. Ziemia usuwała się pod nią i odgłos grudek, spadających na dno, mieszał się z nierównym tykotem zegara karmicznego. Maluczko, a chora mogła się stoczyć w wilgotną, zimną mogiłę — a tu rozpaczliwe wołanie. — „Ratunku, ratunku! bo spadnie!“ — wołali jej krewni i rękami ze zgrozą zasłaniali splakane twarze.

Czułam, że trzeba chorą podnieść i unieść z cmentarza, jeżeli tu jeszcze miałyby pozostać na ziemi. Ale jak podnieść? gdzie stanąć? Przecież z jednej i drugiej strony doły, otwarte groby, a ona całe pasemko ziemi zakrywa swoim ciałem.

Oglądałam się chwilkę bezradnie dokoła, myśląc: „No, to chyba frunąć i unieść ją, by się w grób nie stoczyła“...

Wtem ujrzałam ręce Chrystusa i spoczęłam na nich wzrokiem, nucąc cicho strofkę pieśni: „Chryste, Twej łaski moc grzechów odpuszcza, rozprasza cień“... Powtórzyłam te słowa parę razy. W duchu znikło niezdecydowanie, wynikające z obawy, że samowolnie podjęłam się ratowania chorej, nie czekając na wskazówkę z Góry, czy ona może zacząć nowe życie.

Pojechałam do Warszawy. Usiadłam w szpitalu przy chorej, która miała rękę na temblaku. Podsunęłam lewą rękę pod jej dłoń, a prawą potrzyzymałam z wierzchu. Z myślą o Chrystusie ucałowałam tę rękę formalnie rozstrzępioną, gdyż naczynia krwionośne popękały i z wielkich ran wypływała krew, a chora miała jej już tak mało pomimo transfuzji krwi.

Obecne przy tym panie, jej krewnie, mocno przemęczone, niewyspane, nerwowe, zapytywały, co będę z chorą robić, czy mi czego trzeba? .

— Spokoju — powiedziałam — i dobrych myśli, oraz tego, by nikt teraz nie wychodził, ani przychodził.

— Może być pani spokojna — zapewniła mnie jedna z pań — nikt tu nie wejdzie, gdyż pokój ten jest od dwóch dni omijany.

— No tak — dodała druga — bo daremnie czekano, że się ropa wytworzy i wypłynie z ręki.

Chora także zapytała, co ma robić.

— A co pani odczuwa? — zagadnęłam.

— O, tak mi się dobrze robi! ból znika i czuję, jak krew krąży, tylko bardzo jestem słaba.

Ujęłam mocniej biedną jej rękę w swoje dłonie i powiedziałam: „Niech pani usilnie myśli, że zabiera ze mnie połowę zdrowia, połowę życia.“

Żrenice chorej rozszerzyły się. Milcząco patrzyła na mnie przez chwilę, a ja zachęcałam ją, by spokojnie i odważnie, z wiarą brała moje zdrowe siły; to będzie na pewno lepsze, niż transfuzja krwi.

Chora jeszcze wspomniała: „Wiem, co to magnetyzm, czytałam kiedyś coś o tym.“

Ucichła, przymknęła oczy i pracowała ze mną; ona brała siły, a ja skupiałam się, aby ich dać jak najwięcej. Czułam, jak ulatnia się siła z całego mego ciała, z serca, duszy... Przymknęłam także oczy i modliłam się bardzo, bardzo gorąco, chociaż usta nie wyrzekły ani słowa przez przeszło kwadrans. A tyle mi się przez ten kwadrans przesunęło przed wzrokiem ducha...

Przeniosłam się w owe chwile, kiedy to siedząc na piasku u stóp Chrystusa, zasłuchana w Jego słowa, ujrzałam na horyzoncie dwa coraz bardziej rosnące punkty. To zbliżali się dwaj posłańcy, niosący Chrystusowi wieść, iż Łazarz jest konający.

Widząc ich, pomyślałam wówczas: „O jaka szkoda, to na pewno znów ktoś idzie po Chrystusa i przerwie kazanie, a tak dobrze się słucha, tak bosko!“ Przyszło mi też na myśl, że może któryś z uczniów zastąpiłby Chrystusa, idąc tam i w Jego imię czyniąc cud.

A Chrystus posłał mnie; myślami, spojrzeniem dał mi znak. Wierzyłam, że uzdrowię Łazarza, wiara moja była taka mocna, dobra, naturalna i niezachwiana...

Ledwo jednak odeszłam kilka kroków, osaczyły mnie myśli niechrystusowe (pisałam o tym dokładniej w Pamiętniku). Nierozważnie uległam im i nie zbudziłam Łazarza; nie weszłam nawet do miasta, gdzie on był. Myślałam, że lepiej ode mnie zrobi to jeden z tych, co częściej przy Chrystusie bywał i który także ze mną ruszył w drogę na skinienie Chrystusa. Ale on nie uleczył go — a ja byłam spokojna, że to już uczynił i za dwa dni dopiero zrozumiałam swój błąd, kiedy z płaczem znów do Chrystusa przyszli i oznajmili, iż ciało Łazarza już się rozkłada...

Wszystko to przesunęło mi się przed wzrokiem ducha i inne w tym czasie przeżyte sprawy w związku z niespełnionym zadaniem wskrzeszenia Łazarza, czynienia woli Chrystusowej...

Coraz niżej pochylałam w smutku głowę, coraz mocniej, goręcej się modlić. Już nie połowę sił i zdrowia oddawałam chorej, ale jakoś cała dawałam się w ofierze na przebłaganie za winy tamtych dni, a czułam, że w ciągu dwóch tysiącleci, które mię od tamtych chwil dzieliły, na pewno więcej było takich zadań, które miałam wykonać i nie wykonałam.

Cisza była w pokoju szpitalnym, tylko chora głęboko i równomiernie oddychała, a ręka jej lekko drżała w moich dłoniach, jak liść osiki. Czułam, że ręce mi ciężać zaczynają, chłodną i cała słaniam się, jak zwiędły kwiat. Ledwo trzymałam głowę, która zaczęła mi opadać na piersi. Odsunęłam prawą rękę, wyprostowałam się trochę, a chora zaczęła głośno, swobodnie rozmawiać. Było widoczne, że jest bardzo zasilona, gdyż wnet prosiła, by krewne zatelefonowały do jakiejś starej, dobrej pani, która blisko 15 lat cierpi na wielki ból głowy, wierzy bowiem, że ja jej też na pewno pomogę, by bóle ustąpiły. Panie zmieszane spojrzały na siebie i zaczęły perswadować, że teraz powinna tylko o sobie myśleć, bo przecież jest bardzo chora — ale równocześnie zauważyły: „Jaki głos, jaki silny głos ma teraz nasza chora.“

Ja tymczasem rozmyślałam, jak wydostać z jej organizmu składniki ropne poprzez popękane naczynia krwionośne w dłoni. Zastanawiałam się nad

tym już i w domu, przed przybyciem do Warszawy. Skoncentrowałam więc na tym myśli, robiąc przez chwilę pociągnięcia magnetyczne po całym ciele. Nastała w nim walka drobnoustrojów, wypędzających zatrutą krew w postaci ropy. Gorączka chwilowo się wzmogła i na drugi dzień zaczęła ciec ropa, chora ozdrowiała, a ja wróciłam do domu tak zmęczona, jakby mi połowę krwi i życia uleciało. Z trudem wyszłam na naszą górę — ale przy pracy zapomniałam o sobie, a przy modlitwie z rana i wieczór, a także w ciągu dnia zasilaty mnie dobre duchy, pieściły, tuliły i śpiewały i ani nie zauważyłam, jak za parę dni znikło zmęczenie.

## Zwiedzamy pracownie i urządzenia ciała ludzkiego

(Ciąg dalszy.)

Noga — arcydzieło architektury.

Mało kto wie, że i na zgrabnej, misternie utoczonej i pozornie wątłej nóżce możnaby spokojnie powiesić słonia średniej wielkości.

Oczywiście nie mamy na myśli całej nogi, bo ta składa się z kilku części i gdybyśmy na stopie powiesili większy ciężar, to przede wszystkim noga przerwałaby się w kolanie, a w końcu nie wytrzymałyby również zawiasy, łączące stopę z kością lydki. Ale sama kość, sięgająca od kostek do kolana, jest tak wytrzymała na obciążenie, że znosi ciężar około 1650 kilogramów. Dopiero większy ciężar, zawieszony na niej, spowodowałby urwanie się tej kości. Ale z drugiej strony, nawet stosunkowo lekkie uderzenie z boku, np. przy upadku na schodach, lub kopnięcie przy grze w piłkę nożną, powoduje złamanie jej.

Polega to na tym, że przeznaczeniem tej kości jest dźwigać cały ciężar człowieka, a także i te ciężary, które w pewnych chwilach człowiek dźwigać musi. Toteż kość ta zbudowana jest w ten sposób, że jest w stanie bez niebezpieczeństwa dla swej całości wytrzymać nacisk 1650 kilogramów, jeśli działa on na nią pionowo. A, że na ciśnienie z boku noga normalnie nie jest narażona, więc kość podudzia na uderzenie z boku nie jest odporna.

Budowa człowieka odznacza się niedoścignioną oszczędnością materiału. Przyjrzyjmy się na przykład budowie stopy. Od wielkiego palca do pięty widzimy łuk. Na tym łuku spoczywa cały ciężar człowieka. Gdyby stopa zbudowana była płasko, musiałaby być dziesięć razy większa, aby była w stanie dźwigać ten sam ciężar ciała. Stopa ludzka, to prawzór mostu łukowego.

Im lepiej uformowany jest łuk szkieletu stopy, tym zgrabniejsza i mniejsza jest stopa i tym lżejszy chód nawet przy wielkiej wadze. Przeciwnie — im bardziej płaskie jest sklepienie stopy, tym noga jest większa. Ludzie płaskostopi odznaczają się zawsze wielką stopą, na którą czasem trudno jest znaleźć w handlu odpowiednie obuwie.

Prawdziwym arcydziełem architektury jest połączenie kości górnego uda z tak zwaną miednicą. Na tym połączeniu opiera się cały tułów. Tutaj mamy do czynienia z architekturą stosowaną przez techników przy budowie mostów wiszących, gdzie oszczędność materiału i lekkość konstrukcji przy jednoczesnej wielkiej odporności na obciążenia została doprowadzona do zdumiewających granic.

### Kość jest także żywą tkanką.

Do niedawna sądzono, że kość jest materiałem martwym, zbudowanym z wapna. Pogląd ten obalili wielki uczoney i badacz, Rudolf Virchow. Jego poprzednicy stwierdzili już i dowiedli, że ciało ludzkie składa się z niezliczonej ilości drobnych komórek, stanowiących jakby oddzielne żywe istoty i, że te komórki bynajmniej nie są ze sobą zrosnięte, lecz niejako pływają w cieczy. Ciało ludzkie przedstawia się więc jako państwo, złożone z bilionów drobnych istotek, posiadających swoje własne życie, lecz złączonych ze sobą węzłami dyscypliny tak, że każda poszczególna komórka i całe grupy tych komórek wykonywują zawsze tylko to, co w danej chwili potrzebne jest dla całości organizmu.

Zaiste — wspinały — przez Boga stworzony przykład organizacji społecznej!

Zastanawiając się nad tym, Virchow doszedł do wniosku, że w takim razie także i kości muszą składać się z żywych komórek, gdyż stanowią przecież składową część tego państwa, jakim jest cały organizm ludzki i nie mogą mieć odrębnej organizacji, ani być martwymi zwapnieniami. Należało jednak wykazać, że tak jest, a nie inaczej.

Pod mikroskopem nie można było wykryć komórek. Virchow zastosował tedy inną metodę. Wziął kość i włożył ją do naczynia z kwasem solnym. Kwas solny rozpuszcza wapno. Gdyby kość była w rzeczywistości tylko kawałkiem martwego wapna, to po pewnym czasie w naczyniu nie powinno pozostać po niej ani śladu. Okazało się, że jest inaczej. Kwas solny rozpuścił wapno lecz w naczyniu pozostała masa kleista, kształtem swoim przypominająca włożoną tam kość. Virchow wziął ją pod mikroskop i ujrzał, że składa się ona, podobnie jak mięśnie i inne narządy organizmu ludzkiego, z niezliczonej ilości komórek i to komórek żywych, przyjmujących pokarm i wydzielających produkty odpadowe, posiadających zatem zdolność do przemiany materii, właściwą tylko istotom żywym.

Dalsze badania Virchowa wykazały, że te komórki żywe, wiodące swoje życie w porach wapiennych kości, utrzymują kość przy życiu, gdyż one wytwarzają wapno, z którego powstaje kość.

Każda z tych komórek otacza się pancerzem z wapna, pozostawiając w nim jednak otworek, prowadzący do sąsiedniej komórki. Tędy dostaje się ciągle świeży pokarm do wszystkich komórek. Ciała krwi dowożą ten pokarm do błon okostnych i stąd zabierają go sobie komórki kostne, podając go jedna drugiej aż do żyjących w najgłębszych pokładach wapna kostnego. Inne komórki, jak widzieliśmy poprzednio, pobierają swój pokarm bezpośrednio z krwi. Do komórek kostnych naczynia krwionośne nie docierają — w kości nie ma żył ani żyłek. W postaci błon okostnych, otaczających każdą

kość i kosteczkę, został stworzony pośrednik, który przyjmuje pokarm od ciałek krwi i podaje go dalej komórkom, żyjącym w „jaskiniach“, zbudowanych z wapna.

To odkrycie Virchowa stało się punktem wyjścia dla nauki o komórkach i dla patologii komórek, która otworzyła przed medycyną nowe rozległe horyzonty.

### Niedobrze jest złamać starą kość.

Pewien francuski lekarz powiedział po odkryciach Virchowa: „Człowiek rozpoczyna życie jako istota z żelatyny, a kończy je jako bryła wapna“. Jeszcze lepiej wyraził to inny uczony, który powiedział: „Na początku swego życia człowiek jest ikłą, a na końcu korałem“.

Tak jest w rzeczywistości. W ciągu życia ludzkiego zmienia się stosunek między masą żywych komórek kostnych, a masą otaczającego je martwego wapna. Pancerz wapna, otaczający poszczególne komórki, staje się coraz grubszy i coraz mniej elastyczny. Połączenia między poszczególnymi komórkami istnieją wprawdzie do końca, ale w miarę pogrubiania się pancerza wapiennego, droga od jednej komórki do drugiej, staje się coraz niewygodniejsza. Podawanie pokarmu jest utrudnione i coraz więcej komórek traci na żywotności.

Tym się tłumaczy, że złamania i inne urazy kostne w młodym wieku leczą się bardzo łatwo, a w latach starszych coraz trudniej. W młodym wieku masa żywych komórek jest objętościowo większa niż masa martwego wapna, dlatego łatwo im jest naprawić wszelkie uszkodzenia w strukturze wapiennej kości. W wieku starszym żywe komórki kostne są z jednej strony już osłabione, a z drugiej strony wszelkie naprawy są coraz trudniejsze do wykonania, gdyż budowa stała się już zbyt gruba. Należałoby wytwarzać olbrzymie ilości wapna, aby złamane części należycie związać. To też w wieku podeszłym nawet lekkie złamania i pęknięcia kości stają się powodem przewlekłych cierpień, a często w ogóle nie są do wyleczenia. W kościach jest już więcej wapna, niż komórek żywych.

### Trepanacja czaszki.

Chociaż trudno w to uwierzyć, jednak faktem jest, że trepanacja czaszki jest jedną z najstarszych operacyj. Świadczą o tym wykopaliska na cmentarzyskach prahistorycznych. Znajdujemy tam często czaszki, wykazujące ślady trepanacji.

Zabiegów takich dokonywano już w okresie kamiennym. W roli operatorów występowali czarownicy i znachorzy, a celem operacji było wypędzenie złego ducha z głowy. Tego rodzaju „operacje“ spotyka się jeszcze dzisiaj u niektórych plemion pierwotnych.

Człowieka uznanego za opętanego przez złe duchy, sprowadza się do czarownika — ten za pomocą prymitywnego narzędzia wybija mu otwór w czaszce, aby zły duch mógł się ulotnić, po czym pacjenta puszcza się na swobodę. Podobno zdarza się, że czasem rzeczywiście następuje wyleczenie, czy to pod wpływem strasznego bólu, czy też pod wpływem sugestii, gdyż

taka ceremonia odbywa się bardzo „uroczyście“ wśród religijnych tańców i śpiewów z udziałem całego plemienia.

Wykopane czaszki z okresu kamiennego świadczą, że rany trepanacyjne ulegały wyleczeniu. Kość czaszki odrosła i zasklepiała otwór wybity przez guślarza. Jest to wymowne świadectwo o zdumiewającej żywotności komórek kostnych.

Dzisiejsza chirurgia stosuje trepanację tylko w wypadkach utworzenia się pod czaszką wrzodów, których zawartość musi znaleźć ujście na zewnątrz, aby nie wywołała niebezpiecznego nacisku na mózg. Chirurg dzisiejszy posiada do dyspozycji narzędzia tak doskonale, że bez żadnego wysiłku i bez wywierania nacisku na kość czaszkową, wycina ją szybko, jak gdyby krajał papier. Taka nowoczesna trepanacja jest jednym z łatwiejszych zabiegów chirurgicznych. Ale chodzi o to, aby pacjenta nie wypuszczać z dziurą w głowie każąc mu cierpliwie czekać kilka lat, aż kość czaszkowa sama odrośnie i dziurę zasklepi.

Stosuje się więc następującą metodę: z kości miednicowej wycina się odpowiedni kawałek i wstawia się go na miejsce wyciętego kawałka kości czaszkowej. Po krótkim czasie kość miednicowa zrasta się z kością czaszkową i pacjent ma znowu czaszkę całkowicie pokrytą i zasklepioną, a miednica także nic nie ucierpiała z powodu wycięcia małego płatka kości.

Przy tego rodzaju operacji nie jest zdumiewające to, że kość z miednicy bardzo łatwo i szybko zrasta się z kością czaszki, lecz to, że po pewnym czasie, z reguły po kilku latach, wstawka z kości miednicowej przeobraża się całkowicie i staje się kością czaszkową.

Trzeba bowiem wiedzieć, że struktura wewnętrzna kości miednicowej jest zupełnie inna, niż struktura wewnętrzna kości czaszkowej. Kość miednicowa, przeznaczona do dźwigania ciężaru tułowia, składa się jakby z filarów połączonych ze sobą ostrymi łukowatymi wiązaniami, jest więc w swoim układzie tak zbudowana jak np. sklepienie gotyckiego kościoła, podczas gdy kość czaszkowa, która nie dźwiga żadnego ciężaru, lecz stanowi pancerz ochronny, posiada włókna kostne ułożone poziomo, a nie pionowo.

Z tego wynika, że komórki żywe znajdujące się w kości miednicowej, z chwilą gdy znalazły się w czaszce, przebudowały z biegiem czasu swoją dotychczasową budowę i upodobniły ją do nowego otoczenia, uzgadniając ją tym sposobem z nowym przeznaczeniem. Kto im to nakazał — skąd się wzięła ta ich inteligencja?

### Niesłychana operacja kostna.

Do sławnego chirurga niemieckiego, profesora uniwersytetu berlińskiego Sauerbrucha, odznaczonego nagrodą Nobla, zgłosiła się pacjentka z bólami w nodze, w okolicy kości miednicowej. Po szczegółowym zbadaniu prof. Sauerbruch stwierdził złośliwą narośl kostną na szczycie kości udowej, a więc w tym miejscu, gdzie kość udowa łączy się z kością miednicową. Był to wypadek tzw. raka kostnego — zdarza się bowiem, że i na kości zaczyna się rozwijać nowotwór z substancji kostnej, deformujący kość i zagrażający sąsiednim organom.

W danym przypadku sytuacja była beznadziejna i nie było innej rady jak tylko odjąć nogę przy samej miednicy, a więc bez pozostawienia kikuta,

do którego możnaby przymocować protezę. Dla pacjentki, w dodatku młodej, sytuacja wprost tragiczna.

Prof. Sauerbruch zdecydował się na sensacyjny eksperyment chirurgiczny. Po wyjęciu kolana, ułożył dolne udo odwrócone dolną częścią ku górze, obok uda górnego w ten sposób, że się z nim zrosło. Gdy rany tej operacji się zagoiły, odjął chorej udo górne przy samej miednicy, po czym, nie naruszając najważniejszych naczyń za pomocą dobrze obliczonego obrotu, wstawił w odpowiednie miejsce miednicy odwrócone udo dolne. Operacja się udała. Udo dolne w pozycji odwróconej zrosło się z miednicą, stając się udem górnym. Pacjentka znalazła się w ten sposób w posiadaniu nowego uda górnego, do którego można będzie przymocować protezę, zastępującą udo dolne.

A co najważniejsze: kość uda dolnego, znalazłszy się w roli kości uda górnego, zaczęła po pewnym czasie przekształcać się w normalną kość uda górnego. Proces ten jeszcze się nie zakończył, ale struktura kości, której kazano spełniać nowe zadanie, uległa już całkowitej zmianie, zgodnie z nowym przeznaczeniem.

Jest coś niepojętego w tym, jak komórki organizmu ludzkiego — nawet komórki kostne, a więc — zdawałoby się — najmniej zdolne do zmiany swojej roli i swoich funkcji, ze zdumiewającą szybkością orientują się, co mają czynić i jak się zachować, aby na nowej placówce z jak największym pożytkiem służyć całości organizmu, nawet wtedy, gdy nic ich do tego nie zmusza. Pacjentka, o której mowa, nie używa bowiem dotychczas swojej operowanej nogi, nie ma więc zewnętrznego bodźca, który zmuszałby komórki kości uda dolnego, aby starały się przerabiać swoją budowę kostną na udo górne! A one już wiedzą, jakie zadania czekają na nie i już się do nich przygotowują!

C. d. n.

---

J. CHOMENTOWSKA.

## Lecznice własności warzyw

Liczne spośród naszych warzyw, pospolicie używanych w gospodarstwie, posiadają oprócz składników odżywczych cenne właściwości lecznicze. Wiele z nich znanych było już w starożytności, wiele zachowało się do czasów obecnych w lecznictwie ludowym, ale mieszkańcy miast, poza bardzo spopularyzowaną modą „na witaminy“ wciąż jeszcze nie doceniają warzywa jako środka leczniczego, jako jednego z najprostszych a skutecznych sposobów kuracji.

Seniorami wśród warzyw, używanych w lecznictwie, są:

Czosnek, cebula i szczypiorek znane i stosowane jeszcze w starożytnym Egipcie. Warzywa te, szczególnie spożywane w stanie świeżym, mają przede wszystkim ogromne działanie na organy oddechowe: wpływają na nie oczyszczająco i rozluźniająco, stąd doskonałe rezultaty przy stosowaniu czosnku i cebuli przy grypie, bronchitach i astmie, a nawet początkach gruźlicy. Na organa trawienne działają oba warzywa dezynfekująco i czerwiogubnie, poza tym zapobiegają sklerozie i szkorbutowi. Spośród wielu cennych soli, znajdu-

jących się w czosnku i cebuli, wymienić należy żelazo, jako środek przeciw anemii, potas — działający moczopędnie i jod — używany przy sklerozie.

Marchew lub sok z marchwi stosowane są dziś już nawet dla niemowląt. Poza bogactwem witamin posiada marchew dużo składników alkalicznych, może więc być polecana do leczenia organizmów przekwaszonych z powodu wadliwej przemiany materii. Stosuje się również picie soku marchwi przy cierpieniach wątroby, niedokrwistości i błednicy, artretyzmie. Niektórzy polecają miazgę z marchwi przy wrzodach i egzemach jako okłady.

Pietruszka i selery oddawna są znane jako łagodny i bardzo skuteczny środek moczopędny. Poza tym nać z selerów gotowana w mleku stanowi pomocne lekarstwo przy chorobach dróg oddechowych.

Ciągle jeszcze niedoceniana a przecież dająca w wielu wypadkach fenomenalne wprost wyniki jest kapusta kiszona a zwłaszcza jej sok. Lekarze podają wypadki wyleczenia wielu cierpień chronicznych i nawet schorzeń gruźlicy jelit przy stosowaniu soku z kapusty. Równie pomocnym jest sok przy bieguncie u dzieci, sama zaś kiszonka reguluje trawienie, usuwa produkty gnicia i wzmacnia ruchliwość kiszek. W medycynie ludowej z powodzeniem stosują picie soku kwaśnej kapusty przy cukrzycy.

Wreszcie jedna z najpopularniejszych sałat zimowych, rzeżucha, która wraz z kiszoną kapustą powinna stanowić jak najczęstsze danie naszych posiłków, zawiera jako jeden ze składników — jod, znany środek antysklerotyczny. Poza tym częste spożywanie rzeżuchy ma działać czyszcząco na krew, a jej przyjemnie gorzkawy smak wpływa dodatnio na pobudzenie apetytu.

---

## Surowe jabłko najzdrowszy owoc

Surowe, dojrzałe, złocistego koloru jabłko jest jednym z najzdrowszych owoców, jakie znamy. Fakt ten potwierdzić mogą lekarze wszystkich krajów. Poza tem zaś, co równie bardzo ciekawe, zdrowotna wartość surowego jabłka znana jest medycynie ludowej od setek lat. W Anglii np. uważają, że najlepszym sposobem uchronienia się przed chorobami jest spożywanie, codziennie wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, surowego jabłka. Podobne przysłowia ludowe spotykamy i w innych krajach. Nowoczesna medycyna zaś potwierdziła całkowicie te stare wierzenia i dziś z surowych jabłek sporządzają fabryki farmaceutyczno-chemiczne najskuteczniejsze lekarstwa przeciw chorobom jelit dla niemowląt, dzieci i osób dorosłych.

Jabłko zawiera dużo soli fosforowych, niezbędnych dla naszych komórek nerwowych. Działa również pobudzająco na czynność wątroby. Zawiera substancje przeciwnilne i pobudzające trawienie. Pobudza czynność nerek i przyczynia się w ten sposób do oczyszczenia krwi. Bardzo ważne jest również mechaniczne oczyszczanie zębów i dziąseł w czasie gryzienia surowego jabłka: jest to jeden z najlepszych sposobów czyszczenia zębów, przestrzeni międzyzębowych i dziąseł. Osoby, które cierpią na niemiły zapach z ust, zdołały na pewno zauważyć, że bezpośrednio po spożyciu jabłka znika na pewien czas ten niemiły zapach.

Jabłko surowe jest znacznie zdrowsze od gotowanego lub pieczonego. Zwłaszcza dla dzieci są jabłka bardzo zdrowe. Każde dziecko powinno spożyć codziennie wieczorem, bezpośrednio przed udaniem się na spoczynek, surowe, obrane z łupin jabłko. Spożywać je należy powoli, rozgryzając je doskonale i miażdżąc dokładnie w jamie ustnej. Jabłko spożyte szybko i niedostatecznie rozgryzione, wywolać może zaburzenia w trawieniu, a nawet przebiegi bóle w jamie brzusznej.

Bezpośrednio po spożyciu jabłka nie należy pić znaczniejszej ilości wody — można natomiast w razie pragnienia wypić łyk lub parę łyków wody. Pamiętajmy o tym, że jabłka surowe są tylko wówczas zdrowe, jeżeli są zupełnie dojrzałe, żółtego, czerwonego, brązowego albo złocistego koloru. Zielonych jablek natomiast nie należy pod żadnym warunkiem spożywać na surowo, są one bowiem w tym stanie trudno strawne, zwłaszcza wówczas, gdy spożyje się je w większej ilości. Zielone jabłka nadają się natomiast doskonale do kompotów.

(„Kurier Lekarski“, nr 49, 9 XII 1937.)

*Przypominamy zbieranie ziół leczniczych  
podane w Hejnale rocznik 1936.*

# Elektryczność atmosfery sprawcą chorób

Już w czasach bardzo odległych zauważono niekorzystny wpływ nagłych zmian atmosferycznych, np. nagłego spadku temperatury lub ciśnienia barometrycznego na usposobienie i samopoczucie człowieka, zwłaszcza nerwowego, dalej na przebieg niektórych chorób przewlekłych. Zauważono np. że w okresie zmiennej pogody występują u ludzi napady reumatyzmu i artretyzmu, nerwobóle, ostre niezżyty górnych dróg moczowych, zwane popularnie katarami itd. Obserwacje te kontynuowane do dziś dnia nie doprowadziły jednak do sformułowania definitywnej odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób zmiany atmosferyczne działają na żywy organizm?

Rozwiązać tę zagadkę usiłuje szereg teorii. Twórcą jednej z najmłodszych jest fizyk-meteorolog, K. Dorno, kierownik instytutu meteorologicznego w Davos. Teoria prof. Dorno opiera się na znanym fakcie, że przy zmianach atmosferycznych dochodzi do przemieszczenia wielkich mas powietrza. Masy te, przesuwając się, ocierają się o siebie i powodują przez to powstanie prądów zmiennych o ilości drgań dochodzącej do 10 tysięcy na sekundę. W następstwie tego procesu powstają fale, podobne do fal wysłanych przez radiowe stacje nadawcze. Tę „radiową audycję atmosferyczną“ odbiera żywy organizm przy pomocy anteny, którego rolę spełnia skóra, a właściwie pokrywające ją włosy i meszek, oraz gruczoły. Drgania odebrane z atmosfery przenoszą ją z włosów i gruczołów na nerwy, a stąd wzdłuż nerwów do centrów, przez które

oddziaływują ujemnie na cały organizm. Ponieważ fale elektromagnetyczne, powstające przy ocieraniu się wędrujących mas powietrznych, pędzą z szybkością 300 tysięcy km na sekundę i są bardzo przenikliwe, stąd mogą działać w dużym promieniu na żywe istoty. Oczywiście wpływ ich zaznacza się tym wybitniej, im środowisko, w którym powstają, jest bliżej położone.

Jeśli człowiek znajdzie się — według tej teorii — przez pewien okres czasu w obrębie, względnie w bezpośredniej bliskości wytwarzających prądy zmienne mas powietrznych, wówczas może zapaść na jedno z cierpień, zaliczonych dzisiaj do chorób, powstających skutkiem zmian atmosferycznych. Światła teoria prof. Dorno, usiłująca rozwiązać jedną z wielu zagadek, których nie poskapiła nam przyroda, zyskała sobie wielu zwolenników. A rozwiązanie tej zagadki jest dla medycyny wcale ważne. Kierownicy zakładów anatomicznych zauważyli bowiem, że w dniach nagłych zmian atmosferycznych zwiększa się ilość zwłok przeznaczonych do sekcji. W dniach tych śmierć zbiera obfite żniwo.



### **Dziwne przygody.**

Słynna, nieżyjąca już autorka niemiecka Izolda Kurz ogłasza w swoich wspomnieniach następującą historię:

„W cichych godzinach wieczornych, podczas rozmów i dyskusyj z przyjacielem moim bar. v. Mohl, na temat niezliczonych tajemnic „między niebem a ziemią“, jeszcze niedostępnych dla badań ludzkich, opowiedział mi on dziwną przygodę, która zdarzyła się jego dziadkowi, pastrowi Jäckh z Weissbach koło Waihingen nad rzeką Enz.

Spisałam tę opowieść ściśle, jak mi została podana:

Przed kilku laty wybrał się pastor na małym wózekczku do Remstal, celem zakupna wina. W nocy, między 11—12, po 4-godzinnej jeździe, wysiedli razem z woźnicą pod pagórkiem, aby koniowi ulżyć ciężaru.

Pastor idąc kilka kroków w tyle, spostrzega nagle wieśniaka ubranego w długi, świąteczny surdut, który uchylając kapelusza, odzywa się w te słowa: „Dobry wieczór, panie pastorze, przyszedłem powiedzieć jegomości, że musicie wnet wracać, gdyż w piątek będzie pogrzeb. Stało się nieszczęście w lesie, jednego zabiło przy rąbaniu drzewa“.

Usłyszawszy to, pastor zapytał ze zdziwieniem: „Czyście gospodarzu umyślnie za mną biegli, aby mi to powiedzieć?“

Gdy nie otrzymał odpowiedzi, zaczął rozglądać się za wieśniakiem, ale ten zniknął bez śladu.

Równocześnie woźnica zapytuje się pastora: „Cóż to gospodarz Weidelich chciał od jegomości?”.

Ale gospodarza ani śladu.

Przybywszy do Remstal i przespawszy spokojnie noc, otrzymał zrana od żony telegram donoszący, iż gospodarz Weidelich został śmiertelnie ranny przy rąbaniu drzewa w lesie.“

\* \* \*

„Wypadek ten przypomina mi drugi fakt, jeszcze bardziej zadziwiający, a pochodzący z absolutnie wiarygodnego źródła.

Edward Moerike osobiście opowiedział mi swoją przygodę, której niestety nie umieściłam przez zapomnienie w jego biografii, pisanej we Włoszech.

Po śmierci mego ojca, który był serdecznym przyjacielem poety pastora Edwarda Moerike, przebywałam u mych krewnych w Stutgardzie, gdzie odwiedziłam pastora. Rozmowa, tocząca się wokół wspomnień o droгим naszym zmarłym, przeszła na temat komunikatów i znaków z tamtego świata.

Moerike, dostojny samotnik, któremu wszelkie długie rozmowy sprawiały przykrość, w zadziwiający sposób stał się rozmownym. Z ożywieniem opowiadał nam o swych osobistych przeżyciach.

Podczas swego pastorstwa w Cleversulzbach, wracając po zachodzie słońca polami do domu, zobaczył wieśniaka stojącego na roli, który z uszanowaniem oddał ukłon kapłanowi swoją małą czapeczką.

Moerike widząc obcą twarz przystanął, pytając o jego nazwisko; człowiek wymienił je, tłumacząc się jednocześnie, że ogląda swoje pole.

Pastor w żaden sposób nie mógł przypomnieć sobie nazwiska, ani twarzy nieznajomego wśród swoich parafian. Zagadka ta nie dawała mu spokoju, póki nie znalazł w starych księgach kościelnych spisu ludności, podanego przez wieśniaka nazwiska, a należącego do osoby zmarłej dawno przed objęciem przez niego pastorostwa, a który rzeczywiście był właścicielem wspomnianego ornego pola.

Przypuszczam, że historia ta znana jest badaczom życiorysu Edwarda Moerike, gdyż opowiadał ją niejednokrotnie, lecz mało pozostało już osób, którzy słyszeli ją osobiście z jego ust i mogą ręczyć za jej autentyczność.

Kuryer Metapsychiczny, 12 lipca 1938.

### Grający duch.

„Depesza z Marokka“ (30. VIII) poświęca Viktorowi Sardou następujące wspomnienie z jego młodości: Gdy chodził na uniwersytet, mieszkał w dzielnicy lacińskiej i tworzył już wtedy tragedie, wystawiane w Odeonie. Mieszkał w skromnej mansardzie, a całe umeblowanie stanowiło łóżko, biurko, dwa krzeselka i stary szpinet, na którym grywała jego zmarła siostra, którą bardzo kochał.

Pewnego wieczoru pracował dłużej niż zwykle, zajęty wykańczaniem ostatniej sceny melodramatu, który pragnął jak najprędzej oddać dyrekto-

rowi teatru. Nagle posłyszał subtelny dźwięk, pochodzący z miejsca gdzie stał szpinet. Wstał gwałtownie, obrócił się, uniósł lampę wysoko ponad głowę i jednym spojrzeniem ogarnął mały pokoik. Nikogo nie widać! —

A jednak szpinet dźwięczy ciągle — snując starą melodię Rameau, którą znał dobrze, bo grywała ją jego siostra. Nie myli się — słyszy dobrze... jakaś niewidzialna ręka uderza w poźółkle klawisze, które miarowo opadają i podnoszą się. A przecież warstwa kurzu na nich nie ściera się przy dotknięciu tej dziwnej ręki?...

Myśląc, że ulega halucynacji, uszczypał się Sardou prawie że do krwi — sądząc, że się z ekstazy obudzi. Lecz choć przekonał się, że nie śpi — szpinet dźwięczał ciągle, tak długo, aż skończył się kawałek. Wtedy instrument zamilkł. Poruszony tym wydarzeniem, udał się Sardou do swego przyjaciela, gorliwego wyznawcy idei spirytystycznej. Ten mu powiedział: „Nie widzę tu nic innego, jak tylko pewnik, że jesteś bezwiednie medium i że medialność twa przyciągnęła zapewne ducha twej zmarłej siostry do ciebie“.

W ten sposób Sardou stał się szczerym i głęboko wierzącym spirytystą. Ani chwili nie wątpił w siły niewidzialne, potężne i twórcze, istniejące wokół nas, mówił o tym tak przekonywująco i z taką wiarą, że przekonywał często zagorzałych sceptyków.

#### Diagnoza z zaświata.

„La Tribune de Genève“ (3. IV. 1936) opisuje delikatną sprawę, którą podawał *Psychic News* 28. IX. 1935 r. Chodzi tu o duchownego E. Maurice Elliott'a, obecnie wikarego przy kościele św. Piotra w Cricklewood, a poprzednio proboszcza z Bournemouth. Pragnęli wraz z żoną bardzo mieć dziecko i oboje byli bardzo uszczęśliwieni, gdy w 1917 r. zaszła p. Elliott w ciążę. Zachorowała jednak poważnie i lekarz domowy uznał za rzecz konieczną zwrócić się do specjalisty. Ten postawił tego rodzaju diagnozę, że zaszedł tu wypadek tzw. fałszywej ciąży i wyjaśnił, że symptomy te ukazały się wskutek nastawienia mentalnego pani Elliott i jej gorącego pragnienia macierzyństwa. Pani Elliott była jednak intuicyjnie przekonana, że specjalista się myli. Nastąpiło ponowne badanie, które potwierdziło pierwszą diagnozę. Słynny ginekolog raz jeszcze powtórzył, że wszystko to wywołane zostało imaginacją i radził mężowi poważnie, ale stanowczo pomówić z żoną. Gdy jednak środki perswazji zawiodły, radził lekarz poddać się operacji, która jednak raz na zawsze pozbawiłaby panią Elliott nadziei zostania matką. Nie posłuchała go jednak p. Elliott i dalej była przekonana, że symptomy, jakie u siebie zauważyła, są prawdziwe i nie wymagają żadnej operacji.

Długo tej nocy modlili się pp. Elliott prosząc niebo, aby kierowało nimi i by jakiś posłaniec, (w ich mniemaniu anioł) ukazał się im i powiedział, co mają czynić. Znali już wtenczas spirytyzm i zdawali nawet sobie sprawę, że są uzdolnieni psychicznie, szczególnie pani Elliott była jasnowidząca i jasnosłyszająca. Prawie natychmiast po modlitwie ukazał się pośrodku nich duch opiekuńczy i oświadczył, że specjalista pomylił się w swej diagnozie, że ciąża jest prawdziwą i że rozwiązanie nastąpi w lipcu. Po tej rewelacji Elliott oświadczył, że nie godzi się na operację, a specjalista nie ukrywał wcale, że uważa go za głupca. Nic już jednak zdania jego nie zmieniło. Pomimo stanowczości, z jaką postąpił, nie był jednak p. Elliott tak pewny,

jakby się zdawało i prosił znowu o radę i pomoc z zaświata. Opiekun ponownie się zjawił i Elliott prosił go, czy nie mógłby mu wskazać ginekologa akuszer, który mógłby stwierdzić, że objawy ciąży są prawdziwe. „Mogę — powiedział opiekun. — Idź najpierw do swego biskupa, opowiedz mu co zaszło i dowiedz się, co on o tym myśli. Następnie dam ci wskazówki.“ Udał się więc Elliott do biskupa z Winchester i prosił o radę. „Czyń, co ci kazali opiekunowie niewidzialni“ — powiedział biskup.

Pp. Elliott udali się teraz do Brighton i opiekun już na dworcu przyłączył się do nich, towarzyszył im idąc z nimi aż do akwarium, a wskazując im hotel, powiedział: „Tutaj zamieszkajcie. Dzisiaj wieczorem podczas obiadu zobaczycie obok was kobietę i mężczyznę. Będzie to ginekolog akuszer. Po obiedzie przejdzie do salonu i będzie wtenczas sam. Idź do niego — przemów — proś o pomoc“. Rzeczywiście tak się wszystko odbyło jak opiekun powiedział i gdy mężczyzna po obiedzie przeszedł do salonu, udał się p. Elliott za nim. „Zdaje się, że jest pan lekarzem?“ — zagadnął duchowny. „Dlaczego pan tak sądzi? — zapytał nieznajomy. — Pracowałem bardzo dużo, jestem wyczerpany i czuję konieczną potrzebę odpoczynku. Nawet tu w hotelu podaliśmy się z żoną pod fałszywym nazwiskiem, aby nas nikt nie poznał i nie przeszkadzał nam.“ — Elliott opowiedział mu całe swoje zmartwienie i lekarz zbadał jego żonę. „Wszystko jest zupełnie normalnie — powiedział — i sądzę, że w czerwcu urodzi się dziecko.“ Potem zaczął rozpytywać duchownego, skąd mógł wiedzieć, że on jest lekarzem, i gdy usłyszał prawdę, zauważył: „Przed wyjazdem z Londynu prosiłem na kolanach Boga, aby przyprowadził do mnie podczas wypoczynku mego kogoś, kto potrzebowałby pomocy.“ — Lekarzem tym był M. Thomas Pearsno M. R. C. S.

I urodziło się tak gorąco upragnione i oczekiwane dziecko. W katedrze w Winchester ochrzcił je biskup sufragan de Guidford, który w przemówieniu wyraził się, że udział swój uważa za akt godny szczególnego dziękczynienia Bogu, iż dopomógł uratować to życie. Gdy znacznie później p. Elliott spotkał się ze znanym ginekologiem dr. Emilem Mercredy — oświadczył mu tenże, że gdyby żona jego poddała się była operacji, którą jej radzono, to i ona i dziecko przypłaciliby to życiem. Biskup z Winchester, gdy dowiedział się o spełnieniu przepowiedni ducha opiekuńczego, nalegał, aby ogłoszono to wydarzenie. Opublikowano więc ten fakt w formie książki p. t. „Współczesny cud“, a dr. Thomas Pearson napisał przedmowę, potwierdzając zgodność faktów.

### Spirytualizm doświadczalny zatacza coraz szersze kręgi.

„C a n d i d e“ (z. 7, 1935) za pośrednictwem Jana Dorsenne'a ogłasza kronikę różnych tajemniczych wydarzeń, i wykazuje, jak rozszerza się powszechnie doświadczalny spirytualizm.

Zaznaczyć trzeba, że w różnych krajach, np. na Węgrzech, jasnowidzący są urzędowo przydzielani policji. Ostatnio wybitny członek Scotland Yardu i Intelligence Service p. Edwin Woodhall nie obawiał się napisać w swej pracy, jak wielkie usługi może przynieść jasnowidzenie w walce z przestępstwem. P. Woodhall przytacza liczne wypadki z całego świata morderstw i kradzieży, odkrytych jedynie dzięki rewelacjom ludzi, obdarzonych mocą supranormalną. Najciekawszym jest może wypadek, który jego samego spotkał.

Był wtedy młodym konstabłem w Londynie, gdy w niewyjaśniony sposób zaginął od 3 dni jeden z najbogatszych finansistów City. Rodzina jego przerażona i zrozpaczona prosiła w ogłoszeniach publiczność, aby dostarczyła wskazówek, mogących ułatwić odnalezienie zaginionego, o którym przypuszczała, że dotknięty został zanikiem pamięci. W tym zamieszaniu i niepokoju, zwróciła się rodzina o pomoc do psychometry. Wiadomo, że psychometra za pomocą przedmiotu, należącego do danej osoby, może powiedzieć nie tylko o jej przeszłości, ale wskazać okoliczności, w jakich się obecnie znajduje. Psychometra trzymając w rękę rękawiczkę zaginionego, począł drżeć i mówić urywanym głosem: „On umarł — to okropne! Widzę drzewa — dokoła błyskawice — buja w powietrzu...“. — Krewni nie zrozumieli nic z tej rewelacji.

Tej właśnie nocy konstabel Woodhall miał służbę w Rochampton Lane, Putney. Musiał przejść małą ulicę pomiędzy placem a parkiem Putney. Noc była straszna, ciemna, gdy nagle wybuchła burza taka, jaką rzadko widuje się w Londynie. Była północ. Młodego konstabla ogarnął niewytłumaczony lęk. Błyskawica następowała po błyskawicy, a grzmoty nie milkły. Deszcz ulewny zalewał ulice. Biegł co tchu do miejsca, gdzie wiedział, że może spotkać się z kolegą. Nagle okrzyk przerażenia wydarł mu się z gardła i serce prawie bić przestało... Ujrzał w świetle błyskawic białą zjawę, kołyszącą się w powietrzu. Jakiś policjant przechodził... zawołał na niego głosem przerażonym: „Tam... tam... wysoko... mój Boże... jakaś okropna rzecz!..“. Dwaj skamieniali prawie ze strachu ludzie rozpoznali wisielca z otwartymi oczami i wysuniętym językiem, który kołysał się na wicherze. Był to zaginiony bankier, który na skutek fatalnego stanu swych interesów, położył koniec swemu życiu. Jasnowidz opisał scenę znalezienia w przedziwnie dokładny sposób. Może bliski jest już czas, kiedy jasnowidzący używani będą w policji tak, jak toksykologowie i chemicy, lub eksperci w sprawach wojskowych.

## *Drobne wiadomości*

— Panią St. Clair Stobart zaprosił na dzień 2. XII. do Christ Church duchowny Kirk, aby mówić z nią o współpracy spirytystów z Kościołem, a w dniu 9. XII. duchowny Maitland z Darmsham, Saxmundham w tym samym celu.

— W Birmingham odbyły się wspaniałe seanse propagandowe spirytystyczne z udziałem pana Oaten, z medium p. Bertą Harris i p. Janem Tibbet, który ma 87 lat i od 60 jest już spirytystą (The Two Worlds, str. 638).

— Mundo Espirito (Nr 273) ogłasza pogadankę spirytystyczną dr. José de Albuquerque z Brazylii o ruchu narodowym i wychowaniu seksualnym. Pogadanka ta nadawana była przez radio (Radio Fluminense).

— S. E. P. z Sheffieldu liczy się do najstarszych w Anglii i w jego programie znajdujemy odczyt o reinkarnacji (Hon. Ralph Shirley).

— Pani Davies przedsięwzięła propagandową podróż spirytystyczną do Londynu, Colombo, Bombaju, Nowej Zelandii. (Light, str. 617).

— Bogaty jest plon seansów „Linka“ w Londynie, aportu kwiatów, podnoszenie się trąbek (jedna z nich 12 razy dotknęła pani Susie Hughes), lewitacje ponad głowy obecnych medium p. Colin Evans ((fotografowano w świetle czerwonym). „The Worlds“, str. 81.



## Prosimy

**o regulowanie zaległości i płacenie  
przedpłaty na II-gie półrocze 1938!**

**W Administracji „HEJNAŁU” są do nabycia:**

**P. K. O. 305.993**

|                                                                                                                                                                                                                                                                                              | Cena<br>zł | Dla Czyteln.<br>Hejnału zł |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------|----------------------------|
| ZYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — Agni P. Część I. objaśnia zagadkę stworzenia świata i życia na ziemi, oraz stopniowy upadek ducha w materję. Część II. w szeregu barwnych obrazków przedstawia wędrówkę pewnej grupy osób w kilku kolejnych żywotach ziemskich . . . . . | 4.—        | 2.50                       |
| ZYCIE PO ŚMIERCI — Leon Denis. Naukowo uzasadnione rozwiązanie zagadnień życia i śmierci. Natura i przeznaczenie jaźni ludzkiej. Przeżycia kolejne . . . . .                                                                                                                                 | 4.—        | 2.50                       |
| DUCHY I MEDJA — Leon Denis. Spirytyzm doświadczalny — pogląd ogólny. Zjawiska spirytystyczne. Natura medjumizmu. Analiza medjumizmu . . . . .                                                                                                                                                | 0.80       | 0.60                       |
| MATERJALIZACJA ZJAW DUCHOWYCH — dr. Gustaw Geley. Tak zw. nadnormalna fizjologia i zjawiska ideoplastji (z fotografjami zjaw duchowych) . . . . .                                                                                                                                            | 1.50       | 1.—                        |
| POD ZNAKIEM WODNIKA — Stan. Wilczyński. Sztuka spirytualistyczna w trzech aktach . . . . .                                                                                                                                                                                                   | 1.60       | 1.20                       |
| CZY FANTAZJA — Maryloón. Sztuka spirytystyczna, obrazująca życie w zaświecie . . . . .                                                                                                                                                                                                       | 1.—        | 0.60                       |
| KLEJNOT MĄDROŚCI WSCHODU — Sankaraczarja. Zasady filozofji hinduskiej . . . . .                                                                                                                                                                                                              | 1.50       | 1.—                        |
| WIEDZA METAPSYCHICZNA — Karol Richet i CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY — J. S. . . . .                                                                                                                                                                                                                 | 0.90       | 0.70                       |
| DUCHOWE SKARBY PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ — M. Romanów. Tajemnicza mowa puszczy i jej wpływ na rozwój duchowy człowieka (z szeregiem zdjęć fotograficznych) . . . . .                                                                                                                             | 1.50       | 1.20                       |
| POLSKA I JEJ TWIERDZE BYTU — M. Przewóska. Wykład polskiej ideologii mesjanistycznej . . . . .                                                                                                                                                                                               | 1.50       | 1.—                        |
| SFINKS I KRZYŻ — Iris . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                              | 1.50       | 1.—                        |
| PRZYSZŁOŚĆ POLSKI W PIŚMIE ŚW. — Bożymir Istomilski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                | 0.75       | 0.60                       |
| LICZBY PROROCKIE — Jerzy Badura. Przepowiednie na podstawie Pisma św., dotyczące wojny europejskiej i losów Europy aż do roku 1965 . . . . .                                                                                                                                                 | 2.—        | 1.50                       |
| ZASADY NOWEJ NAUKI O DUCHU — dr. J. Seton . . . . .                                                                                                                                                                                                                                          | 0.70       | 0.50                       |
| KARMA YOGA — Swami Wiwekananda. Prawo przyczynowości w życiu człowieka . . . . .                                                                                                                                                                                                             | 1.50       | 1.20                       |
| SŁAWA — dr. J. Zubrzycki. Rodowód Polski i Sławjan . . . . .                                                                                                                                                                                                                                 | 1.20       | 0.80                       |

**Koszta przesyłki ponosi kupujący.**

Zwiedzającym Wisłę polecamy

## Przewodnik po Wiśle

z mapą turystyczną Śląska Cieszyńskiego i planem centrum Wisły oraz okolicy, wydany przez P. Mitręgę w Cieszynie. — Cena 2 zł.

# Nakładem „HEJNAŁU“ wyszły i są do nabycia

w Administracji „Hejnału“, Wisła 721 (Śląsk Cieszy.)

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                 | Cena z przesyłką<br>zł                      zł |      |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------------------------------------|------|
| SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ — Agnieszka P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                  | 2.—                                            | 2.25 |
| ZMORA, powieść okultystyczna — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                    | 3.00                                           | 3.25 |
| W płóciennnej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                 | 5.50                                           | 6.00 |
| UMARLI MÓWIA, druga część Zmory — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                 | 3.50                                           | 4.00 |
| W płóciennnej oprawie . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                 | 6.—                                            | 6.50 |
| PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez<br>wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej<br>Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono<br>szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkar-<br>nacji w życiu znanych powszechnie ludzi — A. P. . . . . | 4.00                                           | 4.50 |
| W płóciennnej oprawie z podobizną autorki . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                             | 7.—                                            | 7.60 |
| JASNOWIDZENIE — A. Pilchowa . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                           | 1.50                                           | 1.75 |
| ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE — A. P. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                    | 3.50                                           | 4.—  |
| ŚWIATŁO ASTRALNE — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                               | 0.60                                           | 0.70 |
| PARAPSYCHOLOGJA — Mgr. St. Trojanowski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                | 0.75                                           | 0.85 |
| TEOLOGJA I ANTYTEOLOGJA — T. O. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                         | 1.20                                           | 1.35 |
| KSIĘGA DUCHÓW — Allan Kardec . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                          | 4.50                                           | 5.—  |
| CHRYSTJANIZM A SPIRYTYZM — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                   | 3.50                                           | 4.—  |
| WIELKA ZAGADKA — L. Denis . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                             | 3.50                                           | 3.75 |
| TAJEMNICZE GRUCZOŁY W LUDZKIM USTROJU — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                           | 0.40                                           | 0.50 |
| MATERIALIZACJE — A. E. Brackett . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                       | 1.50                                           | 1.75 |
| ASTROLOGIA A WYCHOWANIE — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                         | 0.40                                           | 0.55 |
| ASTROLOGIA A MAŁŻEŃSTWO — J. R. . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                         | 0.50                                           | 0.65 |
| WIDZENIE MICKIEWICZA — W. Lutosławski . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                 | 0.30                                           | 0.40 |



Dla Czytelników Hejnału obniżamy cenę naszych książek o 30% cen podanych w powyższym cenniku.

P. K. O. 305.993.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Pilch, Wisła na Śląsku Cieszyńskim.  
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.